

KORESPONDENCYA FILOMATÓW

ARCHIWUM FILOMATÓW CZĘŚĆ I

KORESPONDENCYA

1815—1823

WYDAŁ JAN CZUBEK

TOM V

1823

KRAKÓW 1913
NAKŁADEM AKAD. UMIEJ. I TOWARZYSTWA
DLA POPIERANIA WYDAWNICTW AKADEMII.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

DCVII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[11/23 stycznia 1823, Wilno].

11 stycznia 1823.

Już dziesięć dni upłynęło od twego wyjazdu, a jeszcze nam nie dajesz wiadomości, jak ci się podróż udała, jak zęby pozłocone mają, jak spałeś po drodze, jak śpisz teraz, słowem, jak się ma twoje zdrowie; humor też i wena jak się miewają, bo już czas Dziady naprawione przysyłać. Spodziewam się z wczoraj przybyłej poczty od ciebie listu; ale jeśli go nie napisałeś, napisz pierwszą zaraz pocztą. Tomasz zawczoraj powrócił; sam pisze do ciebie, jakeś żądał. Edward[1] przyjechał już przecie na rezydencyą do Wilna; mieszka ze mną i pisać będzie do ciebie. Z Telem[2] się nie pochwali; najwięcej to chorował, to polował. Napisał kilka listków myśliwskich, które nakażę mu tobie posłać.

Z ciekawości nic nie przybywa do doniesienia, tylko chyba to, że parodyą[3], którą chcieli mieć za twoje dziecko, już je podrzucają Tomaszowi, a tymczasem Kiszka[4] sam się dobrowolnie do niej

---

[1] Odyniec. [2] Mowa o dramacie Schillera »Wilhelm Tell«, który Odyniec widać zamierzał przetłomaczyć. [3] Parodya pieśni filareckiej »Hej, radością oczy błysną«. Por. IV III, 164 i 402, 3.
[4] T. j. Wincenty Kiszka Zgierski.

przyznaje i deklamuje kilka wierszy, których tam niema, dowodząc, że musiały zostać w przepisywaniu opuszczone; a hultaj prawdziwy, jej ojciec, śmieje się z losu swego podrzutka, który mocno drasnął Ignasia i Dominika[1]. Ten drugi czynnie jest zajęty śledzeniem, bo pierwszy bardziej już przywykł do podobnych kadzideł; wszakże odkazywał się przed Zawadzkim, że będzie się skarżyć Wojennemu, ale ten zbił go z tropu, powiadając: To zapytają się ciebie:

— A cóż, wyłajali cię?

— Wyłajali.

— Nu, to i dobrze — odpowiedzą.

Kuc Edward (bo już Szpica[2] łepskiego mamy) ma lepszy węch, aniżeli my; odrazu, czytając Grażynę, zgadł, że to się ona przebrała za męża, a nawet wtedy się dorozumiewał, że przebierze, kiedy ona się namyśla. Kto ma taki dobry węch, powinien mieć najmniej kuca, jeśli nie jakiego lepszego ciućki[3] nazwisko. Możesz go ochrzcić, jak ci się podoba, a ja muszę teraz krótkie i łatwe do wymawiania mieć nazwisko, bo Edward twarde, a Odyniec jeszcze gorsze, a mnie przyjdzie często mentorować, często go łajać; już i dziś łajałem, że piór temperować nie umie. *Adieu!*

DCVIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[11/23 stycznia 1822].

d. 11 stycznia 1823, z Wilna.

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Jadąc na święta do Bartnik z Kobylińskim, a ja-

---

[1] Ignacy — Domejko, Dominik — Chodźko. [2] Szpic — Ignacy Domejko. [3] Ciucia, çiućka — piesek.

dąc pośpiesznie, mimo przyrzeczenia, mimo usilnej chęci do Bolcienik zajechać nie mogliśmy. Na drugi dzień świąt byliśmy w Tuhanowiczach, gdzie doborne w piękności i wychowaniu dziewice wesołością i przyjemnością wysoką nas napełniły. Piękna Wanda, miła owa Marcellina, przyjemna Idalia, błękitnooka i romansowa d'Ouzin, dobra Marya Domejkówna składały to niebieskie zgromadzenie. We wtorek po Nowym Roku z pożegnaniem byliśmy znowu w Tuhanowiczach; niespodzianie zastałem P. Wawrzyńca, który się na mnie gniewał i wymawiał za to, że na nas z pięknościami okolicy bolcienickiej na próżno czekał. Peri w sali siedziała przy fortepiano Dworzanina, grała uwerturę; nie podbiegła, nie okazała radości wielkiej z naszego przybycia. Podała rękę, jak zwyczajnie kobiety. Ułożyłem się pokornie, oczami prosząc przebaczenia.

— Czekaliśmy, zebraliśmy piękności... Nie gniewam się; większą miał przyjemność, śpieszył się.

Krótko wyłożyłem powody; grać nie przestała.

— Zdrowie?

— Chorowałam; z łoża do Tuhanowicz przybyłam, teraz zdrowsza.

Znowu grała. Pan Michał wziął mię pod rękę, wodził po stancyi, milczał. P. Józef gadał, marszałkowa[1] pończoszkę robiła. Marsylia wiązała węzełki zabawy, przypominając, grzecznie pochlebiając; Sabinka z uśmiechem na mnie patrzyła, jakby zaczepić chciała. Peri grała. Wchodzi Adam Rymsza[2], ułan i dworzanin; dają śniadanie. Potem gra w komers, w karty sama młódź; Peri do gry na-

---

[1] Wereszczakowa, matka Maryli, Michała i Józefa.

[2] Adam Rymsza — kolega wojskowy Putkamera, przyszły mąż baronówny Weroniki Osten-Sacken (Odyniec l. c. 306).

leży. Spokojność zdaje się udana, co raz poprawuje pas czarny, który opina błękitną w paski sukienkę; cieniutka chusteczka błękitna zakrywała wzdychające piersi. Mało mówi, rozmowa o Ślizieniach, że dobrze ułożone chłopcy; robi się projekt zabawy w Płużynach na Trzy Króle, nie dochodzi do skutku. Po obiedzie znowu gra ta sama; ona nie należy, przy kominku siedzi, na grę uważa, smutna, czasem rozmawia. U Marsylii wygrałem szpilkę złotą i koszyk z kolczyka, przegrałem pierścionek i krzyżyk. Marszałkowa i synowie i Marsylia mocno prosili, ażebyśmy, jadąc do Wilna, na Trzy Króle zajechali do Płużyn; przyrzekliśmy. Peri ani słowa, ani chęci widzenia się powtórnego nie wydała; nie mogłem dobrze przy pożegnaniu zważać oblicza, z któregobym doskonale mógł wnieść o stanie jej wewnętrznych uczuć i życzeń. Rafał[1] zachorował, marszałkowa niedomagała, Niesiołowskie wyjechały; my już więcej ani w Tuhanowiczach, ani w Płużynach być nie mogliśmy. Głos powszechny chodzi, rozszerzony i potwierdzony przez Rymszę, że Tomasz interesuje się Peri. Ani się bronię, ani potwierdzam; o Adamie tam słychu niema.

Czy niema u ciebie moich elegii, albo czy nie wiesz, gdzie one są? Chciałbym z rozdziałkiem kawał życia mego wierszowego wydrukować, mając nadzieję przez to więcej na buty i majtki, jak na sławę, zarobić.

---

[1] Ślizień.

DCIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[18/30 stycznia 1823, Wilno].

18 stycznia 1823.

Tyle dni upłynęło; dziwię się, że od ciebie żadnej wiadomości niema, lubośmy raz już pisali. Czyś nie chory? Może[ś], jadąc w nocy, a wówczas była wielka zawieja i mróz nie lekki, przemarzł i chorujesz? Może inne jakie przyczyny? Jeśli z tej poczty nie odbiorę listu, przez przyszłą koniecznie napisz i donieś o zdrowiu.

Od Franciszka[1] przeszłego piątku list odebrałem. Zdrów jest, odpisuje pokrótce i łaje listy Szeroka i innych do niego pisane, które mu się ciemnością lub grudowatością nie spodobały. Donosi, że dawno już wyprawił wiele listów i książek przez doktora Abramsohna, jadącego do Petersburga. Już to zapewne, jak kalkulujem z kilku doniesień, z pięć tygodni ten doktor jedzie; mrozy go lub interesa zatrzymać w jakiem mieście musiały. Maryan[2] dodaje[3], że Franciszek znacznie urósł, tabaki nie zażywa, ale czasem się przed nim zamyka i lubi być samotnym. Do Maryana pisał Dobrowolski[4], że go Książę przeznacza do dawania ekonomii w uniwersytecie. Pasport w marcu się kończy; chce się Maryan dowiedzieć, co tu o nim słychać. Franciszek kazał mi w liście donieść siostrom, że zdrowy; dzięki za jego zalecenie! Wiele, wiele miałem stąd przyjemności; Zosia więcej dwóch godzin śpiewała. Bawiliśmy, poszedłszy później do rejentów Malewskich, aż do 11-tej godziny.

---

[1] Malewskiego. [2] Piasecki. [3] Por. Nr. DCIII.
[4] sekretarz ks. Ad. Czartoryskiego.

Życia mi trochę przybyło, nawet poetycka wena raczyła mię odwiedzić i dla miłej Zosi napisałem śpiewek o Chrzanowskiej, do którego Tomasz muzykę dorabia, a który ci potem z muzyką poszlę. Wczora w wieczór przetłómaczyłem *Tafellied* Heltego[1], którą ci posyłam; może tobie śpiewaczka twoja zaśpiewa. Tak to Zofia Muzą moją została! Ale za tym miłe rzeczy wspominającym ustępem zapomniałem, że miałem mówić, co stary rektor mówił o Franciszku. Mówił, że nie chce teraz rozpoczynać procesu o przedłużenie pasportu, aby czasem kaprys jaki nie przyszedł i nie został cofniętym; ale ponieważ tu Wielki Książę[2] spodziewany, więc osobiście będzie proszonym. Pokazuje się stąd, że chce jeszcze Franciszka na wojażu zatrzymać.

Józef pisał list długi[3], dając rozmaite przestrogi i zachęcając do roboty.

Kuc[4] mój zanosi do ciebie na mnie skargę. Hultaj nic nie robi, cały dzień włóczy się, śpi czasem od 10-tej do 8-mej, Bretona[5] ani zaczął, ani myśli zacząć, na Grodka nie chodzi, książki żadnej do czytania nie ma; czyta czasem z nudy jakiś kwandransik romanse. Źle z nim zacząłem traktować, bo nie od rózeg, ale od łajania, które te skutki sprawuje, że się na całą gębę śmieje i niezrozumiałymi, bo w gębie jego splątanymi wyrazami odpowiada. Cała jego robota wierszyki, z których tę przynajmniej mam satysfakcyą, że przy nich sen mię zakołysze. Miarkuj tedy, co z tym robić hultajem; już postanowiłem nie łajać, ale za każdą rzecz za uszy kręcić, a książek mu sam stos przynieść, na Grodka kijem pędzić. A że ty jego

---

[1] Ludw. Henr. Krzyszt. Hölty (ur. 1748, um. 1776) — poeta liryczny niemiecki [2] Konstanty. [3] T. j. Nr. DCVI.
[4] Odyniec. [5] Por. IV 405, 2.

jesteś, jak znakomity Szydłowski nazwał, bożkiem, więc racz go natchnąć duchem swoim, racz mu zesłać z wysokości twojego nieba upomnienia i przestrogi, ażeby mnie słuchał, a przestał bąki strzelać.

Bądź zdrów, pisz koniecznie, oznajm o zdrowiu! Dziady przysyłaj!

J.

Ucieszyłem się odebraniem twojego listu, ale się przytem zachmurzyło czoło, żeś za imię moje w drodze cierpieć musiał. Taki to ja widać szczęśliwy! A licho wie, zaco często zbywa jakiegoś przewidywania i przeczucia! Ale chwała Bogu, że zdrów jesteś. Chwała też Bogu, znalazłem u siebie Franciszkowego Szellera i posyłam ci oba tomy. Dzienniki będę się starał zaprenumerować; może jak tymczasem uda się wziąść na kredyt, bo pieniędzy wcale nie mam i w przyszłym nawet miesiącu zbyt goło będzie, bo 50 rubli muszę dać na sprowadzenie papieru na Horacyusza. Przez Odyńca może lub przez inną forsę wezmę tymczasem na kredyt.

Tydzień skończył się w niedzielę, jak byłem u Lelewela[1]. Wówczas jeszcze skarżył się, że nie miał czasu do przeczytania; ale mówił, jeśli potrzeba, to i nazajutrz przeczytaną odda. Medytował, jak to ujdzie z krzyżackiej psiarni; mówił, że trzeba będzie przypisek dodać, wszakciż to duchowny był zakon. Może więc przypomnisz sobie, z którego historyka to nazwisko. Ale i my tu potrafim jak się wywinąć. Nie napędzam o oddanie, bo jeszcze ledwie w tym tygodniu zacząć się ma pomykać drukowanie pierwszego; trzy czy cztery kiepskie prasy zajęte ciągle i przybrać się nie mogą. Chcę pierwej pierwszy skończyć, żeby nie było potem odkładów; drugi ko-

[1] Lelewel był wtedy cenzorem; chodziło o cenzurę Grażyny.

niecznie będą musieli pośpieszać. Dziadów nadesłanie przypędzi do roboty. Bądź zdrów i nie leń się choć w tydzień raz napisać; my też do ciebie co tydzień, we czwartek zawsze, będziem pisali, a czasem i częściej, jeśli będzie o czem.

DCX. Jeżowski do Czeczota.

[19/31 stycznia 1823].

* D. 19 stycznia [1823], Troki Stare.

Janowi wygowor.

A naprzód (zaczynam cię łajać od tego wyrazu, od którego zacząłeś swoje podziękowanie), a naprzód zasłużyłeś na cięgi niepospolite za fałszywe tłomaczenie sobie mojego wyboru osób, jakobym ja wybierając was trzech do ściślejszego połączenia się, innych uznawać miał mniej w tej mierze godnymi lub gorliwymi. Że pisząc do was trzech, nie pisałem razem i do innych, pierwsza jest przyczyna, że innym ogólnie nie miałem, lub mniej miałem do powiedzenia, niżeli wam; powtóre, że każdego z nich teraźniejsze położenie nie jest potemu, abym mógł na nich podobnie nastawać, jak na was. — Najbardziej mnie ubodła twoja obrona Tomasza. Miałżebym więc ja was nad Tomasza przekładać? Żem go do waszego korpusu nie policzył i *directe* do niego nie mówiłem, miałem i tę pobudkę, iż nie widzę potrzeby, aby teraz Tomasz w tym sposobie ruszał się, w jakim was ruszających się widzieć chciałem. On albowiem już się aż nadto ruszał. On teraz nie powinien działać zaczepnie, jako wy, lecz tylko odpornie; nie ma wymyślać wespół z wami: lecz tylko wymyślone rzeczy oceniać i poprawiać, nie ma krzątać się z wami, lecz wam doradzać; nie

ma myśleć o rzeczach zewnętrznych, lecz o sobie samym. On jest *spectatus satis et donatus iam rude*[1], to jest, syt zwycięstw i chwały, różdżką nagrody udarowany, iść ma na wypoczynek. Jeżeli komu potrzeba odpoczynku i zajęcia się sobą, tedy najbardziej Tomaszowi. On przez tyle lat w ciągłem zostawał roztargnieniu. Ile to mrówek koło niego i po nim ustawicznie łaziło! Jaki to świat był wielki, z którym musiał obcować! Od tego to roztargnienia wywodziłbym głównie jego stan dzisiejszy zera, w którym ani, ani — niema. I ledwobym nie ręczał, iż jeśliby się skoncentrował w siebie, zajął jaką jedną i ciągłą robotą, myśleć zaczął o przyszłości, tedy obudziłoby się naprzód »jakieś chcenie i niechcenie«, potem przyjemność i nieprzyjemność, chęć i niechęć etc., czyli stan przyrodzony człowieka. Pominąwszy jego zasługi w skutecznem działaniu, samo jego za nas poświęcenie się, sama nasza w nim reprezentacya, dla której wszystkie zewnętrzne, nieprzyjacielskie pociski na nim się głównie opierały, już to samo nie może nie zostawiać w nas ku niemu wiecznego szacunku i przywiązania. Lecz właśnie przez tęż samę życzliwość dla niego powinniśmy pozwolić mu odpocząć. On należy jeszcze do dawniejszego tryumwiratu[2], który możecie uważać za zmarły. W rzeczach tylko większej wagi możecie wywoływać z grobu nasze cienie; duchy tylko latające około głów waszych widzieć macie. Wy zaś składacie drugi tryumwirat, w którym czy powstanie Oktawiusz (jakiego zdajesz się żądać), czy nie, rzecz jest obojętna. Pozwalam więc i bardzo pozwalam list mój czytać Tomaszowi, nie dlatego, iżbym miał wierzyć w jego mniemaną obojętność, jakoby jego nic obrazić

[1] Hor. Epist. I 1, 2. [2] Tryumwirat: Zan, Jeżowski i Malewski.

nie mogło; lecz dlatego, że nie widzę nawet podobieństwa, iżby list mój rzeczony mógł go obrazić. Chybaby zdanie Adama, »iż się nawzajem nie rozumiemy«, było na każdy raz prawdziwe. Teraz byłaby pora najwłaściwsza, aby Tomasz mógł jak najmniej z obcymi, a jak najwięcej z sobą samym i z nami tylko obcować, aby mógł naukowość swoję urządzić, do czego lat dawniejszych miał przeszkodę, i aby mógł o uplacowaniu się swojem myśleć. Myślenie o tem ostatniem, czy byłoby skuteczne czy nie, jest rzeczą konieczną i pożyteczną, jest wielkim obowiązkiem, dla Tomasza podobno obcym. Wszak mamy przykłady, że emerytura od dawna odkrywała katedrę chemii w Krzemieńcu, a myśmy o tem do końca nie wiedzieli. Wstydzić się tej niewiadomości powinniśmy wszyscy, najbardziej zaś ci, których to obchodzić mogło bliżej. Takie nie powinny być przed nami zakryte; to nasamprzód szpiegować powinniśmy. Może i jeszcze coś podobnego ukrywa się. Niechby więc Tomasz rozpoczął w tym guście badania; niechby nawet pomówił kiedy z Twardowskim, czy i jakiego mógłby się spodziewać placu? Mie można czekać, aż sam los coś do rąk włoży. Jestem przeciwny tej maksymie, aby na przyszłość obojętnem patrzeć okiem. Wszak główna zaleta rozumu naszego jest ta, że może myśleć o przyszłości, że jest sternikiem w naszych przedsięwzięciach. Coby to był za sternik, któryby nie patrząc na obrót gwiazd, na kierunek igły, zostawił okręt na wolą wiatrów i fali: czyby to okręt niesiony był na skały, on ani wesół, ani smutny, oczekiwałby spokojnie rozbicia się; czy to okręt pędzony byłby pomyślnie do brzegu, mój sternik, ani wesół, ani smutny, wysiadłby na ląd. Potrzeba (bez względu, czy się uda, czy nie) układać zamiary, postrzegać bieg okoliczności, starać się usilnie o dopięcie swego,

z tą tylko ostrożnością, żeby w niczem nie przesadzać.

Miałżebym Józiowi [1] memu w czemkolwiek uwłaczać? Bynajmniej. Lecz dla obecnego położenia swego nie mógłby żadną miarą tak ruszać się, jak wy możecie. Jest to istny męczennik. I jakże? Będąc tak dawnym i najcelniejszym kandydatem [2], będąc autorem o włos nie drukowanym [3], jeszcze przez kilka godzin na dzień w ławce szkolnej z książką i piórem dręczy się, jako żak mały! Powinien od jednych lekcyi wyprosić się, od drugich sztuką się wywijać, innym gwałtem się oprzeć. Powtóre, nie powinien tak zbytecznie wysilać się na swoje roboty: zdrowie i wesołość nad wszystko. Po trzecie, oszczędzony dwoma powyższymi sposobami czas powinien obracać na miłe obcowanie i rozrywki. Ale z kimże mile obcować może, jeżeli nie z wami? Kto go rozrywać skuteczniej może, jeżeli nie wy? Otóż proponowałem herbatę i tańce. Wy powinniście Józia na lince przepędzać.

Bożydar jest w takiem położeniu, iż najmniej krzątać się powinien. On też po Tomaszu najwięcej się podobno ruszał. Niech więc również odpoczywa. Tem bardziej, że od dawna stał i dotąd swojemi szerokiemi piersiami mocno w najprzykrzejszem miejscu [4] stoi na pikiecie.

Co się tycze Kozakiewicza i Aleksandra [5], jako mówisz, że są daleko niższymi, tak i ja uważałem ich i uważam; dlatego podałem tylko za kandydatów, nie znając innych osób nawet równej z nimi wartości. Nie mówiłem tego, abyście się mieli ich radzić, ale

---

[1] Kowalewskiemu. [2] Kandydatem z zawodu nauczycielskiego na koszcie rządowym. [3] W r. 1823 wyszły Kowalewskiego Objaśnienia do Metarmorfoz Owidyusza i przekład Longina »O górności«.
[4] T. j. u Węglarzy. [5] Mickiewicza.

użyczać im rady; prowadzić ich, nie zaś nimi się powodować. Powiadasz, że Oleś jest zrzęda; i ja to samo, więcej nawet w ogólnych wyrazach powiedziałem. Ale byłaby szkoda go zaniedbać. Ma mocny rozsądek, dobre serce, ocierał się tyle czasu o nas, wreszcie jest bratem Adama.

Na rozróżnienie maksym i opinii zgadzam się, lub[o] zdaje się, że w twoim tuzinie opinii[1] niektóre bardziej do maksym należą. Wszystkie ogółem są zdrowe i bezwątpienia upowszechniane być powinny. Możnaby twoje opinie uważać w dwóch oddziałach. Pierwszy zawiera w sobie opinie ogólne, pospolicie gminowi niewiadome, które wpajać, których nauczać potrzeba. Drugi oddział bije w panujące wady, przesądy, uprzedzenia, fałszywe rzeczy pojmowanie; nazywam je na ten raz opiniami szczególnemi. Opinie ogólne dla klasy niższej moralne bardziej, 1, 2, 3, 4, 5, 8, 9, (12), dla klasy wyższej polityczne, 1, 2, 3, 4, 5, 7, 9, lubo należą do trudniejszych zagadnień w moralności i polityce, jednak tę mają zaletę, że wyciągnięte są ze zdrowego rozsądku i czystego serca. I tem lepiej; bo też dla prostego pojęcia są przeznaczone. Gdybyś był w tym przedmiocie uczony, możebyś napisał mniej pożytecznie, bo albo zbyt uczenie, górnie, więc niezrozumiale; erudycya mogłaby czasem przekrzyczeć rozsądek. Te twoje ogólne opinie mogą służyć za wstęp do wszystkich szczególnych, jakie się przez kogokolwiek zbiorą. Liczba też ich tymczasem może być dostateczna; pomnażać je niema potrzeby, bo są trudniejszemi do opowiadania i potrzebują biegłych apostołów. Mniej cię pochwalić mogę za opinie szczegól-

---

[1] W Archiwum Filomatów zachowały się oba pisma Czeczota: »Opinie dla klasy niższej« i »Opinie mające się rozszerzać przez klasę wyższą«.

ne, czyli zbiór panujących wad i przesądów, nie dlatego, iżby miały być źle wybrane, lecz, że ich zanadto mało. Dla klasy niższej ledwo trzy: 7, 10, 11; dla klasy wyższej cztery: 6, 8, 10, 11. Takich zaś fałszywych opinii im się więcej zbierze, tem lepiej, choćby ich było dwa i trzy tuziny. W one też szczególnie uderzać potrzeba i każdy łatwiej potrafi jakie szczególne wady i przesądy zbijać, niżeli wyżej wspomniane, ogólne opinie, częstokroć wielu obce, wpajać i nauczać. Aby zebrane opinie wszelkiego rodzaju z większą łatwością i gruntownością opowiadane być mogły, dobrze byłoby, aby stały się materyami do rozpraw piśmiennych, to jest, aby każdy naprzód jednę wybrał sobie opinią, którąby w udzielnem piśmie dostatecznie rozwinął. W takiem rozwijaniu opinii szczególnie staraćby się należało o fakta, o przykłady na wsparcie złego, nawet, gdzie można, zaprowadzać co chętniej rachunek, jak np. zrobiłeś w twoim artykule 11, dla klasy wyższej. 2-do. Aby widzieć wyraźnie postęp apostolstwa, dobrze byłoby, aby każdy na posiedzeniach raportował (ustnie), z kim i o czem miał dysputę, i aby główniejsze punkta relacyi podobnej były zapisywane. Mianowicie osoby i ich mniemania, ich przychylania się na stronę opowiadacza prawdy lub opór, pod jakim względem? etc. Wszystko to, prócz innych korzyści, usposabiać będzie skuteczniej do poznawania ludzi. 3-tio. Wady i przesądy, mogące być przedmiotem jakiegokolwiek gatunku poezyi, satyry, wiersza poważnego, elegii, poematu heroi-komicznego etc., przedmioty takie wybierać, poetom nastręczać i zobowiązywać ich na wszystko, aby to traktowali (Chodźko, Odyniec, Jan, Tomasz, Adam). Z takich poezyi jedneby można drukować, drugie prywatnie upowszechniać.

Napomykasz, że i ty i dwaj drudzy mieliście mi na tamten list jeszcze odpisać. Dajcie więc swoje listy tejże samej okazyi, muszą bowiem być gotowe. Mianowicie Żegota, jeśli ma co do napisania, niech prędko napisze.

Miałeś przez pocztę środową donieść o Manesie[1]; posyłałem, lecz listu nie było. Napisz o tem choć w kilku słowach przez teraźniejszą okazyą, która krótko w Wilnie zabawi.

D. 19 stycznia Troki Stare.

Przyszlij mi list Franciszka.

DCXI. Sobolewski do Domejki.

[19/31 stycznia 1823].

D. 19 stycznia 1823, Kroże.

Żegocie z[drowia], p[owodzenia].

Listy twój i Kazimierza, które d. 14 odebrałem, są dowodem waszej o mnie troskliwości. Lecz nie potrzeba mi tych dowodów, bo zawsze tak o was przekonany byłem, chociaż nie zawsze mogłem tak sądzić. Dziękuję wam za uzdrowienie mego brata, oddaliście mi życie; lecz pamiętajcie, że po straconej nadziei mniejby smutną dla mnie ta nowina była, jak teraz gdy mi nadzieję wróciliście. — Pisałem do was przez, Milanowskiego, który mi tę smutną nowinę na pół odkrył; od was czekam prawdy. A jeśli brat mój, co daj Boże, zdrów jest, obowiązuję was, aby do mnie zaraz o sobie napisał; tego wymagam od was i od niego. — Co do Wilna, gdzie mnie nieboszczykiem

---

[1] Żyd drukarz.

Kondratowiczem[1] zrobić chcecie, takie są moje myśli, choć może nie takie życzenia.

Pamiętacie, żem chciał być architektem, żem myślał wiele o architektostwie, choć mało nad architekturą pracowałem. Z architekta zrobiono mnie nauczycielem fizyki, zostawując nadzieję do architektury; lecz zaledwo zacząłem myśleć o fizyce, już mnie chcecie na matematyka przekształcić. A tak obracacie mnie tylko na wszystkie strony, nie dozwalając w żadną pójść stronę. Tym sposobem patrzyć mi tylko na wszystkie strony wolno, lecz zawsze na miejscu zostać potrzeba. — A lepiej jest być ślepym, jak patrzeć na wszystko, nie mogąc nic użyć. — To tylko jest dla mnie trudnością, że w Wilnie — z wami, a może i z bratem. — Mam dla was i dla niego obowiązki, a to wszystko łatwiej w Wilnie, jak w Krożach wypełnić. — Zgoda. Chcę być nauczycielem matematyki, ale nad nią pracować nie będę — muszę być fizykiem, lub — nadzieja — może Żyliński[2] na odmianę się zgodzi.

Chcesz tylko, Żegoto, żebym prośbę do Rządu[3] napisał, a Kazimierz każe mi pisać listy do p. Karola[4], i do Chodźki[5]. Wolę jego rozkazy, jak twoje. — Pisać do Rządu trzeba przez dyrekcyą, inaczej nie przyjmują, a dyrekcya może zatrzymać pisma, jakie jej zdawać się będą. — Nadto w Rządzie nikt mnie nie zna; przyjdzie prośba: odrzucą i klamka zapadła. —

---

[1] Hilary Kondratowicz — nauczyciel matematyki w gimn. wil.

[2] Aleksander Żyliński — zastępca pomocnika dyrektora i nauczyciel fizyki w gimn. wil. [3] T. j. do Rządu uniwersytetu.

[4] Karol Podczaszyński, nauczyciel architektury, zasiadający także w szkolnym Komitecie ekonomicznym. [5] Jana.

Wolę poczekać. — Piszę o tych powodach do Chodźki[1] i do P. Karola. — Jak osoby Rządu będą uprzedzone, jak będzie pewność, wtenczas napiszę; inaczej pisać nie mogę. I do tego nie chcę przed żadnym z moich kolegów wydać się z tem, że się o Wilno staram. — A do prośby musi Prefekt koniecznie swoją opinią dołączyć. Wreszcie nie widzę potrzeby podawania prośby. — Wy sami możecie wszystko zrobić; Szerok, Tomasz, ty i Kazimierz — cztery głowy — Tomasz ma być dobrze z P. Józefem[2].

Odebrałem listy, przez Kułakowskiego pisane, od Czeczota i Kowalewskiego; teraz nie mogę na nie odpisać.

List do Chodźki zakopertujcie; Tomasz może powiedzieć, że z poczty odebrał.

DCXII. Jeżowski do Czeczota.

[24 stycznia (5 lutego) 1823].

24 stycznia [1823] Stare Troki.

Już miesiąc bierze się ku końcowi, lecz moja peryodyczność podobno się na ten raz zerwie i nie wypadnie mi być u was, chyba na zapusty. Tego czasu zaczyna się już zjazd do mojego monasteru; na początku lutego nastąpi elekcya opata i oraz egzamen moich starych żaków. Wszyscy Helleniści wileńscy, czarni i biali, mają przybyć dla egzaminowania. Na większą biedę muszę pisać memu przeorowi kazanie o potrzebie języka greckiego, którem chce zagaić egzamen. Dla tego samego, że może nie prędko będę

---

[1] Jan Chodźko, wizytator.
[2] Twardowskim, rektorem.

w Wilnie, pozwalam ci rezonować jak najwięcej i na to nastręczam okazyą. Z Manesem trzeba skończyć jakkolwiek, choćby mu coś nałożyć, byleby drukować w Trokach. Bo jeśliby przyszło dla druku przenieść się do Wilna, tedy żadną miarą nie wystarczyłyby fundusze; musiałbym zbankrutować szalenie. Jutro w tej mierze spodziewam się wiadomości z poczty.

O co Adam się zapytywał, to samo i mnie donieś. Czy i jak wiele wydrukowałeś tomu pierwszego? Czy Grażyna podpisana[1] i czy nie robił jakich uwag Lelewel? Czy Adam przysłał poprawione Dziady? Czy Adam pisuje do Tomasza i nawzajem Tomasz w rzeczy pośrednictwa? Jakże tedy Tomasz, czy był niekontent z mego listu[2]?

W tych dniach spodziewam się listu od Franciszka z poczty. Zapewne będzie adres do ciebie; do kogokolwiek będzie, odbierz list i zaraz mi przyszlij pocztą.

Winszuję ci, że Franciszkówny[3] tak piękną ci powróciły młodość. Już dawno podobno byłeś w takiej świeżości, w jakiej ostatnich znalazłeś się czasów. Co do twoich śpiewków, nim one usłyszę śpiewane, dobrze byłoby wprzódy przeczytać.

Prosiłem cię przez Kowalewskiego, abyś mi odbił na dobrym papierze Adama tomik pierwszy (bo nie mam), odział go w zielony, jak dawniej, papier i oprawić kazał w tekturę tym zupełnie sposobem, jak swój zrobić kazałeś.

Czy brat[4] mój zdrów? Nie widziałem go ani razu, bawiąc ostatni raz w Wilnie.

---

[1] W cenzurze do druku. [2] Nr. DCVI. [3] T. j. siostry Franciszka Malewskiego: Zofia i Marya. [4] Brat stryjeczny, Józef.

DCXIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[25 stycznia (6 lutego) 1823, Wilno].

25 stycznia 1823.

Spodziewam się z dzisiejszej poczty listu od ciebie; lecz dotąd nie przyniesiono. Niema nic ciekawego do doniesienia, prócz chyba, że byłem wczoraj na kasyno. Było na niem osób z półtrzecia sta, a między temi dam prawie połowa; ale cóż, kiedy na pochwałę ich niema co wiele powiedzieć, chyba, że pięknie a nawet kosztownie ubrane. Po Tyszkiewiczównie Kornelii, nie żeby zachwycającej, tylko kształtnej postaci i tańcującej pięknie, nad którą wszakże ja i wielu inszych przenosim znajomą ci Zosię Chłopickę[1] *(s)* po Tyszkiewiczównie Wercia Sakinówna za celującą piękność uchodzić mogła, a wspaniałością miny wszystkie gasić, jeśli ta predylekcya nie pochodziła stąd tylko, że ona coś już do nas należy, będąc przyjaciółką M[2]... Zresztą bohater z postaci, Bekiówna[3], i inne zajmowały pierwsze rangi. Sądź tedy, jaka karystya na piękności. Stan serca był wodą bez smaku i koloru; oddałbym wszystkie kasyna za jeden wieczorek z Franciszkowską Zosią. Były i tak dziś tonujące u nas Czetwiertyńskie i jedna raczyła tańczyć kontradansa. Ale przypominam, że cię to mało interesować będzie, nawet się temi wiadomościami nie zechcesz światowi pięknemu Kowna przysłużyć; ale też niema co osobliwszego dziś pisać.

Był i w przeszłą niedzielę wyjechał stąd Franciszek[4] z Terajewiczem. Terajewicz przyjeżdżał targo-

---

[1] Znana później »Zofia z Brzozówki«. [2] Maryli.
[3] Aleksandra Becu. [4] Mickiewicz.

wać posesyą u plenipotentów Paca, a Franciszek nas odwiedzić. Zdrów dosyć, tylko się na ból oczu uskarża. Żyje swobodnie i wygodnie, gotuje się zostać rejentem. Nadawałem mu książek, żeby miał czem się bawić. Zaborski z Kijowa przed świętami powrócił. Źle mu poszły interesa; na eksdywizyi dosyć go obcięto. Ni stąd ni zowąd odbieram list do ciebie z Warszawy przez Zawadzkiego, postrzegliśmy pismo Ogińskiego[1], ciekawość, co też on pisze: rozpieczętowaliśmy z Tomaszem i przeczytali. Aż on za swoje pochwały i komplementa zdaje się chcieć darmo twoich poezyi. Tak to zręcznie książęta za dusery chcą być płaconymi! Bo cóż, jakże posłać i powiedzieć: »Zapłać«? Trzeba się zdobyć na grzeczność i darować; i odpisać grzeczność też każe, a jakże odpisać bez skutku? Więc wypada, żebyś kilka słów na ten list odpowiedział, tomik przyłączę i niech Zawadzki odeszle; na księstwo trzeba się znaleźć po szlachecku.

Bądź zdrów! Czekam przybycia Dziadów.

DCXIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[25 stycznia (6 lutego) 1823, Kowno][2].

Janie!

Jutro w piątek mam od was przyrzeczoną ekspedycyą, zaczem rozruszałem się także do napisania kilku wierszy. Oprócz zwyczajnego lenistwa czyli *kicygu*[3] (*conf.* Edward[4] względem objaśnienia) niemało też mam biedy z oczyma, na których jęczmiona jakieś

---

[1] Ksawerego. [2] B. d. Mickiewicz pisze we czwartek (»jutro w piątek«...). Odpis Czeczota ma datę 27 stycznia; poprzedni więc czwartek jest 25 stycznia 1823. [3] Kicyg — z tur. *küczüg* bajram, t. j. »małe święto«. [4] Odyniec.

wielce mi dokuczają; nie mogę więc ani czytać ani pisać.

Ciekawy jestem, czyli tomik pierwszy drukuje się dalej; przypędzać trzeba bardzo Zawadzkiego. Dziadów część większą odeszlę; nic nie umiałem poprawić. Gdyby nie opłakane obowiązanie się do druków, poszłyby one pod czerwone sukno. W samej rzeczy lepsze o nich miałem wyobrażenie, nim teraz czytać zacząłem. Ale cóż robić? Nie bierz tego za przesadę, lub fanfaronadę, ale jestem przekonany, iż oprócz ballad reszta jest za wczesna i jeśli dłużej pożyję, będą mi kłuć w oczy te szpargały; ale powtarzam: cóż robić? Odeszlę więc pod prasę. Do części drugiej nie staje kilku wierszy w dorobionem kilkunastowierszowem przejściu[1], a i te trudno mi dorobić; tak muza daleko uciekła, a Zosi[2] żadnej do natchnienia nie mam.

A co się tycze Zosi, muszę ci uczynić jedno wyznanie. Ów obrazek Karusi w Dziadach jest zrobiony podług tego, co o niej Tomasz powiadał. Zmieniłem imię tylko dla rymu, bo wiesz, że ideał Karusi jest cale inny, i zachowuję go na inne miejsce; jeśli więc jesteś w poetyckim humorze, daję ci pozwolenie, owszem proszę *restituere textum;* odmień imię i stosownie do tego przyjdzie podobno jeden czy dwa wiersze przerobić; tobie udać się teraz powinno!

Co Lelewel powie o Grażynie? Namień, że jestem ciekawy słyszeć jego zdanie. Jeśliby psiarnia Krzyżaków wyła[3] twardo, odmienić na zgraję Krzyżaków.

---

[1] Mowa o pierwotnej, krótszej formie *Upiora*. [2] Przytyk do Zosi Malewskiej, Muzy Czeczota. [3] Poeta napisał ‚nie', lecz później poprawił na ‚wy' i dopisał następnie ‚ła'; wyraz przez to stał się nieczytelnym.

Czy nie pamiętasz, coś dał za ową dwudziestupięciurublową asygnatę? Donieś o tem, a przynajmniej o kursie teraźniejszym. Spytaj w księgarni Zawadzkiego o cenę Jerozolimy wydania Czajki[1], którąś u mnie widział.

Dzieła te kupiłem do biblioteki[2]; trzeba posyłać rachunki, a jam zapomniał o cenie i regestra pogubił. Tych dwóch wiadomości potrzebuję najrychlej, bo na końcu tego miesiąca rachunki odsyłać się muszą. A zatem odpisz w poniedziałek.

Dzienniki, ale, ale! zmiłuj się, pośpieszaj, i ostrzegam, abyś nie u Marcinowskiego, ale w kancelaryi uniwersytetu prenumerował; będzie czterema rublami taniej na dwóch egzemplarzach.

Do Edwarda później; czekam jego wierszy.

Adam.

DCXV[3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[27 stycznia (8 lutego) 1823, Wilno].

27 stycz. 1823.

At, sam nie wiesz, czego chcesz od siebie; gdyrałeś niesłusznie na Grażynę, niesmaczne ci znowu Dziady. Chcesz jakichś dziwów, jakichś ósmych cudów świata od siebie. Poczekaj, może coś urodzi się lepszego. I spodziewam się i nie przeczę; lecz żeby Dziady miały być szpargałami, tego ani spodziewam się i temu przeczę. Popraw tylko i przysyłaj, a obaczym, jak się wydrukują, co też o nich ludzie powiedzą; bo chociaż to i ich zdanie jest nędzne i uprze-

---

[1] Godfred albo Jeruzalem wyzwolona... rozbiór i przekład... Pawła Czajkowskiego. Wrocław, 1820. [2] ‚Bibliotego' A.

[3] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCXXV.

dzeniami krępowane, ale i twojemu nie zupełnie wierzę, bo jesteś, zdaje się, nadto krytyk dla siebie surowy. Może też kiedy odobruchasz się i polubisz swoje pierworodne płody, bo teraz uważ tylko, czy nie dziwaczysz. O Grażynie Lelewel zdania sam nie dawał, ja się nie pytałem: pytałem tylko, czy w całości uszła ogniowej próby. Mówił, że w całości; a psiarnia się z przypiskiem zostać może. Pytał się o Dziadka[1], jak on nazywa; mówiłem, że jedzie i stanie wkrótce przed jego trybunałem. Ja więcej do niego chodziłem, aby o twojej podróży pogadać. Sam się zbierał już i ma mówić z rektorem o sposobie uwolnienia. Dobrzeby to, mówił, żeby coś jeszcze przy uwolnieniu przeznaczono pensyi; odpowiedziałem, że jeśliby to czasem mogło jakie krzyki sprawić i tamować uwolnienie, wyrzecby się tego. Obaczym, jak się uda przedłużenie dla Franciszka i Maryana, jakie sposoby, jakie trudności; a wówczas z doświadczenia ułożą się manipulacye. Mówił, że księcia wówczas podanie was i Daniłowicza wiele zamieszania i dotąd jeszcze nie rozstrzygniętych zamieszek zrobiło. Przypisywał to nierozmyślności Dobrowolskiego, który księcia do tego podania skłonił. Książę potem, chcąc się z tego projektu wywikłać, wrzucił sam kwestyą konkursów i tak ta rzecz poszła w odwłokę, lecz nie jest skończoną. Narzekał, że nie mieli głowy wysłać cię bez żadnych odnoszeń się do Uniwersytetu, kosztem krzemienieckim wprost z wyboru księcia, ile że takie przypadki zdarzały się. Daniłowicza tak dobrze Malewski i Kapelli łudzili, że chociaż sam z księciem gadał i miał przyrzeczenie, nie wierzył przecież, czy go książę szczerze życzy wysyłać. Takie były rozmowy;

---

[1] T. j. Dziady.

jutro lub pojutrze pójdę znowu i będę pytał się o zdanie o Grażynie i może ci we czwartek doniosę.

Przedmowa już skończona; układa się Pierwiosnek. Jeden do tego zycer odstawiony mówił, że na tydzień po trzy formy będzie mógł wygotować; więc trzeciego tygodnia będzie [tomik] ukończony, a może i prędzej. Gdyby na drugi wszystko było w bierdzie[1], pędzałbym bardziej.

Co się tyczy Zosi, nie chciałbym dla Zosi robić krzywdy Karusi i rugować ją z miejsca; chociaż to Karusia ukradła Zosine rysy i słusznie powinna restytucyą. Lecz niech się to już tak zostanie, jak owi w Kurhanku Moskale, które chcąc odmienić, trzeba było przekręcić inaczej wiersze i trudno było żołnierzy lub innych substytuować. Tobie samemu, jeśli chcesz tak koniecznie każdej własność jej zostawić, może się uda odmienić:

Ale z Józia i z Franusia
Śmieje się płocha Karusia.

W inszych miejscach we środku imię.

Za bumażkę dałem rubli 6 zł. 4 gr. 20. dwudziestopięciorublową. Jerozolima kosztuje zł. 17 g. 10. Dziennika nima *(s)* jeszcze na co tak prędko prenumerować, ile że brak pieniędzy, kiedy jeszcze przeszłoroczny decembrowy zalega i ledwie z początkiem lutego wyjdzie, styczniowy zaś chyba się pod koniec lutego pokaże. Cenzura kapryśna i skąpstwo redaktora, który chce materyałów darmo, a kollaboratorów nie trzyma, wydawanie opaźniają. Choćbym nie w kan-

---

[1] Bierdo (z białorusk.) — przybijaczka, płocha tkacka. Obraz, wzięty z tkactwa, znaczy: Gdyby na drugi tomik było wszystko gotowe, tobym przyśpieszył (powtórne) drukowanie pierwszego.

celaryi prenumerował, mógłbym bez kosztu odsyłać; lecz jak tylko będzie blizki wyjścia styczniowy, zaprenumeruję w kancelaryi. Staraj się tylko przysłać choć cokolwiek pieniędzy, bo tam, co się oszczędzi, to już się nie wyda; a tu, co się oszczędzi, to w kapitale zostanie. Szlejek i chustki, jak będziesz koniecz... *(Brak końca)*.

(Nota do wierszy). Jeśli chcesz odmienić, to dziś na czczo z rana przyszła mi kadencya do Zosi i tak może być:

Ale z Józia i z Antosia
Śmieje się pierzchliwa Zosia[1].

Każesz odmienić?

DCXVI[2]. Ad. Mickiewicz do T. Zana.

[30 stycznia (11 lutego) 1823].

* Kowno d. 30 Januar[ii 1823].

Szanowny Tomaszu!

Odebrałem list twój taki, jakiego się spodziewałem. Wiesz, czego w nim nie dostaje! Ale wymówki byłyby nudne, skargi dziwactwem, prośby po niewczasie. I mnie najlepiej znaleźć się, jak o n a, to jest, milczeć i poprawiać czarny pasek. W samej rzeczy, dziwactwem jest żądać, aby się inni ustawicznie nami interesowali.

Przezierając dawniejsze listy, widzę z odpisu umieszczonego treściwie w rozdziałku, iż coś pisałeś o swojej ulubionej temie, to jest, niestałości. Może to jest

---

[1] Poprawka Czeczota z małą zmianą (»Lecz i z Józia i z Antosia«) utrzymała się, jak wiadomo, w ostatecznym tekście Dziadów.

[2] Odpis na list Zana z d. 11 stycznia t. r. (Nr. DCVIII). Odpowiedź Zana pod Nr. DCXXIII. U samej góry ręką Zana; ,odebr. d. 1 lutego'.

prawdą, niech sobie jest prawdą! Ale ty wydajesz się mnie podobny do doktora, który widząc rodziców, cieszących się z dziecka, jedynego pozostałego dziecka, woła gorzkim tonem: »Nie cieszcie się: to dziecko śmiertelne, umrze, umrze, umrze«! Kochany doktorze, zostawże podobne przepowiadania tym, którzy życzą śmierci dziecka, aby objąć po niem sukcesyą.

Kowno d. 30 Januar.

Pakę przyłączoną i list oddaj zaraz Moricowi, rękopism Dziadów Czeczotowi i powiedz, niech przepisze, jak są, i odda Lelewelowi; potem obaczymy, co trzeba będzie poprawić.

Dewizę do tej części przepisać z okładki. Tytuł obu części:

Ułamki z poematu Dziady.

Czy nie miałeś czego ze stron nowogrodzkich? Elegie twoje u mnie, o których potem więcej.

DCXVII. Malewski do T. Zana.

[31 stycznia (12 lutego) 1823, Berlin].

12 luty [1]823 *n. s.*

Franci[szek] Tomasza przeprasza.

Na końcu ostatniego od ciebie biletu były pewne wyrazy, pewna funkcya liter, która musiała wypaść z rachunku, nie z serca twojego. Dowodzić, że się pomyliłeś, byłoby za długo; odkładam więc na dal, a tymczasem nagłównik niech cię zaspokoi. Nie wierz matematyce, spytaj czego innego: »Możeli ten, kto żył przez was, zapomnieć o was«? Odpowiedź, jaką odbierzesz, daj każdemu, kogoby moje wyrazy ubo-

dły. Prawda, że często jestem ostro nabity; oprócz jednej przemijającej pobudki, już zapewna wiadomej, dwie są ogólniejsze. Od niejakiego czasu w listach różnej ręki (nie w twoich) przebija się jakieś stępienie i niejasność, owszem nonsens, jak w odesłanym jednym i kilku innych peryodach. Gdyby to była tylko wada stylu, mniejbym na nię zważał; lecz że jest wadą wyobrażeń, choroba ta mnie obchodzi i martwi. Także od niejakiego czasu w listach (nawet i twoich) natrafiam na myśli i zdania o przyszłości, na ogólne *Lebensansichten,* które najskwapliwiej z największem czytam upodobaniem, bo to są kwiaty przyjaźni. Lecz kiedy potem wezmę je *in abstracto,* zimno mię przejmuje. Zdaje się, że was widzę, jak spuszczacie w dół oczy, nie chcąc ich podnieść ku niebiosom, jak brodzicie przez piaski, nie chcąc wstępować na górę. Świat zdaje się tak leżeć przed wami, jak ciało przed nożem anatomii, lub przed okiem fizyologa, który chce poznawać łańcuch nerwów, szuka ich początku, tłómaczy przeznaczenie, a zapomina o duszy. Takie widoki muszą przyprawiać o stratę energii i prowadzić do tego, co nazywasz życiem bez pociechy. Od niejakiego czasu nakoniec listy wszystkie odbierane milczą, albo mało mówią o Jeżu i o Adamie. Żaden nie odwiedził Trok, nie opisał mi celi pustelniczej, ojców, uczniów etc. Wszakże to tylko 3 mile; ja przeszło 50 uszedłem piechotą. Oto są przyczyny rankoru, nie licząc moich wewnętrznych, którym ulżyć nie zdołacie. Powiedz to tłómaczenie się wszystkim mającym coś do mnie, osobliwie miłującym się kochankom, samą nawet miłością nie oczyszczonym od . . . . Cyt! Co innego chciałem pisać, a co innego napisałem. Mam potrzebę dowiedzieć się o twoich zamiarach, o wyborze chlebodajnego zatrudnienia. Do tego mam materyał po części, to jest, wiem zawady, z położe-

nia twojego w opinii wynikające. Donieś jeszcze, na jakie *plus* możesz rachować, poczynając od bytności Księcia, czy cię wówczas o co pytano, czy co obiecywano. Wspomniałeś, że chcesz zaczepić Kom[itet] szkolny; nie rozumiałem krótkiego kommatu. Nie wiem równie, co przyniosła wizyta pana Jana[1] dla niego i dla ciebie. Prosiłbym jeszcze o wiadomość o stanie obu nieszczęśliwych, abym wiedział lepiej, czego się po Adamie spodziewać. Osobliwie *per extensum* napisz o sobie, podaj mi swoje potrzeby, którebym tu dla ciebie ile możności zaspakajał. Mając być w Gietyndze, chciałbym stamtąd więcej być wam pożyteczny, niż byłem dotąd. Teraz powierzam ci domową sprawę; bądź moim pełnomocnikiem i spytaj ojca, kiedy mi odpisze na list, posłany przez Abramsona, albo niech tobie powie swoję decyzyą względem podanego projektu podróży. Pisałem, że chcę być w Gietyndze i tam się wybieram, lecz potrzebuję pieniędzy na wyjazd i na pierwsze tam rozłożenie się. Na Zosię i Marynię włóż obowiązek pocałowania papy i mamy. Oświadcz też ukłony, podziękowania Malewskiemu[2]. Rodziewiczowi[3] list mój musiałeś oddać; spytaj o odpowiedź. Do Kontryma i do Adama chciałem pisać i wszystko posłać pod kopertą Onufra; inaczej się stało i chyba później napiszę. Na zapusty ty, Bożydar i Żegota musieliście magistralnie w czepek przy Pakoszu się ubrać. Te opisy waszych zabaw, waszych związków z moją rodziną są teraz jedyną dla mnie pociechą. Kochany ojciec, jakże mu teraźniejsza swoboda musi być miłą!

Dopisek u góry: O Kowalewskim nic nie wiem. Posyłam mu waryanty przy *amas?* Znosi się znak

---

[1] Chodźki; por. t. IV, 208, 2. [2] Rejentowi Antoniemu.
[3] Stanisław R o d z i e w i c z — kasyer i ekonom uniwersytetu.

pytania i pisze się *amo;* przy *litteras dabis?* także i pisze się *dabo.*

(Pieczęcie pocztowe): Berlin 14 Febr.
Tilsit 21 Febr.

(Adres): A Monsieur,
Monsieur Onuphre Pietraszkiewicz
Vilna.

Wilno, w Komisyi Radziwiłłowskiej, lub w domu adwokata Piaseckiego.

DCXVIII. Ad. Mickiewicz do Jeżowskiego.

[1/13 lutego 1823].

Kowno, 1 lutego [1823 r.].

Cóż się z tobą dzieje w nudnych murach trockich? Nie uwierzysz, jak mi trudno o list do ciebie. Jeżeli zwyczajnym sposobem natłoczę pytań i doniesień (bo narzekań już dosyć), mógłby twój *philosophierende Vernunft* wnosić o stanie mojej głowy gorzej, niż jest w istocie. Jeżeli zaś chcę porządniej o sobie donosić, zastanawiam się i myślę i rozkopuję przywalony w piersiach moich Wezuwiusz; wtenczas lawa, kamienie, dym, a w końcu *difficulté d'être* — i już nie myśleć o liście. Dodaj jeszcze nudę zatrudnień szkolnych. Dziś przecież piszę. Dwa dni mrozów 29 grad[usów]. Nie było lekcyi. Jutro święto, jestem w wolniejszym humorze.

Zdrowie dotąd jakkolwiek, zęby milczą. Miałem też książki do czytania, romanse Skota, tragedye Sofoklesa i najwięcej mnie interesującą spowiedź Göthego[1] (NB. Göthe znał człowieka, który znudzony jednostajnością, życzył, aby słońce coraz z innej stro-

[1] T. j. *Dichtung und Wahrheit.*

ny i w innych wschodziło kolorach). Ale zato mój talent poetycki zdaje się mnie całkiem opusz[czać]; mam wprawdzie wiele materyi, s[k]ładam je i kombinuję, ale że są na większą skalę, dzwonek szkolny, herbata wieczorna niszczy je i psuje. Niemało także przyczyniło się do mojego zamieszania i wycieńczenia duszy, iż oddawna nie miałem nic o Maryi. O Tomaszu! Tomaszu! Tomaszu! Jadąc w Nowogrodzkie, proszony i zaklinany, nie zajechał; powracając, znowu zaklinany, nie zajechał! Mar[ya], widząc prośby bez skutku, nic z nim nie mówiła, o nic nie pytała, nie prosiła: i ja dawno o nic nie pytam i nie proszę. Donosi mnie Tomasz [1] te okoliczności tonem żartobliwym.

Pobyt mój w Kownie jest dla mnie fatalnym i może być gorzej, ale co począć? Jeśli mnie zatrudnienia nudzą, czasem dzień wolny bywa jeszcze nudniejszy. O powikłanych i fatalnych stosunkach z Kleopatrą [2] nie donoszę, bobyś ich nigdy nie zrozumiał. Pisz do mnie, kochany Jeżu, o sobie coś obszerniej.

DCXIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[1/13 lutego 1823, Wilno].

1823, lutego 1.

Ponieważ dziś niema o czem lepszem mówić, powiem ci nieco o birży [3] poetyckiej, którą wcześniej, niż się chciało, około siebie zgromadziłem, gdyż oni sami do tego już wzdychać zaczęli i tęsknić, że płodów przemysłu swego nie mają gdzie na pokaz i przedaż wystawować. Tak tedy już od trzech tygodni złożyła się Hanza poetycka, która nawzajem co tydzień

---

[1] Por. Nr. DCVIII. [2] Panią Kowalską. [3] Mowa o Związku poetyckim, założonym przez Czeczota p. t. »Kastala«. — Birża (z ros.) — giełda.

dostarcza sobie towarów. Znajomi są Edward i Oleś[1] i ci są dotąd celujący, znajomy Staniewicz[2], Zahorski[3] i insi starzy pisorymowie; lecz nieznajomy Korsak[4], Massalski[5] ów wietrznik, co to kiedyś nas naśmieszył, Szpicnagiel[6] i nowo zaciągniony Dworzecki[7]. Korsak pisze ody miarą francuską i dlatego, chociaż w nich dosyć zapału bywa i lirycyzmu, mnie się nie podobają, bo ani wiersz tak krótki i poplątany wspaniałości i powadze ody wyrównywa, ani ustrzedz się podobna wyrazów próżnych, naciągając zawsze, aby strofa była pełna. Spętanie takie liryczne uniesienia więzi i trzeba chyba, żeby z innych oda interesowała względów, jak naprzykład, Koźmiana, aby stała się przyjemną; inaczej widzę często rozwlokłe i nudzące. Lecz to tylko co do wierszowania; inaczej Korsak może wleźć wyżej na Parnas, a pomimo Parnasu krew w nim zacna płynie i z miny wygląda na męża znakomitego. Cieszę się, że jest już w ręku. Massalski dosyć, jak w postępowaniu, tak w myślach wolażowaty[8], ale to nie przeciwi się dobremu gruntowi duszy. Bolesno mu widać przyjmować upomnienia, czuły zbyt na pochwałę, serce wieszcza *irritabile,*

---

[1] Chodźko. [2] Emeryk Staniewicz — umieszczał drobne poezye w Dzienniku Wileńsk. Wydał »Śpiewy ludu litewskiego«.

[3] O Janie Zahorskim zachowała się w Archiwum Fil. wiadomość, podana przez Czeczota. Rodem był z nowogrodzkiego pow., gdzie matka posiadała mająteczek o 7 lub 8 poddanych, Rusocin, chodził już piąty rok na oddział literatury w uniw. wil., »ma talent do poezyi, udają mu się ody, blyszczy w nich wiele pięknych wierszy«. Zdaje się, że oda »Bóg« w II roczniku Dziejów dobroczynności, Wilno 1823, podpisana początkowemi literami J. Z. jest jego pióra. [4] Julian Korsak (ur. 1807, um. 1855) — poeta, autor drobniejszych utworów, tłómacz Boskiej Komedyi Dantego. [5] Józef Massalski — bajkopis, odegrał niebawem smutną rolę w wypadkach wileńskich r. 1823 (Malinowski, Księga wspomnień, str. 32 nstp. M. Czarnocki, Krótka wiadomość l. c. 26. Odyniec, Wspomnienia, 258). [6] Ludwik Szpicnagel — syn prof. uniw., przyjaciel Jul. Słowackiego. [7] Jeżeli to Jan Dworzecki, to rok urodzenia w Bibl. Estr. XIX w. str. 429, (1812) mylnie podany. [8] *volage* — płochy, trzpiot.

wituperyi, które za myśl płochą dajemy, nie lubi; jednakże ta sama czułość na pochwały i powolność w słuchaniu rady daje nadzieję, że i z niego coś dobrego będzie. Pisze, jak wiesz i znasz, bajeczki; wynalezienia nie zbyt się odznaczające, czasem do ekwiwoków naciągane; lecz wydanie bardzo łatwe i mowa kształtna. Szpicnagiel, a jak on chce, Szpicnagiłło, swawolny jeszcze smarkacz, już się zaczyna uspakajać i poprawować; mogę go na lekcyi przestrzegać, chwali się czasem po lekcyi, że przez całą nie swawolił, i to więcej mię dotąd jeszcze cieszy, jak jego wierszyki, w których lubo nic nadzwyczajnego nie widać, jednak początki dość dobre, z których się można więcej, niż z mojej naprzykład Anieli[1], spodziewać. Powiastki czytał, i nie złe. Dworzecki raz tylko był jeszcze. Śmielszy jest teraz rodzaj poetów; między obcemi osobami za żadną rzecz nie chciałby człowiek deklamować wybitnie swoich wierszy; a teraz dość je ochotnie i energicznie deklamują. Czytał nam pod niewłaściwie nadanym tytułem ballady sielankę czyli idyllę, gdzie rzecz i wydanie z życia pasterskiego, a śmierć tylko kochanków, dość niesłuszna i nie *à propos* wprowadzona, pociągnęła za sobą tytuł ballady. Mowa jest bardzo delikatna i piękna, do delikatnych i tkliwych rzeczy sposobna, ale jak u poczynającego poety, obładowana zbytecznie pięknemi wprawdzie, lecz niepotrzebnemi słówkami i obrazkami. Dał mi on przypomnieć tego poety, co zginął pod Raszynem, Raklewskiego[2] *(s)*. Taż sama delikatność obrazków i ich malowidła; strzedz go tylko potrzeba od podobnej w myślach i słowach przesady. W Ra-

---

[1] »Wiersz na uzdrowienie Anieli« złożony 16 czerwca 1818 »w celu postąpienia na członka korespondenta« Tow. Filom.

[2] Pomyłka. Wincenty Reklewski, umarł w r. 1812 w Moskwie z rany otrzymanej pod Możajskiem. Cz. pomieszał tu R. z Cypryanem Godebskim, który zginął w bitwie pod Raszynem 1809 r.

klewskim, ile przypominam, zdaje mi się być najdelikatniejsza mowa. Takimi tedy otoczony poety, chciałbym, jak Witold, wszystkim wylecieć nad głowę, ale pegaz mój niezbyt skrzydłami się pochwali. Wprawdzie teraz miła moja muza Zosia zdolnym mię uczyniła każdego dnia (byleby czas tylko pozwalał) nowe produkcye wydawać; ale nie jest to tem, czemby można nad głowy podlecieć i wszystkich rozdziawionymi zwolennikami uczynić. Nadstarczam te niedostatki powagą, morałami, wyższem zawsze widzeniem rzeczy i celu poezyi *et sic porro*. I na długo ich jednak zostanę styrnikiem, nim samych latać śmiało i z celem nie nauczę. Jednych zbyt balladki zajęły, inni ni to, ni owo piszą, a narodowe rzeczy i moralne leżą odłogiem. Na ten ich cel wyprowadzę. Zacząłem dawać przykłady z siebie, napisałem już śpiewki, prócz o których ci doniosłem, o Małgorzacie z Zębocina, o Radziwiłłównie, o Jadwidze. Mam ich ochotę pisać więcej, bo mam nadzieję, że je Zosia będzie śpiewała, byleby tylko muzyków stało do robienia nut. Już się i moi poeci do tego rodzaju śpiewów palą, bo tu ust pięknych głosek nagrodą. Mamy dostarczać czasami materyałów poetyckich do »Dziejów dobroczynności«[1], będziemy tłómaczyć ody pobożne Sarbiewskiego[2], będziemy pisać piosnki pobożne i inne rzeczy moralne. Potem zatrudnimy się zbieraniem materyałów na tak dawno przedsiębrany kalendarz i almanak na rok przyszły. Więc poeci nie hultaje, tylko ty, naszych Muz kapłanów archiman-

[1] W »Dziejach dobroczynności«, t. II, r. 1823 znajdują się rzeczywiście utwory Czeczotowej »Kastali« a mianowicie: L. W. Szpicnagla »Mieczysław III«, Juliana Korsaka »Nieszczęście potępionych i szczęśliwość wybranych. Z fran. J. C. Russo«, Chodźki Al. »Przypomnienie«, Odyńca »Epilog« i J[ana] Z[ahorskiego] »Bóg«, oda. [2] Maciej Kazimierz S a r b i e w s k i (ur. 1595, um. 1640) — znakomity poeta łaciński, którego oda »Na założenie kościoła N. Panny w Krożach« w przekł. Jana Wiernikowskiego umieszczona w »Dziejach dobr.« 1823, str. 24.

dryto, śpisz sobie i nie odzywasz się z nowym kantykiem. Zły przykład (chociaś wyekskuzowany i Szubrawcy o tobie gadać nie śmieją) dajesz jednak poetyckiej hołocie. Dziady, Dziady przysyłaj! Niech znowu ruch w świecie poetyckim drugi tomik uczyni. Pierwszego druk idzie coraz dalej. U Lelewela nie byłem; miał być Edward[1] i zapytać się, ale i ten nie był. Później ci zdanie jego będzie wiadome. Bądź zdrów!

Ja, twój ekonom i kasyer, nie mogę się u twojego chłopa[1] doprosić, aby odniósł do drukarni korektę. Taki hultaj i niepoczciwy poddany domaga się od ciebie nobilitacyi! Zmiłuj się, zgubisz tak piękny cel nagrody, zasługę, jeśli na prośbę jego przystaniesz. Niech się pierwej wysługuje, nim tytuły otrzyma, które zawsze mniej więcej na próżniactwo wpływają.

DCXX. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[1/13 lutego 1823].

d. 1 lutego 1823, Stare Troki.

Kochany Adamie!

Jeszcze w tym nowym roku nie pisałem do ciebie, ani ty do mnie, który może będzie szczęśliwszy od przeszłego, jeżeli po początku o środku i końcu sądzić można. Mój bowiem życiometr wyżej teraz pokazywać zaczął. Przypatrzywszy się w czasie świąt bliżej naszym i powróciwszy do siebie, napisałem[2] do nich obszernie, opisując ich obecny stan duszy, przyczyny zlodowacenia i sposoby odzyskania życia. Przyjęli to dobrze. Jan, który zaczął był stawać się mi

[1] Odyniec. [2] T. j. Nr. DCVI.

nieznośnym, w kilku listach okazał nieudawany ogień. Nie wiem, czy Tomasz kiedy się uleczy. Jego dawniejsza zbyteczna drażliwość z przesilenia się swojego przeszła w odrętwiałość i nieczułość. Dawniej, bojąc się on ustawicznie, aby nie usłyszał i nie doświadczył przykrości, moderując ustawicznie serce, do przyjmowania przykrości, nieznacznie je sparaliżował i przyszedł do stanu zobojętnienia, w którym przyjemności czuć nie może. Nie dziw więc, jeśli nie może podzielać naszych uczuć. Powiadam: n a s z y c h, bo między twojemi a mojemi nie znajduję różnicy. I jeżeli niekiedy moje słowo niezgrabnie wymówione, lub jeśli niekiedy z twarzy mojej nie to, cobyś chciał, wyczytasz, lub też odgadując myśl moję, wytłómaczysz ją przeciw sobie, tedy wszystko to jest raczej winą powierzchowności, jest pozorem, jest niezrozumieniem się przypadkowem, które żadnej wagi mieć nie powinno i rzeczywiście mieć nie będzie, jeżeli raz na zawsze będziesz, jakbyś powinien, przekonany, że wszystkie najmocniejsze uczucia twoje zdolny jestem podzielać, że twoje myśli wszystkie możesz we mnie bezpiecznie składać i po mnie, czego tylko zechcesz, śmiało wymagać, jeżeli w niektórych momentach bardziej sobie nie będziesz dowierzał, aniżeli mnie.

Ponieważ w tym czasie lepiej się mam, może i ty masz się lepiej; donieś więc o wszystkiem twojem. Jeżeli bezsenność trapi cię dotąd i jesteś ciągle osłabionym, tedy życzyłbym, abyś pomyślał o uwolnieniu się; bo usiłować nad możność żadnej niemasz potrzeby. Do moich chwil teraźniejszych lepiej, niżeli kiedy, przypada Schiller; mam 1 tomik i uczę się go na pamięć. Jakżebym ci był wdzięczny, jeślibyś choćby dla mnie samego, abym mógł ożywiać się i tępą moję ćwiczyć pamięć, jeślibyś napisał kilka jakich

esencyonalnych Schillerszczyzn, do których należy twój Żeglarz, lubo nie dosyć wyrobiony. Wstyd mi teraz, że nie mam u siebie »Hymnu do młodości«. Bądź zdrów! Chciałbym cię ucałować.

Józef.

DCXXI. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[1/13 lutego 1823, Kowno][1].

Kochany Janie!

Zawczora nie miałem czasu pisać do ciebie, wyprawiając list do Tomasza i posyłkę do Morica. Dziady musiały już dojść ciebie. Zdziwisz się, nie znajdując żadnych popraw. Chciałem szczerze uczynić je znośniejszemi, ale mi niepodobna przenieść się duszą w one czasy, kiedym je pisał. Stąd przewiduję, jak tak poczwarna kompozycya wyda się innym.

Tymczasem, napisałem kilkanaście strof niby to prologu pod tytułem Upior. Nie mogę teraz na czysto przeprowadzić. Czekam więc poczty poniedziałkowej. Dziady, jak są, przepisz i oddaj Lelewelowi; obaczymy, co każe koniecznie poprawić. Już zdecydowano, że część pierwsza do tego tomiku wygotowana być nie może.

---

[1] B. d. Czeczot pisze pod d. 8 lutego: »Poprawki do Dziadów wczora otrzymałem«. Widocznie tu mowa o poczcie poniedziałkowej, 5 lutego, o której też i Mickiewicz w tym liście wspomina; list niniejszy odszedł wprawdzie nie pocztą, lecz okazyą czwartkową t. j. 1 lutego 1823, za czem przemawiają pierwsze słowa listu: »Zawczora. . wyprawiając list do Tomasza« (T. j. Nr. DCXVI). Zwrot »pieniędzy jeszcze z kasy nie wziąłem« tłómaczy się całkiem naturalnie, gdyż w r. 1823 odebrał Mickiewicz pensyę dopiero 6 lutego (Wierzbowski, Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Bibl. Warsz. 1888, II, 73).

Edwarda pocałuj odemnie, a od siebie daj mentorskiego czuba, zaco mi dotąd nie przysyła obiecanej obławy ballad etc., etc., etc., etc., etc., etc.

Tenże Edward niech powie Olesiowi Chodźkowi, że jego piękne elegie odesłałbym teraz z uwagami poważnemi, ale okazya za prędko odjechała. Czekam też ballady o której Edward wspominał.

Pieniędzy jeszcze nie wziąłem z kasy. Miałbyś jaki dziesiątek rubli na zastąpienie wydatków prenumeracyjnych; jeżeli możesz, kup mnie dobre szlejki[1] i oddaj Jermołowiczowi[2], który przez Niemczewską[3], teraz będącą w Wilnie, odeśle.

Adam.

(Na trzeciej stronicy):

Czy list ostatni, wysłany prywatnie[4] przez pocztyliona, doszedł rąk twoich? Wątpię, bo nie miałem pilnie potrzebowanego odpisu względem ceny książek.

DCXXII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[5/17 lutego 1823, Kowno][5].

(Przemowa do Dziadów).

Dziady jest nazwisko uroczystości, obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy,

---

[1] Szelki. [2] Jan Jermołowicz (w »Spisie« Jarmołowicz), Filaret, członek grona Zielonego (fizycznego). [3] żonę nauczyciela szkoły kowieńskiej. [4] ‚przywatnie‘ A. [5] B. d. W liście tym przesyła Mickiewicz wspomniane w liście Czeczota z d. 8 lutego (Nr. DCXXIV) »poprawki do Dziadów«; jest to więc poczta poniedział-

Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą [1] kozła, na której przewodniczył koźlarz, huslar, guślarz, razem kapłan i poeta (gęślarz). W teraźniejszych czasach, ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj, połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospólstwo więc święci Dziady tajemnie, w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców i wywołują się dusze nieboszczyków. Godna uwagi, iż zwyczaj częstowania zmarłych zdaje się być wspólny wszystkim ludom pogańskim, w dawnej Grecyi za czasów Homerycznych, w Skandynawii, na wschodzi[e] i dotąd po wyspach Nowego Świata. Dziady nasze mają to szczególnego, iż obrzędy pogańskie pomieszane z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień Zaduszny przypada około tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyścowym. Cel tak poważny święta, miejsce samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne przemawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi; słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami; a we wszystkich zmyśleniach poczwarnych można było dostrzedz pewne dążenie moralne i pewne nauki, gminnym sposobem zmysłowie przedstawione. Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe,

---

kowa« (Nr. DCXXI), t. j. d. 5 lutego, którą jednak przesyła poeta nie zapowiedzianego Upiora, lecz »dodatek do Dziadów«, który tymczasem napisał. [1] w A. po *ucztą* było: *albo świętem;* przekreślone.

gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminu poezyi wzięte.

Janie!

Posyłam dodatek do Dziadów, na miejsce Zdrowaś Marya[1]. Trzeba według teraźniejszej poprawy przepisać. Małej to są wagi dodatki, ale przypominam, że są wzięte z natury i mogą urozmaicić jednostajność obrzędu, nadać cośkolwiek ruchu chórowi.

Przedmowkę również przepisz i wszystko pokaż Lelewel[owi] niebawem, aby jeśli co każe poprawić, był czas potemu w teraźniejszej chudej epoce Muz moich.

Nie mogłem wyśpieszyć w przepisaniu Upiora ćwiartkowego prologu; zostaje na przyszłą pocztę.

DCXXIII[2]. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[7/19 lutego 1823, Wilno].

D. 7 lutego.

Tomasz Adamowi zdrowia i pomyślności.

Wypadki życia mojego i różne smutne i wesołe zdarzenia nigdy nie umiałem stroić w maski i cudze szaty; wystawowałem je zawsze, jak były w sobie. Tak też postępowałem i postępuję w okolicznościach, najbardziej ciebie interesujących. Stąd zapewne wynika, że ty, cobyś się miał gniewać na sam skład różnych przygód, gniewasz się na tego, który ci je opi-

---

[1] W pierwotnym tekście drugiej części Dziadów zamiast Guślarza był ksiądz, który z wieśniakami odmawiał Anioł Pański i Zdrowaś Marya. — Ze względów cenzuralnych poeta usunął księdza i modlitwę i poczynił zmiany, o których tu pisze. [2] Odpowiedź na list Mickiewicza Nr. DCXVI.

suje w zamiarze przyniesienia tobie przyjemności. Jaka w tem moja wina, że w przeszłym liście[1] nie miałem więcej czego pisać, jaka w tem moja wina, że i w teraźniejszym nic tobie donosić nie mam, bo żadna z niskąd nie przybyła wiadomość? Z tem wszystkiem nigdy nie mogłem mieć mało interesu w kolei rzeczy, do których długą znajomością, ścisłą przyjaźnią i moim charakterem nie tylko różnemi wstążeczkami przywiązany mocno, ale i wrosły jestem; a przecież nigdy się nie wydałem tobie takim, jakim byłem i jestem w istocie, a to pochodzi, że z innego mnie stanowiska widzisz i w swojem mnie kole rozpatrujesz. Ty na górze, ja na dole: jakże chcesz, żebym ja równo co do joty z tobą wszystko widział, słyszał, doświadczał i czuł, i myślił? Kiedy o moich słabościach mówię, ty mię nazywasz doktorem, który twojemu dziecku śmierć przepowiada.

»Panie Tomaszu, drogi przyjacielu! nocy przechodzą bezsenne, cień tylko życia pozostał; drogie to dziecię nasze płaczem swoim i krzykiem ustawicznym nie da zmrużyć się oku, nie da uspokoić się — duszy«. — Daj mu piersi. — »Wszystkie już ze mnie siły wyssało«. — Z cukru i bułeczki daj mu susły[2]. — »Chcę moje weń przelać uczucia; piękna ż ze mnie matka! A prócz tego nie z głodu krzyczy«. — Zimno mu: utul pierzynką. — »Widzisz, jak główka gorąca? Broń Boże, udusi się; niech lepiej krzyczy, niż boleje«. — Nie długaż to męka; podrośnie, pojedzie do szkół, potem do wojska. — »Jak to, jaż mam go od mego łona oderwać? Nigdy, nigdy... Cicho, cicho moje życie«... Ona: ou! brm! pul! bul! (przebiera palcami po ustach, dziecię uśmiecha się i płacze i krzyczy). — Trzeba go związać, spo-

---

[1] Nr. DCVIII. [2] Susła — cmoczek.

wić i zakołysać... tak wszystkie dobre matki robiły.— »Kołyski niema, kołysać nie umiem, a jego płacz lubię«.—Z poduszeczki kołyska, na tym kołku zawiesić chustkę: ot i poduszka. Luli, luli, luli, luli, luli, luli, (krzyczy). Koniecznie usnąć powinno; z główek makowych i mleka robię napój, napoję. Teraz spać będzie:

Luli, luli, moje dziecię,
Panu Bogu oddaję cię
I najświęłszej Pannie
Maryi i Annie.

— Co tu robisz, Tomaszu?

— Wasze dziecię chcę ukołysać, bo nie uspakajane, nie usypiane, nagle umrze!

— Umrze! Szanowny doktorze, idźże sobie z Panem Bogiem z takimi lekami, kołysaniem i przepowiadaniem.

Poszedłem i zaniosłem prośbę[1] do dziekana. Oddział naznaczył egzamen na same zapusty. Pracujem na głowę, wielu naszych przeciwników mściwe ostrzy zęby — owoż, dlaczego list mój nie jest ani listem ani rozdziałkiem. Chodzim na kasyna, bywamy czasem na wieczorach. Bryluje, za piękną uchodzi Chłopicka[2], walczy z nią Tyszkiewiczówna, niektórzy między nie kładą Izabellę Łuczkównę; ja dosyć się przypatruję, częściej nudzę się. — Ale zapewne szczególniejsze bagatelki muszą być donaszane przez Jana i Edwarda. Przecławski[3] pisał z Petersburga; powiada, iż twój ten pierwszy tomik niezmiernie literatów rosyjskich zainteresował, między innymi Żukowski[4], który nad wymysłami i wdziękiem zewnętrznym twojej poezyi unosi się; wszyscy bardzo czekają dal-

---

[1] O magistracyę. [2] Zofia. [3] Józef Przecławski (ur. 1800, um. 1880) — literat, mieszkał stale w Petersburgu, gdzie w latach 1836—56 wydawał »Tygodnik Petersburski«. [4] Wasyl Żukowski (ur. 1783, um. 1852) — znakomity poeta rosyjski.

szych tomów. Upiór podobał się. Czeczott trochę zakochał się w Zosi, Chodźko ma wizytować Białoruś, Chlewiński Żmudź z Łozińskim. Świstek ten cały tydzień pisany.

DCXXIV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[8/20 lutego 1823, Wilno].

8 lutego 1823.

Poprawki do Dziadów wczora odebrałem i zacząłem przepisywać. Czwarta część także się wkrótce przepisze i oddam Lelewelowi. Czy doszedł list [1], w którym donosiłem o cenie bumażki i książki i żądaną odmianę Karusi na Zosię posłałem? Czy chcesz koniecznie odmiany? Napisz, bo inaczej do tekstu się nie dotknę. Donosiłem także, że jeszcze można spauzować z prenumeratą Dziennika; jak tylko blizki będzie wyjścia, zaprenumeruję, lecz ty pamiętaj choć kilku rublami podsukursować, ażeby kasa twoja tutejsza na tem nie cierpiała.

Byłem znowu u Lelewela; mówił, że się widział z Twardowskim. Twardowski nie wie o sposobach uwalniania nauczycieli od obowiązków, lecz ma się w tem rozpatrzyć i zapytać u Malewskiego. Tamto rozpatrzenie się swoją drogą, a podanie prośby swoją iść powinno. Wiosna się zbliża, a manipulacye paszportowe czasu potrzebują. Radził więc Joachim podać już prośbę ze świadectwem doktora, lub lepiej doktorów na konsylium wezwanych. Tam podobno masz i Bialbianiego; ich więc dwóch [2] poproś o wydanie świadectwa, będzie tym sposobem mocniejsze. Posyłam ci kopią świadectwa Porcyanki i kopią twojej

---

[1] Nr. DCXV. [2] T. j. Kowalskiego i Balbianiego.

prośby. Powinni oni z zasad porcyankowskich zrobić jeszcze gorszą chorobę i konieczną za lekarstwo wskazać podróż. Hemeroidy są bardzo brzydkiem cierpieniem, które obrzydza świat i ludzi i najokropniejszym hipokondrykiem i melancholikiem czyni; z hemeroid więc, jakie zechcą, straszydło zrobią. Niech tylko po medycznemu racye i konsekwencye okażą. To świadectwo otrzymaj jak najprędzej, bo co w naszej mocy, to powinno pójść najprędzej, gdyż gdzieindziej może zamarudzić, a czas krótki. Prośbę podaj o uwolnienie na czas, nim nie przyjdziesz do zdrowia; oderwać się zupełnie byłoby łatwo, lecz nie należy, i potem, jak co się lepszego upatrzy, z ochotą się do służby publicznej powróci. Proś także o uzyskanie pasportu, czy przyczynienia się do uzyskania jego. Nie wiem jeszcze, jak to pójdzie: czy trzeba będzie samym podawać prośbę, czy uniwersytet od siebie rekwizycyą uczyni. Jakkolwiek tu się ułoży, świadectwo i prośbę najrychlej przysyłaj, nawet jeśli można, następną pocztą. Józef był tu w przeszły piątek, aż do poniedziałku. I on także, jak wiesz, koło pasportu tańcuje; wysłał plenipotencyą do Krasińskiego, który mu tam w Kijowie ma się starać. Franciszkowi posłano rubli 800 i starają się dalej utrzymać. Ojciec pisał listy do Warszawy; jeszcze o rezolucyi nie słychać. Wyraź to w prośbie, że chciałeś się pasować ze zdrowiem swojem i powróciłeś w tym roku do obowiązków nauczycielskich; lecz tem bardziej przekonałeś się, że ich ci spełniać nie dozwala, a potrzebuje jeszcze czasu na poprawienie się. Przysyłaj najrychlej, czekam.

Jeszcze ci jedną rzecz doniosę. Może za rok wielkimi będziemy panami. W czasie bytności Józefa zeszliśmy się u Nufra i przy kilku butelkach wina, przy śpiewaniu »Hej radością« i tam dalej, przyszła myśl wziąść

wspólnie bilet na Worotyniec [1]. Śpiewając tedy »Wy uczeni, którzy wszędzie cierpicie dla cnoty, niezawsze wam tam źle będzie«... ciągnęliśmy losy, na czyje imię wziąść bilet. Wypadł Tomasz. Ato wszędzie jego los *a capite* stawi! Może też będzie szczęśliwy, a fortuna złota z swymi darami wjedzie w nasze wrota.

Drukowanie pierwszego tomiku skończy się w przyszłym tygodniu; wnet się drugi rozpocznie. Szlejki posyłam, będą dobre i mocne, bo urzędowe i u katolika kupione. Bądź zdrów!

Nowicki [2] konsolarz dostał miejsce w Masie Radziwiłłowskiej w Słucku; będzie brał dwa tysiące złotych pensyi prócz stancyi i innych wygód, prócz przeznaczyć się mającego strawnego, które może z tysiąc złotych przyczyni. Wyjechał już stąd na miejsce. Ma nadzieję być tu znowu wkrótce.

Tomasz miał do ciebie pisać. Wczorajsze kasyno mogło mu przeszkodzić. Dziś zachodziłem, nie znalazłem go. Zajdę jeszcze raz drugi; jeśli napisał, list dołączę. — Byłem drugi raz, niema go; musiał też nie napisać, bo nie zostawił. Edward miał także pisać, nie przyniósł; nie mam czasu czekać. Hultaj był na kasyno, spał długo i hultaj. Upominaj jego do łaciny i pracy.

---

[1] Zapewnie Worotynicze — w. i dobra w pow. kobryńskim, lub Worotyń — folwark w pow. bobrujskim. [2] Ferdynand.

DCXXV[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[8/20 lutego 1823][2].

We czwartek[3].

Janie!

Według obietnicy jedzie Upior. Kiedy w niedostatku dawnych bogów Muza obcuje z dyabłami, nie dziw, że się tworzą podobne monstra. Ja, ponieważ wydałem wyrok o dawniejszych płodach, o tym ogonie nic nie powiem; niemasz tu nawet ani piersi ogniem buchających, ani oczu zapalonych, bo tylko ogon. Ty, Janie, jeden z tych, którzy najlepiej tego upiora zrozumieją, znajdziesz w nim interes; innym przyda się do zrozumienia reszty, na koniec jest to ostatnia podobna robota w tym rodzaju — przynajmniej na długo. Co się tycze waszej protestacyi przeciw zdanu o Dziadach, jesteście dobrzy przyjaciele ojca, który ledwie nie wierzy pochwałom, tak hojnie dla dzie[c]i sypanym. I, prawdziwie jeden monolog w Dziadach dawniej zrobiony i całe drugie mniejsze Dziady nie są szpargałem. Winniśmy nawet tę grzeczność dla Zosi. N. B. poprawę podpiszesz: »Tak ma być« i nie mógłbym znaleźć lepszej. Kończąc ten list, którem[u] tylko nie dostaje wielu kropek, aby był tak jasny, jak ostatnie pismo ks. Golańskiego[4],

---

[1] Odpowiedź na list Nr. DCXV. Odpowiedź Czeczota pod Nr. DCXXVII. [2] B. d. W liście z d. 5 lutego (Nr. DCXXII) pisał Mickiewicz: »(Upiór) zostaje na przyszłą pocztę« tj. 8 lutego. Że rzeczywiście następną pocztą został wysłany Upiór, świadczą pierwsze słowa listu: »Według obietnicy jedzie Upiór«; czwartek jest więc d. 8 lutego 1823. [3] ‚(piątek) We czwartek' A. [4] Filip Ner. Golański: Rys polskiego słownika J. Linde po wyjściu całego dzieła na powszechny widok przez... w Dzienniku Wileńskim 1815 roku ...zamieszczony, teraz w jedno zebrany i przedrukowany, Wilno 1822.

chciałem coś napisać o uwolnieniu, które z Joachimem trutynowałeś; ale co ja będę robić w Wilnie, a więcej jeszcze, co na przyszły rok?

DCXXVI. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[12/24 lutego 1823, Kowno].

* 12 lutego [1823, Kowno].

Parę słów tylko do ciebie, Janie.—Zaco listy, które niegdyś nazajutrz w Kownie odbierałem, teraz błądzą tak długo? Bilety przysyłane na imieniny [1], przychodzą w tydzień po imieninach, a teraz, dnia 12 lutego, odebrałem list, datowany dnia 1-szego lutego?? Musi ten, kto listy na pocztę oddaje, albo przetrzymywać, albo? — nie wiem wreszcie, co się dzieje. Oddawaj tedy sam do kantoru; lepiej kilka groszy drożej, byle prędzej i pewniej.

Czy Jermołowicz oddał D z i a d y wam, a książki Morytzowi? Czyście odebrali następne listy moje?

DCXXVII. Jeżowski do Czeczota.

[13/25 lutego 1823].

D. 13 lutego 1823, Stare Troki.

Powróciwszy do siebie, byłem niezdrów dni kilka, nie wiedząc tego przyczyny. I w tym stanie pisałem owe kazanie [2]. Wczoraj też i dzisiaj równie nie jestem krzepki; późne obiady i wieczerze i inne nieregularności, solennościom zwyczajne, są tego przyczyną. Elekcya bowiem tutejsza połączona jest z trunkami, muzyką i inną hucznością. Ja wszakże zawsze jestem

---

[1] Por. Nr. DLX. [2] T. j. Nr. DCVI.

samotny i powszedni. Najprzyjemniejsza konwersacya jest mi z moim małym kamerdynerem, który mi opisuje charaktery księży pijanych i inne osobliwości klasztorne. Dziś miał być egzamen, ale, że Kontrym[1] i Żukowski nie przyjechali, na później odłożono.

Posyłam list Adama, o czem jednak Adam może nie wiedzieć. Nawzajem przyszlij mi, jeśli masz od niego jaką wiadomość. Czy niema do mnie, lub czy nie było do kogo innego listu od Franciszka? Bardzo mi jest pożądany. Czy byłeś znowu w twojem Niebie, t. j. u Franciszkówien?

Jużto są i dawne nawet początki lutego; czy niema więc wiadomości z Moskwy o papierze?

Zostawiłem w twojej stancyi butelkę szuwaksu, to jest, wziąć z sobą zapomniałem; możesz więc przysłać. Jeżeli kiedykolwiek będziesz miał co do napisania, nagotuj list, nie czekając okazyi, bo z niemi trudno dojść ładu. Już po moim powrocie było ze dwie, lub więcej okazyi, o których za późno dowiadywałem się. Gdy kto ci odda list mój, najlepiej, gdy mu zaraz swój wetkniesz. Czy list mój do Krasińskiego, adresowany do Kijowa (z plenipotencyą), odesłałeś?

Vale! Józef.

DCXXVIII[2]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[15/27 lutego 1823, Wilno].

15 lutego 1823.

Zawczorajszy wieczór i dzień wczorajszy przechorowałem na gorączkę; ale wczorajszego wieczora nie mogłem już być chorym: trzeba było ozdrowieć, bo trzeba było iść na kasyno, bo Zosia na niem pierwszy

---

[1] Ks. Ignacy Kontrym, kustosz kapituły wileńskiej.
[2] Odpowiedź na Nr. DCXXV.

raz, niewidziana już przezemnie od kilku tygodni, znajdować się miała. *Veni, vidi,* a ona mię zwyciężała, że chociaż Chłopicka i mojem zdaniem jest od niej bardziej błyszcząca, jednak widzieć jej nie miałem żadnej ochoty, a nawet nie chciałem. Kochana Zosia, bo Franuś kochany braciszek, a ona jak siostrzyczka, trochę jeszcze więcej. Od Franciszka odebraliśmy listy zawczoraj. Pewny jest pozostania nadal za granicą i tu słyszałem od Lelewela, że nie chcąc w tem udawać się do kapryśnego Wielkiego Księcia, zaniesiono instancye do Alopeusa, ambasadora w Berlinie, ażeby przedłużył na lat dwa pasport. W marcu Franciszek wybiera się do Lipska; stamtąd kiedy do Gietyngi wyruszy, ma oznajmić. Będzie więc w Gietyndze. Na zdrowie się nie skarży, zdrów być musi; lecz skarży się i łaje za listy, o niejasność niesłusznie obwinia, bo kiedy kto chce coś mówić, musi mówić niejasno. Lecz słusznie nastaje na wszeteczność, której niektóre listy, pisane do Maryana, były pełne. Poznał też dobrze z listów, że więcej dziś się attencyi [daje] na *Lebens-Ansichten* (czy jak on inaczej nazywa) i więcej się anatomizuje świat i człowiek, niż uważa się na jego duszę. Jest to poniekąd, zgadł on, i wypływa to z ducha naszego czasu, wieku i położenia; lecz oddaleni od miejsca lubego pobytu, ciągle bawiąc się przypominaniem przeszłości, nieskończenie ją pomnażają, a imaginacya zapalona i niespokojna, o ile podwyższa przeszłość, o tyle poniża obecność. On dziś jest jeszcze w stanie pasterskim, romansowym, kiedy my, będąc dotąd hordą koczujących nomadów, musim już o trwalszych myślić sadzibach *(s)* i być narodem rolniczym. Ale słuszne jego łajanie obudziło pamięć przyjemnie zeszłych czasów i byłem zachmurzony i zły na tych wszystkich, którzy go lodami traktowali, a bardziej jeszcze wszetecznością, tak zapewne srodze

go w tym czasie dojmującą, jak mnie na wczorajszem kasyno, kiedym był duszą czysty, jak anioł, kiedym był między aniołami, dojęło i wzdrygnienie sprawiło jedno słówko wszeteczne Onufrego, który nie może jeszcze dotąd przestać być mistrzem wszeteczności. Srodze się, widzę, na nim za wczorajszy niesmak pomściłem, przypominając sobie w tem miejscu, a bardziej oskarżając go przed tobą. Nie gniewaj się wszakże, błagam cię, na niego, bo pochodzi to także z czasowych okoliczności; on, lubo widział tyle razem zebranych wdzięków, nie miał, jak ja, swojej przed okiem Zosi, a ta dziewica, która się błędnemu wzrokowi jego nawinęła, dała mu powód do wyrzucanego mu grzechu.

Zresztą Franciszek prosi ojca o pieniądze; musiał jeszcze uniwersyteckich nie odebrać, a ja tu słyszę, nawet podobno Lelewel mówił, że są posłane. Do Józefa pisze o Szelingach, o Kantach etc.; nie czytałem tego listu.

Sarosiek[1] wiosną jedzie z Chłewińskim wizytatorem zwiedzać szkoły żmudzkie. Przeznaczony też jest do dawania chemii w Krzemieńcu. Już to ma być, jak dwa a dwa, to cztery. Franciszek o tem wiedział; *in gratiam* jego zdania Fryczyński, jako o znajomym, pisał do Dobrowolskiego czy do Księcia, a ma tam swoję powagę; i to najwięcej podobno, prócz inszych względów, przyczyniło się, że Saroś wezwany do Krzemieńca. Radzi Franciszek, żeby inaczej nie zabierał się do obowiązku, aż przynajmniej choć przez pół roku nie pobędzie w Berlinie i w inszych miejscach nie nasłucha się technologii i innych rzeczy. Nie wiem, jak to będzie; ma on jeszcze dotychczas uszy polskie, które nie rozumieją baraniej mowy. Teraz

---

[1] Teodor Łoziński.

musi się gotować na magistra, potem wizyta; lecz nie wiem kiedy, czy po wakacyi, czy za rok ma być wezwany do obowiązku.

Co ty mnie mówisz o trutynowanem uwolnieniu, o Wilnie? Alboż to nie wiesz, że trzeba starać się o pasport, abyś mógł wiosną wyruszyć? Posłałem ci w przeszły czwartek świadectwo Porcyanki, które ma służyć za *basis* do nowego świadectwa. Przysyłaj te wszystkie żądane rzeczy i nie wątp, że skutek będzie pomyślny. Joachim czynnie się tem zajmie. Najwięcej polega na wyprawieniu stąd od jenerał-gubernatora dobrych kwalifikacyi, co nie trudno będzie, a i w Warszawie znajdzie się agent. Przysyłaj tylko rychło. Ja tych twoich wyrazów: »ale co ja będę robić w Wilnie, a więcej jeszcze, na przyszły rok«? nie rozumiem,

Upiór twój dobry; oddałem Lelewelowi. Pójdę jeszcze zaraz do niego, dowiem się więcej; tymczasem kiedym odnosił Upiora, gadałem trocha. Trafił i on na porównanie całunku i mówił, że trzeba jeszcze pomyślić, jak się wywinąć, jeśliby można było zostawić. Pokazywał okropne teraz nadeszłe z Warszawy prawidła dla cenzury warszawskiej, które i do nas są rozciągnięte. Nic prawie nie mówią wyraźnie, że to a to się zakazuje; ale zrobiwszy zasadę, że trzeba szanować religią, że trzeba być wdzięcznym familii Jego Imp. Mości, że trzeba szanować związek święty[1], że trzeba w całej powadze utrzymać jakiś *l'ordre monarchique,* porządek monarchiczny, każą cenzorom mieć węch Dominikanów, żeby herezyą i *venin politique et moral* poczuć, żeby, a szczególnie w broszurkach, które łatwo i prędko się rozchodzą, nie tylko na ogół myśli, lecz na poszczególne słowa, czy się nie kryją w nich te jady, uważać; że-

[1] T. j. t. z. »Święte przymierze«.

by pilnie badać, czy niema tych jadów w jakich apologach, bajkach, ironiach, ucinkach dowcipnych, przedstawianiu czasów dawnych, wystawianiu osób i okoliczności, które się w czasach rewolucyjnych odznaczały, w chwaleniu ich, *et sic porro*. A za wszystko odpowiedź cenzora drobna, bo tylko osobą i majątkiem. Poznajże tu, co będzie do smaku, lub nie do smaku, a skóra w strachu, a u stracha wielkie oczy. Tak to tedy nieoznaczonymi przepisami, a stąd bojaźnią chcą więcej dokazać, niż oznaczonymi.

Wczoraj na kasyno ukazał się wiersz Szydłowskiego[1] (jak niektórzy uczeni mężowie, a między tymi i *Eduardus Antonius,* utrzymują). Dziwna jest; ja sądzę, że duch poetycki musi w pewnych dniach wiać, jak wiatr wschodni, południowy po różnych miejscach i jak tamten nawiewa słoty, lub pogody, tak ten podobne w różnych miejscach wiersze. Zdaje się, Szydłowski nie czytał Grażyny, a ukradł wyrażenie posadził nad braćmi; niech sobie słonie malowane[2] i inne, to mógł czytać. Niech ci jednak to nie daje powodu do utrzymywania, że ten wiersz pisał Odynus, a to z tego powodu, że kto kilka razy w twoim świrnie był na kradzieży złowiony, już tem samem ma być i dziś o kradzież posądzany. Uchowaj Boże! Odynus chciałby, żeby o jego wierszach cały świat, a przynajmniej piękny świat wiedział; on jedynie żyje dla druku i dla sławy, to są jego cele pisania; stąd wniosek, że nigdyby się nie mógł taić z nieszpetną, a szczególnie na cześć pięknych poświęconą robotą, owszemby podpisał swoje dwa imiona i nazwisko, a tu przeciwnie, tylko trzy gwiazdeczki figurują pod spodem. A zatem upadłby twój domysł.

---

[1] Był to jednak wiersz Odyńca p. t. »Kasino« (Wspomnienia str. 219).

[2] »Koń malowany« w Pani Twardowskiej mógł Szydłowski czytać, gdyż ballada znajduje się w I tomiku, który wyszedł w czerwcu 1822 r.

Odyniec zawsze poeta, zawsze łgarz; ujął mi na kasyno powagi mentorskiej, zrobił mię bledniącym i czerwieniącym się na przemiany, tak, jak w pierwszym listku niehistorycznie wystawił spotkanie na spacerze Chłopickiej, a bardziej, jak wyjście z kasyno, gdzie mnie pomawia o wymawianie jemu łaski, żem dla jego satysfakcyi musiał bawić z godzinę, kiedy on dostarczał salopy, konie, wsadzał do pojazdu, sam potem po płaszcz poszedłszy, mroził mię na dworze z pół godziny; i o to pomawia, żem chciał zwrócić na siebie uwagę dziewic. Nie prawda; on chciał zwrócić, bo potem o swojem Telemakowstwie, o Eucharydach, o Kalipsach lepietał *publice* i głośno, ażem go zgromił, bo mi wstydno było, że takiego mam niesfornego i gadatliwego Telemaka pod swoją komendą. Ale żart na stronę, a ty Telemaka upominaj nieznacznie do nauk, do historyi, a przynajmniej do łaciny. Trudno co z nim począć, taki leniuch; tylko o wierszach i o dziewczętach myśli. Nic nie czyta; co czyta, to Boże odpuść! Dałem mu naprzykład *Essai sur les moeurs*[1]; to kilka kart przerzuci, a nim wziął się do czytania, minęło z tydzień i ze sto upominań do czytania. Przerzuci, książkę rzuci i do romansu, od romansu do poezyi, od poezyi jednej do drugiej, i gdyby sto książek leżało na stoliku, ledwiebym nie poszedł w zakład, że wszystkie przerzuci. Dawałem pierwej *Contrat social*[2]; spojrzał na tytuł i na tem się skończyło. Kto inny potem obaczył; w obecności jego pożyczyłem, a on i słówka zaprzeczającego nie rzekł. Hultaj *in summo gradu*, chwała Bogu, że skończył swoje sygarki, za które już nie

[1] Voltaire: Essai sur l'histoire générale et sur les moeurs et l'esprit des nations depuis Charlemagne jusqu'à nos jours. Genève 1756, 7 vol. Paris 1757, 6 vol. [2] Jana Jak. Rousseau.

trzeba łajać. Przyrzecz mu przysłać libertacyą, jeśli odbierzesz odemnie i od Kowalewskiego i od Aleksandra[1] dobre o nim zdanie, a potem i nobilitacyą, jeśli się jeszcze lepszym okaże. Ja mu wystawuję nadzieje otrzymania tytułu barona, książęcia; unosi go to, ale nie poprawuje.

List twój[2], w którym się skarżysz na niedochodzenie regularne listów, odebrałem. Powiem i spytam się u mojego agenta; muszą pocztylioni mitrężyć. Pamiętaj o tem, że każdego czwartku list wyprawuję, a czasem i w niedzielę, jak to było, kiedym o cenie książek donosił. Policz więc, ile miałeś listów od nas i ile jest czwartków od daty, jak ci zapowiedziałem pisać we czwartki. Jeśli do rachunku nie staje, napisz, wiele. Przydłuższe listy i z posyłką jaką trudno na pocztę oddawać, bo kilka złotych w dzisiejszym czasie są zbyt ważną rzeczą. Krótsze tedy, jeśli nie poprawi się mój agent, będę pocztą płatną przesyłał, albo wyrzekę się pisać fraszek i tylko same interesa; dłuższe, a mniej pilne, choć później, byleby tylko dochodziły, można będzie i taką, jak dziś, ekstrapocztą ułatwiać.

Przez Jarmołowicza posyłka do Moryca i listy doszły. Czy odebrałeś ten list[3], posłany już może 2 tygodnie, przy którym był dołączony list Ksawerego Ogińskiego, gdzie prosi, abyś mu przysłał swoje poezye? Trzeba mu posłać; jeśli nie odebrałeś, donieś, to ci doniosę, co w tym liście pisał, bośmy go czytali.

Tomasz, teraz magisteryą zajęty i tem i owem rozrywany, ledwie miał czas napisać do ciebie ćwiarteczkę. Chodziłem do Lel[ewela] i nie zastałem. Bądź zdrów! Donieś, czy ten list dojdzie. Czy szlejki, tydzień temu z listami i świadectwem posłane, doszły?

---

[1] Mickiewicza. [2] Nr. DCXXVI. [3] Nr. DCXIII.

DCXXVIII. Jeżowski do Domejki.

[15/27 lutego 1832].

d. 15 lutego 1823 roku, Stare Troki.

Józef Żegocie z[drowia] i p[owodzenia].

Gdybym miał czułość niewieścią, nie pisałbym tego listu, bobym obawiał się, abym nie pomnożył twojej niespokojności. Lecz gdy przyjaźń, im mężniejsza jest, tem czystsza i trwalsza, więc co czuję, powiedzi[e]ć mam za obowiązek. Nadto tak ważne zagadnienie, jakiem jest »wybór ostateczny powołania«, dowodniej się rozstrzygnie, gdy będzie połączonem i z długą troskliwością twoją i bacznością przyjaciół.

Już w ciągu peryodycznego widywania się naszego mogłeś się był przekonać, iż jeślibyś zamiar twój podał *ad turnum,* pewnąbyś miał odemnie negatywę. Abym jednak zdania mego nie otwierał przez same tylko gesta lub przerywane słowa, postanowiłem opisać, na czem się opiera to moje zdanie. Do stanowienia też w tym względzie większe daleko mam prawo, niżeli inni; prawo to nadaje mi podobieństwo usposobienia naszego równie fizycznego, jak umysłowego. Oba z przyrodzenia jesteśmy wcale miernych sił ciała. A naprzód oba potrzebujemy spać długo; bezsenność szkodliwszą nam jest daleko, niżeli innym. Oba potrzebujemy ruchu, ale umiarkowanego; ruch nadmierny równie jest nam szkodliwy, jak zbyteczna nieruchawość. Na obu nas widoczniejsze bywają znaki powietrza i życia wiejskiego, niżeli na innych. Regularność życia jest nam najprzyjaźniejszą; im ściślej zachowaną będzie, tem jesteśmy zdrowsi. Oczywista stąd, że i co do pokarmów, nie łatwo nam

smakuje lada co i lada kiedy. Powiesz, że ty jesteś młodszym odemnie; ale ja powiem, że jestem bezpieczniejszego od ciebie żołądka. Również zachodzi podobieństwo co do umysłu. Charakter umysłu obudwu nas jest niemal jednostajny, odmienne tylko było doskonalenie się nasze, które przecież niedawno miało się było zetknąć. Abym się długo nad tem nie zastanawiał, przypomnij sobie rok przeszły, przebież ówczesne myśli twoje o naukach, odszukaj punktu, ku któremu nakoniec skłaniały się twoje uczucia i widoki naukowe, a przekonasz się, że nie mówię bez zasad. Pominąwszy i to nawet, powiem rzecz prostą, a wielkiej wagi, że do warunków głównych przyjemności życia naszego należą nauki, szerzej i głębiej uważane. Nawet w uczuciach znajdowałbym między nami podobieństwo. Nie jest to płomień wybuchający i niknący; lecz jest to żar, popiołem przykryty. A lubo rewolucya, w uczuciach twoich wakacyami zaszła, i dotychczas trwające zaburzenia kazałyby może inaczej sądzić, jednak mam przyczynę, która ten zamęt usprawiedliwia. Co do pokarmów, którymi potrzebujesz uczucia swoje żywić i nasycać, te są nie tylko mnie wspólne, lecz i innym naszym. Są one: pożycie z sobą, tudzież wyższe i szlachetniejsze zamiary, przedsięwzięcia i prace dla kraju.

Jeżeli prawda, com dotąd napisał, jeżeli opisanie ciebie pod trzema najważniejszymi względami jest prawdziwe, tedy zamiar twój wojskowości jest ci najnieprzyzwoitszy. Stan wojskowy tak sobie wyobrażam, że w nim najwięcej ma do czynienia ciało, umysł mało, nie prędko, rzadko, lub nigdy; uczucia wyższe (gdy niema ojczyzny) nikną. Dozwólmy, że zostaniesz odrazu oficerem; jednak pracowanie rękami i nogami na wietrze, błocie, mrozie, często przy głodzie, a częściej przy bezsenności, doświadczanie ofu-

knień od starszych (zwierząt), zupełna we wszystkiem nieregularność — oto masz obraz twojego życia. Powiesz, że wystawiam go ze złej tylko strony. Odpowiadam, że ta strona jest najpewniejszą i najczęstszą; strona dobra, tamtej przeciwna, rzadką jest i przypadkową; spuszczać się na nią, nie będąc do tamtej przygotowanym, byłoby nierozsądkiem. Dozwólmy, że takie życie nie będzie ciężkiem na twoje siły fizyczne; tedy zato umysł w zupełnej będzie nieczynności. Niedosyć jest momentalnie uczuć i zawołać: »Inżynierya piękną jest nauką, czy raczej sztuką«; potrzeba z bezstronnością i ostrożnością nabywać stopniami o naturze jej przeświadczenia. Najpiękniejszą, czy też najrozumniejszą jej częścią jest taktyka w praktyce, gdy biegły inżynier przez pojęcie trafne pozycyi, przez skombinowanie miejsc, sił i czasu, przez dobre ułożenie planu bitwy zdecyduje zwycięstwo. Im trudniejsze byłoby położenie, lub rozleglejsze i zwikłańsze działanie, tem umysł więcej miałby do czynienia. Lecz takie przewodzenie jest rzadkie, w końcu dopiero zawodu wojennego zdarzające się, a niejednemu i nigdy. Wszakże i w tym razie, aby obudzić i natężyć talent inżynierski, potrzeba pobudki. Nie dosyć zaś tu obawy nieprzyjaciela, nie dosyć nadziei rangi, krzyża, ani samej sławy; w takim razie umysł wojownika najdzielniej podnosić zwykła miłość ojczyzny. Jakoż wszystkie uczucia wyższe, ich zalążki lub ostatki w grubem życiu wojennem łączą się i zlewają i zlewają się do tego jedynego uczucia, jakiem jest miłość ojczyzny. To uczucie uprzyjemnia wszelką dzikość lub grubość życia wojennego. Wszakże i to nawet uczucie rzadki ma żołnierz i rzadki oficer; największa ich liczba powoduje się ślepym mechanizmem, zwyczajem i nałogiem; cała zaś ich szczęśliwość, która im uprzyjemnia życie, opiera się na

mundurze, randze i znakach. A i taki żołnierz, to jest, nie mający uczuć miłości ojczyzny, byleby służył własnemu krajowi, daleko ma większe korzyści, niżeli najemnik. On albowiem mówi językiem rodowitym, obcuje ze swoimi, kwarteruje *(s)* pośród ziomków, a często pośród familii, szanowany jest od innych stanów kraju swojego; co dzień patrzy na zwyczaje narodowe i co dzień poi się jakąś odrobiną narodowości, gdy tymczasem żołnierz najemnik i tego jest pozbawionym. Nie sądzę, aby patryotyzm rosyjski ogarnąć mógł cię kiedykolwiek tak dalece, iżby ci uprzyjemnił życie. Nie powinienem sądzić, aby cacka munduru, rangi i krzyża miała w siebie pochłonąć wysokie przymioty twoje umysłu i serca, abyś dla tego bawidełka starych dzieci opuszczać miał nas, nasze piękne zamiary, przedsięwzięcia i działania dla kraju, opuszczać język, familią, narodowość i majątek. Bo jakiż, proszę, inny cel może być twojej wojskowości? Wszak dziecię pojmie, że życie wojenne samo w sobie, bezwzględnie uważane, wcale nie przedstawia przyjemności ani dla ciała, ani dla umysłu, ani dla serca. Najwyszukańszy cel twojej woskowości, któryby jakkolwiek jeszcze można usprawiedliwiać, byłby ćwiczenie i hartowanie ciała, a tem samem zachowanie się w zdrowiu i rzeźwości. Ale potrzebaż tego tak daleko szukać i z takim kosztem osięgać? Co mówię: o s i ę g a ć, gdy zważywszy wszystkie okoliczności, taki środek hartowania zdrowia nie tylko dla ciebie byłby nieskuteczny, ale nawet szkodliwy. Żadne zaś próby miejsca tu mieć nie powinny. Jeślibyś miał iść do wojska, iść powinieneś na całe życie; bo jeślibyś po kilku leciech, spróbowawszy, że stan ten nie służy, powrócił do domu, tedy owe lata byłyby więcej, niż stracone, i dla życia dalszego szkodliwe. Nie będziesz stąd wnosił, aby,

co mówię do ciebie, to samo służyć mogło każdemu z Polaków, idących do wojska rosyjskiego. Owszem, mam dwie klasy naszej młodzieży, z których jednej życzyłbym, drugiej dozwalałbym iść do tego wojska. Pierwsza jest daleko liczniejsza, złożona z próżniaków, bawiących przy rodzicach lub familii, na rozpuście gnuśniejących. Ma się rozumieć, że w tej klasie niepodobna przypuszczać wyższych przymiotów umysłu i serca. Tacy, jeśliby w wojsku nie pozbyli się wad domowych, ta byłaby wielka wygrana, że nie żyliby w gnuśności i darmozjedztwie, a nawet karność wojskowa mogłaby dobre sprawić skutki. Druga klasa jest silnych, dobrodusznych, lecz ubogich bez żadnego funduszu. Tacy przy mocnem zdrowiu łatwo zniosą niewygody wojskowe; przy poziomych przymiotach umysłu i serca łatwo znajdą zaspokojenie i szczęście nawet w mundurze, randze i krzyżu. W tej ostatniej klasie umieszczam Chodźkę[1]. Że ulżył ojcu w ciężarach jego, że sam po raz pierwszy utrzymywać się zaczął, nie może nie czuć, i wielkiej nawet przyjemności ze swego stanu. Wreszcie szych na mundurze i ranga dopełniają mu miary szczęśliwości. Lecz ty do żadnej z tych klas nie przypadasz; umieszczać w nich ciebie byłoby i z twoją i z naszą krzywdą. Im dłużej i głębiej zastanawiam się ze wszelką bezstronnością i zimną rozwagą, tem się zamiar twój niedorzeczniejszym być zdaje. Musiałeś go w ciągu jakiegoś nieukontentowania powziąć. Chwalę, że go tak długo nie porzucasz, bo to jest dowodem stałości; lecz ganię, że tak rychło, w ciągu kilku wakacyjnych tygodni, chwyciłeś się takiego projektu, o jakim przed chwilą może się ani śniło i że wrażenia przykre dla zmysłów wzięły górę odrazu nad długoletniem panowaniem umysłu.

---

[1] Józefa.

— Więc cóż mam z sobą począć? zapytasz mię.

— Szukajmy celu dla twojego życia, naprzód, któryby był zgodny z twojem usposobieniem i sytuacyą, a potem uważmy, jakby go zastosować do obecnych okoliczności, w których się znajdujesz. Gdy będziemy pierwszego poszukiwali, nie rób zarzutów i bądź cierpliwy, aż póki drugiej części, albo raczej wszystkich poszukiwań naszych nie ukończymy.

Mając upodobanie w naukach, ćwicząc się tak długo w matematyce, mianowicie czystej, i w naukach fizycznych, mając zdatność do rysunku, dalekobyś korzystniej dla siebie i dla nas postąpił, jeślibyś zamiast stosowania rzeczonych nauk do mechaniki i architektury wojennej, (których nawet grubsze części musiałbyś długo traktować, i to dla nieprzyjaciół), jeślibyś zastosował je do mechaniki i architektury cywilnej na rzecz kraju własnego. Jeszcze podobno nie mieliśmy w tej mierze biegłego mistrza, a kraj go bardzo potrzebuje. Jeżeli Górskiego[1] po prowincyach wynoszą pod niebo, jakiejże nie nabyłby wziętości lepszy? Potrzeba mechaniki należy do głównych potrzeb krajowych, a posługa jej do fundamentalnych środków polepszenia stanu kraju. Bez uprzedniej pomocy mechaniki ani poprawienie rolnictwa, ani zaprowadzenie lub udoskonalenie rzemiosł i fabryk nastąpić nie może. Wystaw sobie, że w administracyi naszej ten wydział tobie poruczamy, czynimy cię najwyższym intendentem. Masz więc jak najdokładniej pod tym względem kraj poznać i nie tylko wzywany, lecz pismami i prywatną radą podawać w różnych i różnym obywatelom, projekta, środki,

---

[1] Waleryan Górski (ur. 1790, um. 1874) — inżynier-mechanik, wykładał mechanikę w uniw. wil. aż do zamknięcia uniwersytetu, potem był wyższym urzędnikiem w Warszawie.

zgoła, wpływ bezpośredni wywierać na ulepszenie części narzędziowej przemysłu krajowego. Takie zatrudnienie, oprócz rzetelnej posługi dla kraju, nie odrywałoby cię, owszem utrzymywało przy naukach; byłbyś w umiarkowanym, a przyjemnym ruchu, potrzebnym dla zdrowia; nawet przy takiem zatrudnieniu, za zdarzoną okazyą, mógłbyś przejść do uniwersytetu, do któregokolwiek bądź przedmiotu w oddziale fizycznym, o czem zamyślałeś był, a czego przykład widzimy na Twardowskim. Na szczęście twoje i nasze nie potrzebujesz z takiego zatrudnienia mieć udzielnej profesyi, żyć z tego wyłącznie; masz bowiem dostateczny fundusz, który przy owem zatrudnieniu łatwiej jeszcze pomnażać. Na mocy tego funduszu jesteś już obywatelem i masz liczną a majętną familią, przez którą i wpływ w obywatelstwie z czasem wywierać i majątku nawet mógłbyś przymnażać. Pomnażać zaś majątek, jeśli są okoliczności potemu, każe każdemu rozsądnemu nie tylko osobisty, lecz i krajowy interes, każą nasze widoki. Po Franciszku[1] ty jesteś z nas najbogatszym i obywatelem najsiemienistszym[2]; na tobie wpływ nasz najpierwszy w obywatelstwie, na twoim majątku kapitały nasze przyszłe opierać się powinny. Którybykolwiek z nas (co przecież nie jest niepodobieństwem) oszczędził z czasem kilkanaście lub kilkadziesiąt rubli, lokować je powinien u ciebie, choćby bez procentu i ze stratą nawet niekiedy. Wszyscyśmy łączyć się powinni dla udoskonalenia twojego gospodarstwa i dla zrobienia cię silnym obywatelem gruntowym. Dziwię się, nie bez gniewu w tej chwili, jak mogą nasi po tylu doświadczeniach tego wszystkiego nie znać i nie widzieć.

---

[1] Malewskim. [2] Siemienisty — pełen ziarna, tu zapewne: najwięcej produkujący ziarna, t. j. mający rozległe dobra ziemskie.

Narzekają na obłudę imaginacyi, a ślepi są na rzeczywistość; wyznają ze skruchą grzechy, a po wyznaniu grzeszą. I jakże? budowali okręty, handlowali po portach, zgromadzali kapitały, zakładali banki[1], a dziś ciebie, drugiego co do majątku, co do usposobień zaś, gdyby ze 14 odrzucić 7, tybyś pozostał, dziś ciebie, tak ważnejby*(s)* z różnych względów figury, nie znają; pozwalają iść dobrowolnie na Sybir, zostać u nieprzyjaciół honorowym (bo na własnym niemal koszcie) najemnikiem z niebezpieczeństwem zdrowia, a nawet życia! Jakże się mało na wspólnym interesie znamy! Jeżeli tak grubo nie znać będziemy własnych osób i nie dbać o nie, rzeczy przed nosem leżących nie widzieć, tego co jest, lub może być rzeczywistem, nie pojmować, a za potworami imaginacyi upędzać się: możemyż roztropnie oczekiwać rozwinienia działań naszych, albo ich skutków? Jeżeli ostatnie, wcale drobne przeciwności zaburzyły tak dalece uczucia, splątały umysł, odjęły światło rozsądkowi, że się wzbić nad mgłę i jasno przejrzeć nie możemy, możemyż pysznić się, że jesteśmy wyżsi nad innych i innymi kierować mamy prawo? Jeżeli tylekroć tentowana strona naukowa niedobrze przyjęła się między naszymi, a teraz, jeżeli majątek i znaczenie obywatelskie nie zajmą uwagi naszej, na czemże będzie opierało się działanie nasze? Jeżeli z łona własnego samochcąc wydzieramy i wyrzucamy swoich, czemże będzie owe, tak nazwane sposobienie osób? Wszak jednego ze swoich nie powinniśmy oddawać za sto obcych. Ale jak można (zakrzyczą na mnie) wdzierać się tak daleko w czyje projekta? Każdy najlepiej zna siebie, zna swoje okoliczności; może więc najlepiej wybrać, co z jego jest dobrem. — Zgoda na to; każdy

---

[1] T. j. Filomaci rozprawiali o okrętach, handlu i t. d.

u nas jest panem swojej woli; i ja, jeżeli mówię, nie więcej, jak tylko otwieram zdanie moje. Lecz należy mocniej się nawzajem sobą interesować, tudzież szczerzej i gruntowniej nawzajem o sobie zdanie otwierać. Ja zaś jednych widziałem obojętnych, drugich słyszałem stanowczo chwalących twój projekt. Projektu, stanowiącego o całem dalszem życiu którcgokolwiek z nas, połączonem tak ściśle z ogólnymi widokami naszymi, nie można puszczać mimo uszu, lub słuchać jednem uchem i półgębkiem odpowiadać, albo, co gorsza jeszcze, całą gębą, bez poprzedniczej dojrzałej rozwagi, *positive* decydować.

Z tego, com dotąd powiedział, oczywiście wynika, że chciałbym cię mieć i nadal obywatelem, naprzód majętniejszym tylko i znaczniejszym coraz, powtóre światłym i z tego światła *directe* krajowi użytecznym. Chciałbym ci, jakem powiedział, poruczyć środek fundamentalny i pierwszej potrzeby polepszenia przemysłu krajowego: doskonalenie i zaprowadzanie narzędzi i machin. — Ale ponieważ twój stan, twój majątek i zatrudnienia naukowe obchodzić nas powinny i ściśle należą do naszych zamiarów i działań, stąd, aby ci w gospodarstwie i we wszystkiem, w początkach zwłaszcza, ułatwić i ten stan uprzyjemnić, powinniśmy z pośród siebie jednego ci pomocnika delegować. Na szczęście twoje i nasze znajduje się między nami właśnie jedyna do tego osoba w Budrewiczu. — Otóż — zawołają — Budrewicza chce zrobić ekonomem Domejki! — Nie łudźmy się pozorem rzeczy. Budrewicz na tem miejscu byłby dla siebie szczęśliwszym i dla nas użyteczniejszym, niżeli będąc nauczycielem. Bo jakież jego przeznaczenie? Oto być nauczycielem klas niższych, lub wyższych szkoły powiatowej, lub też, niepewnie, nierychło, albo nigdy gimnazyum. Dla swojej zaś zewnętrznej postaci może

nie miałby powagi u uczniów, a znaczenia między kolegami. Musiałby często znosić kaprysy prefekta, pretensye prefektowej, do czego podobno nie jest zdatny, gdy tymczasem, będąc gospodarzem, jako na snopie wychowany, z lada ziareńkiem pożytecznie obchodzić się przywykły, aż dotąd w oszczędności szczególnym sposobem ćwiczony, i sam zatrudniałby się przyjemnie i dla nas byłby użytecznym. Nie byłby to ekonom Domejki, lecz komisarz nas wszystkich; nie byłby sługą, lecz rzetelnym przyjacielem; nie byłby zależnym od kogokolwiek, lecz zupełnie swobodnym. Co większa, Budrewicz szczególniej się przykładał do mechaniki i nawet architektury; otóż same zatrudnienia naukowe połączyłyby go ściśle z Domejkiem, mieliby z sobą miłe we wszystkiem towarzystwo.

Idzie teraz o sposób, którymby projekt mój zastosować należało do obecnych okoliczności. A naprzód jeszcze ogólnie powiem, że im prędzejbyś został panem samego siebie i swego majątku, tem byłoby lepiej. Dopokąd majątek twój, jaki jest, zostawać będzie w ręku stryjów, dopotąd oni uważać cię będą za małoletniego; będziesz musiał z nimi o wszystko targować się i wpływu ich nieprzyjemnego doświadczać. Wreszcie oczywista, że tem ci lepiej byłoby, im prędzejbyś interesa swoje urządził, uregulował się i pewnemi już nogami stanął na ziemi. Ten jednak pośpiech bardzo może być względnym; rok, dwa i trzy pauzy nie byłoby późno, stosownie do tego, jak się uda, lub nie uda jedna jeszcze sztuka. Tą sztuką ma być ponowienie zamiaru wyjechania za granicę i staranie się o pasport. Skoro sprawa[1] zupełnie się ukończy, in-

---

[1] Por. IV 325, 1.

teres ten odnowić można, drogą tylko odmienną; nie przez uniwersytet, nie od siebie samego prosić powinieneś paszportu, lecz przez stryjów. Stryj powinien wstawić się za tobą, jako za swoim pupilem; przy prośbie powinno być świadectwo doktora, że masz defekt, o czem twarz twoja każdego razu przeświadczać może; prócz zaś poratowania zdrowia, można za cel podróży drugi położyć sposobienie się w mechanice i technologii, z wyrażeniem, że to ma być twoim przyszłym sposobem do życia. Jeżeli imię twoje przewódcom warszawskim nie jest wiadome, a Korsakow w przedstawieniu o sprawie nie namieni, możnaby spodziewać się pomyślnego skutku. Jeśliby zaś pasportu odmówiono, natenczas należałoby ci przeznaczyć jaki rok na usposobienie się w części praktycznej mechaniki i architektury, już to czytając w tym rodzaju dzieła, już zwiedzając celniejsze miasta i warstaty krajowe. Wszakże Podczaszyński w samym podobno Petersburgu tylko nauczył się architektury. Mógłbyś więc odbyć podróż po krajach rosyjskich i swoim, o której planie mówilibyśmy w swojej porze. Nim zaś rozstrzygnie się rzecz względem pasportu, gdzie masz mieszkać, i co masz robić? Pytania te nie są trudne i rozwiązanie ich zostawuję tobie samemu. Nigdybym jednak nie radził długo bawić przy matce, a tem bardziej przy stryjach; najlepiej byłoby w Wilnie. Również co do sposobu i postaci, w jakiejby rzecz stryjom wystawić należało i jaką z nimi grać rolę, i to zostawuję tobie samemu, przekonany, że z każdym zręcznie postępować umiesz i każdego stosownie zażywać.

Takie są myśli moje względem losu twojego, które po długiej rozwadze i różnych obserwacyach na ostatek przełożyć ci postanowiłem. Gdy je odrzucisz, najmniejszej nie będę miał pretensyi; bo nic więcej, jak

tylko dopełniam swojego [obowiązku]. Już teraz nawet lżej mi jest na umyśle i sumnieniu, po donoszonym mojego zdania połogu. Jeśliby list mój sprawił na tobie mocne wrażenie i wzburzył uczucia twoje, tedy nie sądź o nim zaraz; zostaw go odłogiem, aż póki rozsądek nie będzie *clairvoyant*. Chciałem cię był lepiej wyrozumieć i dlatego pożądałem listu od ciebie, mniemając, że szczególnie nad sobą samym, nad obecnem położeniem twojem zastanawiać się będziesz. Lecz mniej nad moje mniemanie o tem napisałeś. Ze słów: »Muszę ci jednakże wyznać, że długo z wami być nie powinienem« możnaby wnosić, że projekt twój jest zupełnie dojrzały, że chcesz tylko skorzystać na czasie, więc uwolnić się od zatrudnień naszych i zająć się swojem postanowieniem. Lecz tuż następujące słowa: »Stan mój dzisiejszy, w którym, nie wiem, do czego mam się chwycić, czego uczyć, do czego się sposobić, jest dla mnie nieznośnym« — te słowa każą inaczej wnosić. Jeżeli dlatego tylko chcesz co rychlej do Petersburga wyjeżdżać, że twój stan teraźniejszy przykrym ci jest, że nie jesteś pewnym, czego się masz chwycić, tedy źle sobie radzisz; bo uciekając od jednej mary, goniłbyś za drugą. Potrzeba na miejscu w czasie spokojnego umysłu i zimnej rozwagi dobrze namyślić się i ostatecznie coś postanowić. Powiedziałem i powtarzam jeszcze, że moje rady są tylko zdaniem, które bynajmniej uwalniać cię nie powinno od własnego namysłu i przekonania. Doświadczyłem na sobie, że ile razy za własnem szedłem przekonaniem, nie żałowałem tego; przeciwnie, usłuchane rady obce nie wychodziły mi na dobre. Wszakże wszystko w rzeczach ludzkich bardzo jest *relative;* nie wiem, czy na lepsze, czy na gorsze. Nigdy rady radom nie są równe, ani radzący i radzeni w jednostajnych znajdują się stosunkach. I mojego zdania wartość stosowa-

łaby się do charakteru, jaki nadałbyś mi, pytając się o zdanie. Jeślibyś chciał mię słyszeć mówiącego w tonie dyktatorskim, rzekłbym: »Zakazuję projektu«; w charakterze ojcowskim: »Reflektuję«; jako brat, lub przyjaciel: »Odradzam«; jako obcy lub znajomy tylko: »Zostawuję do woli«. Bądź zdrów!

Ten list możesz wszystkim pokazać.

DCXXIX. Nowicki do Czeczota.

[16/28 lutego 1823].

Słuck, 16 lutego 1823.

Otóż tedy już konsyliarzuję w Słucku. Mam przed sobą daleko więcej zatrudnień, jak korzystnych widoków; mimo to jednak jestem kontent ze swojego miejsca. Powiedz Kazimierzowi Piaseckiemu, że z jego stryjem nie widziałem się, ale wiem z pewnością, że wywód jego familii został od heroldyi potwierdzonym, czego najlepszym dowodem jest przyjęcie do pułku jego stryjecznego braciszka. — Donieś mi, jeżeli wiesz, gdzie się bawią Puttkamerowie, abym mógł do nich napisać. List do Dotnera staraj się zaraz oddać przez Ign. Zana. Bądź zdrów! — Ucałuj odmnie wszystkich naszych przyjaciół.

Nowicki.

DCXXX. Krasiński do Czeczota.

[16/28 lutego 1823].

Warszawa 28/16 lutego 1823.

Szanowny Czeczocie!

Gniewasz się może na mnie, iż na swoje dwa listy dotychczas odemnie żadnej odpowiedzi nie ode-

brałeś; nie moja w tem wina, lecz Guta, który tak był niedobry, że nie odesłał ich do mnie, lecz zostawił u Węckiego. Zdarzyło się tak, że przez cały miesiąc nie byłem w księgarni, ponieważ nie wychodziłem z domu przez 2 tygodnie[1] (teraz będę tam regularnie się dowiadywał) i ja dopiero przed kilką dniami odebrałem twoje obydwa listy i 5 egzemplarzy Mickiewicza, za które, jako też i za obietnicę przysłania więcej, bardzo jestem wdzięczny. Do Lwowa przeszlę ich, wiele będzie można, przez P. Chłędowskiego. Możecie być pewnymi, że z tem nie będziecie mieli żadnego kłopotu; moją to będzie rzeczą dostawić wam listę prenumeratorów i pieniądze. Co się tycze pasportu P. Adama, będzie to najwięcej zależało od świadectwa Korsakowa; ja z mojej strony, kiedy będę co w stanie wyjednać, to pewno wszystkich sił przyłożę. Nie szkodziłoby, żeby Ig. Lachnicki napisał o tem do swojego szwagra, pułkownika Trembickiego. Panu Adamowi, kiedy go zobaczysz, kłaniaj bardzo odemnie i przypomnij mu podróż do Nowogródka, którą odbywaliśmy razem. Miałbym się za bardzo szczęśliwego, gdybym go tu mógł zobaczyć; wiele jest tu osób, co go niezmiernie życzą poznać, i jestem pewny, że on byłby kontent z Warszawy. Od Franciszka miałem list z Berlina datt. 16 lutego *n. s.*; zamyśla porzucić Berlin i udać się do Gietyngi, a to na Drezno, gdzie Wielkanoc przebawi. Dyplomata dla 3-ech profesorów na członków hon. un. Wil. odebrał, które posłałem mu pocztą; doniosę sam o tem J. W. Szymonowi[2]. Zanowi, Lelewelowi i wszystkim znajomym kłaniaj. Za nowiny, chociaż nie zbyt pocieszające, bardzo ci jestem wdzięczny. Musisz o tem

---

[1] Po wyrazie »tygodnie« dwa skrócenia nieczytelne.
[2] Malewskiemu.

wiedzieć, że Gołuchowski potwierdzony na prof. filozofii; wielka to akwizycya dla Wilna, jest to, jak Niemcy nazywają, *ein genialer Kopf*. — Z nowin warszawskich nic ci nie mam do doniesienia takiego, czegobyś w Kuryerku tutejszym nie czytał.

Adieu! Bywaj zdrów i nie zapominaj o wiernym słudze.

W. Krasiński.

DCXXXI. Jeżowski do Pietraszkiewicza.

[17 lutego (1 marca) 1823].

D. 17 lutego 1823, Stare Troki.

Na końcu listu wołasz: »Potrzeba reformy« i żądasz mojej rady. Powiedziawszy *ultimatum*, milczeć mi tylko pozostaje. — Dodam jednak tę uwagę: Reorganizacya wszelka zależałaby albo na wynalezieniu i urządzeniu zatrudnień, albo na formach. Dla Czerwonych i Błękitnych[1] nawet najwymyślniejsze formy na nicby się nie zdały, bo to im aż nadto spowszedniało. Same zatrudnienia, dobrze urządzone i prowadzone, mogłyby ich zajmować. Formy przydałyby się dla nowo zawiązywać się mających; lecz same przez się, bez zatrudnień, mało i niedługoby skutkowały. Połączenie wymierne form i zatrudnień może byłoby dla nowych najskuteczniejszem. — Zatrudnienia muszą być zawsze w głównej części naukowe; formy nie trudne do wynalezienia. Lecz aby to wszystko dobrze urządzić i poprowadzić, potrzeba wprzódy czas jakiś

[1] Filadelfistów; dawniejsi Filomaci są teraz Biali, następne dwie klasy: Czerwoni i Błękitni.

samym się urządzić, wybrać sobie stałe zatrudnienia, rozłożyć czas porządnie i popracować pilnie nad własnem udoskonaleniem się, czyli to zrobić, com radził w moim liście[1]. Powiedziałem tam, że można działać zewnętrznie, lecz tyle tylko, ile wewnętrzne i osobiste sposobienie się dozwalać będzie.

Donosisz mi, że Bożydar otrzymał zapewnienie miejsca w Krzemieńcu i że wyjeżdża z Chlewińskim na wizytę. Ciekawy jestem, na co mu potrzebna ta wizyta. Jeżeli ma osiągnąć tak ważny plac, powinien wszelkiemi siłami wziąć się do nauk, do pracy i wynagrodzić to wszystko, czego długo zaniedbywał. Wszakże, ponieważ szczerymi dla siebie być powinniśmy, zrobiłbym Bożydarowi tę refleksyą. Niech wybada siebie ostatecznie i jeżeli może przeczuwać, że prace naukowe i nauczycielskie mogą mu z czasem nie służyć i być przykremi, niechby miejsca swojego odstąpił Tomaszowi. Rozumiem, że książę i Twardowski dobrzeby to przyjęli, bo uważaliby to za heroizm przyjaźni. Tomaszowi bowiem trudno otrzymać dobry plac w Wilnie dla czyhającej potwarzy, któraby zaraz ujadała. Przeciwnie, usunięty z przed oczu złośliwych i z samych tylko zalet znany w Krzemieńcu, mógłby być swobodnym i szczęśliwszym. W takim razie nie mógłby już jechać na wizytę, lecz sposobić się w chemii.

Odbierz od Bożydara mego Eschenburga, (encyklopedyą), Korneliusza Neposa i proponuj mu, aby mi za tak piękną poradę darował *Vatela*[2] prawo narodów i inne, jeśli ma w tym rodzaju książki. B[ądź] z[drów]!

Józef.

---

[1] Nr. DCVI. [2] Emer. Vattel (konsyliarz Augusta III, um. 1767): Droits des gens, I wyd. w r. 1758., nowe w Paryżu 1820.

Zapisuję teraz kwaterę u ciebie; przygotuj więc legowisko dla mnie, lubo może nie przyjadę na zapusty.

DCXXXII. Jeżowski do T. Zana.

[17 lutego (1 marca) 1823].

D. 17 lutego 1823, Stare Troki.

Czem się to stało, Tomaszu, że list mój, pisany do Franciszka 21 nowembra[1], ledwo w miesiąc prawie wyszedł z poczty wileńskiej do Berlina? Wszak mówiłeś mi, żeś na drugi, czy na trzeci dzień oddał na pocztę. Zrób inkwizycyą. Jeżeliś oddanie poruczył komu od siebie, mógł ten jegomość albo zapomnieć, albo innym sposobem tak długo przytrzymać. Mimo to jednak posyłam ci drugi list, przeznaczony do Berlina, i proszę mocno, abyś go niezawodnie oddał jutro, to jest, w niedzielę 18 lutego, na pocztamcie w bramie, po prawej stronie; bo na mojej gałgańskiej poczcie przekonałem się, że nie przyjmują za granicę. Posyłam ci też list Franciszka, którego zapewne jeszcześ nie czytał. Gdy odczytasz koniec listu, tedy, jeśli to nie będzie ze zbytkiem honoru dla mnie, lub nie pozazdrościsz użyczonego mi tam urzędu, tedy koniec ten opowiedz Franciszkównom. Wszakże, zawsze ty będziesz rzeczywistym, ja tylko tytularnym radcą; bo nie jestem w możności spełnienia tak pochlebnego dla mnie urzędu. Wreszcie przy pierwszej wizycie nie wypadałoby może samemu oświadczać się z otrzymanem dygnitarstwem. Może też ta wizyta nie prędko nastąpi, bo jeśli Adam nie przyjedzie na zapusty, może i ja nie będę. Raczej do mnie powinnibyście choć raz przyjechać. List Franciszka poszlij

---

[1] Por. Nr. DLXXIX.

Adamowi z dodaniem warunku, aby mi go zaraz odesłał. Listy przyłączone oddaj rychło, komu należą. Powiedz Janowi, aby, jeśli mu Żyd listu nie odniósł, udał się spacerem do dworku Benedyktyńskiego; tam znajdzie list mój (w którym jest i Adamów), którego przeklęty pop nie odniósł mu osobiście. Bądź zdrów!

Józef.

Listu mego do Franciszka nie otwierać.

Ktokolwiek list napisze do mnie, powiedz, niech odnosi do ciebie; do ciebie będę przysyłał, bo bliżej i łatwiej cię zastać, niż Czeczota.

DCXXIII[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[18 lutego (2 marca) 1823, Wilno].

18 lutego 1823[2].

W przeszły czwartek[3] (dziś niedziela) wyprawiłem do ciebie dużą ekspedycyą drogą dawniejszą, zwyczajną. Mój agent miał się postarać, aby doszły rychlej. Czy odebrałeś też szlejki i przy nich listy, a było ta[m] i świadectwo Porcyanki? Czemu dotąd nie odbieram na to rezolucyi? Dziś króciuchno. Lelewel tego jest zdania i żądania, aby to porównanie do całunku zupełnie wyrzucić, ile że nie przerywa ciągu. Od tego miejsca: Innego trzeba wywodu aż do słów Pustelnika: Nie wierzysz? Spytaj gałązki cyprysu! Jeślibyś co chciał koniecznie dla przekonania księdza mówić i wywód jaki lub porównanie zrobić, to zrób i przysyłaj prędko, lub zapowiedz zaraz pier[w]szą pocztą, że przyszlesz; inaczej wstrzymywałoby to

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCXXXV i DCXLVII. [2] Rok dopisany ołówkiem. [3] T. j. 15 lutego, Nr. DCXXVII.

rozpoczęcie druku, które się koło przyszłej rozpocznie niedzieli. Zresztą wszystko dobrze, wszystko ujdzie. Tylko jeszcze w Upiorze trzeba te koniecznie poprawić wyrazy:

Lecz do zbawienia ten środek jedyny.
Taka zrządzeniem najwyższem pokuta etc.

a to dlatego, że jest wiersz:

Podobno zabił sam siebie.

Zabijać się więc co roku nie jest to droga do zbawienia u teologów. A teologi mocno się teraz za swoje rzemiosło wzięli. Tak tedy postaraj się tę zwrotkę odmienić, lub można ją nawet wyrzucić; nic także defigurować nie będzie. Musisz pamiętać, dlatego ci nie wypisuję. Tu także zapytam się, w 4-tej części jest:

Wtenczas zagrzmi bohater, dobywa szkarłatu
Przez wielkie czyny i przez większe zbrodnie,
I z pastuszego kija robi berło światu etc.

Coś tu te dobywa szkarłatu nie jasno, tak, jakby miało znaczyć: wdziewa, zdobywa szkarłat.. Czy nie pomyłka, czy nie: dobywa bułatu, nie szkarłatu? Pierwszą pocztą o tem wszystkiem rezolucya i świadectwo żądane. Załącza się list Fran[ciszka] do Jeża; ale Jeż tego żąda, abyś mu rzetelnie nazad odesłał. Dziś wielką Jeż przysłał korespondencyą, na którą odpisuje Tomasz i posyła list jego z listem swoim do Franciszka. Ja przeszłą pocztą do Fran[ciszka] też pisałem. Bądź zdrów!

(Dopisek Zana):

Wczora Brzozowski przyjechał z pszenicą do Wilna, był w Bolcienikach, do których już od tygodnia przyjechała[1] z Tuhanowicz. Nie miała czasu napisać, kłaniała się i zdrowa; dziś muszę jej jakikolwiek po-

---

[1] Maryla.

słać rozdziałek. Mam wielką trudność w wyborze materyi; nie mam, czembym jej przyjemność sprawił, tak, jak i tobie nie mam; chybabym pisał o zabawach i kasynach. Dlatego proszę, abyś mnie coś o sobie napisał, abyś mnie dał, choćby napomknął maleńką instrukcyą, skąd moje rozdziałki mają brać swoje pociechy i uciechy. Nie przypomnisz też czasem i o moich Elegiach?

DCXXXIV. T. Zan do Maryli.

[18 lutego (2 marca) 1823].

D. 18 lutego 1823, z Wilna.

ROZDZIAŁEK JAKIŚ.

Tak już dawno od Peri miałem wiadomość i litery, że się boję, czylim nie dał powodu do obrażenia lub gniewu. W tej bojaźni autora i rozdziałki zastraszone zostały; nie wiedzą albowiem, w jakim charakterze i świetle pokazać się mogą. P. Tomasz na same zapusty musi zdać sprawę z siedmioletnich prac[1] naukowych: co za trudny rachunek! W tem utrudzeniu brakuje na konceptach, a o ciekawe i przyjemne wiadomości trudno, zwłaszcza, że osoby i rzeczy trwają aż dotychczas na jednem miejscu i żadnej nie ulegają zmianie mimo twierdzenia, że wszystko na świecie zmienne. Dlatego na chwilę muszę oderwać się sam od siebie i pójść na kasyno i bawić kochanego czytelnika opisaniem wieczorów i zabaw karnawałowych, chociaż wiem, że jego lepiej zająć mogą przedmioty, imaginacyą i duszę interesujące, niżeli oczy i uszy.

---

[1] T. j. egzamin magistrowski.

Nie pamiętają zimy, w którejby więcej było dam w Wilnie mieszkających, jak teraźniejszej. Księżna Czetwertyńska z Wołynia, Łopacińska z Inflant, Tyszkiewiczowa z Białejrusi, Potocka, Wawrzecka, Kościałkowska dają na przemiany wieczory, tak, iż dnia niema, gdzieby wieczoru nie było, gdzieby tańcować nie trzeba było. Jeżeli tańce stanowią prawdziwą zabawę, to barzo wesoło się bawią w Wilnie teraźniejszego karnawału. W następujący wtorek P. Łopacińska daje bal kostyumowy, to jest, że każdy, ktokolwiek się chce na tym balu znajdować, musi w kostyumie jakim bez maski wystąpić. Liberya nawet ma być kostyumowana; obaczym, co z tego wszystkiego będzie. Takie stroje kosztowne cale nie zgadzają się z niedolą uciśnionego kraju, wcale nie dopomagają biednym rolnikom, nawet krajowemu przemysłowi, albowiem wszystkie materye do strojów muszą być zagraniczne. Oprócz tych prywatnych zabaw są jeszcze publiczne kasyna, bardzo liczne i piękne. Wercia [1] pieszczotka świetnie występuje, strojem gustownym, urodą i pięknością zajmuje; witam się tylko na kasyno, bo nie mam tyle czasu, ile chęci, ażebym mógł mieć szczęście im oddać należne wizyty. Wiele jest oprócz tego dam, które każda swoim sposobem interesuje. P. Chłopicka podług powszechnego mniemania walczy o pierwszeństwo z P. Tyszkiewiczówną; pierwsza przewyższa świeżością twarzy, naiwnością i czarnem okiem, druga urodą, białością i lekkością tańca. Panna Łuczkówna Izabella czerstwością, rumieńcem, okrągłością zwraca na siebie oczy. Malewska [2] uśmiechem ujmuje, Kulwińska żywością i śmiałą uprzejmością, Giedrojciówna łagodnością i ogniem

---

[1] Por. IV, 370, 2. [2] Zofia.

w oczach, Barwińska tańcem, Deneuf układnością i prostotą... Nie skończyłbym wyliczania, gdybym chciał wszystkie malować, słowem, jest na co patrzeć i czem się zajmować, czyje serce nie jest już zapełnione. Niema lepszej, niema piękniejszej od Zosi [1], o której Brzozowski donosi, że idzie za mąż. Malewska, o której wspomniałem, nazywa się Zosia, śpiewa pięknie, wesoła i trochę dziwaczna, a barzo zajmująca. Niedawno poznałem panią Malewską [2], kuzynkę pierwszej, która z oblicza, ułożenia barzo podobna do Peri, wiele też ma dobroci; dlatego unikając od hucznych zabaw, ukradłszy chwilę od zatrudnień, często sobie zmyślam Tuhanowicze i Bartniki. Zaczyna się drukować drugi tom poezyi Mickiewicza; zawierać będzie powieść litewską Grażynę i poematu we dwóch częściach Ułamki, Dziady; jest to dziwaczne malowidło stanu serca, duszy i uniesień poety, pismo barzo interesujące, chociaż nie dla wszystkich zrozumiałe. Przed kilku tygodniami był u nas konsyliarz [3] szanowny; na ciągłe mieszkanie osiada w Słuczczyźnie. Ugodzony został na doktora od Prokuratoryi Radziwiłłowskiej; nieźle się jak na raz pierwszy, powodzić będzie. — Wiersz o kasyno P. Odyńca [4] posyłam.

DCXXXV [5]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[19 lutego (3 marca) 1823, Kowno].

Janie!

Dziś, to jest 19, odebrałem trzy listy: jeden datowany 8, drugi 15, trzeci 18!! Co to znaczy? (szle[j]ki są i świadectwo).

---

[1] Śliźniówny. [2] Rejentową. [3] Ferdynand Nowicki.
[4] Por. str. 50, 1. [5] Odpowiedź na Nr. DCXXXIII; odpowiedź Czeczota pod Nr. DCL.

Wkrótce uzyskam świadectwo, ale spytaj wprzódy Joach[ima], czy można mie[ć] nadzieję paszportu, bo jeśli mnie uwolnią, a nie puszczą wyjechać, co potem zrobić? Owszem, zaraz po podaniu prośby należy rzucić obowiązek, a broń Boże, przypomną ową sprawę officerską[1]!

Strofę pocałunkową, lubo najpiękniejszą, wyrzućcie, jeśli potrzeba; gdybym miał co zamiast Dziadów umieścić, albo gdyby nie przymuszała do druku prenumerata, nie puściłbym tego i tak ułomnego dziecka z wyłupionem okiem. Również strofę z Upiora pozwalam wyrzucić i nic wstawiać na to miejsce nie będę.

Zaczynaj druk i kończ, ile można, najprędzej, bo tomik pierwszy, z drukowanego drukowany, wlókł się haniebnie. Ostrzegam, aby w ciągu drukowania arkuszy nikomu nie pokazywać, tem bardziej nie dawać, bo jeżeli się rozgłosi, jeśli dojdzie do Bekiego[2], albo nawet dostanie się, uważ, co stąd wyniknie. Proszę więc i zaklinam o największą tajemnicę.

Ledwiem skończył czytać: tyle listów i wierszy! Ledwie ręka wystarczy pisać. Jestem trochę chory na piersi; nie stawię dziś pijawek, abym mógł list napisać

Adam.

Do Tomasza teraz nie mam czasu. Z przeszłego listu[3], to jest, z listu teraz przysłanego, ale wyższej daty, wnoszę, że my z nim nigdy się nie zrozumiemy.

---

[1] Por. IV, 225, 2. [2] Dra Augusta Bécu, który zasiadał w komitecie cenzury. [3] Nr. DCXXIII.

DCXXXVI. Jeżowski do Czeczota.

[19 lutego (2 marca) 1823, Stare Troki].

19 lutego.

Piszę wnet po egzaminie, który zdawaliśmy przed Bobrowskim [1] i Kontrymem. Wczora otrzymałem odpowiedź od Tomasza. Przed powrotem jeszcze posłańca mego wyprawiono konie po gości rzeczonych. Nocowała więc okazya w Wilnie, lecz o tem nie wiedzieliście. I dalej nie mam nadziei, aby okazye szły nam na rękę. Niemasz innego sposobu, jak tylko, kto ma co do napisania, aby zaraz napisał, nie czekając okazyi, a zdarzonej [2] gotowy list w rękę wtykał.

Porozumiej się z Adamem, czy on zamyśla, lub nie, być na zapustach. Głównym dla niego interesem byłaby przejażdżka, która mu tak służy. Doniesiesz mi więc o tem wcześnie. Klucz od stancyi (dotychczas) mojej oddaj Pietraszkiewiczowi i powiedz, aby zaraz przeniósł do siebie moje tam rzeczy, a klucz odesłał lub oddał komu z uniwersyteckich, najlepiej samemu kasyerowi; teraz bowiem właśnie mówił mi Kontrym, że Twardowski chce tam osadzić jakiegoś bedela i upomina się o to. NB. Papiery są w pierwszej izbie w górze we framudze. Niech wszystko zabierze. List Franciszka niech Tomasz Adamowi zaraz poszle. W liście [3] swoim (który może i zaginął) narzeka Adam, że Tomasz nie był ani tam, ani z powrotem u Maryi i że o tem do niego w tonie żartobliwym pisał. Możeby należało sprowadzić ich z sobą.

W stancyi, co tylko jest, wszystko moje; same tylko rzeczy nieruchome do mnie nie należą.

---

[1] Ks. Michał Bobrowski był wówczas profesorem nadzwyczajnym Pisma św. w uniw. wil. [2] ‚zdarzoną' A. [3] Nr. DCXVIII.

DCXXXVII[1]. Maryla do T. Zana.

[20 lutego (4 marca) 1823][2].

le 20 févr[ier] Bolcieniki [1823].

Agréez Monsieur Tom, mille et mille remerciments de ma part pour Votre charmante lettre. Je ne m'attendais pas jamais à tant de complaisance de Votre part, Monsieur Tom. J'ai ouvert Votre lettre avec empressement, car Votre correspondence est un breuvage délicieux qui m'étourdit un moment et me fait oub[l]ier mes souffrances. Il y a longtemps que ma plume se repose; je ne voulais pas abuser de Votre temps, comme Vous êtes maintenant bien occupé... peu de loisir Vous reste pour déchifrer mon griffonage. Mais Vous m' avez enhardie par Votre bonté, Monsieur Tom, et je profite de ce beau moment pour Vous adresser quelque lignes. Vous êtes bien bon Monsieur Tom de Vous souvenir à moi étant si occupé. Quoique je n'aie pas reçu de Vous Monsieur Tom, aucune lettre pendant deux mois, j'avais toujours de Vos nouvelle. Vercia m'a mandé tous les petits détails de Vous, elle Vous voit souvent au cassino. Quelle différence Monsieur Tom, entre Votre position et la mienne. Vous Vous amusez en société, Vous dansez, riez, Vous chantez même peut-être par enjoument. Et moi, paisible habitante d'une campagne je reste isolée, je n'ai pas de ressources même pour me divertir, il est difficile d'en trouver à la campagne dans cette mauvaise saison. Je fatigue continuellement la bibliothè-

---

[1] Odpowiedź Zana pod Nr. DCXLI. [2] Rok nie podany; ale ponieważ list jest odpowiedzią na rozdziałek Zana z 18 lutego 1823 (Nr. DCXXXIV), przeto uzupełniony w dacie rok 1823 jest zupełnie pewny.

que de Morytz, je l'ai épuisée déjà, car je ne lis que des ouvrages instructives, et jamais des romans. — Laurent me propose d'aller rester en ville jusqu'à la fin du carnaval, mais je n'ai pas nulle envie d'y aller. Je ne suis pas disposeé pour les amusements. Une bonne nouvelle, un *Rozdziałek* me fait plus de plaisir que tous les bals et les cassino du monde.

Bien des remercîments pour les vers de Mr. Odyniec que Vous avez eu l'extrême complaisance de m'envoyer. Je les trouve très jolis.

J'ai fait une acquisition de Neryna mais elle est si mal copiée, que je prends la liberté de Vous prier de corriger les fautes que Vous trouverez et me la renvoyer par une autre occasion, car Krasiński me tourmente pour l'avoir. Brzozowski étant ici a laissé, par oubli je crois, un petit roman, que Vous lui avez donné avec les autres livres destinés pour Olimpie; je le renvoie, peut être Vons aurez une occasion pour lui renvoyer ces livres. Je m'aperçois que je Vous ai écrit plus que de coutume, car je tâche toujours de finir ma lettre sur une feuille pour ne pas Vous ennuyer par un long griffonage.

Adieu donc Monsieur Tom, je Vous souhaite du bon succès dans toutes Vos entreprises. Portez Vous bien et pensez quelquefois dans les moments de loisir à celle qui Vous souhaite et Vous estime au suprème degrès.

Ne manquez pas de m'écrir quelque fois Monsieur Tom, j'en serai bien reconnaissante.

(Adres):

Pour Monsieur
Thomas Zan
Vilna.

W domu Kukiewicza
na ulicy Zamkowej.

DCXXXVIII. Jeżowski do Mickiewicza.

[20 lutego (3 marca) 1823].

D. 20 lutego 1823, Stare Troki.

Kochany Adamie!

Jednego dnia pisaliśmy listy[1] do siebie, lubo w tonie nieco odmiennym: ty utyskiwałeś na obecne położenie twoje, kiedy ja z mojego niby się cieszyłem; ty rozkopując skrytości duszy twojej, poruszałeś utajony a niebezpieczny wulkan, kiedy ja w owej chwili przejęty byłem słonecznem tylko ciepłem i światłem. Ale teraz nie mogę o sobie podobnie powiedzieć. Od daty listu albowiem byłem albo w roztargnieniu, albo w niemocy. Odbywała się elekcya opata; późne więc obiady i wieczerze, tudzież inny nieporządek albo mnie gniewały, albo mi szkodziły. Proszony, obowiązywany od mojej Soroki[2], abym napisał kazanie o potrzebie języka greckiego, odbywałem z przykrością narzuconą robotę. Wczora wreszcie składałem[3] egzamen przed Bobrowskim i Kontrymem. Dziś równie, jak dni poprzednich, czegoś mi nie dostaje, nie jestem zdrów dobrze. W tymże okresie odebrałem list od Franciszka, który posłałem do Wilna z poleceniem, aby go natychmiast tobie przesłano. Kontrym mówił mi, że już Franciszkowi 800 rubli posłano. Należałoby już tobie rozpocząć kroki do wyrabiania pasportu. Pierwszym krokiem byłoby wzięcie świadectwa od Kowalskiego, które następnie z prośbą swoją bądź przysłałbyś, bądź przywiózł do Wilna. Otóż przychodzę do zapytania, czy będziesz na zapusty w Wilnie,

---

[1] T. j. Nry DCXVIII i DCXX. [2] T. j. opata.
[3] T. j. składali uczniowie Jeżowskiego.

lub nie? Koszt jest rzeczą mniejszą; moglibyśmy go wspólnie zastąpić. Może byłoby lepiej, jeślibyś osobiście rektorowi złożył i prośbę i świadectwo, a zatem bliżej z nim w tej mierze porozumiał się. Nadto podróż dla ciebie jest (bo nie można teraz mrozów Bożego Narodzenia przypuszczać) pożyteczna pod względem zdrowia; 14 mil nie zły stanowią spacer. Nie chciej też ze wstrętem lub zupełną obojętnością myśleć o pasporcie; czy się uda, czy nie uda, starać się należy. Jan pisał już dawno o tem do Krasińskiego. Bądź zdrów! Czekam twojego listu jeszcze w tym miesiącu.

Józef.

DCXXXIX. Jeżowski do T. Zana.

[21 lutego (5 marca) 1823, Stare Troki].

D. 21 lutego 1823.

Napisałem ostatnią razą[1], że zdarzone okazye adresować będę do ciebie, Tomaszu, i aby inni listy swoje u ciebie złożyli. Adresuję więc teraz. Najpewniejsza jednak byłaby nasza korespondencya, gdyby można tak zrobić: Ktokolwiek będzie miał co do napisania, niech napisze i list odniesie (przy pogodzie zwłasz[cz]a) do dworku Benedyktynów, wiadomego Janowi. Bo choć bardzo częste bywają okazye, tak są jednak pospolicie dla mnie niepomyślne, że ile przypominam, z żadnej jeszcze nie byłem kontent. Albo mimo wiedzy mojej wyruszają z miejsca, albo nie zostawują dosyć wam czasu do odpisania, albo nawet umykają przed wami, zgoła, niezliczonym kształtem robią mi mitręgę i gniewają mię. I dzisiejszą okazyą ledwom zachwycił; piszę więc tylko, abym ją tobie nastręczył. Rozumiem, że coś do mnie i sam napiszesz, o czem

---

[1] Nr. DCXXXII.

zechcesz; może też napomkniesz o sposobie i przyjęciu twojej promulgacyi mego dygnitarstwa, *heu!* tytularnego tylko. B[ądź] z[drów]! Józef.

Nie czekając, aż kto przyjdzie, odtransportuj listy do dworku Benedyktyńskiego.

List do Adama oddaj na pocztę, bo moja aż w piątek dopiero odejdzie.

O tej okazyi powiedz każdemu, o kim wiedzieć możesz, że będzie pisał, lub napisał.

(Dopisek Zana):

D. 27 lutego odebrałem.

DCXL[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[22 lutego (6 marca) 1823, Wilno].

22 lutego 1823.

Adamie!

Sparzyłeś się na mleku, to już i na wodę chcesz dmuchać. Co cię tak wielce interesuje, gdzie siądziesz, jeśliby się pojechać nie udało? Czemu wątpisz o dobrym skutku tentatyw? Ja, przeciwnie, mam zupełną nadzieję, że się powiedzie; a jeśliby się nawet nie udało, [to sądzę], że jak ci kowieńskie życie nie może już zgodzić się na dłużej, tak gdziebykolwiek przyszło osieść, zawsze będzie lżej i lepiej, aniżeli w Kownie. Lecz mówiłem o tem i z Joachimem; i on dziwił się twojej troskliwości o przyszłość i mówił, że to uwolnienie się jest zawsze rzeczą odwołalną, że w przypadku niepowodzenia, jeśli nie czego lepszego, można być pewnym kowieńskiego miejsca. A zatem żadne tu medytacye miejsca nie mają; trzeba tylko rzeczy puścić w świat; przyczynień się różnych tu i tam będzie, i o skutku nie należy powątpiewać.

---

[1] Odpowiedź na Nr. DCXXXV; odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCXLVII.

Słychać, że Twardowski latem pojedzie do Berlina. Widziałem się wczora z wczora przybyłym do miasta Szyrmą, co to żądał niegdyś być z Franciszkiem za granicą w kompanii. Mówił, że wiosną jedzie na wojaż z Terleckim [1]. Terlecki, który teraz jest w uniw[ersytecie] dorpackim, weźmie pasport w Rydze, a on tutaj. Nie wiedzą jeszcze, czy się wprzód do Francyi, czy Niemiec udadzą. *Sub secreto* słyszałem, że już przyszło Twardowskiemu na rektorstwo potwierdzenie; lecz nie chce jeszcze tego rozgłaszać, bo w tych dniach wyjeżdża do domu [2], a może i na kontrakta mińskie; po powrocie ma to wiadomem uczynić, a teraz tajemnica. Jeż pisał wczora przez Kontryma, powracającego z egzaminów trockich. Woził tam z sobą Bobrowskiego z kazaniem łacińskiem, w którem dowodził bullami, że Benedyktyni pod sumieniem obowiązani są umieć po łacinie, po grecku i po hebrajsku; inaczej teologii ani rozpoczynać. Musiało to przynajmniej do zapust działające sprawić na umysłach popich wrażenie. Soroka, obrany opatem, miał wystąpić z kazaniem o potrzebie greckiego języka, nad którą Jeż się mordował; ale przed łaciną Bobrowskiego, czy też z jakich rachunków schował się w kąt z swoją mową i gościowi ustąpił placu perory. Jeż skarży się; w czasie elekcyi opata doznał wiele nieregularności życia. »Elekcya bowiem — mówi on — połączona jest z trunkami, muzyką i inną hucznością. Popy teraz piją i huczą, a obiady późne«. »Ja wszakże — mówi dalej — zawsze jestem samotny i powszedni. Najprzyjemniejsza konwersacya jest mi z moim małym kamerdynerem, który mi opisuje cha-

---

[1] Ksawery Terlecki Filaret, członek grona Liliowego (prawnego).
[2] Do Weleśnicy w Pińszczyźnie.

raktery księży pijanych i inne osobliwości klasztorne«. Pyta się dalej, czy ma przyjechać na zapusty, czy ty na zapusty u nas będziesz? Jeśli czujesz potrzebę przejazdki i masz ochotę, chociaż to może trochę kontruje z finansową rzeczą, jednak nie dbaj już na to i na kilka dni przyjedź, a może też kogo znajdziesz do kompanii, to mniej będzie wydatku. Najbardziej na to uważaj, jeśli czujesz potrzebę przejazdki, a ona ci bywa skuteczna. Jeśli będziesz miał przyjechać, napisz zaraz, ażebym to oznajmił Józefowi. Do zapust jeszcze dni 10.

Wziąłem na kredyt do 15 marca dwa Dzienniki[1]; prenumeratę wezmę, jak opłacę. Jeśli od potrzeb zostanie ci coś pieniędzy, przywieziesz je, albo przyszlesz. Jeśli zostać nie może, to nie turbuj się.

Dziś kończy się drukowanie pierwszego, a zaczyna się drugiego tomiku. Szkoda, że niema materyałów na trzeci, a jużbyśmy razem z głowy ten kłopot zrzucili. Wszystkie materyały drugiego zajmą nad miarę i zakres najmniej 7 arkuszy, a nawet i mało 7 liczyć: z prenumeratorami, tytułami około 8-u kręcić się będzie; tak tedy i w grubości i w koszcie przeniesie tomik I-szy. Gdyby coś jeszcze było materyałów, a razem się 2-gi i 3-ci mógł na świat pokazać, toby część 2-ga Dziadów została do 3-go tomiku. Inaczej rozłączać ich nie podobna; trzeba już, ile będzie, to będzie arkuszy, razem drukować. Lelewel teraz drukuje swoje dziełko o drukarniach polskich[2]. Longin[3] już oddany do cenzury. Przysyłaj mi jeszcze rezolucyą względem

---

[1] T. j. 2 egz. Dziennika Wileńskiego. [2] Joachim Lelewel: Bibliograficznych ksiąg dwoje, w których rozebrane i pomnożone zostały dwa dzieła Jerzego Samuela Bandtkie: Historya drukarń krakowskich i Historya biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego. T. I Wilno 1823.
[3] Longina o górności w tłómaczeniu J. Kowalewskiego.

niektórych, o którem się pytał w przeszłym liście, wyrazów i jeszcze się pytam. Oto w tych wierszach:

Ach, taki właśnie był kolor jej włosów [1],
Jak te kasztanu gałązki!

Tam z cyprysem rzecz, a potem czy to dobre porównanie do kasztanu gałązek? Proszę mię objaśnić, może to pomyłka przepisywacza, albo ja nie rozumiem. Tu znowu:

Ci znowu w licznym snujący się gwarze,
Są dumnych pochlebnisie, czernideł pisarze.
Na jakie pan ich gniewał się zagony,
Tam przeklęta chmura leci [2] etc.

Wiersza podkreślonego nie rozumiem i nie wiem, do czego on się odnosi. Wreszcie gdzie jest:

A znasz ty żywot świętej [3] Heloisy?

trzeba będzie pozbyć się świętej, zostawując tylko żywot Heloisy, ażeby teologia nie uczepiła się za wyraz. Uwaga cenzorska.

Z próżniakiem Edwardem źle postępujesz, że piszesz, iż proszonej nie przysyłasz reprymandy. Trzeba go koniecznie jakkolwiek naprawić; nic nie umie, ani chce umieć.

Jedne wiersze cała jego nauka i zaleta. Każ mu, niech ci całotygodniowej pracy, całego życia, daje co tydzień raporta; tak się przyzwyczai do rozważania spraw i czynów swoich i będzie się może wstydził,

---

[1] ‚Włosa' w ostatecznie ustalonym tekście. [2] Uwagi Czeczota poeta nie uwzględnił (Dzieła A. Mickiewicza Paryż 1880 t. II, str. 237).

[3] Wiersz zmieniony wskutek tej uwagi na: Księże, a znasz ty żywot Heloisy? (Dzieła M. l. c. str. 195).

że każdego dnia na jedno wyjdzie, iż pół spał, pół nic nie robił. A rady i przestrogi twoje wiele na nim skutku sprawią, bo cię ubóstwia i nad wszystkich się boi.

DCXLI[1]. T. Zan do Maryli.

[22 lutego (6 marca) 1823].

D. 22 lutego 1823, z Wilna.

Anolik ledwo dał kilka minut do przeczytania drogiego i miłego listu, ledwo daje nakreślić kilka wyrazów podzięki, że przecież moja korespondencya nie nudzi, że zapominany nie jestem. Cierpię nad tem, żem się nie przygotował na rozdziałek, który ma szczęście jakieżkolwiek sprawować rozerwanie. Byłem i wczora na kasyno i i miałem przyjemność z piękną Wercią[2] rozmawiać; ciekawy jestem, jakie obroty moje opisuje, jakie na jej uwagę zasługiwać godne. Ja sobie, jak wiadomo, jestem zimniejszy widz świata, nie przeto jednakże, iżby przyjemnego wrażenia nie robiły dobroć i piękność.

Bylibyśmy szczęśliwi, ażebyśmy choć na same zapusty mogli oglądać Panią w Wilnie; ja sądzę, że zaproszenia Werci nie będą bez skutku: przynajmniej można widzieć rozmaite figury i stan ich ze swoim porównywać. Ciekawy jestem z upragnieniem i niecierpliwością dowiedzieć się stanu duszy i serca, stanu teraźniejszego Peri. Góra[2] wulkaniczna dmuchnęła na mnie dymem i popiołami za to, iż nie mogłem odwiedzić Bolcienik, iż tak krótko w Tuhanowiczach bawiłem; mam zamiar nie tłumaczyć się, kiedy każ-

---

[1] Odpowiedź na Nr. DCXXXVII; odpowiedź Maryli pod Nr. DCXLII.
[2] Por. IV, 370, 2. [3] T. j. Mickiewicz; por. DCXVIII.

do tłumaczenie się, bez wyrozumiałości przyjmowane, nowe daje powody do wybuchnień i gniewu. Skończywszy egzamina na popielec, wielką mam chęć przebawienia dwóch, albo trzech dni w Bolcienikach; jak się ten zamysł podoba, rad jestem wiedzieć. Z nowości literackich to tylko wiem, że Dziady i Grażyna zaczęła się drukować, że są wszelkie nadzieje, iż poeta na wiosnę pojedzie wzmacniać i ożywiać swoją imaginacyą do cieplejszych krajów. Na Czeczota uczyniła wrażenie nasza Zosia, o której w rozdziałku donosiłem; cierpienia swoje w słodkie uniesienia zmienił, pisze śpiewy o Polkach i Litewkach, dedykuje Zosi, ja czasem nutkę dorabiam. Śpiewy te inną razą przyszlę. — Zawsze jednostajny, podług mego mniemania pan Tomasz. Zacząłem rozdziałek o sobie, daję rys i obraz moich usposobień i charakteru podług siebie raz, a drugi podług tego, jak o mnie sądzą znajomi i przyjaciele. Proszę o surowy i prawdziwy obraz pana Tomasza do ciekawego rozdziałku.

DCXLII[1]. Maryla do T. Zana.

[23 lutego (7 marca) 1823].

* le 23 févr[ier] le soir.

Z wielką bojaźnią biorę pióro do rąk, abym się nie naprzykrzyła drogiemu Panu Tomaszowi moją bazgraniną, ile że jest dopioro[2] zatrudniony zdaniem egzaminu. Tem bardziej się utwierdzi drogi Pan Tomasz w swem mniemaniu, że jestem wielką egoistką, ponieważ szukając własnej przyjemności, ośmielam się tak często zatrudzać go mem pismem.

Lecz od przyjaciela można wiele wymagać, zwła-

---

[1] Odpowiedź na list poprzedni (Nr. DCXLI). [2] Teraz.

szcza tak dobrego i spohadającego, jak nim był dotąd drogi Pan Tomasz. Przyjaźń drogiego Pana Tomasza nader mi jest cenną i stać się jej godną będzie mojem jedynem staraniem.

Wyczytałam z listu, że drogi Pan Tomasz bywa na kasyno, rozmawia z piękną Wercią, patrzy na liczne grono pięknościów i te żadnego wrażenia na im *(s)* nie robią; jest tylko zimnym widzem świata. Nie wiem, czy mam mu winszować tego spokojnego i zimnego stanu serca, lub też mu życzyć więcej czułości. Ledwo się nie zgodzę na pierwszy, gdyż podług mnie lepiej jest nie znać *ce célèste bonheur,* jak częstokroć wśród szczęścia być nieszczęśliwym.

Pan Tomasz drogi zachęca mię, abym przyjechała do Wilna. Przyznam się mu, że nie mam zamiaru i żadnej chęci być w czasie karnawału, gdyż ta powszechna wesołość, którą miasto oddycha, nie zgadza się z stanem mej duszy i mem położeniem.

Drugi raz już odbieram grzeczną obietnicę od drogiego Pana Tomasza przyjechania do Bolcienik i drugi raz już przesyłam mu najczulsze podziękowanie za jego chęć dobrą, skutku bowiem mało się spodziewam. Nie podchlebiam sobie, abyś się chciał odrywać od przyjemności miejskich i nawiedzić nieszczęśliwą pustelnicę. Jeżeli zechcesz dotrzymać obietnicy, zrobisz największą przyjemność dla mnie. Rada byłabym mieć śpiewy p. Czeczota, dedykowane Zosi. Życzę mu najpomyślniejszych skutków w jego zamiarach wszelkich, godzien jest bowiem najwyższego szczęścia za swą dobroć.

Ja się nie spodziewam, aby nasz bard nadniemeński wyjechał na wiosnę za granicę, gdyż pod żadnym pretekstem cesarz nie pozwala nikomu wyjeżdżać. Wielu bardzo podawało prośby do cesarza o pasporty w czasie jego przejazdu, lecz nikomu nie pozwolił;

jeden tylko doktór Müller otrzymał pasport za wdaniem się ważnem, lecz i to pod tym warunkiem, aby się meldował co tydzień ambasadorowi rosyjskiemu, zostającemu przy dworze zagranicznym[1].

Niewypowiedzianie pragnę widzieć się z drogim Panem Tomaszem; pomówilibyśm[y] o owym rozdziałku ciekawym, w którym będzie obraz Pana Tomasza. Nie życzę tylko umieszczać krótkiego rysu, który go charakteryzuje *que tout l'attire, et rien [ne] le fixe,* a przynajmniej okrasić tę niestało[ść].

Mais trève à ces bavardages, bo mi oczy bolą od świcy *(s)*, a ponieważ już to jest pora, w której mieszkańce wsi myślą o spoczynku, życzę i Panu słodkich marzeń. Oby mu się Zosia[2] ukazała w całej świetności wdzięków.

Polecam się jego dobrej przyjaźni.

Życzliwa przyjaciółka

Marie.

le 23 fevr. le soir.

Adres:

Pour Monsieur

Thomas Zan

Vilna.

DCXLIII. Jeżowski do T. Zana.

[24 lutego (8 marca) 1823].

24 lutego, Stare Troki.

Zbrzydło już mi i pytać się o okazye i pisywać przez nie. Jak częste są, tak nieużyte. Nie pamiętam,

---

[1] Po wyrazie »zagranicznym« jest jakby niedokończony i wymazany wyraz »ktor«. [2] Śliźniówna.

aby mi kiedy tak niegodziwie szła korespondencya; Szczorsowska nawet lepiej się wiodła. Ale teraźniejsza okazya zdaje się być już pewną; piszę dlatego tylko, abym ją wam nastręczył, bo wreszcie sam nie mam nic do pisania, prócz tych dwóch rzeczy: 1-mo, że od tygodnia już chory jestem. powtóre, że na zapusty zapewne będę, bo z kalkulacyi ostatnich wyniknął interes. Niech Onufry da wiedzieć, czy można u niego stanąć?

DCXLIV. Korsak do J. Pietraszkiewicza.

[26 lutego (10 marca) 1823].

* R. 1823, Febr[uarii] 26, Wilno.

Kochany Józefie!

Wdzięczny ci jestem za twoję pamięć o mnie, co dowodzi, iż nie zapominasz o przyjaciołach. List twój, do mnie pisany, odebrałem od Onufrego, z którym często się widuję. Z szanownym Czeczotem już oddawna bardzo dobrze się poznałem; prawdziwie dla młodych warto szukać przyjaźni u takich. Moich wierszy, pisanych z okoliczności wileńskiego kasyno [1], jeden egzemplarzyk znajdziesz u Rubcewicza, któremu kilka posyłam. Szkoda, że mi nie doniosłeś o stanie szkół waszych; mogłoby to cokolwiek zainteresować. Kochanemu F. Żukowskiemu powinszuj odemnie prefektostwa i oświadcz jemu moję radość z tego względu, iż godnego siebie znalazłem następcę — (chociaż w tym razie zanadto sobie pochlebiłem) — Owierkowiczowi kłaniaj się i powinszuj wice-prefektostwa. Szanownej mamie swojej oświadcz odemnie moje

[1] Bibliografia Esteichera nie zna tego druku.

uszanowanie, a całemu rodzeństwu pokłoń się. Zmiłuj się, prędko porzucaj Szczuczyn; nic tam nie wysiedzisz. Zachęcaj takoż Żukowskiego, niechaj nie do Grodna, ale do Wilna przyjeżdża, bo to będzie z jego wielkim pożytkiem. Zachęcaj hultajów do czytania wzorowych autorów polskich, bo bez tego, wyszedłszy ze szkół, nic umieć nie można, o czem się sam już dobrze przekonałem. A Onufry mi mówił, że będąc w Wilnie, zachęcał Feliksa i Owierkowicza do czytania autorów; spodziewam się, że usłuchają rad zbawiennych. Przeprasz[am] za moję poufałość w dawaniu przestróg; ale spodziewam się, że będą dobrze przyjęte, jako od dawnego przyjaciela. Flor. Kandyby[*s*] ucałuj odemnie, Bądź zdrów!

Julian Korsak.

R. 1823 Febr. 26 Wilno.

Będziesz łaskaw list do Jodkowskiego, jeśli będzie okazya z Dokudowa[1], przesłać; jeśli prędko nie będzie, to przez pocztę przeszlij, bo w ważnym piszę interesie. Ponieważ pod twoją kopertą adresuję, zatem ten pakiet do Rubcewicza w ten moment odeszlij.

DCXLV. Rukiewicz do T. Zana.

[26 lutego (10 marca) 1823].

26 luty 1823 rok, Milkow[sz]czyzna.

Tomaszowi zdrowia i pomyślności
Michał.

Pisałem do was przez Zawadzkiego kaznaczeja; przez niego też spodziewałem się odpowiedzi. Zawiedziony w nadziei, a wierny zawsze swym obowiązkom przyjaciel nie mógł milczenia waszego przyjąć oboję-

---

[1] Dokudowo — mko i wieś w pow. lidzkim.

tnie. — Czułość serca i szczera chęć zostawania zawsze z wami w jednychże stosunkach dały powód do rozmaitych wniosków o waszych względem mnie skłonnności[ach], ale też razem kazały się i nad samym sobą zastanowić. — Ostatni mój list[1] do was był Kaźmierzowi[2] przypisany; był to już drugi, z którego mogliście się przekonać, że o was pamiętam i szczerze was kocham. — Ale Tomasz może zawiedziony listem, w którym chciałem się popisać z wyjątkiem z pleśni wydobytego pisma, równie i inne listy uważa; niech odtąd widzi w nich dopełnienie obowiązku przyjaciela. Ile znasz moje chęci, tyle możesz być pewnym moich usiłowań; zmieniły się okoliczności, zmienił się i *modus*. Więcej o was myślę, aniżeli wam to wyrazić i opisać mogę, a jeśli mam prawdę powiedzi[e]ć, zawsze jeden więcej spodziewać się może od kilku, niż kilka od jednego, więcej znaczy trzy, niż dwa, więcej ma siły lew, niż mucha, więcej umie profesor, niż uczeń. Ostatni więcej słuchać, pierwszy więcej mówić powinien. Ekonom myśli o całej gospodarce, czuwa, poleca i rozkazuje; wójt odbiera dyspozycye i gorliwie, z ochotą je dopełnia, a wezwany do rady, jak ma być jutro użyta pańszczyzna, radzi, co mu roztropność, doświadczenie i szczera do pańskiego dobra przychilność *(s)* dyktuje. Ale na co ta gawęda? Znamy siebie dobrze, równie i miejsca, które zajmujemy. Wiemy, jak mamy siebie nawzajem kochać; chęci i usiłowania są wszystkiem, te jedynie czynią nas nierozdzielnymi.

Ty uczysz się; i ja nie bez tego. Ty chcesz krajowi i monarsze być pożytecznym; ja też idę tą koleją. Choć rzadko się z sobą widujemy i rozmawiamy, jednak znajdziem się później, byle Tomasz pamiętał,

---

[1] Nr. DCV. [2] Piaseckiemu.

że przyjaciel pomocy jego i rady potrzebuje, że przy nich możność więcej chęciom odpowiadać będzie. Zastanowiwszy się nad sobą i trochę nad wami, co mam sądzić o waszem milczeniu? Że Kazimierz obydwa moje wspomnione listy odebrał, świadczy Wincenty; czy ty je widziałeś, nie wiem. Czy nie warto odpisać, albo czy nie miałeś czasu, także nie wiem. Jeśli ten sposób rozmowy ci się nie podoba, więc żądaj innego; przyjaciel wszystko zrobi, byle z nim otwarcie. Jeśli Kaźmierz winien, niech dostanie trzewikiem; jeśli Michał, wyłaj go dobrze, ukarz, jak sam zechcesz, ale go od siebie nie odsuwaj; dopomóż mu tylko, a zobaczysz, że znaleźć się potrafi. Więcej koni — prędzej wóz idzie; wtenczas koń lepszy i bicza nie potrzebuje. Ale na co ta gawęda? mówię powtóre, a od gawędy wstrzymać się nie mogę. Taka to ze mnie zawsze, kochany Tomaszu, gadula*(s)*, zwłaszcza, kiedy z tobą. Już nanudziwszy cię dosyć jednym sposobem, przechodzę do drugiego. Bawim się dobrze, kasyna, jak i w pierwszych listach donosiłem, są w Sokułce i Bielsku[1]; choć nieliczne, jednak były dość ożywione, szczególniej z początku. Ale święte lenistwo i czasowe zawady wszędzie, a nawet i w zabawy, te z wielu względów przyjemne i pożyteczne zatrudnienia, wcisnąć się muszą. Jeden od wspólnych zabaw się odsuwa, że mu liczne obowiązki urzędu lub gospodarstwa wzbraniają; drugi, że mu szczupłe jego dochody, lub obrzydliwe skępstwo [*s*] przyczynić się i dopomódz zabawom nie pozwalają; inni nakoniec, a takich najwięcej, co nie pojmując pożytków i przyjemności z połączonych zabaw, najmniejszą zrobić z siebie ofiarę za wielki ciężar uważają. Karnawał się kończy; mało co więcej,

---

[1] Por. Nr. DLXXV.

prócz potów z tegorocznych zabaw skorzystałem (nb. trzeba wiedzieć, że zawzięcie tańcuję, a jeżeli mniej dobrze, to wina moich Dziewonich[1]). Spotniałem nieraz więcej, jak po lekarstwie na transpiracyą, ale cóż z tego, kiedy odpoczywając po każdym tańcu, sam postrzegałem, że gdybym umiał nowe kroki, które mój metr, JM. Dziewoni, dla własnego honoru powinienby mnie komunikować, z mniejszą trudnością daleko piękniejbym tańcował, a dla p. Dziewoniego sławę i pożytek zapewniał. Zobacz się z Dziewonim i napomnij go po ojcowsku, czemu on o swoim uczniu, a tem samem o własnym dobrze zrozumianym interesie nie pamięta, i przypomnij, co mnie wyjeżdżającemu z Wilna przy pożegnaniu powiedział: »Będziesz w swoich stronach do pierwszych moich uczniów należał; przez piżony[2] i piruety, czy to w solowych, czy to z kilku osób złożonych tańcach, zadziwiaj i do uczenia się u mnie tańców zachęcaj«! Jakże tego przez same poty, bez znajomości nowych figur i kroków dokazać, kiedy z innej strony, Bóg wie, z jakimi, ale nowymi tańcami przybywające skoczki wszystkich zajmują, żadnego dla p. Dziewoniego ucznia nie zostawując? Jeśli nas nie chce sam nic nowego nauczyć, niech przyszle nam jednego z nowszych swoich uczniów, coby miał więcej umiejętności i znaczenia, a pewno wkrótce po wszystkich balach, resursach, kasynach, piknikach, redutach, balikach i maskaradach sława p. Dziewoniego brzmieć będzie. Marca 10-go wyjeżdżam do Białegostoku, gdzie do 14-go apryla zabawię. Na ś. Jerzy spodziewam się być w Wilnie, tem pewniej, im bardziej widzieć mnie chcecie. Czekam słów kilku.

---

[1] Oczywiście nie o Dziewonich tu chodzi, tylko o kierowników tajnych kółek i zgromadzeń. [2] *pigeon* — gołąb, tu zapewne: h o ł u b i e c.

DCXLVI. Rukiewicz do Pietraszkiew.

[26 lutego (10 marca) 1822].

26 luty 1823 r., Milkow[sz]czyzna.

Onufremu z[drowia] i p[owodzenia] Michał.

List twój, 8 t. m. pisany, dopiero pozawczoraj odebrałem; zwiedził Białystok i tu do mnie powrócił. Cieszy mnie wasze zdrowie, dobre zabawy i 300 rubli pensyi; szkoda, że nie 15.000 płatnika. Jakkolwiekbądź, może cokolwiek znośniej, jak ś. p. profesura. Jesteś znowu urzędnikiem Radziwiłła, będziesz bił trzewikiem:

Lepsze ruble przy trzewiku,
Niż złotówki w mundurzyku,

a jeszcze u Nufra, co lepiej, i zręczniej trzewikiem, niż inny karabelą, wywija. Pokaż tu swoją władzę i sprawiedliwość urzędu i niezrównaną siłę trzewika i wybij rzecznika[1], co kiedyś lubił wiele pisać i dzielił na części, dzisiaj nic nawet pojedyńczego przysłać mi nie chce.

Jakież teraz adwokaty,
Jakie dla papieru straty:
Pisali dawniej foliały,
A dziś tak wielkie cymbały,

że na półćwiarteczce do przyjaciela napisać nie chcą. Jeżeli tak w sprawach, biada klientom. Ale też szkoda i Długiego,

Co kiedyś niebios dostawał czupryną,
Zostanie bez pieniędzy, z dobrą tylko miną, etc.

---

[1] Kaz. Piaseckiego.

Dosyć tych banaluków. Kaźmierza wybij, Stasia[1] napomni[j], Tomaszowi list oddaj i przypomni[j] odpowiedź, a wszyscy, kiedy możecie, napiszcie do mnie. Milczenie swoje wymawiasz mojemi zabawami i mrozem. Co do pierwszego najlepiej się bawię, jeśli co czytam, piszę lub robię, co was jakimkolwiek sposobem obchodzić może, i pewnie takich zabaw mam najwięcej. Kiedy i wy przy swoich zabawach choć trochę o mnie pomyślić chcecie, to też już dotychczas cokolwiek więcej powinniście byli napisać. Druga wasza wymówka, mróz, od którego wam skrzepły usta i atrament zamarzł, mocno mnie zasmuciła; bo czegóż to czuły przyjaciel na swoje konto nie wytłómaczy? Wiele mówisz o mojej jakoby Celinie. Ktokolwiek jest ona, jeżeli tylko może być skuteczną pobudką do działań przyjemnych i pożytecznych, przyjmuję ją chętnie. Ktokolwiek jest ona, pewny jestem, że się do dziś dnia przed nią pewno nie zarumienię. Jeżeli jej dusza do waszych podobna, jeżeli może być celem waszego uwielbienia, nie znając, już ją szczerze kocham. Jeżeli nie jestem jeszcze, to pewnie staram się wszystkimi sposobami tak szanownej damy stać się godnym. Jeżeli Celina wie o wszystkiem, a wie dobrze, to też zdaje się źle mówić o mnieby nie powinna. Jeżeli wie źle, niech się z lepszych źródeł dowiedzieć stara; nie chciałaby może przy końcu 12-go miesiąca być zawstydzoną. Wiele cenię grzeczność w obejściu się z płcią piękną, ale żal uwagi niema, ale honor droższy nad wszelką delikatność, ależ nareszcie chęć przekonania samejże Celiny[2], bo się chcę dać jej poznać, a chcę dlatego, że i wy ją znacie, bo chcę jej serce zobowiązać. Tymczasem

---

[1] Kozakiewicza. [2] Celina będzie zapewne umówiony wyraz zamiast: naczelna władza Filadelfistów.

niech mię raczy uwiadomić, jakiego to nie lubi krzyżowania, dlaczego mnie nałogowym krzyżownikiem nazywa. Niech się raczy w tej mierze wytłómaczyć pismem cokolwiek, a ustnie wyraźniej i otwarcie. Jeśli moja wina, zawstydzę się i poprawię. Jeżeli zaś panny Celiny, niech wcześnie półmisek na raki przygotuje. Za wiadomość o P. bardzo dziękuję; życzę szczęśliwych sukcesów. A ty, Nufry, zamiast hodowania grochu na wianek, wyhoduj mi raczej panienkę, z którą mógłbym się poznać u was na ś. Jerzy[1]; a którаby, podobna do tej, cośmy z tobą ostatnią razą w Szczuczynie widzieli, więcej słodkich na przyszłość zrobić mnie mogła nadziei. Dziękuję ci także za wiadomości o waszych kasynach i o naszych bohaterkach; my też mamy kasyna, a bohaterki[2] Tomaszowi znajome, jeżeli nie z widzenia, to przynajmniej ze słuchu. Sam mu mówiłem ostatniej mojej w Wilnie bytności. Jest ich 5, nieszpetne; dwie już zamężne. Wymawiasz mnie bezczynność; biorę amty[3], jak mogę; myślę o żonce, jak mogę — raczcie się tylko o tem z pewnych źródeł dowiedzieć. Resztę do zobaczenia. Ballad nie odsyłajcie; albo sam wezmę, albo przez Wincentego odeszlecie na święta.

---

1 Mowa o kontraktach wileńskich 23 kwietnia.

2 Bohaterkami zabaw nazywa R. dla niepoznaki głównych działaczy, zakładających tajemne kółka.

3 Amtami przezwali Prusacy dawne starostwa niegrodowe w Białostockim obwodzie i wyraz się utrzymał, choć obwód Białostocki przeszedł pod panowanie rosyjskie. Rukiewicz zamierza wziąć (i wziął w maju) w dzierżawę folwark Zawyki z surażskiego »amtu«, liczącego trzy folwarki: Zawyki, Baranki i Tryczówka.

DCXLVII[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[26 lutego (10 marca) 1822. Kowno].

* Poniedziałek 26.

Kochany Janie!

Tak się zbałamuciłem twojemi ostatniemi zapytaniami, co się tycze tekstu Dziadów, że nie mogę zgadnąć, które z moich listów doszły, które zginęły, czy błądzą jeszcze.

Widzi mi się, że pod jedną kopertą wysłałem zgryźliwą ową krytykę[2] ballady Edwarda i odpowiedzi względem popraw Dziadów. Lecz, że powtarzasz zapytania, dla bezpieczeństwa odpowiedzi powtarzam. Pozwoliłem wyrzucić owe porównanie całunku, jak się pozwala oko wyłupić, aby głowę ocalić. Pozwoliłem wyrzucić ową strofę z Upiora[3] bez wielkiej o nią troski. Co się tycze gałązki kasztanu, można poprawić na: cyprysu. Dobywa szkarłatu zostać się musi; jest to zamiast zdobywa, chce zdobyć. Nieszczęśliwy wiersz, ale nie umiem go poprawić, chyba: Drze się do szkarłatu; jeśli sam nie znajdziesz co lepszego, wezwawszy na pomoc Edwarda, tedy zostawcie: Drze się do szkarłatu. NB. bułatu tu nie można, bo nie będzie sensu.

Na takie pan ich gniewał się zagony niech zostanie. Co te wiersze znaczą, nie mam czasu tłómaczyć. Nie pamiętam, czy zostało o motylu owym, który był głupim cenzorem? Donieś mnie. Chciałem szczerze poprawić tłómaczenie Amalii Schillera, ale nie wiem, czy uchwycę. Oznajmij mnie, jakim porządkiem i formą idą materye. Naprzód ma być Gra-

---

[1] Odpowiedź na N-ry DCXXXIII i DCXL; odpowiedź Czeczota pod Nr. DCXLVIII. [2] Nie dochowała się. [3] Przedtem ‚z Dziadów, bez' przekreślono w A.

żyna, po niej Noty historyczne, dalej tytuł Dziadów na ćwiarteczce, jak w pierwszym tomiku Ballady i Romanse. Na tej samej ćwiarteczce, odwróciwszy, Upiór, potem na prawej stronie: Dziadów część druga, na lewej przemowa, bez tytułu, tylko po prostu zacząć od wyrazów przemowy. Żebyś lepiej zrozumiał, przyłączam wzór na to[1]. Jeśli pierwszy tomik wydrukowany, przyszlijcie mnie egzemplarz albo dwa. Z drukowaniem prenumeraty wstrzymać się, bo muszę kilku prenumeratorów przypomnieć i wyszukać.

Posyłam prośby i świadectwo. Odczytaj i poradź się z Joachimem. Balbianiego niema, konsylium być nie mogło. Jeśli trzeba co w prośbie odmienić, donieście rychło; o część pensyi nie prosiłem i nie będę. Delikatność i sumnienie nie dozwala, bo już miałem za rok *gratis*. Prócz tego trzeba byłoby czekać bardzo długo od monarchy rezolucyi; tak rzeczy pójdą rychlej. Jeśli prośba dobra, oddać ją, zapieczętowawszy, Skoczkowskiemu[2], bo według teraźniejszych przepisów należy przez dyrekcyą wszystko odsyłać. Prosiłem o dwa lata[3]. Jeśli zdarzy się miejsce, można po roku wrócić; jeśli uda się zabawić, pasport mieć dobrze.

Jestem teraz szczerze chory. Przez pięć dni nic nie jem prócz śledziów i kawioru; na lekcyi ledwo wysiedzieć mogę, hemoroidy szczerze mnie dolegają. Odsyłam list Franciszka[4]. Ballada Edwarda[5] Wierność dobra i wyśmienicie tłómaczona, wszakże niektóre wiersze po mentorsku podkryśliłem. Kasino[6] oszukało mię niepospolicie; nie spodziewałem

---

[1] Nie dochował się. [2] Jan Skoczkowski był zastępcą dyrektora gimn. wil. [3] Urlopu. [4] Malewskiego. [5] Odyńca. [6] Por. str. 50, 1.

się nigdy, aby je Edward napisał. Jest to bardzo dobrą wróżba o Telu[1], jeśli nie zadrzymał.

Dziś w poniedziałek, 26, listu żadnego nie mam.

Na zapusty nie wiem, czy będę, bom niezdrów, czasy brzydkie, finanse bardzo chude; chyba okazya albo list Tomasza[2].

DCXLVIII[3]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[28 lutego (12 marca) 1823, Wilno].

28 lutego 1823.

Chwałaż Bogu, wykręciłem się od nieznośnego jachania na kontrakta mińskie; opuścićbym tu musiał i korekty i wszystko, z kiepskiem zdrowiem naraziłbym się na przykrą i nie krótką drogę, a co gorsza, nie byłbym, a być mam w Bolcienikach, bo zaproszeni z Tomaszem jesteśmy. Był tu przed kilką dniami p. Wawrzyniec[4], przywiózł mały listek[5] do Tomasza. Pisze Marya, że zdrowa, lecz nudna, a będąc nudną, nie chce odwiedzić zabaw tutejszych karnawałowych, bo do jejby humoru wesołość i huczność nie przypadła; woli tedy pustelnicze życie prowadzić na wsi. Pisze o tobie z powodu starania się o pasport, że słyszy, jakie to trudności w Warszawie robią z tymi pasportami, że jeden tylko z bardzo wielu, jakiś doktor Miller, otrzymał pasport, i to pod warunkiem jawienia się częstego ambasadorom za granicą. Prosiła zaś ustnie pana W[awrzyńca], ażeby nas do odwiedzenia Bolcienik skłonił. Tomasz teraz tak za-

---

[1] Por. str. 1, 2. [2] T. j. chyba się nastręczy tania okazya lub nadejdzie list Zana z wiadomością, że Maryla do Wilna na zapusty przybędzie. [3] Odpowiedź na Nr. DCXLVII; odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCLIII. [4] Putkamer. [5] Nr. DCXLII.

jęty następującym w dniach zapustnych egzaminem, że wczoraj na ostatniem kasyno nie był, że do ciebie nie miał czasu listku napisać. Po odbytem tedy magisterstwie, to jest, po zapustach w który dzień mają przyjść konie z Bolcienik i my mamy pojechać. Było jakieś chcenie i niechcenie. Jednak i to mnie mińską podróż bardziej obrzydzało, że pozbawiony byłbym momentu ujrzenia jej. Już substytuowałem na swojem miejscu Domejki*(s)*. Ale teraz nie dostąpi tego szczęścia; sam pojadę. Dawaj więc nam, Adamie, informacye, co mamy mówić, jak się bawić. Donoś o sobie najwięcej, bo najwięcej o tobie będzie zapytań. Czekam twego listu następnej poczty. Sam postąp, jak sobie miarkujesz i chcesz: być lub nie być w czasie zapust. Jeśli czujesz, że to ci do zdrowia więcej pomoże, niż zaszkodzi, jeśli medyk temu się nie sprzeciwi, to przyjedź. Zdrowie najważniejszym jest w tem punktem. Będąc w Bolcienikach, myślę spisywać dyaryusz wszystkich naszych rozmów i zabawek i tobie go dedykować będę.

Listy twoje uprzednie odebrałem i już z cenzurą wszystko odbyłem. Grażyny druga już forma złożona. Pierwszy[1], zupełnie skończony, dziś w części daję do oprawy i następną pocztą ci nadeszlę. Czemu nie odpisujesz, czy masz posłać egzemplarzyk proszony Ogińskiemu? Wartoby posłać; za nieposłanie gniewaćby się mógł, a posłanie zrobi go bardziej sprzyjającym. Napisz więc listek, przyszlij, a ja książki dołączę i odeszlę. Warszawa z wielkiem upragnieniem czeka nadesłania więcej twoich książek; kilkanaście egzemplarzy, puszczonych po Warszawie, nie wystarczającemi i są pragnienie wzbudzającemi. Węcki napastowany nie ma od pytających się pokoju. Wkrótce ich zaspokoimy żądanie.

---

[1] Pierwszy tomik w drugiem wydaniu.

Co do poprawek: dobywa szkarłatu poprawić chciałbym: pnie się do szkarłatu, bo to zdaje się lepiej jak: drze się. Jak tę przyjmujesz *lectio?* Już chciałem przepuścić przez moję cenzurę:

Mnóstwo się zarysów skleja,
W jakieś tworzydło ocali
I znowu pierzchnie.

Lecz na instancyą Telemaka muszę ci powiedzieć, że on nie dobrze rozumie wyraz ocali. Ja mu tłómaczę, że ocali, czyli ocali się znaczy, że w całość się ukształci, całość zrobi; lecz on gorszego chce na to miejsce wyrazu, ucali, jakby ten lepiej pojmował, jak tamten. Ja zaś ubłagany jestem co do wyrazów tworzydło ocali[1], które na pierwszy rzut myśli zdają się za dzikie nieco. W tych wierszach:

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci,
Śmierć wieczna, jak pismo mówi.
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze:
Tą śmiercią ja umrę, dzieci.

Wiersz zabierze[2] nie ma następującego do kadencyi, ale nic nie defiguruje miejsca i uważając tylko mocniej, postrzegać się daje; ja sądzę, że tu nie opuszczony, ale nie napisany wiersz, bo nawet niema co tu dodać. W Stryjkowskim znajduję wszędzie kontur, za co u ciebie komtur? Objaśń mię. Prenumeratorów już wydrukowano; twoi zostaną do przyszłego tomiku. Dziś okropnie nie mam czasu; piszę i pisać zaraz iść muszę. Dlatego to z rana nie wyprawiłem do ciebie ekspedycyi; teraz ją wyprawuję. Moryc posyła ci romanse Waltera. Odsyłam kwit na zapłacone za Dzienniki pieniądze. Dwa egzem-

[1] Wyraz nie został zmieniony. [2] Tak ostatecznie zostało.

plarze styczniowe musieliście odebrać; tydzień mija, jak wysłałem. Odsyłam rewersik na pakę, oddaną przez Jarmołowicza Morycowi. Ty pisałeś, że odsyłasz list Franciszka, a nie odesłałeś; odeszlij więc kiedy, bo Jeż tego życzył.

Jestem pewny, że pasport się uda. Ale nieoddzielne są naszym zamiarom zawsze przeszkody. Rektor[1] jutro lub pojutrze wyjeżdża do domu[2] na trzy, cztery najdalej tygodnie. Z prośbami i przedstawieniami nie wiem, jak pójdzie; może przyjdzie do powrotu jego zawiesić. Z rana nie mogłem być u Joachima. Teraz idę; co posłyszę, dołożę. Niepotrzebnieś wymienił kraje; trzeba było *anonyme,* oni samiby wyznaczyli. O Syzmondym pisałem do ciebie. Franciszek wspomina o wodach Pirmonckich koło Gietyngi; może trzeba będzie wprost te wody położyć. Zapytaj się u Kowal[skiego], czy te wody na wyrażony, lub jaki mianowicie defekt służą. Jakkolwiekbądź, co się przewlecze, to nie uciecze, a ja cieszę się pewną nadzieją, że wszystko pójdzie dobrze. Już nastrojone wszystkie pomoce.

Jak jaskółka, dobijałem się razy kilka do drzwi Joachimowych i ani o pierwszej, ani po drugiej i teraz go niema. W wieczór będę się widział. Przyszłą pocztą, lub może wcześniejszą znajdę okazyą, doniosę ci. Bądź zdrów i nie dręcz się na lekcyach, nie mów wiele!

---

[1] Twardowski. [2] do Weleśnicy pod Pińskiem.

DCXLIX. T. Zan do Maryli.

[28 lutego (12 marca) 1823].

d. 28 lutego z Wilna.

Może to będzie rozdziałek.

Przez rozpatrywanie prawd matematycznych, a rozpatrywanie bezustanne, przeniosłem się w suchy i zimny świat umysłu. Serce moje, przywykłe do lekkich i powiewnych wzruszeń, martwe stoi. Nie zdziwi się czytelnik, że najgrzeczniejszemu, najwdzięczniejszemu listowi może rozdziałkiem odpowiadam. Wyrywam się czasami, jak wiadomo, z formuł matematycznych, ażebym przeglądał wdzięki, tak mocno na żywą wyobraźnię i czucie działające, ażebym przeglądał i sądził, bo czuć zapomniałem. Byłem wczora na balu u książąt Czetwertyńskich; do 200 osób płci obojej znajdowało się. Kobiety przepysznie były ustrojone, perły, kanaki, strusie pióra, ątłasy; panny — drogie kamienie i róże. Tańcowano do upadłego, była wieczerza, szampan, cukry i lody, a to wszystko chybaby może w rozdziałku pomieścićby *(s)* potrzeba było. Dziś Łabowscy[1] przysłali i na wszelkie obowiązki zaklinali, abym był u nich na imieninach przynajmniej, jeżeli tak nie bywam. Odmówić nie mogłem. Panny były kostyumowane, Paulina jako pasterka szwajcarska. Dom ten i miłą w nim prostotę lubię; chciałem pokazać, że się chcę bawić. Tańcowałem z Pauliną tańca, którego mnie niegdyś uczyła, i anglezom i mazurkom nie darowałem. Wszystkie śpiewaczki bardzo lubię, a była tam Balbiani i Przemieniecka. Powróciłem późno i piszę może rozdziałek,

---

[1] Łabowscy mieli pensyę żeńską w Wilnie.

bez sensu i sprawy. Rys główny mojego charakteru *tout l'attire, rien le fixe,* na czele położę, jako doskonale z postrzeżeń wyciągniony, chociażbym wyszczególnienia żądał ścisłego i jasnego tłómaczenia tych wyrazów; albowiem *rien le fixe* może i stałość i niestałość oznaczać?? Ciekawy jestem, jak mnie koledzy opiszą. Mnie się zdaje, że każdy podług swojego zdrowia i stanu czucia opisze. Adam, ponieważ i zdrów i zimniejszy nieco, sprawiedliwie, acz surowo mnie osądzi. Robimy projekta dostania paszportów i mamy nadzieje ledwo nie pewne. Barzo byłbym rad, gdybym Czeczota mógł wyciągnąć do Bolcienik. Jest mocno obowiązany i do miejsca przyszyty. Jego śpiewów nie posyłam; przepisać nie wyśpieszyłem. Zaczynam trochę inaczej sądzić o egoizmie, a raczej nazwę i odwiedzę pustelnicę[1], jak egoistkę. Walka i ruch są szczęściem, cierpliwość i stałość spokojnością, a to wszystko może rozdziałkiem.

DCL. Sobolewski do K. Piaseckiego.

[2/14 marca 1823].

d. 2 marca 1823, Kroże.

Zdrowia ci życzę i pomyślności, mój Kazimierzu, boś mi dał zdrowie, starając się o uzdrowienie mego brata, boś troskliwy o mnie. Pisałem do ciebie przez Kułakowskiego; nie wiem, czyś od niego odebrał posłane dla brata rubli srebr. 12 i dla ciebie r. s. 10. Ani ty, ani brat mój, ani posłaniec, nic mi o tem nie donoszą. Lecz mniejsza o to; spodziewam się, że Kułakowski polecenie moje uskutecznił. Wy jednak powinnibyście do Jana napisać, który chce zawsze

[1] T. j. Marylę; por. Nr. DCXLII.

o waszem życiu, o waszych zatrudnieniach i o waszych fraszkach dowiadywać się. Wszystko to dla niego jest nieskończenie ważnem, wszystko nieskończenie zajmowałoby go. Ależ nieszczęście, że tak skąpi jesteście w waszych listach; zdaje się, jak gdybyście chcieli wetować umyślnie za moje nie częste do was wszystkich pisanie, nie zważając, że mnie jednemu trudno do was wszystkich pisywać; wam łatwo byłoby po kolei do mnie pisać. Lecz cóż robić? Głową muru nie przebić; przestańmy na tem, co jest, zaniedbajmy, co być może.

Chciałem pisać do Żegoty, ale mi w swoim liście zapowiedział, że wkrótce wyjedzie; nie chcę, aby mój list po Wilnie się błąkał, jeśliby go nie znalazł. Jeśli się jeszcze w Wilnie znajduje, niech do mnie napisze, co i jak myśli o sobie. Może on już Józefem Chodźką[1] został, może chodzi koło pałasza. Niech będzie czemkolwiek, byleby nie przestał być Żegotą. Powiedz mu, aby się postarał o miarę cala paryskiego, lub pół łokcia, to jeszcze lepiej, i decymetru i długość na papierze naznaczoną niech mi przyszle w liście. Sądzę, że możnaby to znaleźć w gabinecie fizycznym. Potrzebna mi jest ta miara w robocie niektórych mniejszych machin fizycznych. Gniewacie się może, żem nie posłał żądanej przez was prośby[2] do uniwersytetu; już em wam przyczyny tego objawił, powinnyby was zaspokoić. A przyznam się wam, że nie chciałbym być i w Krożach i w Wilnie i nigdzie, tak, jak dziś jestem. Miła jest praca wtenczas, kiedy z niej pomyślny skutek mamy, lecz jak wiele na to potrzeba! To przechodzi siły jednego. Zgodność taka, którаby jednomyślnością wszystkich była, i przyję-

---

[1] T. j. wstąpił do inżynieryi wojskowej. [2] O przeniesienie do Wilna; por. Nr. DCXXI.

cie*(s)* się istotne obowiązkiem swoim wszystkich osób, co jest niepodobna, jest tu istotnie potrzebna. Dlaczegoż jej niema? A najgorsi są tacy, którzy własny interes, najgorzej zrozumiany, podobania się uczniom mając na celu, psują ich darowywaniem lekcyi i pobłażaniem rozważnie uczynionych występków. Lecz porzucam to; jest to moment uniesienia, w którym dziś jestem, jutro może inaczej czuć będę. Bogdajby to nastąpiło!

Nadchodzi wiosna, szanowny Kazimierzu; jak to przednio! Lecz gdy sobie przypomnę przeszłą wiosnę, lękam się jej, a może nie napróżno; okazują się niektóre przeszłoroczne symptomata.

Zajęty dziś najwięcej jestem czytaniem Rousseau »Emila« i Suzana[1] o Edukacyi. Zapalony Rousseau porywa mimowolnie i mocą dobranych przykładów zniewala. Nie lubię jednak odludka, który każdego człowieka tworzy tylko dla siebie, który planu edukacyi prywatnej nad publiczną przynosząc *(s)*, dostatnim tylko bogaczom światła udziela. Wolę rozważnego Suzana; ten edukacyi publicznej we Francyi członek, który ją dobrze zgłębił, więcej do mojego przekonania, więcej do mego gustu mówi. Nieszczęście, że mała znajomość języka niemieckiego, w którym mam dzieło Roussa, nie dozwala mi uczuć wszystkich piękności myśli filozofa genewskiego. Zajęty językiem, albo raczej wyrazami, sylabizuję raczej »Emila«, jak czytam, i przynajmniej tyle staram się z niego korzystać, ile mi pozwalają moje znajomości. Zresztą codzienne obowiązki i zatrudnienia przypadkowe cały czas zajmują. Odebrałem niedawno list od Jeża, który przez dwa prawie miesiące na poczcie leżał; muszę mu na przyszłą pocztę odpisać.

---

[1] P. H. Suzanne: Traité de l'education publique et privée dans une monarchie constitutionnelle... Paris 1820, 2 vol.

Wszystkich naszych braci pozdrawiam. Pamiętajcie o Adamie[1] dla Jana, który was zawsze kocha. Niech mój brat doniesie mi o liście, pisanym do mnie z Białegostoku, który u kandydatów zależał, a ty donieś, co tam o moich sprawach słychać.

DCLI. Malewski do Pietraszkiewicza.

[Około 4/16 marca 1823, Berlin][2].

Nufry! Nufry! kiedy to było?!

Na końcu twego listu było, że się pieniądze znajdą na wykupienie mojego. Widzę, że znowu z tobą wróciła czarowna laska, którą kiedyś z lasów, z krzaków, z ziemi wywodziłeś miodowe malagi; zapłać więc sowicie za kumy, bo gruby list, jak nie swoje dziecko, oddasz Adamowi, Józefowi, Tomaszowi, Kontrymowi. Tę i jeszcze inną musisz odbyć pokutę za niecnotę, która mi kiedyś żółć poruszyła, zmusiła do świstania po stancyi (*superlativus* złości) i do czarnych myśli. Był to ów list do Maryana z przypiskami wcale nie promienistymi; było to jawne przechwalanie się z rozpustą etc. Ale już dawno o tem zapominałem, a zapomniałem zupełnie z odebraniem twego listu 13 stycz[nia]. W nim odzyskałem dawnego Onufra, podobnego zupełnie, nawet aż do Masy[3]. Więc znowu o 12 przechadzka z kardynalii do Paca. We śnież to, czy na jawie? Brakuje tylko do tysiąca nocy jeszcze jednej kartki; napiszem ją we dwóch, jak się spotkamy na ulicy w Wilnie, ja od Ostrej Bramy, ty od

---

[1] Adam Sobolewski, brat Jana. [2] B. d. List pisany na wyjezdnem z Berlina (»ostatnia prośba z Berlina«), a więc około 16 marca 1823 *n. s.* (Por. list M. Piaseckiego do Czeczota Nr. DCLV).

[3] Mowa o ponownem zajęciu P-a w Masie Radziwiłłowskiej.

Kardynalii, jak kiedyś w dwóch dyliżansach. Po takiej wędrówce, nie wiem, co poczniesz z sobą; począć jednakże coś powinieneś, bo nic niema zgubniejszego nad podobne przeskoki. Jeżeli dwa lata zakładasz życia Masie, przez nie albo prawnikiem zostaniesz, albo dostaniesz miejsca w wydz[iale] uniw., albo się przeniesiesz do Szczebrzeszyna, bo tam Zamojscy może jeszcze nie mają nikogo. Spodziewam się, że mi o stałym wyborze napiszesz, abym w pierwszym razie o prawie z tobą pogadał, a w drugim, abym ci jaką taką pomoc zapewnił przez ojca, przez Dobrowolskiego, lub przez Zamojskiego. O Bożymdarze pisał list rzeczywiście Fryczyński, miałem go w mojem ręku; proponował jego lub Pasiutewicza z Krzemieńca na technologią. List był tu mnie przysłany wkrótce po moim powrocie z drogi przed Bożem Narodzeniem. Projekt był całkiem jego, nawet przedtem dalej zachodził, bo Fryczyński chciał dawać pieniądze od siebie, aby tylko mieć spólnika agronomiczno-technologicznych robót w Krzemieńcu. Ostatniemu projektowi musiałem się opierać, bo Fryczyński sam ma niewiele, a do tego liczną familią. Otóż cała historya w Wilnie niezrozumiała: Kurator, odsyłając list do Wilna, zdaje się na projekt przystawać; jeśli z dalszych wiadomości to mniemanie będzie potwierdzone, można mieć czegoś nadzieję, jak 1 : 10. Bożydar powinien jednak warować sobie podróż, choćby półroczną tylko, nawet o więcej z początku nie należałoby się domagać, ale bez tego nie jechać do Krzemieńca. Podróż miałaby zmierzać do Prus północnych do Berlina do zakładów Natuziusza[1] przy Ma-

[1] Gottlob Nathusius (ur. 1760, um. 1835) — słynny przemysłowiec, nabywszy rozległe dobra Althaldensleben, Glüsig i Handisberg pod Magdeburgiem, zaprowadził wzorowe gospodarstwo, przemysł i fabryki.

gdeburgu, do Hamburga, a stamtąd przez południowe Niemcy powrót. Lecz do podróży trzebaby szczerze się gotować, porzucić myślenia o Grodnie[1], zbliżyć się do Wolfganga[2], uczyć się po niemiecku nie tylko rozumieć, ale mówić, wprawić się w rysunek etc., nadewszystko pochodzić koło retort samemu, jeśli nie w laboratoryum, to w jakiejś aptece. Gdyby z okoliczności miejscowych pokazało się, że i roczna podróż nie miałaby trudności, wtenczas trzebaby może pół roku zabawić w Berlinie dla Hermbstädta[3], Accuma[4] dających kursa chemii stosowanej, a drugie pół obrócić na podróż. Jak otrzymam pieniądze od ojca, poszlę dzieło Nemnicha[5], zawierające opis podróży po Niemczech pod względem industryi. Jakże późno został Poppe[6] i Hermbstädt[7] zapisany! Może teraz Bożydar pogodzi się ze mną i bez płaczu napisze. Zawsze ma prawo was jambować, żeście list jego podarli, i jakkolwiek byłby kwaśny, płaczliwy, czytałbym go z przyjemnością. Kazimierz, jeśli postąpił w nauce świata i ludzi, pewnie się nie gniewa za odesłany peryod; jak mi drugi raz napisze zrozumiale, jak się wytłómaczy z zarzutów Moryca, jak

---

[1] T. j. o Anieli. [2] Jan Wolfgang — profesor farmacyi i farmakologii w uniw. wileńskim. [3] Zygm. Frydr. Hermbstädt (ur. 1760, um. 1833), profesor wówczas chemii i technologii w uniw. berlińskim.

[4] Fryd. Christ. Accum (ur. 1769, um. 1838) — chemik, od r. 1822 profesor w »Gewerbeinstitut« i »Bauakademie« w Berlinie.

[5] Fil. Andr. Nemnich: Tagebuch einer der Cultur und Industrie gewidmeten Reise. Tübingen 1809—11. [6] Jan Henr. Maurycy Poppe (ur. 1776, um. 1854), chemik i technolog, w latach 1818—1848 profesor szkoły technicznej w Tübingen, autor licznych dzieł z zakresu technologii; tu mowa może o »Handbuch der Erfindungen in den mechanischen und technischen Künsten zum Selbstunterricht und zum Gebrauch in Lehranstalten«. Hannover 1817; albo: »Ausfürliche Anleitung zur allgemeinen Technologie nach einem ganz neuen System bearbeitet«. Stuttgart 1821. [7] Hermbstädt: Systematischer Grundriss der allgemeinen Experimentalchemie zum Gebrauche bei Vorlesungen entworfen. 3 Ausg. Berlin 1812—24, 4 Bände.

mi nie przyszle listu lulką śmierdzącego, odbierze podziękowanie od Zosi [1]. Kozakiewiczowi teraz nie mogę odpisać, może potem. Cóż, kiedy mój odpis nie zdoła mu ani w setnej części takiej sprawić pociechy, jaką mi jego ćwiartka przyniosła! Czemu tylko nie napisał, co robi, co czyta, co myśli i po co holenderskim dragunem powiększył wagę koperty? Ach, te wasze wieczory, te śpiewania zbrzydziły mi fortepian! Siadam, brząkam; cóż, kiedy bez chóru, bez akompaniamentu! Szpic [2] nie ma prawa gęby otwierać, bo do mnie nie napisał; zato, jeśli zobaczysz moję siostrę, powiedz, że ja tobie przysłałem zupełną moc śpiewania niezgodnego. Janko nie daje się wyciągnąć na słowo; niech mu Pan Bóg nie pamięta!

Ostatnia prośba z Berlina. Na kilku ćwiartkach napisz mi drobniuchno, jak umiesz, nowsze poezye Adama, Tomasza, Jana, ułamki z jambów. Tomik pierwszy mam w głowie; twoje wyjątki poszłyby w pugilaresie ze mną do Gietyngi.

DCLII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[4/16 marca 1823, Wilno].

4 marca 1823.

Czy jedziesz do nas, czy nie jedziesz? Nie wiemy, jednak się ciebie spodziewamy, bo widzenie ciebie byłoby milsze, niż niewidzenie. Jakże ci tam zdrowie do wyjazdu pozwala? Czy czujesz, że ci droga pomoże? Przyjedź, jeśli możesz!

Rektor wyjechał, ale powróci około 14-o marca; niedługo się więc zwlecze, a tymczasem podreparowaćby się trzeba. Pneumoragia, którą żywcem wziął

---

[1] Malewskiej. [2] Ign. Domejko.

Kowalski z Porcyanki, i to plucie krwią nie jest taką koniecznie chorobą, którąby potrzebowała wegetacyi, owszem niewygodna podróż może bardziej uszkodzić; potrzebuje tylko spoczynku, mało mówienia etc. Dostateczny to więc powód do uwolnienia się od lekcyi. Ale aby dostateczniej potrzebę ruchu okazać, a szczególnie, aby wody Piormontskie *(s)*, które Franciszek radzi, zalecić, potrzeba poświadczyć, żeś chory na obstrukcyą wątroby; od tego właśnie pomocne są podróż i wody Piormontskie *(s)*. Gadałem o tem z Tomasza bratem[1]. Poproś więc Kowalskiego, niech odmieni świadectwo, niech zostaną i hemeroidy, tylko nie tak straszne, jak pneumoragia, potrzebująca bardziej spoczynku, i przybędzie jeszcze *obstructio hepatis,* na którą prócz cieplejszego klimatu niech zaleci wody Piormontskie *(s)* wyraźnie. To świadectwo przyszlij najpierwszą pocztą. Jeśli jest Balbiani (ale czy on tam teraz mieszka?), niech się też podpisze; będzie *auctoritas* większa. Czekam najpierwszą pocztą, jeśli tu sam nie będziesz, bo przed 14-m trzeba w kurs puścić do dyrektora i dalej. Widziałem się z Joachimem i za jego radą zatrzymałem się do przyjazdu rektora, a tymczasem świadectwo będzie dostateczniejsze.

Jeśli nie myślisz do nas przybyć, donieś przynajmniej, jak masz przebyć zapusty, jakie twoje zdrowie? Czekam też, co napiszesz o Bolcienikach. Jak ci zdrowie pozwala, czy będziesz mógł, dając lekcye, czekać, nim co z wyjazdem będzie, czy zaraz powinienbyś się uwolnić? Jeśli żadnym sposobem nie można wytrzymać, to trzebaby się prędzej uwolnić, a o zastępcę się postarać. Ten list wysyłam pocztą dla prędszego i pewniejszego dojścia, a dwa tomiki pierwsze wysy-

---

[1] Ignacym, medykiem

łam ekstrapocztą. Grażyna już ma się ku końcowi. Nie posyłam ci dwóch form wybitych, bo na nicby się to nie zdało, a tomikby się popsuł. Jak się skończy, będziesz miał cały.

Bawią się tu teraz u nas, jak nigdy. Dlaczego? — Czy że bardziej goło, czy żeby zapomnieć, że goło, nie wiem. Z wieczora na wieczór, z kasyna na redutę i tak dalej chodzą, a chodzą. Jedna z przyczyn, że się zebrały takie damy, które mają za co wieczory wydawać; druga, że inni, choć goli, nie chcą z tonu ustąpić. I choć chłop biedny puchnie gdzieś od głodu, oni tu, jak ty mówisz, przewalając się po złocie, huczą. Dziś wielka maskarada; słychać, że te kostyumy, które jaśniały na balu Łopacińskich, mają się w części ukazać dla pospólstwa. Ale na nieszczęście ich słychać, że będzie maska na wyśmianie owych panów, którzy wówczas balują, kiedy na Rusi ich poddaństwo mrze głodem. Odbył się we czwartek wielki piknik. 400 # oświecało sale, nalewało szampanem kielichy, ustawiło wieczerzę i mówią (a pewnie słusznie), że posprawiało nowe fraki i kapelusze tym, którzy się urządzeniem pikniku zajmowali. Jakoż po gołych i sowizrzałach nic się lepszego nie można było spodziewać. To bardzo dobrze, że nikt z uczciwych do zamiarów tych nie należał, Chodźko[1] nawet, antreprener tak gorliwy do wszystkich zabaw, niekontent z tego pikniku. I wielu niekontentych. Słychać o pięknym czynie Tyszkiewiczowej, że chciała własnym kosztem wydać wieczór, ażeby na piknik zebrane pieniądze oddane były na wykupienie biednego ojca, otoczonego liczną familią, a wziętego do więzienia za dług nieopłacony. Sowizrzali, dyrygujący piknikiem, tego nie dopuścili. A ja wówczas nazwałbym prawdzi-

---

[1] Jan; por. Odyniec l. c. str. 218.

wą heroiną Tyszkiewiczową, gdyby, jeśli nie mogła 400 # zwrócić na wsparcie nieszczęśliwych, te pieniądze, które przeznaczała na swój wieczór, oddała skromnie temu biednemu. Bądź zdrów i odpisuj koniecznie prędko.

Jan.

DCLIII[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[5/17 marca 1823, Kowno].

Poniedziałek d. 5 marca [1823 r.]

. Przecież nie znudzony i nie tak, jak zwyczajnie, zmordowany, biorę pióro. A choć mi oczy bolą, że ledwie widzę, co piszę, i na dobitkę głowa od wczorajszego dnia dolega, myśl mam swobodniejszą. Odebrawszy list twój przedostatni[2], chciałem natychmiast jechać do Wilna, a nawet z wami za Wilno[3]. Bo nie prędko, mój Janie, zdarzy się mnie widzieć razem ją i ciebie, dwie tak drogie sercu mojemu istoty! Namyślałem się; wypadło jednak zostać. Położenie moje w tamtych stronach jest zawsze gwałtowne i ma swoje nieprzyjemności, których nie śmiem wymieniać. Nadto nie przysłaliście mnie ostatniego listu M., o co zawsze proszę Tomasza; z niego możebym insty[n]ktem wyrozumiał, czy moja obecność byłaby jej miła. Nie mówię o oczach, bo te ani *pro* ani *contra* nie wchodziły do rachuby. Zostaję tedy; duszą tylko pojadę z wami.

Równie długo namyślałem się o instrukcyi (jak ty nazywasz) i równie wypadło zostawić ją twojemu rozsądkowi. Cóż mam polecać i o co prosić? jakie insynuowac rozmowy? Chociaż M. wie, że jesteś moim

---

[1] Odpowiedź na Nr. DCXLVIII. [2] Nr. DCXLVIII.
[3] Do Bolcienik.

przyjacielem, i piła twoje toasty, ale znajomość tak świeża nie ośmieli jej do poufałości. Wątpię, aby ci zadawała jakie pytania, chyba o zdrowiu, o powodzeniu etc., na co potrafisz *ex abrupto* odpowiedzieć. Nie awansuj nawet wiele! Jeżeli będziesz w suchym lasku, nie dawaj poznać, że wiesz o scenach, które w nim zaszły.

Tomasz jest właściwie naszym interlokutorem, ale do Tomasza nie mam śmiałości pisać. Albo on mnie widzi fałszywie, albo ja jego; na nieszczęście ten błąd widzenia zostanie na zawsze! Próżno tłómaczymy się przed sobą!

Kiedyś Tomasz pisał, iż gniewa się i wstydzi się, że go nazywam pośrednikiem. Nie wiem, jakie znaczenie przywiązał do wyrazu p o ś r e d n i k; ale tak niewinne i szlachetne uczucia, które we mnie natchnęła M., a które jeden z moich przyjaciół tak podle tłómaczył, przyjaciel, znający mnie i M., te mówię uczucia muszę głębiej jeszcze w sercu zamknąć; kiedy one źle wydają się n a s z e m u ś w i a t u, cóż mówić o c u d z y m ś w i e c i e!

Ostatni list[1] Tomasza był jeszcze dotkliwszy. Trzeba wiedzieć, iż on, pisząc ciągle rozdziałki o niestałości, wróżył prędki zgon przywiązaniu naszemu; nazwałem go za to doktorem, który woła ustawicznie na rodziców: »Dziecię wasze najpiękniejsze i jedyne prędko umrze«! Tomasz nawzajem napisał mi o tem dziecięciu, iż jest niezmiernie chorowite i do znudzenia piskliwe! Nie umiem na to odpowiedzieć, aby nie przedłużać owego pisku! Nie gniewam się na Tomasza, ani go mniej kocham, ale on mnie nie rozumie.

Wszystko, o co miałem ciebie prosić, zgadłeś sam, Janie: o dziennik podróży, o szczegóły, tyczące się

---

[1] Nr. DCXXIII.

jej zabaw, rozmów, sposobu życia. Odczytaj miejsce najlepsze w Dziadach: »Jak ona rano wstaje« etc., etc. więcej o nic. Jeszcze nie o nic. Jeślibyś był dobry i chciał mnie skryślić obraz M. tak, jak gdyby komu nieznajomemu, zrobiłbyś mnie największą przyjemność. Ostrzegam, abyś nie pochlebiał, bo wszystkie twoje pochwały nie zdołają ubrać jej lepiej, niż moja imaginacya. Pisz sz[cz]erze i po prostu. Niech cię nie dziwi to dziwaczne żądanie; chcę ciebie przymusić, abyś o niej jak najwięcej napisał. Jeślibyś nie znalazł nic idealnego i nadzwyczajnego, mnie tem ani obrazisz, ani zrobisz nieprzyjemności.

Prawda, że w Dziadach oburzyłem się na tych, którzy zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności i zalety; ale to jest momentalne, poetyczne uniesienie. Zresztą jestem w tej mierze bardzo bezstronny i ty nie możesz gniewać się, jeśli nie podzielam twojego zadziwienia dla Zosi[1].

Odrywam się od tego przedmiotu; zostaje mi tyle do pisania, a głowa tak boli! Zaledwie siedzieć mogę przy stole. Kowalskiego teraz niema; jak powróci, pomówię z nim. Balbiani tu się nie znajduje od dawna. Grażyny nie potrzebuję, ale chciałbym mieć arkusze ostatniej korekty Dziadów, kiedy drukować się będą. W Upiorze odmieniam ostatnie strofy— ale muszę przestać na czas pisać i obłożyć głowę octem. Po kilku godzinach, jeśli trochę odejdzie, list skończę.

Po wierszu Obecne szczęście zakłócić:

Mara przeszłości na jedną godzinę
Obecne szczęście zakłócić.

---

[1] Malewskiej.

Wzrok twój, nawykły do świata i słońca,
(Ach! czyliż trupiej nie ulęknie się głowy[1])
Może się trupiej nie ulęknie głowy
I może raczysz, cierpliwa do końca,
Grobowej dosłuchać mowy

I ścigać myśli, po przeszłych obrazach
Błądzące, jako pasorzytne ziele,
Które śród gmachu starego po głazach
Rozpierzchłe gałązki ściele.

Koniec.

Nie mam czasu tłómaczyć się z tej poprawy. Jeśli Upiór nie wydrukowany, uskutecznić ją natychmiast. Pnie się przyjmuję. Ocali ma zostać na miejscu. Wiersz następny:

Ach, (na samo wspomnienie poty zimne biją)

poprawić tak:

Ach, jeśli mię wspomnienia same nie zabiją.

Co się tyczy rymu niestającego, jeśli będzie czas, przyszlij mnie w tem miejscu wypisanych z dziesięć wierszy z góry i z doła; obaczę, co tam zrobić, bo drugiego egzemplarza niema i ledwo kilka miejsc na pamięć umiem.

Edward będzie miał odpowiedź. Co tam tak nagłego, że mię w kark pędzi? O jego odzie napiszę obszerniej; będzie tam wiele krytykowań.

Tego listu pierwsza ćwiartka *tibi soli.*

DCLIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[12/24 marca 1823, Kowno].

12 marca.

Mój Janie!

Co to jest czekać tamtego listu przez dziesięć godzin, nie wiem, czy pojmujesz. W nocy śniło mi się,

[1] Wiersz w A. przemazany.

że go odbieram. Ale do dwunastej nie było pocztyliona. Nie wiedziałem, czy już powróciliście do Wilna[1], a o interesie świadectwa trzeba było pisać. Już tedy był list gotowy do Kowalewskiego, zakopertowany i zapieczętowany, już go odnosiłem, kiedy spóźniona poczta nadeszła. Ileż razy warto cię ucałować, drogi Janie! List ten będzie na zawsze w moim pugilaresie: obrazek Maryi gdzież milsze znajdzie pomieszkanie? Ale jak ty prędko z Bolcienik, tak ja od tego listu muszę już odbiedz dla naglących interesów doktorskich.

Świade[c]twa teraz przesłać nie mogę, bo trafiłaby się znowu jaka omyłka lub niedokładność; tutejszy konsolarz, mocno zatrudniony, nie rad brać się do pisania powtórnego. Ułożyliśmy więc, abyś ty pomówił z Ignacym[2], z Morawskim[3] lub innym poufałym medykiem i prosił, aby zredagowali świadectwo, jak należy, co do defektu idąc za własną opinią, a co do formy pilnując się świade[c]twa przesłanego. Zrobiwszy to jak najdokładniej, aby nic nie zostawało dla nas tylko przepisać, wyszlijcie ekspedycyą natychmiast, pocztą dla pewności, a ja znowu, dopełniwszy, co należy, postaram się prędko zwrócić. NB. Dawne świadectwo koniecznie nazad oddajcie, bo inaczej nowego nie będzie — i moją prośbę, jeśli co należy odmienić.

Chciałbym mieć arkusze wybite; egzemplarz nie zepsuje się, bo część wydrukowana w całości u mnie pozostanie.

Adam.

---

[1] Z Bolcienik. [2] Zanem. [3] Stanisławem.

DCLV. M. Piasecki do Czeczota.

[12/24 marca 1823, Berlin].

Dnia 24 marca 1823.

Maryan Janowi zdrowia i pomyślności.

Franciszek czytał mi wasz list, w którym mu dziękowałeś, że ci podał zręczność ucałowania rąk Zosi i Marysi; ja także radbym się w tym względzie, dobry Janku, tobie przysłużyć i obrałem cię za donosiciela wiadomości o naszym Franciszku. Wyjechał z Berlina dnia 18 marca przez Magdeburg, Hallę, Lipsk do Drezna, stamtąd uda się do Götingi, gdzie 12 kwietnia nieodzownie przybędzie. Wyjechał zupełnie zdrów, w wygodnym powozie i z tylu pieniędzmi, ile potrzeba na całą podróż, na wszelki zaś przypadek w Lipsku u Friedricha Fleischera księgarza miał sobie zamówione 50 th.[1]; wyjeżdżając, przyrzekł mi, że do rodziców, sióstr i przyjaciół napisze z Drezna. W tydzień po wyjeździe odebrałem listy, do niego z Wilna pisane przez rektora ojca, rektora Twardo[w]skiego, Rodziewicza i Daniłowicza. List rektora Twardo[w]skiego i Daniłowicza otworzyłem, wyjąłem weksel i na mocy mi danej plenipotencyi udałem się do Oppenheima bankiera i już jest ten weksel akceptowany. Jeżeli odbiorę prędko rezolucyą dla siebie, będę musiał zapłacić procent bankierowi, bo odebranie pieniędzy dopiero za dni ośm od prezentowania wekslu ma nastąpić. Uręcz rektora ojca, że ja z pieniędzmi umiem być ostrożnym i niech będzie pewny, że żadnego przypadku mieć nie będziemy. Listy z Wilna już odesłałem do Lipska do Friedricha Fleischera

---

[1] talarów.

księgarza, pod którego kopertą najpewniej z Franciszkiem korespondować i ze mną także tym, co mnie swoją zaszczycają przyjaźnią. Ale u jurystów nic darmo: ja ci pomagam do ucałowania rąk Zosi i Marysi, ty mi pomóż do dania temu domowi dowodu mojej wdzięczności i uszanowania. Za odebranie tylu łask od rektora chciałem się bagatelą wywiązać i kazać zrobić miniaturę lub portret Franciszka i posłać p. Maryannie, (bo co chcesz, gadaj i pisz o Zosi, ja je obie choć tylko znam przez okno, jednak gdybym był Parysem, dałbym p. Maryannie jabłko). Ale Franciszek, dowiedziawszy się, w żaden sposób nie chciał pozwolić, dąsał się i t. d.; nareszcie oświadczył, że p. Maryanna ma swoje pieniądze, więc może kazać zrobić miniaturę, gdyby się jej to podobało. P. Maryannie nic o tem nie mów, ale napisz mi, że ty żądasz dla siebie i posyłasz 3 dukaty przez Lipsk, pieniędzy zaś nie przysyłaj, a ja ci poszlę miniaturę i ty dasz od siebie; wszak nam o to nie idzie, kto dał, byle tylko zrobić przyjemność, byle przekonać, że przyjaciele Franciszka są najwdzięczniejsi jego ojcu. Donieś mi także co o sobie, Adamie, Jeżu i t. d.; bądź łaskaw, przyszlij mi Adama oba tomiki, Boroskiego *(s)* rozprawę o różnicy wymowy[1] i poezyi i Śniadeckiego o filozofii[2] przez Lipsk pod kopertą księgarza Fleischera. Wszak ja ma[m] 40 zł. u Adama, danych bratu Jurewicza; z tych odtrąć i za list do Daniłowicza, któremu jak najprędzej oddaj. Pokłon wszystkim.

---

[1] Por. t. II, 322, 1. [2] Mowa zapewne nie o dawniejszej rozprawie »O filozofii«, wydanej jeszcze 1819 (odbitka z Dziennika Wileńskiego), ale o nowszej rozprawie Jana Śniadeckiego: »Filozofia umysłu ludzkiego czyli rozważny wywód sił i działań umysłowych«. (Wyjątek z Dziennika Wileńskiego). Wilno 1822.

List Daniłowicza, włożywszy tam Savignego, do rektora i moje świadectwa zapieczętuj, podpisz i najśpieszniej oddaj, kochany Janku. Pietrasza pocałuj w wąsy.

(Adres):

Wielmożnemu Imci Panu Janowi Czeczotowi,
Wielmożnemu Panu i Dobrod.
à Vilna.
W Komisyi Radziwiłoskiej *(s)* w niebytności Czeczota adwokat Piasecki lub Krusczyński odebrać raczą.

Stemple pocztowe: Berlin 24 Mart. i Tilsit 31 Mart.

DCLVI. Puttkamer do Czeczota.

[13/25 marca 1823].

R. 1823, d. 13 marca, Bolcieniki.

Chociaż barzo krótko korzystaliśmy z bytności Pańskiej u nas, ale ta najważniejszą trudność ułatwiła, dając nam jego poznać; inaczej dotychczas zostawalibyśmy w oczekiwaniu. Dzisiaj, gdy mam już przyjemność być mu znajomym, więc śmiało mogę pisać do niego i dopomnieć się o łaskawie obiecane śpiewki, które jako płód talentu, użytego na opiewanie chwały Polek, barzo są cenne. Graużynę *(s)* odsyłam. Wiem, że Pan masz dosyć zatrudnień; zatem nie trudnię go długiem pisaniem i to tylko wyrażam, że z całego serca chciałbym zasłużyć na jego przyjaźń.

W. Puttkamer.

Wielmożnego WMC. Pana Dobrodzieja z najwyższem upoważeniem najniższym sługą.

Żebyś Pan nie rozumiał, że obrzędowie listu nie umiem kończyć, ale nie chciałbym, gdyby[1] to między nami miało miejsce.

DCLVII. Czeczot do Maryli.

[13/25 marca 1823].

13-go marca, Wilno.

Posyłam Lacretella[2] historyi francuskiej tomów trzy. Dostałem u Lelewela. Trzymać ją można długo. Ma jeszcze Lelewel tegoż autora: Rewolucyą francuską i dokończenie dzieła Rabaut[3] pod tytułem podobno: Assemblée Nationale. I te dziełka, bez jakiegoś jeszcze dziełka, którego Lelewel nie ma, stanowią właśnie do Morytza zapisanych woluminów 8. Bez Morytza więc w tym względzie obejść się można. Lelewel pożyczy, a co innego na to miejsce zapisać można. Rabaut ma być autor przedziwny. Tacyt w stylu francuski i dobrze rzeczy bierze; Lacretelle dobrze go dokończył i uwielbił Assemblée Constituante, które jest kwiatem jedynym, ozdabiającym przykry widok Rewolucyi francuskiej. Dziś zmienił się Lacretelle i co przed kilką laty uwielbiał, to czerni i powstaje niemiłosiernie przeciw ubóstwianemu pierwej Rabaut. Ta zmienność brzydka, a nawet tak niesłuszna i na ujmę sławy narodowi francuskiemu godząca, pobudziła wiele przeciw Lacretellowi krytyk, w których żaden bardziej autor, co do osobistości nawet, nie był

---

[1] T. j. żeby. [2] Jan Dominik Lacretelle (ur. 1766, um. 1855) — znakomity historyk francuski: Histoire de France pendant les guerres de la religion. Paris 1814—16, 4 vol. Tenże: Histoire de la révolution française. Paris 1821—26, 8 vol. [3] Jean Paul de St. Etienne Rabaut: Précis historique de la révolution française. Assemblée constituante. Paris 1819.

dotkniętym. U wielu jednak, a szczególnie u rządu, któremu w części musiał się zaprzedać, ma kredyt; daje teraz historyą w uniwersytecie paryskim, nie tak się szczęśliwie tłómaczy, jak pisze. Pisze dobrze i nawet rzeczy nie z lekka dotyka. Otóż, co skorzystałem z rozmowy z Lelewelem, a to wszystko z powodu poruczonego mi komisu. Słuszna więc, że tu w krótkości tę wiadomostkę umieszczam. Rabaut tedy godzien jest czytania. Kto chce czytać Lacretella? Jeśli się Państwu podoba, Lelewel pożyczy, a ja przyszlę.

Michaud[1] jest teraz u Lelewela, pożyczył go u Morytza; za tydzień będzie wolny i Lelewelowi nie potrzebny, będzie więc i Michaud za tydzień.

Tutejsza sławna literatka Bojanusowa, na której smaku można polegać, spodobała niezmiernie dzieła Sismondego; to daje mi powód, że śmiem proponować do lektury (jeśli sobie życzy) Sismondi. A właśnie, że Pani chce czytać historyą francuską, a on pisał historyą dwóch pierwszych dynastyi francuskich Merowingów i Karololingów[2] *(s)*. Pisze przedziwnie i przedziwnie rozważa, a zawsze w wyższych filozoficznych widokach. Jest też jego przednie pisana historya rzeczypospolitych włoskich[3] i traktuje bardzo interesującym sposobem i przyjemnym historyą literatury południowej[4]. Oświadcza się pisać teraz o polskiej, a nic zapewne jej nie zna, ma zapewne niedostateczne nocye. Jeśli się zdarzy, czego się spodziewamy, że nasz poeta Mickiewicz wyruszy na wojaż, będzie też miał polecono widzieć się z Sismondym

---

[1] Józef Franciszek Michaud (ur. 1767, um. 1839): Histoire de Croisades. Paris 1812—1822, 5 vol. [2] Jan Karol Simonde de Sismondi (ur. 1773, um. 1842): Histoire de France. T. I—XXI. Paris 1821—25. [3] Tenże: Histoire des republiques Italiennes du moyen âge, Paris 1809—18, 16 vol. [4] Tenże: Litterature du midi de l'Europe. Paris 1813. 4 vol.

w Genewie i nauczyć jego naszej literatury. Dzieł Sismondi dostać możemy; jeśli się czytać podoba, przyszlem.

Segur[1] też pisał historyą francuską od 1780 do 1794 roku pod tytułem: Tableau politique de l'Europe, gdzie najpierwszą rolę gra Francya, ale i całego świata ówczesna polityka zajmuje. Wszystko to czytanie historyi francuskiej ułatwiać będzie i pożytecznem czynić, a ja, czegom się nauczył, to wiernie donoszę, chcąc przytem przedłużyć dla siebie przyjemność tak miłej korespondencyi.

Zostaję życzliwym przyjacielem.

Jan.

Pan Tomasz kłania. W sobotę jeszcze wszystkich nie skończył egzaminów; odłożone bez oznaczenia czasu i w tym tygodniu zapewne nie skończy. Jaka przykrość, że mu ten nic wprawdzie nieznaczący, ale zawsze przykry ciężar leży na głowie! I z tego powodu rozdziałek nie rychło będzie.

DCLVIII. Kulesza do Czeczota.

[14/26 marca 1823, Łochwa].

* 1823, marca 14 d[nia].

Szacowny Panie Janie.

Wiadomo ci, że nową organizacyą mój plac w Łochwie[2] skasowany; utrzymano mię tymczasem, jako

[1] Ludwik Filip Segur (ur. 1753, um. 1830) — minister i pisarz historyczny: Tableau historique et politique de l'Europe depuis 1786 jusqu'en 1796... Paris 1801, 3 vol. [2] Kulesza był nauczycielem domowym u Michała Zaleskiego, b. podkomorzego rosieńskiego, teraz prokuratora Masy Radziwiłłowskiej, który nie potrzebując go dalej, wyjednał mu miejsce administratora łochewskiego w dobrach tejże Masy z pensyą 3000 złp. (Autobiografia w Arch. Filom.).

w miejscu, gdzie się bez oficyanta obejść nie można. Prokurator utrzymał, ale w teraźniejszych okolicznościach trzeba być gościem, trze[ba] być na wylocie, a zatem trzeba się starać w ciągu tego roku o jakąś dla siebie lokacyą. Jeżeli tam coś postrzeżesz tyczącego się mnie, wstawiaj się za mną, szczególnie za pośrednictwem Salmonowicza.

Znajduje się u ciebie moich sto rubli, które na dobro wziąłeś, jak pisałeś do mnie; jeśli odebrałeś i masz je u siebie, z tych samych pieniędzy dasz na kupno dzieł, o jakie prosiłem was wszystkich, abyście mi kupili. Bilety na prenumeratę Ballad, które dałem W-u Polińskiemu dla rozsprzedania, powrócone mi odsyłam napowrót. Piasecki opowie ci ustnie niektóre okoliczności. Ważyński, marszałek oszmiański, chce mię wziąć na komis[1]. Wywiedźcie się proszę, co to za obywatel.

Bądź zdrów! Wasz przyjaciel

M. Kulesza.

1823, marca 14 d.

List do W. Salmonowicza oddaj.

DCLIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[15/27 marca 1823, Wilno].

15 marca 1823.

Jaki to musi być hultaj Kowalski, to sobie wystawić nie mogę; wielka rzecz: słowo, dwa, trzy, i już wszystko odbyte. Napisaliśmy tedy aryngę, którą posyłam. Lękam się jeszcze, żeby z przepisaniem nawet nie było trudności, żeby od czasu do czasu nie odkła-

---

[1] T. j. za komisarza.

dano, a tu czas upływa, wiosna się zbliża; a jeśli tak, co od nas samych zależy, zwleka się długo, cóż będzie, jak pójdzie w ludzi? To trzeba będzie do Piotra dosiedzieć, a tu dobrzeby było ze słowikami na wyraj wyruszyć. Jakkolwiekbądź, przymuś Kowalskiego, aby natychmiast przepisał i podpisał. Jakby to dobrze było, gdybym jutro do nas z Kowna przychodzącą pocztą wszystko otrzymał i w kurs puścił! Bo jeśli wtorkową przyjdzie pocztą, to już [w] tamten wtorek sesya rady mieć sobie przedstawionego nie będzie i ledwie na drugą podane będzie. Może świadectwa powinny się pisać na herbowym? Ale to próżna zapewne kwestya, bo w ukazie o papierze herbowym nie czytam wyraźnego zalecenia na jakim doktorskie się piszą świadectwa. Jednak się zapytaj, na jakim on wydaje. Idzie tylko o rychłe przysłanie i nic więcej. Pierwsze świadectwo odsyłam. Jeśli zechce koniecznie pod tą samą datą i numerem, to może; lepiejby wszakże, żeby późniejszą datę położył, bo już wiele dni od tej daty upłynęło. Twojej prośby odmieniać nie trzeba; datę można będzie poprawić, jeśli w świadectwie się podwyższy. Można naprzykład świadectwo 8, 10 marca datować, jak sobie chce wreszcie, byleby najprędzej przysłać. Słychać tu, że na komitecie szkolnym gadali, czy mają gadać, ażeby ciebie przeznaczyć do Krzemieńca na rok przyszły. Z dwojga złego będzie to jedno lepsze. Jeśliby Pan Bóg nie był łaskaw poszczęścić w naszym projekcie, niech sobie i to przeznaczanie będzie na odwodzie. Rektor w poniedziałek już powrócił. Niekontent byłem, że się tak zwłóczy podanie prośby, a to z racyi sowietnika[1]. Ty także nie zwłócz i przyprzyj go, żeby już dalej mitręgi nie było, a jak

[1] T. j. Kowalskiego, który miał tytuł radcy dworu (sowietnika).

można, najprędzej przysyłaj. Już Grażyna skończona, Upiór wydrukowany, ale form dwie końcowych nie odbitych, cztery odbite; dlatego dziś nie chcę posyłać, ale w niedzielę poszlę. Dziady 2-gie już się składają. Mówiłem ci, że jeśli chcesz co w Dziadach poprawiać, napisz wcześnie, to ci manuskrypt przyszlę, bo korekty przysyłać niepodobna.

Malinowski prosi o odesłanie Sofoklesa, jeśli niepotrzebny; jeśli potrzebny, to może się obejść bez niego.

Waleryan Krasiński, żądając przysłania twego dziełka, pisze, że wiele jest osób w Warszawie, szczerze żądających cię poznać i rozkochanych w tobie, że jeślibyś zjawił się kiedyś do Warszawy, miałbyś stąd przyjemność, i oniby mieli. Czemu nie odpiszesz nic do Ogińskiego? Trzebaby mu posłać tomik. Będzie to grzeczność, a grzeczność tak pożytecznie kursująca moneta. Przyszlij więc listek. Chybaś nie odebrał jego listu, com ci posłał i o którym już raz pisałem[1]? Przypomnij więc sobie. Bądź zdrów!

Świadectwo, które posyłam, jest bardzo stósowne. Tu Zawadzki Wincenty chory na stwardnienie wątroby, radził się u Franka i Frank nie inne mu radził lekarstwo i koniecznie użyć się powinne, jak wody i ruch. Zmiłuj się, nie marudźcie, przepiszcie prędko i przysyłajcie; nie wnoś nawet kwestyi o papier, jeśli nie będzie czasu posyłać. Jeśli będzie, to jeśli potrzeba, może być na herbowym.

---

[1] Por. str. 52, 3.

DCLX[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[17/29 marca 1823, Kowno].

Dnia 17 godzina 4.

Czy nie pierwszy to list z Kowna, datowany o czwartej z rana? Taka czujność (wyjąwszy nocy bezsenne) u mnie niezwyczajna; muszę jednak dziś i świadectwo wyprawić i jeśli się uda, literacką dawną na głowie leżącą korespondencyą z Edwardem zwalić, aby na przyszłą pocztę został czas do Jeża odezwać się. Masz tedy świadectwo; przed wtorkiem wyprawiłbym je sztafetą, gdyby się nie zdarzyła okazya. Przyznam się jednak, że mi jakiś ptak złowieszczy kracze w ucho, że stąd albo nic nie będzie, albo co niedobrego. Wiadomość o Krzemieńcu[2] zastanowiła mię niepomału. Jeślibym wyjechał[3], jeśliby uniwersytet kogo innego tam[4] wysłał, zostałbym znowu na lodzie. Bo nadzieje jakich zmian i lepszych zdarzeń nie zwodzą mię więcej. Wolałbym z Krzemieńca wyjechać; ale krok zrobiony, należy go dalej posunąć. Zdrowie moje potrzebuje wyjazdu. Pomów wszakże o tem z Joachimem.

Poprawek do drugiej części Dziadów nie mam. Ale redagowano je zaocznie; boję się, aby tam nie zaszła jaka omyłka w układzie dodatków, na pamięć pisa[nych].

Kiedy już ułożono, niema co o nich myśleć, zwłaszcza ufam waszej przezorności, że dostrzeglibyście niedorzeczność. Zawsze jednak części wydrukowane

---

[1] Odpis Czeczota pod Nrem DCLXV. [2] Malewski, następnie Lelewel i Borowski starali się o to, aby Mickiewicza zamianowano na miejsce po Osińskim w Liceum Krzemienieckiem. Por. Wład. Mickiewicza t. I, str. 111. [3] za granicę. [4] do Krzemieńca.

przysyłaj. W Dziadach czwartych przyszlę trochę odmienioną Amalią:

Najpiękniejsza, jak aniołek etc., etc.

To miejsce jest nieblizkie początka; jeśli będzie ułożone, wstrzymać się z wybiciem, nim nadeszlę odmianę. Podaję do twego rozwiązania, czy nie lepiej wyrzucić całkiem to boskie miejsce Schillera, niedobrze wytłómaczone, bo i poprawy nie robią go doskonałem, a raczej powtórzyć tu sonet Laura, poprawniejszy i delikatniejszy. Wypisz mnie wierszy z dziesięć lub piętnaście z tego miejsca:

Oczy jej niegdyś podobne słonku etc.

Coś tam odmienię. Nie przepisałeś mnie według żądania wierszy, gdzie rymu nie staje, nie doniosłeś, czy poprawki do Upiora odebrałeś i uskuteczniłeś; nie wiem, czy list ów trafił i czy Upiór odmieniony.

Do Ogińskiego przyszłą pocztą. Dla Sofoklesa czekam okazyi. Książki Moritzowi, jeśli uda się teraz spakować, wyprawię. Poprosić o nowe, w moim przeszłym (do Moritza) liście wyrażone.

Słyszałem o jakimś pojedynku, maskaradzie i wierszach z tej okoliczności. Edward niech o tem zaraportuje.

Tyle już razy o twoich śpiewkach[1], a ty mnie ich nie pokazał; z muzyką nawet, a ja mógłbym je tu słyszeć.

Od Tomasza listu nie miałem i teraz pisać do niego czasu nie znajdę.

Prośby i świadectwo oddać Skoczkowskiemu i prosić go, aby prędko przedstawił; czy nie znajdzie się kto, mający u niego perswazyą dla rychłego poparcia?

---

[1] opuszczone w pośpiechu: słyszałem.

Piękny ranek! W słodkiem zadumaniu przepędziłem chwilę. O tej właśnie porze przed dwoma laty odpisywałem rankami na listy wasze. — Okazya nadzwyczajnie śpiesza. Nie wiem, czy do Edwarda napiszę.

DCLXI. Czeczot do Jeżowskiego.

[17/29 marca 1823, Wilno].

17 marca 1823.

Kochany Jeżu!

Dalipan, lenię się pisać, choć pomimo lenistwa żadnego dnia niema, żebym do kogo listu nie pisał. Więc tedy już mi się przykrzy częste pisanie. I dziś do listu najdłuższego materyiby stało; pobyt w Bolcienikach tak interesujący, tak zajmujący, lecz na nieszczęście zbyt krótki, dostarczyłby wiele do pisania. Krótko jednak rzecz odbędę. Wiesz, prawda, że wyjechawszy we czwartek na noc, musieliśmy na sobotę powrócić, a zatem przebawiliśmy tylko od pory do pory i powróciliśmy w piątek w nocy. Jaki to dzień był przyjemny dla serca mojego, jaki wesoło-smutny, jaki rozczulający, wyrazić ci nie potrafię. Opisywałbym wszystko chyba, com czuł, widział, słyszał; i tak słaby byłby to rys mojej, że nie umiem dać nazwiska, jakiejś słodko-raniącej serce rozkoszy. W samem opisaniu mocby kolorów zniknęła. Słowem jednem, powiem ci, że przyjemność w Bolcienikach nabyta, tak pożądaną słodycz widzenia Zosi[1], tak często mimowolną słodycz myślenia o niej wypędziła z pamięci z górą na tydzień; ledwie wczoraj uczułem chęć

[1] Malewskiej.

widzenia Zosi, dzisiaj czuję mocniejszą, a jutro ją zobaczę: miałem tak napełnione serce i myśl. Marya jest nad wyraz przyjemna; uprzedzony, prawda, względem jej jestem i zdania bezstronnego dawać nie mogę. Zdaje się, że co tyle Adama zajęło, niepodobającem się być nie może. A jak uprzejma, jak ją wszystko, co się styka z Adamem, interesuje, opisać także nie mogę. Czyż można dla lubiących nas osób być obojętnym? Marya mi się zdawała być naszą wspólną kochanką; tyle czułem przyjemności. Chora była na katar i kaszel tego dnia, któregośmy do niej jachali, mocno cierpiała. Powitałem ją w łożu. Nazajutrz wstała, była wesołą, a choć na ból się głowy skarżyła, tak jej była przyjemna nasza wizyta, że o nim zdawała się zapominać i twarz jej była pogodna. Ze smutkiem przyszło się tak prędko rozstać. O Jeżu, wszędzie serce i umysł, jeśli się podda zupełnie uczuiom, m oże z tych uczuć ciągnąć dla siebie różne i dokliw e i mniej dotkliwe przyjemności; cóż tam, gdzie cch tyle wzbudzają? Darowywałem poniekąd Adamowi grzechy i jak jestem dość tolerującym, tolerowałem, ją widząc, zupełnie. Lecz rozum! rozum! Biada tylko, że człowiek, pieszcząc się z uczuciem, dostarczającem tyle wdzięku i słodkości, nie dba na piękną i dojrzałą rozumu przyjemność. Woli zrywać kwiatki i przyjemną ich napawać się wonnością, niż czekać, nim z nich jesienią smaczny się owoc wyrodzi.

Bądź zdrów, Jeżu; o papierze, jak się dowiem, doniosę.

DCLXII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[18/30 marca 1823, Wilno][1].

Adamowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Po przyjeździe z Bolcienik dwa razy poczynałem pisać i dwa razy przestawałem. Jakoż, ile mój humor i uczucia są zimne, tyle twoje gorętsze i uniesione; ile razy moje pismo jest wypadkiem mojego obojętnego stanu, tyle razy na mnie i na nie zapalasz się gniewem, dręczysz się i uskarżasz. Nie mogąc niczem się ożywić, aby oszczędzić tobie irytacyi, nieporozumień i nieprzyjemności, postanowiłem nie pisać, zamknąć usta, milczeć. Ale Czeczot zaleca mnie, abym koniecznie do ciebie pisał; piszę z warunkiem, że za wszelką nieprzyjemność na niego, nie na mnie, uskarżać się będziesz, bo ja tak, jak widzę, jako rozumiem, jak sądzę, piszę, nic z wymyślań nie przydając. Jeszcze nie skończyłem egzaminów, zmęczony i nudny. Kiedy przyszły konie, jechałem niechętny tak, jak niegdyś do Kowna, z tą różnicą, że dawniej krzyczano za to, że nie jadę, dziś za to, że jadę. Dawniej się tłómaczyłem, a teraz milczałem. Siedm godzin przykrej drogi przy wilgotnem i zimnem powietrzu sprawiły, że za przyjazdem pożądałem bardziej spo-

---

[1] B. d. Pobyt Czeczota i Zana w Bolcienikach przed 13 marca (por. list Puttkamera z tego dnia Nr. DCLVI) przypada na czwartek i piątek, 8 i 9 marca (por. list Czeczota do Jeżowskiego Nr. DCLXI). Po powrocie »dwa razy poczynał pisać i dwa razy przestawał«, w końcu na naleganie Czeczota pisze, jak z listu widać, pod świeżem jeszcze wrażeniem swego pobytu w Bolcienikach. Przypuszczamy, że owo wahanie ma wytłómaczyć opuszczenie poczty poniedziałkowej 12 i czwartkowej 15 marca (»dwa razy«), że więc ten list, napisany w niedzielę 18, odszedł pocztą poniedziałkową, 19 marca do Kowna; dlatego też Mickiewicz, pisząc 17 marca (Nr. DCLX), mógł słusznie się wyrazić: »Od Tomasza listu nie miałem«.

czynku, jak rozmowy i zabaw. Niedługo bawiłem z p. Wawrzyńcem; wezwany zostałem od Rozalki do pani chorej w swoim budoarze, nowo uporządzonym, na łożu zostającej. I okiem i wyrazami okazywała radość z przybycia naszego. »P. Tomasz dobrodziej przyjechał! Jeszcze dotychczas nie wierzę! Uzdrowił mnie swojem przybyciem. Jakie poświęcenie się po karnawale od zabaw! Wercia mnie o wszystkich p. Tomasza obrotach donosiła. Któż z dam najpiękniejsza? Jakież to kostyumy najlepiej wyglądały na wieczorze u Łopacińskich«? Odpowiadałem, jak mogłem, a wszystko prawdziwie podług mego widzenia. I ze swojej strony zadawałem pytania o zdrowiu, o stanie umysłu i uczuć.

— Zdrowie moje jednostajne; dziś zachorowałam na katar, już zdrowa jestem przyjazdem. Wyczerpałam bibliotekę Morytza, kupiłem *(s)* Bajrona, *je suis plus raisonnable.*

— Jest z czego się cieszyć, mianowicie mnie, który jestem i zimny i zrozumniały *(s)*.

— Czy ja nie zgadnę, jaki p. Czeczot?

— Może.

— On kocha się w Zosi.

— Śpiewki pisze; jeden, jej dedykowany z moją muzyką o Chrzanowskiej, przywieźliśmy.

— Ospowaty?

— Nie.

— Chudy?

— Nie.

— Nizkiej urody?

— Tak.

— Prawdziwie wdzięczność wielka p. Tomaszowi: od karnawału, od zabaw, od tylu dam pięknych odwiedzać pustelnicę!

— P. Czeczot Zosię zostawił.

— Ale Zosia[1] p. Tomasza idzie za mąż!
— Być może — tylko zaco moja?
— Czyż już nie kocha?
— Owszem.
— Piękna i dobra, nie prawdaż?
— Tak się mnie wydała.
— Czyż nie żałuje?
— Nie — wiem, że ją uszczęśliwić nie mam sposobu, a widzieć ją szczęśliwą życzę i pragnę.
— P. Tomasz bardzo rozumny, a Zosia czuła: ona kocha inaczej.
— Owszem, słyszałem ją dowodzącą: małżeństwo jest miłością, a mąż kochanek; zresztą człowiek, do pokoju i szczęścia przeznaczony, jeśli jest nieszczęśliwym, sam tego przyczyną. Tę prawdę nie tylko do miłości ale do każdego położenia człowieka stosowała.
— P. Czeczot musi być bardzo dobry?
— Lepszy odemnie; ja wnet przyprowadzę.
— Ach, czyż to można, pierwszą wizytę na łożu przyjmować? P. Tomasz lubi cukierki: proszę.

Nim zjadłem dziesięć cukierków i herbatę wypiłem, mówiła o ko[n]syliarza[2] dobroci, o moim rozumie, o karnawale, o magistrowaniu się, o naszym niespodziewanym przyjeździe. Poczem wprowadziłem Czeczota, siadłem opodal, milczałem. Toż po wieczerzy nie należałem do rozmowy; gardło i język bolał, przydrzemywałem. Nazajutrz Jan z Wawrzyńcem wyjechali oglądać okolicę, jeden zostałem. Przyjmowała, już ubrana, w swoim budoarze; dzień był pogodny i piękny, ja trochę ożywiony. Rozmowy były o Bajronie i o rozdziałkach.
— Prędkoż skończy o stałości?
— Przestałem pisać; nie wie Pani, jak mimowol-

---

[1] Śliźniówna. [2] Ferdynanda Nowickiego

nie wspomnieniem o tem obudziłem nieporozumienie, nieufność i gniew nawet poety. Nie miałem kiedy się wytłómaczyć; nazywa mnie doktorem, który śmierć ostatniemu dziecku przepowiada.

— To go obeszło?

— Pokazuje się.

— Czy zdrów?

— Żyje.

— Widzi p. Tomasz: *je suis plus raisonnable.*

— Daj Boże — i t. d.

DCLXIII. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[18/30 marca 1823, Wilno].

18 marca 1823.

Posyłam ci całą Grażynę. Już i pierwsze Dziady są całkiem złożone, ale jeszcze nie odbite. Drugie wczoraj składać zaczęto. Chciałem z twemu dziecku wyłupionego oka zostawić przynajmniej źrenicę i zostawuję te dwa wierszyki, które na końcu są porównania po tych czterech, po piosnce z Schillera powiedzianych.

> Księże, o nie! ty tego nie czujesz obrazu,
> Ty cukrowych ust lubej nie tknąłeś wyrazu.
> Niech ludzie świeccy bluźnią, szaleją młokosy,
> Serce twe skamieniało na natury głosy.

(Dwa te wierszyki):

> O luba, zginąłem w niebie,
> Kiedym raz pierwszy pocałował ciebie!

potem następuje powtórzenie tej zwrotki:

> Pocałunek jej, ach, nektar boski etc.
> *(chwyta dziecię i całuje).*

Zdaje się, że dobrze, nawet potrzebnie te dwa wierszyki przypadają, a nawet możnaby wyrzucić te dwa:

Niech ludzie świeccy bluźnią etc.

a po dwóch pierwszych zaraz położyć:

O luba, zginąłem w niebie.

Zostawuję to do twojego gustu, bo i tak dobrze, i tak dobrze. Czekam najprędszej rezolucyi, bo już się składają drugie Dziady.

2-do. Medytowałem, czy lepiej pokłaść przy piosnkach odsyłacze i na końcu objaśnić, czyje, czy lepiej, jak było w manuskrypcie, przypiski pokłaść pod wierszami? Radziłem się nawet z Paflagonem i wypadło z rady, że lepiej kłaść tuż przy piosnkach na dole. Uwaga nie rozerwie się przeto, kto więcej będzie dbał o ciąg, jak o maleńki i którego uwaga nie zapragnie, przypisek; owszem położony odsyłacz tak, że nie widno, co objaśnia, odciągnąłby prędzej nieuważnego czytelnika do przerzucania kart i szukania objaśnień; wreszcie objaśnieniom tym nie wiedzieć, jaki nadać tytuł, i znowu każdej piosnki trzeba powtarzać wiersz pierwszy, aby potem napisać tylko, że to pieśń gminna, a to Schillera. Determinowałem się więc kłaść, jak było; jednak możesz pomyślić, jak ci się podoba, i napisać.

3-o. Te wiersze, gdzie rymu nie staje, chociaż nie jest zbyt potrzebny i możeby napróżno rozszerzał, posyłam; jednak jeśli wiersz uda się przypadający dobrze, możesz dopisać.

Jeszcze rodzaj śmierci trzeci,
Śmierć wieczna, jak pismo mówi;
Biada, biada człowiekowi,
Którego ta śmierć zabierze!

Tą śmiercią może ja umrę, dzieci,
Ciężkie, ciężkie moje grzechy!

Ksiądz.

Przeciwko światu i przeciwko sobie
Cięższe twoje, niźli[1] przeciw Bogu grzechy.
Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi etc.

Otóż zabierze nie ma rymu.

4-o. Odmienić koniecznie potworo, bo ja sam odmienię.

Zresztą, jeżeli co chcesz poprawić, mówiłem już ci, abyś napisał, to ci przyszlę, bo korekty przysłać nie będzie można. Józio[2] już rozpoczął drukowanie Longina[3]. Drukuje Marcinowski; ma dać mu 100 egzemp[larzy], a drukuje 1000. Metamorfozy[4] wkrótce zacznie Moryc. Z tym żadnych układów; co zyszczą, tem się potem podzielą. Jeśliś przeczytał Skotta, odeszlij, to ci Moryc może innych da książek. Nic nowego nie słyszałem. Bądź zdrów!

DCLXIV. Nowicki do Czeczota.

[20 marca (1 kwietnia) 1823].

20 marca 1823, ze Słucka.

Wprawiłeś mię w zazdrość twoim ostatnim listem, mój drogi Janie, opisem pobytu w Bolcienikach, w miejscu, w którem i ja doznawałem niegdyś tyle przyjemności towarzystwa lubych przyjaciół — tej boskiej Maryi, którą ty pierwszy jeszcze raz bliżej po-

---

1 ‚niżeli‘ w pierwodruku. 2 Józef Kowalewski.
3 Por. str. 11, 3. 4 Tamże.

znałeś, której nic podobnego dotąd poznać nie mogłem, a której los nakoniec tyle nas zawsze interesuje. Kiedy będziesz tam na wiosnę, życz jej zdrowia imieniem konsyliarza, który ją zawsze z żywem przyjaźni uczuciem wspomina.

O nowych znajomościach niewiele ci jeszcze napisać mogę. Mieszkam na przedmieściu, a dla nieprzebytego błota w zeszłych czasach dosyć rzadko w samem mieście bywałem, mało więc tu mam znajomych. Zresztą niemało do tego się przykłada moja zwyczajna do nowych znajomości niechęć. Profesorów tutejszej szkoły poznałem dwóch: Mikulicza[1] i Machcewicza[2]. Pierwszy dość światowy, uprzejmy i ile jeszcze wiedzieć mogę, poczciwy. Drugi nie bardzo z układu pociągający, a bliżej odemnie nieznany. O biegłości ich w naukach i sposobie ich wykładania uczniom zapewne jeszcze nie prędko będę mógł donieść. Zresztą znajomościami mniejszej wagi, które tylko moją osobistość interesują, nie warto was zatrudniać.

Będę do was, albo raczej do ciebie, pisać raz lub dwa na miesiąc, jak każą okoliczności i ochota. Miła to będzie dla mnie przerwa wśród interesowych korespondencyi, których mnóstwem aż do znudzenia jestem obarczony. Donieś mi, kiedy wyjdzie drugi tomik poezyi Adama, a gdyby już wyszedł, staraj się mi jeden egzemplarz przesłać na papierze welinowym z okładką zieloną, bo taki mam pierwszy. Jakie z waszych pism peryodycznych są warte prenumeraty? Czy można mieć Kuryera warszawskiego i jakim sposobem? Jakie w uniwersytecie zajdą odmiany? Co się dzieje z Adamem? Co słychać o Maryanie i Fran-

---

[1] Marcin Mikulicz — nauczyciel gramatyki polsko-łacińskiej i jęz. niem. [2] Jan Machcewicz — nauczyciel fizyki i matematyki.

ciszku? Gdzie się oni teraz znajdują? Otóż już sam ci dałem materyą na kilka listów. Bądź zdrów i pisz i listy moje zaraz pooddawaj.

Ja.

DCLXV[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[22 marca (3 kwietnia) 1823, Wilno].

22 marca 1823.

Jakiż z ciebie pan profesor, kiedy nie znasz szkolnych formalności? Prośba twoja nie po formie, a zatem odbierzesz ją nazad, abyś formalnie zrobił. Dawno wyszły zalecenia i Dobrowolski powinien był wam ogłosić, że żądania nauczycieli komunikują się na piśmie, czyli też ustnie, nie wiem, dozorcy szkoły, a ten ze swoją opinią owe pismo, czy też we własnem piśmie żądanie nauczycielskie przesyła do dyrektora, który oddaje pisma takie rządowi[2]. A i to formalność, że pisma takie przesyłają się pocztą.

W poniedziałek dano znać, że jest list[3] u Macewiczów; zaraz poszedłem, odebrałem i przez Aleksandra[4], jako zasłużonego guwernera Szkoczkowskiego*(s)*, odesłałem. Chociaż brzdąkał pod nosem czcigodny zastępca, że przez niego ogłoszone formalności uchybione zostały, jednak przeczytawszy pismo twoje, gdzie było: »Raczy W-y Pan z łaskawą opinią«, natychmiast się rozdobruchał i przyrzekł rządowi oddać. Lecz w rządzie bardziej pilnują formalności i kazali, aby uchybioną nie była. Odbierzesz tedy z dzisiejszej poczty nazad tę prośbę. Pójdziesz więc do Dobrowolskiego i tak zrobisz, jak przepisy każą. Ponieważ

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nrem DCLXXVII.
[2] uniwersytetu. [3] T. j. Nr. DCLX. [4] Mickiewicza.

Niemcy nie są ci tak potrzebne, a przejeżdżając przez nie, jeśli się gdzie podoba, zatrzymać można, bo na drodze, i ponieważ ogromna część Niemiec i Szwajcarya są teraz pod interdyktem, nie potrzeba więc ich kłaść w powtórnej prośbie, lecz tylko położyć wody Pyrmontskie, które są w Prusiech niedaleko Gietyngi. Z Franciszkiem więc można się łatwo widzieć, a nawet z nim Francyą zwiedzić, bo tego lata, pisał Franciszek, że pojedzie do Francyi. Joachim też mówił, żeby Niemcy opuścić, i to z jego natchnienia piszę. Mówił mi bowiem, że niedawnymi czasy wyszło zalecenie W-o Księcia, aby do Halli, Jenny *(s)*, Genewy, Gietyngi, Bazylei, Wirzburgów tam i Insburgów *(s)* różnych, słowem, do czternastu blizko uniwersytetów niemieckich i szwajcarskich nie dawano nikomu wcale pasportów. Choć ty za granicę nie uniwersytetów, ale zdrowia i przyjemności idziesz szukać, jednak możeby chciano wnosić, że niemieckie uniwersytety wabią. Wyrzuć więc Niemcy; po drodze one się znajdą, a nie będą tak niegościnne, żeby wojażerów wypędzały, i połóż tylko w prośbie wody Pirmontskie, Francyą i Włochy, i przysyłajcie następną pocztą, aby już więcej zwłok nie było. Pytałem się u Joachima, czyby nie słyszał o intencyach wysłania ciebie do Krzemieńca, i mówiłem o pogłosce, jaka się rozchodzi. Dziwił się też, że to z Komitetu szkolnego wyjść nie mogło, bo wcale się w tym roku nie zbierał i jest wcale nieczynny, że nigdzie nie słyszał, że z rektorem prawie się nie widział prócz sesyi. Dowiedzieć się jednak ma pewniej, lubo bliżej tę wieść ma za bajeczną, niż do prawdy podobną. Tam wcale teraz nikt literatury polskiej nie daje, bo Osiński tylko starożytną, ale coś powiadają, że już Krzemieniec i bez tej literatury obchodzić się może, przy-

najmniej na czas dzisiejszy. Nic więc to do rachuby naszych projektów wpływać dziś nie będzie.

Myśliłem, żeś ty dobrze już czwartą część Dziadów przeczytał i poprawek tam dosyć, więc już zupełnie dobra i dlatego przeczytałem ją po wierzchu. Gdyś zarzucił obojętność, że mogą być jeszcze omyłki, przeczytałem wczoraj pilniej i jakie znalazłem obojętności, komunikuję.

Potem jak orlik na żaglach pierza
Stanie nademną w chmurze i z wysoka (patrząc w górę),
Nim sam upadnie na zwierza,
Już go zabił strzałą oka etc.
Tak właśnie ona nademną jaśnieje.

Nademną, wyraz podkreślony, jest niepotrzebny, bo tu porównanie, nie zaś, gdyby miał widzieć. Ale napróżno się pytam, już teraz przekryśliłem.

Gdzie jest zwycięstwo pod Wiedniem Jana wyobrażane, tam jest ołówkiem podkreślony wiersz:

Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.

Jeśli to ma być wiersz, poprawki potrzebujący, (jakoż w wyobrażaniu udawanej przez studentów bitwy już też przesadził, chyba powiedzieć, że już się myślą przeniósł pod sam Wiedeń), więc i poprzedzający, jeśli trudno przyjdzie poprawić, można całkiem dwa wyrzucić. Wypisuję kawałek.

Tam Niemców potrwożonych następują roty;
Każę wodze ukrócić, w toku złożyć groty,
Wpadam, a za mną szabel polskich błyskawice.
Przerzedzają się chmury, wrzask o gwiazdy bije,
Gradem lecą turbany i obcięte szyje...
Janczarów zgraja pierzchła, lub do piasku wbita,
Zrąbaną z koni jazdę rozniosły kopyta.
Aż pod wał trzebim drogę! Ten wzgórek był wałem.

Otóż powiesz mi, czy zostawić te dwa wiersze, jak są, czy opuścić, czy odmienisz, jeśli podkryślenie ołówkiem ostrzegało o tem. W żywem opowiadaniu naturalna rzecz, że się imaginacya unosi do rzeczywistego obrazu; stąd i te dwa wiersze jabym tolerował po krótkim namyśle.

Altankę jej pod tymi uwiązałem chłody,
Z tych lasków przynosiłem kwiateczki, jagody.

Czy dobrze pierwszy wiersz chłody? Ja nie rozumiem, jak pod chłodami uwiązać altankę.

Kiedy Ksiądz mówi:

Płacz, lecz niestety! boleść przypomnienia
Nas samych trawi, a nic wkoło nas nie zmienia.

Gustaw odpowiada:

Dzisiaj po latach tylu, po takiej przemianie
Na miejscach najszczęśliwszych w najsmutniejszym stanie
Gdybyś wziął martwy kamień, z którym igra dziecię,
I gdybyś z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potem do ojczyzny wróciwszy z daleka,
Ten sam kamień dla tegoż samego człowieka,
Co nim kiedyś, jak dziecko, igrał przy piastunie,
Dziś dla starca zmarłego dał pod głowę w trunie,
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła,
Księże, kamień bez sądu rzuć prosto do piekła.

Porównanie coś ma tajemnego w sobie, co się podoba, na pozór dość ciemna *(s)*. Konsekwencyi spodziewać się, nie wiadomo, jakiej, a te gdyby z tego kamienia etc., są bardzo odległe i najbardziej z całego miejsca ciemne. Wytłómaczył tak Edward, że zdaje się, że gdyby ten kamień mógł czuć i przypomnieć igraszki i zważyć, gdzie teraz towarzyszy temuż starcowi, któremu towarzyszył dziecięciem, a nie zapłakał, rzuć go do piekła. I ja tak rozumiem, i gdyby

tę myśl wyłożyć, że gdyby kamień czuć i przypominać mógł etc., byłoby miejsce dość objaśnione. Inaczej dość ciemne.

O nie! Bóg nas urządził ku wspólnemu życiu,

urządził wyraz niedobry; lepszy byłby utworzył, albo Pan Bóg nas stworzył.

A ty sercem oziębłem, obojętną twarzą,
Wyrzekłaś słowo mej zguby.
I zapaliłaś niecne ogniska,
Któremi łańcuch wiążący nas pryska,
Które się wiecznem piekłem między nami żarzą,
Na moje wieczne męczarnie:
Zabiłaś mię zwodnico, nieba cię ukarzą!

Wiersz podkreślony naznaczyłem sobie wczoraj za niejasny; dziś, szkoda, że już przepisawszy, postrzegłem się i odstępuję od wniosku.

Co jedno pomyśliło, już drugie odgadło,
Jak dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie.

Jak to dwa cienie jednej rzeczy?

Po co? czego chcę od niej? o zazdrości podła!
I jakież są jej grzechy?

Czy tu zazdrości, czy co innego? Bo zazdrość tu coś nie przypada.

O cenzorze gdy się mówi:

Każdą słodkość wysysał ozorem,
Albo przebijał do ziemi środka
I nauk ziarno z samego zarodka
Gadziny zębem roztoczył.

Lubo wczoraj zaznaczyłem wyraz przebijał, dzisiaj mogę się nań zgodzić. Punkt, co oddzielał ozorem, przebijał nie dawał do czego odnosić; teraz koma ułatwiła zgodę.

Otóż tedy wszystko, co podpadało wątpliwości, zresztą wszystko dobrze. Wypisuję miejsce żądane:

Oko jej niegdyś podobne słonku!
Czy widzisz, Książę, pierścienie?
Na pamiątkę mi oddała.
Jak w pierścionku
Brylant pała,
Takie jaśniały w oczach płomienie!
Lecz iskra duszy już się nie pali!
Błyszczą one jak drdzeni spróchniałej światełka,
Jak na gałązkach wody perełka,
Kiedy ją wicher skrysztali.
Podniosła głowę nad łóżko,
Rzuciła na nas oczyma.
Głowa opada na łóżko,
W twarzyczce bladość opłatka,
Ręce stygną, a serduszko
Bije z cicha, bije z rzadka,
Już stanęło, już jej niema!

7-m wierszy końcowych są powtórzeniem 7-u wierszy, które poprzedzają: Oko jej niegdyś podobne słonku.

Dziecię odpowiada:

Umarła! ach, jaka szkoda!
Słuchając, płakałem szczerze.
Czy to znajoma twoja etc.

Te wszystkie poprawki, jakie masz porobić, przysyłaj pierwszą pocztą, boby to zmitrężyć mogło drukowanie. Dziś odbijają formę 6-tą; 7-ma już odbita, ósma tylko i dziewiąta poprzedzają piosnkę Amalia, którą masz poprawić, a której składanie wstrzymałem, dalej teraz składa. Dla zecera nic to nie znaczy, bo on sobie dalej idzie, ale preser będzie musiał czekać. Dwóch form stanie jednak do przyszłej poczty.

Najpiękniejsza, jak aniołek, choćby nie wyrównywała ta piosnka oryginałowi, wyrzucać nie radzę i nie chcę; jeśli nie odpowiada tekstowi, co mi tam do tego, kiedy w tłómaczeniu jest piękna i przy-

jemna; niech tam sobie będzie piękniejsza! Zresztą lepiej mieć tłómaczenie niezłe, jak żadne. I ten kto nie może czytać Szyllera, bardzo będzie rad i z Szyllera i z tłómacza, że znalazł, dla ciebie może i dla znawców Szyllera mierne, ale dla niego najlepsze tłómaczenie. Laura wcaleby nie przypadła i dla tych, którzy oświadczają się wyrzucone porównanie całunku dopisać na egzemplarzach (a i ja sam to zrobię); nie byłoby do czego przypiąć tego miejsca, gdyby nie było Pocałunek jej, ach, nektar boski. Zdaje się tedy, że obroniłem to miejsce, choćbyś nawet na lepsze się poprawki nie zdobył.

Wszystkie moje listy względem poprawek pozbieraj i czegoś nie uskutecznił, popraw i przyszlij koniecznie przyszłą pocztą, a przynajmniej co bliższe początku, prędzej. Oko jej podobne słonku także blizko, jutro najdalej składać będzie. Przypomnij wierszyk: Każdy ją wyraz za ostry zadraśnie, i popraw ten, o którym dwa razy podobno pisałem, nie tylko za ostry, ale za gruby.

List ten posyłam pocztą, jeśli się zaś uda, ekstrapocztą wysyłam formę 6-ą, 7-ą na czysto, a 8-ą i 9-ą pod korektą będącą, w której jeszcze zajdą, co do rozkładu wierszy, odmiany, ażeby piękniej się wydawały. Wysyłam wszystkie moje śpiewki i jeden z nutą. Zbierałem się ci od dawna posłać, ale nie miałem czasu przepisać na czysto i nie miałem na prędce komu nut przepisać; i tak przepisane prędko, nie pięknie, choć wyraźnie i bez omyłek tymczasem posyłam. Może potem czyściejszy przyszlę egzemplarz, żebyś śpiewaczce twojej podarek zrobił. Nad śpiewkami wszystkimi powinieneś mi zrobić uwagi wogóle względem każdego i w szczególe co do wyrażeń i wyrazów i poznaczyć, co koniecznie odmienić, a co może ujść, choć nie wyborne. Chociaż ty piszesz, że nie

lubisz tego edwardowskiego krzyku: »Czytaj, krytykuj, pisz, odsyłaj«! jednak co do mnie powinieneś być względniejszy i nie przykrząc sobie, zaraz porobić remarki i zaraz odesłać, nie długo trzymać; bo trzeba na czysto przepisywać, gdyż z tego chcę Zosi na imieniny podarunek zrobić. Czy niezdolny kto u was muzykę komponować? Możnaby dać który śpiewek. Marya prosiła, żeby jej przepisać śpiewki; przepisałem i w tych dniach odeszlę. Prosiliśmy z Tomaszem, żeby do którego zezwoliła dorobić muzykę. Skromność jej, bo nie sądzę żeby niechęć, kazała się ekskuzować, że nie ma teraz fortepiana, a nawet to najważniejsza przyczyna pomimo domniemywania się skromności, że nie przyrzekła; my też przez grzeczność nie nalegali. Lecz posyłając, powtórzym życzenia. A co to będzie za rozkosz, słyszeć przy Zosi śpiewaniu jej muzykę! Spodziewam się, że nie odmówi. Co do śpiewków, to zdaje się, pisząc śpiewki o kobietach, których dzieła heroiczne są cnoty i czyny znakomite przypadkowe, a nie są tak, jak królów panujących, którzy ciągle czynni, zło lub dobro robią, zdaje się, że dobrze trafiłem w duch moralizowania i w niektórych, np. w Rzepisie *(s)*, raczej w morały, jak w historyą się wdałem. Historya sucha, nawet Niemcewicz tem niezmiernie przegrywa; morały są dobre. Ze śpiewu nie nauczyć się historyi i przypiski potrzebne. Trzeba tylko pod jakimś wyższym względem wystawić czyny jakie, aby z tego punktu nie tylko brawurę, ale jakieś moralne influencye i działanie na stan kraju pokazać, a w następcach duch jakiś obudzać wyższy. Niemcewicza niektóre śpiewy dobre, inne zupełnie nieznośne, a tak niedbałe często, że niepodobna przypuścić, jak on tej niedbałości nie czuł i nie chciał poprawić. Ani historycznie dobrze w nich nie opiewa bohaterów, bo ledwie czyn jaki jeden,

a rozwleczony na strof kilkanaście. Przypiski często więcej warte od śpiewu. Trzeba też wiedzieć, że te śpiewy mają tę niedogodność. Naprzód muzyka do nich niewiele mieć będzie właściwego charakteru, bo na każdą strofę podług zmiany uczuć i słów nie może być odmienna, ale jaka na pierwszą, taka na ostatnią, a piosnkę jedną, byleby miara podobna, na nutę piosnki drugiej często prześpiewać można; powtóre, nie ma śpiewać ich *Minnesenger(s)*, ale dziewica, która jeśli umie dobrze śpiewać, woli lepiej śpiewać aryą włoską jednostrofową, a tak rozmaitą i do popisania się i do zajęcia zdolną, aniżeli śpiewek polski; a jeśli łaskawa śpiewać, to śpiewa jednę, drugą, najdalej cztery zwrotki i rzuca. Jakoż mimo innych przyczyn odrywa ją od końca długość zbyteczna śpiewu (np. Niemcewicza są po strof dwadzieścia kilka) i to, że w połowie nawet nie da się schwycić jej jakie zaokrąglenie śpiewanej rzeczy. Więc śpiewy połowy skutku nie czynią. Przypomną tylko, a dzieł rycerskich nie dają posłyszeć. Wajdelota, śpiewający na uczcie, słuchany ciekawie, mógłby o jednym bohaterze śpiewać godzinę bez znudzenia, śpiewać nawet o jednej jego akcyi. Tamby więc znalazło się i wyobrażeń i obrazów i poezyi wiele. Tu pamiętając, kto ma śpiewać, trzeba śpiewać króciuchno; historya czysta możeby znudziła, zmyślań się nie przypuszcza, upiększenia wszystkie i poezya, jak tylko rozwlekają, już tylko do czytania, nie do śpiewania ze swemi, choćby najpiękniejszemi ozdobami służą. Tak tedy trzeba się pozbyć poezyi, uczucia tylko trochę, a że morału potrzeba, więc morału trochę i koniec śpiewku. Myślę zapróbować pisać o Witołdzie, Olgierdzie, Kiejstucie i innych; o tych będzie więcej mówić, jak o kobi[e]tach, dzieła ich wszystkie trzeba wystawić. Obaczę, jak to się uda. Dobrzeby było, żeby nie tylko

czytane, ale mogły być śpiewane; takby większy efek sprawować mogły. Reguły będą w uczuciu. Lecz nawiasem rzucam ci te uwagi, a ty, jako estetyk i tam dalej, podaj mi reguły. A najprzód wyrzecz zdanie o śpiewkach kobiecych i naznacz, który ci się przed którym podoba. Nie trzymaj, jeszcze ci raz przypominam, długo, a poprawki też najprędzej przysyłaj. Także co do prośby na przyszłą pocztę Skoczkowskiemu respons z Dobrowolskim dajcie.

Posyłam ci, jako autor autorowi, pierwsze moje na widok publiczny wyszłe z druku dzieło pod tytułem: »Powinszowanie od zycerów dla Zawadzkiego«. Chciałem tam ugryźć nieznacznie tego z zakurzonem czołem egoistę, i ugryzłem. Jak był z tego kontent, nie wiem; o autorze też nie powinien wiedzieć i nie wie. Bądź zdrów!

Przeszłą pocztą posłałem 5 form Grażyny, czy doszły?

DCLXVI[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[23 marca (4 kwietnia) 1823, Kowno][2].

Znowu list do Ogińskiego, dawno projektowany, nie przychodzi do skutku, bo po lekcyach musiałem odpocząć; teraz ledwie pół godziny mam czasu do dwunastej. Może jutro lub w niedzielę napiszę; jeśli

---

[1] Odpowiedź Czeczota pod Nrem DCLXVIII.

[2] Zwrot w liście: »Ponieważ potworo niewiasty chcesz koniecznie zmienić«... świadczy, że Mickiewicz daje tu odpowiedź na ten ustęp listu Czeczota z d. 18 marca: »Odmienić koniecznie potworo, bo ja sam odmienię«. Z drugiej strony Czeczot w liście z d. 22 marca (Nr. DCLXV) pisze, że Amalią ma Mickiewicz poprawić, gdy w tym liście poeta już tę poprawę posyła (»Amalią tak odmień«). List więc niniejszy napisany po otrzymaniu listu Czeczota Nr. DCLXV w piątek 23 marca, co też potwierdza zwrot listu »Może jutro [w sobotę] lub w niedzielę napiszę«.

nie, to zaczekamy do wyjścia tomiku drugiego i razem poszlemy. Nie doniosłeś mnie, tylekroć zapytywany, czy poprawa[1] do Upiora doszła i czy uskuteczniona.

W Dziadach czwar[tych][2] gdzi[e]ś, koło początku jest szmat kija; przyszło mi na pamięć, bo ten szmat koniecznie odmień!

Ja na prędce nie znajduję nic lepszego i teraz właśnie przypadkiem wspomniałem, żem to miał poprawić.

Amalią tak odmień:

Strofa druga:

Jej całunek rajskie zachwycenie,
Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy
Arf anielskie[3] zgodne leją pienie,
Harmonią czarując niebiosy[4].

Serce z sercem zbiega, zlatuje się, ściska,
Lica, usta łączą się, drżą, palą,
Dusza wionie w duszę, niebo, ziemia pryska
Roztopioną dokoła nas falą.

Drugą strofę można odmienić, lub dawną zostawić; trzecia koniecznie odmienioną być musi, chociaż zawsze niedoskonała. Wolałbym całą tę pieśń wyrzucić.

Jak tylko Dziady II będą wybite, przysyłaj mi, tudzież następne arkusze. Wynotowałem omyłki, zwłaszcza w interpunkcyi i cytacyach niemieckich, które przyszlę.

Pilnuj Dziadów IV, szczególniej w tych miejscach, gdzie omyłka może tekst haniebnie skazić (cf. psu oczu nie zamyka).

W tem miejscu: Bije z cicha, bije z rzadka,

---

[1] ‚poprawy' A. [2] w A. w pośpiechu: ‚czrat'.
[3] ‚anielskiem' A. [4] Ta strofa istotnie została zmieniona.

pamiętam, że było brzydkie przekręcenie w przepisywaniu.

Przyszli[j] mnie to miejsce:
Oko to niegdyś podobne słonku etc. — kilkanaście wierszy tylko.

Wyrzuciłeś w Grażynie kilka potrzebnych wykrzykników i pytań. Pamiętaj w owym długim monologu: Kobi[e]to, boski dyable, dziwaczna istoto! etc. etc., zachować ściśle eksklamacye, interrogacye i pauzy. Np. w tem miejscu: Zapomnij! Ja! zapomnę! wszak już zapomniałem!

Ponieważ potworo niewiasty chcesz koniecznie zmienić, nie mam co robić, bo przy tobie moc. Ale odmieniwszy na niewiasty, niewiasty, nie będzie sensu i związku z następującem. Lepiejby: o, wietrznico niewiasty!

Co z prośbami[1]?

Posyłam w twojej kopercie listy, z Lublina do Nufra pod moim adresem tu przesłane.

A.

DCLXVII[2]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[23 marca (4 kwietnia) 1823, Kowno][3].

D. 23.

Smutne miałem przeczucia, kiedym nalegał tyle razy o Dziadów korektę. Jakoż stała się w nich haniebna omyłka. Nie wspominam o uwiadomieniu, które chciałem przed Upiorem umieścić na ćwiar-

---

[1] O wyjazd za granicę. [2] Odpowiedź Czeczota pod Nr. DCLXVIII.

[3] Data ta sama, co w liście poprzednim, jeśli nie pomylona, wskazuje, że Mickiewicz już po wysłaniu listu Nr. DCLXVI otrzymał (ekstrapocztą) zapowiedziane w Nrze DCLXV formy 6 i 7 na czysto odbite i dalsze formy korektowe 8 i 9 (por. str. 143). Wobec pilności sprawy nie pozostawało nic innego, jak list z poprawkami wysłać sztafetą.

teczce białej, bo to uwiadomienie więcej zabrało miejsca, niż się spodziewałem; zresztą to rzecz mała. Ale w Dziadach drugich, jak nie dobrze wyrozumiałeś poprawy, chociaż je starannie pisałem!

Po pierwszej strofie, kiedy guślarz mówi: Tylko żwawo, tylko śmiało, niepotrzebny jest wiersz: »tak róbcie, jak guślarz radzi«. Należało zaraz napisać: Jak kazałeś, tak się stało i wyrzucić wszystkie następujące, ową wódkę w kadzi etc. etc. aż do ciemno wszędzie. Dopiero guślarz: Czyścowe duszeczki etc.; reszta dobrze. Ale ta wódka w kadzi jest tu niepotrzebna. Zdaje się, że tak kazałem poprawić. Dziwno, że ty, mając nieraz dobry węch krytyczny, nie dojrzałeś ostatniej niedorzeczności, gdyby tu była wódka w kadzi, a dalej znowu kocieł wódki, co jest powtórzeniem. Obraz ten więc z początku wyrzuciłem i dalej przeniosłem. Jest to wielka omyłka. Jeśli przypadkiem arkusz formy tej jeszcze nie rozebrany, każ odmienić i na nowo wybić. Ledwiebym nie kazał przedrukować, bo to powtórzenie całkiem bez sensu.

W formie ósmej jest: Weźcie Halinę pod ręce. Niech dyabli wezmą tę Halinę! Było tam dziewczynę. Przepisywac[z], nie wyczytawszy, odmienił. Ja przybierałem się poprawić i widzę, żem zapomniał. Jeśli można, popraw na miłość boską: dziewczynę, lub: pasterkę; co mnie tam za Halina!

W epigrafie niemieckiej po *Leichenschleier* dodać *auf* i nie *dürstiger,* ale *dürftiger.*

Czy widzisz, księże, pierścienie? Zamiast: Na pamiątkę mi oddała — położyć Smutna pamiątka została.

Resztę zostawić, jak jest. Posyłam sztafetę, aby te poprawy jeszcze, jeśli można, schwycić na czas.

Prośby pójdą pocztą.

DCLXVIII[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[25 marca (6 kwietnia) 1823, Wilno].

25 marca 1823.

Otóż masz za swoje, hultaju autorze, że nalegany tyle razy, pomimo tylu przypomnień nie chciałeś pilnie tak długo trzymanych przeczytać manuskryptów i dokładnie poprawić! Wódka i w kadzi i w kotle już wydrukowana. Halina, której cierpieć nie mogłem, bo choć używana w tylu Nufra sielankach i po innych miejscach, czuję do tego imienia jakąś odrazę, w czas poprawiona i będzie pasterka. Co do wódki, naturalna rzecz, że jest jakiś nonsens dwa razy jednę rzecz w innych wyrazach przedstawiać. Choć wydrukowano, choć kilka rubli przepadnie, niepięknie taki błąd zostawić i przedrukować trzeba. Ale któż temu winien? Ty przez niedbalstwo, ja przez nieuwagę, iż przepisując z tekstu i poprawek, a przepisując za stołem Prokuratoryi ukradkiem, nie dostrzegłem podobieństwa inwokacyi, a potem nie miałem czasu odczytywać, com przepisał, ale wnet oddałem do cenzury. Błąd się ten jednak zreparować może. Jednak wyrzucając całe to pierwsze miejsce, reparacya będzie kosztowniejsza, bo najmniej sześć kartek przerabiać trzeba, a może i całą formę, ażeby wyrzucone 19 wierszy zapełnić obszerniejszymi odstępami, a nawet i odstępując i odstępami szerokimi formalność w rozsadzaniu zachowywaną psując, trudno będzie 19 wierszy tym sposobem zastąpić. Dwie więc podaję ci propozycye. Jedną, czyby nie można całego miejsca o zapalonej wódce w kadzi zostawić, gdyż dosyć dobrze w taki sposób i zgodnie z praktykowanemi ceremoniami zostałaby się ta ogólna inwokacya wszystkich dusz; powtóre taką rzeczą nie trzeba by-

[1] Odpowiedź na dwa listy poprzednie (Nr. DCLXVI i DCLXVII).

łoby innych kilku wierszy przydawać na to miejsce, aby choć kilku wierszami te wyrzucone 19 zastąpić; po trzecie: nie trzeba byłoby przedrukowywać dwóch kartek. Druga więc propozycya, jeśli ta będzie przyjęta, taka: żeby nie było dwóch wódek, inwokacyą duchów pańskich odmienić, zamiast wódki palić smołę w kotle, albo pochodnią smolną. I to mnie zdaje się przypadać będzie bardziej do miejsca, a nawet bardziej charakteryzować inwokacyą. Każda bowiem ma swój właściwy charakter, naprzykład zapalenie kądzieli, zapalenie wianków, tu wódki jest bardzo ogólna, której pospolicie do wywoływania wszystkich duchów używają i którąby bardzo dobrze do ogólnego wezwania na początku przypadła. Smoła i siarka, lub co inszego, jeśli ci przyjdzie na myśl, powinny właśnie wyzywać te ciężkie duchy i podobne króciuchne mieć porównanie do nich, jak cząbry i ślazy do nieużytej dziewicy. Jeśli ci się zda ta uwaga, staraj się w podobnej liczbie wierszy 8, wreszcie 9, wreszcie 10 (bo będzie na tej kartce miejsca na tyle) zamknąć tę nową inwokacyą; takim sposobem będzie i rozmaitość i dwie inwokacye nowe będą ją bardziej pomnażać i przyjdzie tylko jednę kartkę, na której ta inwokacya, przedrukować, inne wszystkie w całości zostaną. Jeśli tej drugiej nie zechcesz przyjąć propozycyi, to rozciągnij informacyą guślarza początkową, co mają robić w kaplicy przed wywoływaniem duchów, ażeby na miejscu 19 choć z dziesięć wierszy przybyło dla przyczyn wyżej wspomnianych. Co do mnie, ja bardziej za drugą propozycyą jestem i Tomasz na nię przystaje. On nawet jeszcze więcej pobłaża, bo powiada, ponieważ pierwsza wódka zapalona zawrzała i zgasła, więc i drugi raz zapalać ją można. Ale zawsze to będzie nie *à propos* i odmienić trzeba. Za tę omyłkę biorę część na siebie winy; ale Halina do

ciebie całkiem należy. Chwała Bogu, że poprawiona! Pamiętam, że jakeś był na świętach, czytałem i mówiłem ci, co tu to brzydkie imię Haliny ma robić, lepiej położyć Maryli; czy byłeś roztargniony, czy co, nie odpowiedziałeś mi na to i ugruntowałeś mię mocniej, że chcesz tę brzydką Halinę na miejscu zostawić. Co do niemieckich przypisków, jeśli jest jaka omyłka, twoja wina. Wszak cię tak okrutnie dręczyłem czytaniem Grażyny, żebyś wszystko należycie poprawił i poprawowałeś, a podług manuskryptu spodziewam się, że co do litery znajdziesz; wreszcie nie wierząc manuskryptowi, prosiłem Wejsa, aby niemczyznę odczytywał, i on odczytywał i w kilku miejscach przedimki poprawił. Epigrafę do 4-ch Dziadów dawałem do czytania Niemcowi, co mnie uczy, i Wejsowi, i oni bez *auf* i *dürstiger* bez *f* rozumieli i tłómaczyli; i sens był i ja się zgodziłem. Ale na szczęście wczas przyszły odmiany, więc poprawiłem. Co do przedmówki, czy objaśnienia do Dziadów, tak je ulokowałem, jakeś mi wskazał. Na dowód odsyłam ci formę czyli plan, jakim kazałeś materyały ułożyć; znajdziesz tam po Upiorze przedmówkę, jak chciałeś, bez tytułu. Co do wykrzykników, a czemużeś ich nie kładł? Jednak nie sądzę, żeby tak były sens rujnujące, abym ich nie dostrzegł i nie położył. Teraz będę w tem ostrożniejszy. Jednak niekoniecznie wykrzyknikami przeciążać interpunkcyą. Uczucie samo znajdzie uniesienie, gdzie jest, a często wykrzyknik nie przypada na odznaczenie tego uniesienia; kto czyta bez uczucia, i wykrzyknik go nie poruszy. Tak tedy zrzuciłem i słusznie na twoje niedbalstwo wszystkie błędy, abyś mię czasem, jak Moryc Malinowskiego, przy erracie nie kazał wydrukować. Jednak przyznaj, że przynajmniej co do słów i liter niema omyłek; dwóch tylko liter w dwóch wyrazach braknie, ale nie szkodzą do zrozumienia.

Co do *Schön wie Engel,* już ci wyłożyłem, dlaczego chcę ją koniecznie zostawić. Idzie o poprawy. Druga strofka mojem i do rady wezwanem Edwarda, a potem Tomasza zdaniem jest lepsza, co była, niż coś teraz przysłał. Ma ta i ta swoje zalety, pierwsza jednak przewyższa. W drugiej rajskie zachwycenie jest delikatniejsze, jak nektar boski, i bardziej odpowiadające oryginałowi, lecz następny wiersz: Jako ogień z ogniem, jak dwa głosy jest niezmiernie niższy od: Jako płomień chwyta się z płomieniem. Naprzód płomień lepiej, jak ogień, potem nic nie zastępuje dobrze malującego wyrazu chwyta się. Arf anielskich zły wiersz, lepszy Jak dwóch lutni zlewają się głoski; trocha te głoski nie dobre, ale lepiej jak arf pienie. 4-ty wiersz harmonią czarując niebiosy lepsze zapewne od harmonijnem ożenione brzmieniem; ale kiedy trzy pierwsze wygrywają przed poprawką, i ten czwarty przyjąć się musi. A zatem zostaje się strofka druga, jak była w manuskrypcie. 3-cia będzie podług nowej edycyi, lubo i tamta jest niezła. Ściska nieosobliwie, jednak dobrze. Tomasz tylko nie pojmuje dobrze, czy to dobre porównanie do roztopionej fali *wie zerronnen um die Liebenden.* Ale to zarzut przeciw Schillerowi. Ale chcąc to czuć, trzeba całować.

Bije z cicha etc. Oko jej niegdyś podobne słonku posłałem przeszłą pocztą i czekam rychłych poprawek. Szmat kija odmieniłem na kawał kija, lub co inszego może jeszcze znajdę, chociaż i szmat mógłby ujść. Wietrznico niewiasty będzie źle, jak niewiasty, niewiasty! ale chcę odmienić: Ha! istny obrazie niewiasty! albo Ha, wizerunku niewiasty! albo Ha, ty obrazie wierny niewiasty! Napisz, co z tego przyjmujesz. Te

poprawki, o których pisałem, przyszlij nie bawiąc; tamte inwokacye możesz ściągnąć do tygodnia, bo po wydrukowaniu zupełnem można będzie przedrukowaniem tej karteczki się zająć.

Moryc posyła ci 4 książki, odesłane oddałem. Posyła katalogi, abyś sam sobie, co chcesz, z jego książek wybierał. Zapisuj jednak po trzy, cztery gatunki, bo czasem bywa, że to, co zechcesz, będzie wzięte z czytelni, więc co drugiego przyszle się na to miejsce. Żurnały angielskie, jak skąściś odbierze, przyszle przez kancelaryą uniwersytecką może za tydzień i przez dozorcę swojego nazad do kancelaryi odeszlesz, bo pisma peryodyczne taką drogą do profesorów chodzić mogą. Insze, przezemnie posyłane, odsyłaj po przeczytaniu zaraz, bo tu czasem z czytelni tych potrzebują. Muszę ci zrobić pocztową okazyą. Wyrzykowski, czy jak on, co to jest z Kowna, posyła do Kowna i stamtąd odbiera bieliznę praną etc. Jeśli znasz jego ojca, a znasz, to zapytaj się, kiedy do syna posyła, i daj, to razem przeszle. Wreszcie ten Wyrzykowski napisze do swojego przyjaciela w pocztamcie kowieńskim, aby książki od ciebie do przesłania przyjął. Bądź zdrów!

DCLXIX. Chlewiński do Pietraszkiew.

[26 marca (7 kwietnia) 1823, Starojelna].

* Dnia 26 marca 1823.

Pustelnikowi Onufrowi Dyoniz zdrowia.

O morze zjawisk, skąd ta noc i słota?
Była jutrznia i cisza, gdym był blizki brzegu?
Mickiewicz, 120 k.[1]

Spominając Wilno i nasze dzieje, wspomniałem

[1] Początek »Żeglarza«,

na wiersze naszego Adama; jakże doskonale malują zmiany nasze i to wszystko, co za niemi poszło! Niepoznany od nikogo prawie, a [u] tych, co znalazłem i rozmawiałem, inny tok wyrazów w uściech pozostał: tak się odmieniły rzeczy! Staliśmy się, Onufry, jak ów zaprzenie[c], do którego nikt się nie przyznawał, a z którym się tak trafnie porównał śmiały Kołłątaj.

Dziwisz mnie początkowymi wyrazami twojego listu, gdy piszesz »Gdy chcesz stracić przyjaciela, pożycz u niego pieniędzy«. O Boże mój, jakże ty o mnie nizko trzymasz! Myślisz, że dla nędznego kruszcu miałbym szacunek i przyjaźń tak świętą odmieniać? Jak uważam, równasz mnie z gromadą wielkiej masy duchowieństwa, o którem nie bardzo dobre były wyobrażenia. Jeżeli była jaka należność, tej nawet nie pamiętam, a do tego wiem, żeś mnie książki przysyłał z Warszawy; więc musi być, skwitowaliśmy się, a jeżeli się czujesz cokolwiek być mnie winnym, oddasz wtenczas, kiedy będziesz miał.

Odmień, mój Onufry, swoje zdanie o mnie, bo może (luboście wy mieli między Adamem, Jaroszem i Jeżem i Janem i tobą większe związki) i ja godzien był imienia waszego kolegi.

Do Jana osobno nie piszę; ale ty, Onufry, pogadaj, czy nie można, żeby on mnie ksiąg nadesłał przez tąż samą okazyą, która list przywiezie; potrzebuję chemii nowego wydania Śniadeckiego, także wieku Zygmunta Niemcewicza. Czybyście nie nadesłali do przeczytania, a święcie na termin naznaczony odwiózłbym. Bądź zdrów!

Dyoniz z zaplatankami[1].

dnia 26 marca 1823.

---

[1] Rodzaj wierszy. »A Dyonizy, wymawiając się, że niema jambów, ale z a p l a t a n k i, czytał, jak następuje«. (Następują wiersze trzynastozgłoskowe).

Już po kontraktach nowogrodzkich, Żydzi, interesa -- Odessa.

(Adres):

Wielmożnemu JPanu
Pietraszkiewiczowi
Magistrowi filozofii w Uniwersytecie warszawskim w Wilnie
w kamienicy Paca w tyle dziedzińca
można znaleźć do godziny 8 rano.

DCLXX. Kwieciński do Czeczota.

[27 marca (8 kwietnia) 1823, Petersburg].

* 27 marca 1823 r.

Panie Janie!

Mam tylko czasu podziękować ci za list. Czytam, powtarzam, znów czytam i tak rad jestem, jakbym z tobą samym rozmawiał. Orlicki toż samo i przyszłą pocztą odpisze niezawodnie. Czytaliśmy twoje korespondencye na naszej дружеской schadzce, gdzie byli dwaj Orliccy[1], dwaj Szemiotowie[2], Łyszczyński[3] i wszyscy w mundurach, a ja szósty cywilny. Kompletnie więc prosiemy, pisuj do nas częściej, lub przynajmniej dopisuj się do listów pana Stawiercia *(s)*. Posyłam bilet na Worotyńce[4] i 15-go maja niezawodnie będą ciągnąć tę loteryą. Ale ostrożny z ciebie ptaszek: w razie wygranej zaobiecałeś tylko plenipo-

[1] Znany tylko Dominik Orlicki — Filaret, wierszopis, członek grona Błękitnego (literackiego), teraz junkier 1 konnej artylerzyckiej roty (Krechowiecki l. c. 303). [2] Ignacy i Bruno Szemiotowie — Filareci, członkowie grona Zielonego (fizycznego), teraz junkrowie lejbgwardyi konnej artylerzyckiej roty. [3] Feliks Łyszczyński — Filaret, członek grona Białego (prawnego). [4] Por. str. 43, 1.

tencyą petersburską; czemużeś nie powiedział po prostu, po staropolsku, jak nasze dziady, że podzielimy się po połowie, co Bóg da? Nim więc co do czego przyjdzie, przyjm, Jasiu, komis oświadczyć wszystkim znajomym mój dla nich szacunek, mianowicie zaś Łozińskiemu, Zanowi, Chrzczonowiczowi[1], Wiernikowskiemu, Domejkowi i reszcie braciom i przyjaciołom. Osobno zaś powiedz temu szubrawcowi panu Jerzemu[2], czemu on taki hultaj, ledwo w czwierć roku i to kilka słówek wybąknie na cudzym bilecie, a on niepotściwiec *(s)* ani chce sobie pomyśleć, jaka to jest rozkosz, jaki słodki moment czytać oddalonemu cokolwiek od przyjaciół!

Bądźcie zdrowi! Bieda moja, że czasu dopiero[3] nie mam. Życzliwy przyjaciel

Józef Kwieciński.

27 marca 1823 r.

(Adres):

Wielmożnemu Jegomość Panu
Janowi Czeczotowi
w ręce.

DCLXXI. Jeżowski do Ad. Mickiewicza.

[27 marca (8 kwietnia) 1823].

d. 27 marca 1823, Stare Troki.

Kochany Adamie!

Posyłam ci list[4], który do mnie Jan pisał o swojej podróży do Bulecienik *(s)*. Posyłam dlatego, że on mo-

---

[1] Kazimierz Chrzczonowicz — z mińskiej gubernii, Filaret, członek grona Zielonego (fizycznego). [2] Zapewne Frąckiewiczowi. [3] teraz. [4] Nie dochował się.

że ci być wierniejszym raportem o tej podróży nad list, bezpośrednio do ciebie od Jana pisany. Przynajmniej we mnie obudził ten list nader miłą sympatyą i oraz wznowił żal, żem dotąd nie poznał, od dawna z imienia tylko i z obrazu[1] kochanej, a teraz, przez nowego widza z takiem uczuciem pochwalonej. Rzetelnie mówię, że zazdroszczę mu jego losu.

Pomimo cierpliwości mojej i powolności dla ciebie, jako korespondenta, przyznam się, że teraz nad spodziewanie moje zamilczałeś. Przynajmniej tych ostatnich dwóch, albo trzech poczt spodziewałem się był niezawodnie list od ciebie otrzymać. Wiem, co powiesz: że niema o czem pisać. Cóżkolwiekbądź, cośby napisać należało; powtórzone lub wiadome rzeczy byłyby mi nowością. Wszakże i ja nie mam z czem się rozwodzić, a przynajmniej z niczem dobrem. Będąc na zapustach, usłyszałem niespodzianą nowinę: powiedziano mi wręcz, że niejaki Jocher[2] wzywany był od rektora Twardowskiego i miał propozycyą, czyby nie zechciał pojechać za granicę sposobić się na pedagogią. Nasi twierdzili, że to była rekomendacya Kontryma; lecz prawie przekonałem się, że twierdzenie było niesłuszne. Ponieważ rektor nie był w mieście, trudno było o tem się przeświadczyć. Byłem jednak u Grodka, który wiele gadał za potrzebą pedagogii i życzył sobie, aby na rok przyszły wprowadzona być mogła. Ową rekomendacyą Jochera przyznałbym raczej eksrektorowi[3].

Wiesz podobno, że od dawna starałem się, aby mi w mojej gubernii wyrobiono pasport za granicę

---

[1] Por. t. IV, 65, 3. [2] Adam Benedykt Jocher (ur. 1791, um. 1860) — bibliograf, autor dzieła p. t. »Obraz bibliograficzny literatury i nauk w Polsce od zaprowadzenia do niej druku po r. 1830«, 3 tomy. Wilno 1840—1857. [3] T. j. Sz. Malewskiemu.

na przypadek, a nużby się pieniędzy dostało. Dawniej miałem nadzieję, że to przyjdzie do skutku; teraz straciłem, nie dlatego, iżby wyrobienie pasportu z natury swojej było tam trudne, lecz że agent mój pomimo swojej dobroci i życzliwości niezdatny do tego; nie umie sobie w niczem poradzić, każdego słucha i na każdego przestaje, waha się, boi się, zgoła, jest to najpospolitsza kobieta. Jest więc zawada i na tej drodze. Od niedzieli przewodnej zamierzyłem niezawodnie drukować Horacego bądź w Wilnie, bądź w Trokach. Żydzi zgadzają się na przeniesienie prasy do Trok, lecz i w tem te są zawady: 1-mo, że niemasz papieru; 2-do, że wielki mój dłużnik, Jan, goły jest; 3-tio, że również wielki dłużnik mój, mój ksiądz opat, podobnież goły, nic prawie dotąd mi nie dał. Ale to wszystko drobne są rzeczy; większą jest, że nie dosyć zdrów jestem, że i nie sypiam, a nawet polyp mój zdaje się odżywać. Zamyślam, gdy przeszkody nie nastąpią, udać się na Ukrainę dla pokrzepienia sił. Lecz Bóg wie, czy ja kiedy wzmocnię się tak, jakbym życzył i należało. Przynajmniej dop[ok]ąd żyjem, dawajmy znaki życia; napisz więc do mnie bez odwłoki i daj mi o sobie wiadomość, choćby w guście mojej teraźniejszej. Bądź zdrów!

Józef.

Posłałem ci list Franciszka; nie wiem, czyś odebrał. Czy nie miałeś do siebie? Jeśliś miał, lub otrzymasz, udziel mi go śpiesznie.

DCLXXII. Fryczyński do T. Zana.

[27 marca (8 kwietnia) 1823].

* 8 kwietnia [1823], Berlin.

Michał Tomaszowi zdrowia i pomyślności.

Naucz, Panie Tomaszu, skąd pochodzi, że chociaż się osobiście nie znamy, chociaż tak oddaleni jesteśmy od siebie, kiedy mi jednak przyszło rozpocząć niniejszą z nim korespondencyą, biorę pióro z największem zaufaniem i doznaję w tej chwili rozkoszy, jakiej tylko serca czułe kosztować mogą. Zdaje mi się, że piszę do osoby, z którą najdłużej żyłem, którą znam najlepiej, która nakoniec ze mną dzieli jednakowe uczucia i jednakowy sposób myślenia; piszę w największej otwartości ani pomyślę, aby czytający te wyrazy nicował je, albo brał nawet w innem znaczeniu.

Cel mojego pisma jest następujący. Czytał mi Franio kochany zamiar Józefa Jeżowskiego jechania za granicę; tego ja pragnąłem od dawnego już czasu. Wiem, że w dzisiejszych czasach dozna trudności najwięcej ze strony groszów, bez których za granicę puszczać się nie godzi. Mnie Opatrzność postawiła w takim stanie, że ja mniej potrzebuję zasiłków, własnych nawet. Rad się więc podzielę z tem, co mam, z przyjaciółmi moimi. Dlatego ofiaruję na podróż Józefa 200 r. sr.; mała to wprawdzie ilość w porównaniu do sumy, której na rok potrzebować będzie, ale w tym razie będąc oddalony od domu, nie mogę dać więcej. Proszę napisać do Karola Kaczkowskiego zaraz po odebraniu tego bileciku, może on swoich 100 r. sr. dołoży, tak ja do niego pisałem; jeśli nie będzie mógł, niech przynajmniej moje odeszle. Nie chciałem pisać

o tem do Jeżowskiego, boby to może jego skromność obraziło; jeżeli nawet można, proszę mu o tem nie mówić. Wszak to niepotrzebna dla niego wiadomość. Doktor[1] więc wyda wspomnione 200 r. sr., o czem do niego pisałem; ręczę, jeśli będzie miał, i swoich dołoży. Franciszkowi proszę także nic nie wspominać o tem.

Posyłam na ręce Pana 4 książki technologiczne. Daj je Pan czytać, komu uważasz być potrzebne, szczególniej proszę p. Łozińskiemu, p. profesorowi lubelskiemu[2] udzielić; o zwrócenie ich kiedyś będę prosił, zawczasu zapowiadam. P. Franciszek dziś musi być w Jenie. Pisał z Drezna; zdrów, pieniądze już odebrał. Piasecki czeka odpowiedzi od JW. rektora; pojechał odwiedzić magdeburską bibliotekę. Ja idę w moją podróż przez Saksonią, Czechy, Bawaryą, Würtembergią. Polecam się pamięci Pana.

M. Fryczyński[3].

8 kwietnia, Berlin.

Jeśli mi Pan zechcesz odpisać, proszę list przesłać na ręce p. Franciszka.

(Adres): Wielmożnemu Imć Panu
Tomaszowi Zanowi.

Przy tem: Podróż Nemnicha[4] do Anglii, opis fa-

---

[1] T. j. Kaczkowski. T. j. Pietraszkiewiczowi.

[3] Michał F r y c z y ń s k i — Krzemieńczanin, wysłany kosztem Liceum za granicę, gdzie kilka lat studyował agronomię; za powrotem do kraju został w r. 1824 nauczycielem agronomii w Krzemieńcu, a następnie (w r. 1829) profesorem tegoż przedmiotu w uniwersytecie wil. a zarazem dyrektorem instytutu agronomicznego w Zameczku, folwarku położonym tuż pod Wilnem, który następnie, po zniesieniu uniwersytetu, dzierżawił, a później nabył na własność. [4] N e m n i c h: Beschreibung einer Reise 1790 von Hamburg nach England. Tübingen 1800, i tegoż: Neueste Reise durch England. Tübingen 1806.

bryk w państwie austryackiem przez Edlem Kesz[1] w 3-ch częściach i pakiet kartofel i nasion dla JWP. Hr. Chreptowicza.

DCLXXIII. Jeżowski do Czeczota.

[28 marca (9 kwietnia) 1823].

d. 28 marca 1823, Stare Troki.

Chciałbym niezadługo wiedzieć już zupełnie, jak ma przyjść do skutku, rozpocząć się i odbywać fabryka mego Horacyusza. Dlatego piszę do ciebie wcześnie, daję dwa tygodnie i proszę, abyś w przeciągu tego czasu mógł uczynić zadosyć kilku następnym punktom i dać mi dostateczną wiadomość. Nie odmów mi tego.

1-mo. Najpierwszym artykułem jest papier. O Moskwie już ani myśleć. Powiedz więc Żydom, niech po miejscach sobie znajomych, po kupcach, niech szukają papieru, któryby kolorem i wielkością zbliżał się przynajmniej do papieru tomu pierwszego; sam też zapytaj o to Misyonarzy, Bazylianów[2] etc. Papieru trzeba na egzemplarzy 1200, a na egzemplarz arkuszy 20.

2-do. Jeśli takie poszukiwanie nie będzie się wiodło, lub też za jednym zachodem, uderz jeszcze w Zawadzkiego. Oświadczał się on mi ze swoją chęcią odstąpienia papieru; lecz papier ten, którego mógł mi udzielić, był za wielki. Nie widziałem go wprawdzie, słyszałem tylko o nim; dlatego trzeba, abyś przeko-

---

[1] Stephan Edler Ritter von Keesz: Darstellung des Fabrik- und Gewerbswesens im österreichischen Kaiserstaate. Vorzüglich in technischer, merkantiler u. statistischer Beziehung. 3 Bde, Wien 1819—1823.

[2] drukarnie w Wilnie.

nał się naocznie, abyś go dobrze obejrzał. Zaatakuj też, czy nie ustąpiłby takiego papieru, na jakim jest literatura Grodka i bibliografia Lelewela; bo ten i kolorem i wielkości[ą] bardzo blizko do mojego przystępuje. Było go nawet w czasie Bożego Narodzenia jeszcze podostatkiem; Weys go tylko żałował odstąpić. Potrzeba więc wszystko wybadać *ad unguem*. Choćby i większy był papier, w ostatecznej potrzebie i większy (byleby niezbyt[1] różny kolorem), możnaby przyjąć; możnaby go oberznąć. Z papieru Zawadzkiego ta byłaby jeszcze korzyść, że oszczędziłoby się niemało gotowizny, gdyż oświadczał się, że byłby gotów dać papieru za egzemplarze. Gdziekolwiek napytasz towar, przyszlij mi uprzednio próbę.

3-tio. Gdy się papier upatrzy, należy przystąpić do ostatecznej umowy z Żydami. Chciałbym, abyś *positive* zawarował druk taki, jaki jest na Szymanowskim[2] u nich drukowanym, t. j. nowy. Jest to garmont, podobnie jak na moim tomie pierwszym, lecz 1-mo węższe są litery, więc oszczędniejszy, 2-do druk tamten bardzo już został zbity. Oszczędności zaś druku potrzebuję teraz bardziej, niż dawniej; lękam się bowiem, aby albo zanadto wiele nie było arkuszy, albo obszerność komentarza nie sprawiła pewnej nieforemności między nim a tekstem. Nadto druk nowy jest piękniejszy.

4-to. Do artykułów umowy przydać *positive* termin rozpoczęcia druku. Niech tym będzie Przewodna Niedziela, to jest 29 apryla. Zobowiązać więc potrzeba Żydów, aby po ten dzień, to jest, w czasie naszej Wielkiejnocy przenieśli do Trok i narządzili swój warsztat.

---

[1] ‚nie zyb' A. [2] Józef Szymanowski: Poezye oryginalne i tłómaczone. Wilno 1822.

5-to. Jeśliby Żydzi dla jakiejkolwiek przyczyny nie mogli przenieść się do Trok i tu drukować (o czem wyraźnie i dostatecznie przekonać się należy), stancya zaś moja nie była dotąd zajęta, lecz tylko bedylowi *(s)* przeznaczona, tedy z tym bedelem rozmówić się potrzeba i prosić go, czyby mi na letni kwartał do mieszkania nie odstąpił.

Wszystko to wykonaj z taką pilnością i ochotą, jakbym ja sam nie mógł lepiej wykonać. Ale powiesz: »Cóż mi dasz za to wszystko, czem się mi odsłużysz«? Trudna bezwątpienia odpowiedź... Oto napiszę hymn do Wenery, błagając ją, aby dwakroć i trzykroć milszym cię i pożądańszym jeszcze sprawiła Zosi i aby Zosia raz przynajmniej na godzinę pomyślała o tobie i westchnęła ku tobie.

Przyszlij mi też, nie rachunek szczegółowy, lecz ogólną liczbę, ile mi się od ciebie jeszcze należy. Donieś, czy rozpocząłeś jakie kroki do pasportu Adamowego; jak daleko postąpiłeś w druku tomiku drugiego? Czy niema czego nowego?

Vale.

Józef.

Od Adama bardzo dawno już list miałem. Kiedy Tomasz wyjeżdża na wizytę[1]?

---

[1] z wizytatorem Janem Chodźką.

DCLXXIV. Czeczot do Maryli.

[28 marca (9 kwietnia 1823, Wilno].

28-go marca 1823, Wilno.

Posyłając śpiewki i Michaud[1], chciałem się przypisać na listku[2] Tomasza i prosiłem o miejsce; ale gdy przyszło mi na myśl, jak jego rozdziałki są przyjemnie czytane, zrzekłem się mojej prośby i śmiem osobno kilka słów powiedzieć. Prosiłem, ażeby w rozdziałku wniósł instancyą za moimi śpiewkami. Ale może zapomniał, pisząc, albo rzecz rozdziałku nie dała przypomnieć. Sam się więc w mojej sprawie odważam przymówić. Wie Pani życzenie, któreśmy tak śmiało i otwarcie oświadczyli: niech raczy, jeśli to jej żadnej przykrości nie uczyni, wybrać który śpiewek, jeden, dwa, z tych trzech: Radziwiłłówna, Rzepicha, Aldona, bo inne są rozdane. Czas się żaden nie naznacza; fortepian więc, który do przybycia mamy jest nieodzownym warunkiem, będzie kiedyś pod ręką; wreszcie kiedykolwiek, byleby mieć przynajmniej nadzieję, że Pani muzykę dorobi. Ile to będzie dla nas rozkoszy, gdy Zosia[3] przy Pani muzyce będzie śpiewała, niepodobna wyrazić! Mimo to jednak dla własnej przyjemności nie odważam się poświęcać woli drogich dla mnie osób i dlatego proszę Pani bez żadnego przymusu zgodzić się, lub nie, na nasze życzenie. Będę szczęśliwy, jeśli otrzymam skutek; w przeciwnym razie pocieszy mię otwartość i to, żem moją prośbą nie uczynił najmniejszej subjekcyi. Wszakże drobinka nie szkodziłaby i byłoby to wspa-

---

[1] Por. str. 122, 1. [2] nie dochował się.
[3] Malewska.

niałem poświęceniem się dla szczęścia i przyjemności spółbliźnich. Całując jej rączki, życzę dobrego zdrowia.

Jan.

DCLXXV. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[30 marca (11 kwietnia) 1823, Wilno].

30 marca.

Z wtorkowej poczty nie doczekałem się od ciebie listu, z dzisiejszej się spodziewam. Stanąłem na formie 11-tej, gdzie jest oko twe podobne słonku. Względem wszystkich ostateczne przyszlij poprawki, aby prędzej ukończyć.

Odebraliśmy od wieków czekane listy przez Abramsona. Do Józefa najdłuższy, lecz wprost do niego odsyłam; potem przeczytasz, jak Jeż odeszle. Nie zrozumiał Franciszek wyrazu kosztowny, i łaje cię za podanie listu. Odsyłam listek[1] jego i angielskich *Klassiker*, tomików 5, Sardanapal[2] i Rookh[3], więc wszystkich sztuk siedm. Rukopis Karolodworski *(s)* zatrzymałem; sami wprzód przeczytamy, potem odeszlę.

Śpiewki moje, skrytykowane, odeszlij prędko. Znasz Wyrzyckiego *(s)* rodziców; oni często tu do syna przez znajomych sobie w kowieńskim pocztamcie przesyłają różne rzeczy, nawet bieliznę praną. Jeśli nie znasz, to Dobrowolski zna ich dobrze. Żebyś więc na pocztę odsyłając śpiewki, nie wydatkował, odeszlij taką drogą i taką odeszlij książki Moryca, które posłałem, i taką będziesz odsyłał co przycięż-

---

[1] T. j. Nr. DC. [2] poemat Byrona.
[3] Lalla Rookh — poemat Tomasza Moore.

szego. Wyrzycki *(s)* ze swojej strony napisze do rodziców, aby ci przesyłkę ułatwiali. Bądź zdrów! W niedzielę może napiszę.

DCLXXVI. Puttkamer do Czeczota.

[2/14 kwietnia 1823].

R. 1823, d. 2 apryla, Bolcieniki.

W niebytności mojej żony doszły śpiewy, przysłane z poczty solecznickiej[1]. Wszystko w nich jest stosowne i zbliżone do doskonałości, począwszy od papieru aż do okładek. Pięknoście zaś samych śpiewów tak są powabne, iż gdyby w tych czasiech miało nastąpić zmartwychwstanie, nie trzebaby aniołowi fatygować się i trąbić nad grobami bohaterek, opiewanych przez Pana Jana; dosyć, ażeby zlecił, gdyby[2] tenże Pan Jan stanąwszy nad prochem każdej choć po jednej sztrofie *(s)* zaśpiewał jej pochwały, a ręczę, że chociaż dawniejsze damy mniej były czułemi na powaby podchlebstwa, jednakże w tym razie nie oparłyby się jego wdziękom i z wielką ochotą rzuciłyby podziemne mieszkanie. Nim to nastąpi, czego my może i nie doczekamy, przyjmij, kochany P. Janie, najczulszą wdzięczność za przysłanie tak pięknego płodu swojej imaginacyi. Ażeby moja żona dorobiła muzykę, użyję do niej całego wpływu, jaki mąż do żony mieć może. Będąc kochankiem jednej Muzy, chciej dopomódz i drugiej, to jest, Melpomenie, która dopiero[3] błąka się po Litwie. Znalazła wprawdzie schronienie na czas niejaki w Nowogródku i bawiła tameczną publiczność

---

[1] Soleczniki — mko w pow. lidzkim. [2] T. j. żeby.
[3] T. j. teraz.

od jesieni aż do tej pory; dopiero[1] udaje się do Wilna. Aktorowie dość są dobrzy, najwięcej, że Polacy, a Wilno, co jest wstyd powiedzieć, nie ma sceny narodowej. Trzeba, ile można, starać się, ażeby choć cokolwiek im dopomódz. Najpierwszą jest rzeczą dowiedzieć się, do kogo dopiero[1] teatr należy i z kim trzeba o granie na nim układać się. Przedsiębierca *(s)* prosił mnie, gdybym[2] to zrobił dla niego, a ja przenosem proszę Pana Jana. Słyszałem, że dopiero[1] teatr należy do Prokuratoryi[3]; jeżeliby tak było w samej rzeczy, to chciej wykazać drogi, któremi iść, ażeby trafić do celu. Czy tak jest, lub nie, bądź łaskaw, zajmi[j] się tem szczerze i dokładnie, opisz mnie wszystko; znajdziesz nadgrodę najprzód w czasie kontraktów wileńskich, poszedłszy na teatr i słysząc piękną sztukę, którą mają grać w tym czasie, a później podobnie, kiedy zechcesz tylko zabawić się tym widokiem, zawsze ony *(s)* mieć będziesz. Jest to więcej waszym, jako mieszkańców miasta, interesem, aniżeli moim, któren mieszkając na wsi, ma osobliwie w tym czasie codziennie smutne sceny, przymuszonym będąc patrzeć na niedostatek powszechny, począwszy od ludzi do bydła, i nie mogąc stosownie do chęci całkiem ony zapełnić, chociaż, ile mogę i co mogę, wszystko robię. Jednakże życzyłbym bardzo, gdyby[2] Wilno miało scenę narodową. Chociaż Rousseau powiedział, że teatru potrzebują tylko narody zepsute, jednakże my, cośmy dotychczas jeszcze nie powadzili się z ludzkim rodzajem, możemy pozwolić sobie tej zabawy. W poniedziałek będę w Wilnie, a we wtorek rano u Pana Jana o godzinie 8-mej. Jeżeli nie przyjdę, to

---

[1] T. j. teraz. [2] T. j. żebym.
[3] Masy Radziwiłłowskiej.

albo zmów wieczne odpocznienie, albo modlitewkę, gdybym ozdrowiał. Bądź zdrów, do zobaczenia się!

W. Puttkamer.

(Adres): Do Pana Jana Czeczota.

DCLXXVII[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[3/15 kwietnia 1823, Kowno][2].

Dnia 23 Apryla.

Kochany Janie!

Owóż list prawdziwie recenzencki, który się w sposób appendyksu przyczepia. Odczytywałem kilkakrotnie śpiewy twoje. Czemuż wczora nie zacząłem pisać? Miałbyś może kilka jakichkolwiek uwag, ale teraz ledwie pół godziny czasu. Przeklęte odkładanie wszystko zepsuło; odsyłam więc śpiewy, jakem odebrał. Co o nich myślę i gdziebym chciał widzieć poprawione, w kilku słowach zamknę, bo ani porządku w głowie, ani czasu, ani ochoty pisania nie staje.

Twoje uwagi względem śpiewów tego rodzaju nie zawsze słuszne. Opowiadania historyczne równie mało zdadzą się do muzyki, jak i morały. Muzyka jest tylko głosem uczucia[3]. Co nie jest namiętnem, nie jest

---

[1] Odpowiedź na Nr. DCLXV; odpowiedź Czeczota pod Nrem DCLXXVIII. [2] Data na czele listu: 23 apryla stanowczo błędna, gdyż Mickiewicz pisze »Staraj się przed Wielką Nocą«... a Wielkanoc przypadała w tym roku na 22—24 kwietnia, nie mówiąc już o tem, że poeta na Wielkanoc był w Wilnie. Ponieważ list Czeczota z d. 4 kwietnia (Nr. DCLXXVIII) jest najwidoczniej odpisem na list niniejszy, przeto list Mickiewicza musi być wcześniejszy od tej daty, a mylną zupełnie datę tłómaczymy sobie w ten sposób, że poeta napisał datę 2, lecz zaczął na prawdę list pisać (»czemuż wczora nie zacząłem pisać?«) dopiero nazajutrz d. 3 i dopisawszy nową datę, zapomniał poprzednią przemazać. [3] ‚uczuciem‘ A.

właściwie śpiewnem. Dlatego śpiewy Niemcewicza są raczej do czytania, niż grania i śpiewania.

Uczone kantorki[1] wolą Włoszczyznę, gmin powtarza piosnki Karpińskiego; nikt nie śpiewa o książęciu Józefie. — Wszakże Niemcewicz nadto u ciebie ganiony; jest on niedbalec, ale ma zawsze coś ujmującego i oryginalnego, zawsze jest lepszy od całej szkoły francuskiej.

Twoje śpiewy mają charakter jakiej[ś] staropolskiej szczerości i rubaszności; wszędzie, gdzie ten charakter przebija się wyraźniej, gdzie przedmiot był stosowniejszy, i traktowanie i wydanie więcej się podoba. Przeciwnie, porównania często wykraczają, język namiętności nie zawsze trafny. Dlatego nad wszystkie przenoszę śpiew o Marynie, Jabłonowskiej i Rzepisze. Gdzie tylko jest mentorska powaga, tam[2] się najlepiej udaje naszemu mentorowi[3].

Ponieważ te śpiewy będziesz przepisywał, więc wyrażenia i wyrazy podkryślałem, bo ich tu wytknąć nie zdołam i pamiętać nie mogę.

Listy twoje, datowane 25[4] i późniejszy z trzema formami razem doszły 2 aprila; widać, iż ekstrapoczta zależała. Nie mogłeś więc mieć odpisu. Pamiętam, iż o poprawkach pisałem pocztą, także około 25[5]. Zresztą nic już w Dziadach kwestyi nie podlega, owe wódki i kotłówki i w kadziach muszą zostać; ja przynajmniej ani myślę poprawiać, bo mi całkiem nie do tego. Chociaż dobra twoja o smole uwaga. Ale cóż robić? Przynajmniej, żeby można było dodać: Stawcie znowu kocieł wódki.

W Dziadach czwartych jest kilka omyłek; średniówka i liczba zgłosek na tem ucierpiała, np.:

---

[1] T. j. śpiewaki. [2] ‚tak' A. [3] Przydomek Czeczota, który był mentorem Odyńca. [4] T. j. Nr. DCLXVIII. [5] T. j. Nry DCLXVI i DCLXVII.

Biega i gada ani to, ani owo,

Zamiast drugiego ani trzeba było ni.

Ach te to są książki zbójeckie!

Są nie potrzebne, ale cóż robić?

Drukuj zresztą, jak jest, i nie pisz mnie o poprawach. NB. wizerunku niewiasty ani obrazie niewiasty przyjąć nie mogę. Jeśli wyrzucono potworze, ja nie umiem i nie widzę podobieństwa poprawy; i te obrazy i wizerunki nie do rzeczy. Lepiej jest wietrznico! Jabym zostawił potworo; wszakż[e] *melius dictum quam amicum perdere.*

Staraj się przed Wielką Nocą skończyć ten tomik; ponieważ te formy tak długo leżały, zaco mnie było nie przysłać korekty, czekając zwłaszcza na rezolucyą?

Powtarzam, abyś już kończył tę opętaną drukarską i korekciarską pracę i korespondencyą.

Odsyłam Moritzowi dwa dzieła: *Sabine* i *Rockeby,* a zostawiam jesz[cz]e *Lord des Iles.* Pisałem dawniej, o co proszę; powtarzam, iż chciałbym:

4,284—87. *Puritains d'Ecosse* tegoż autora[1], albo *Kenilworth;* Szekspira *Juliette et Romeo,* tłómaczenie francuskie.

4,867—69. *Essai critique sur l'histoire de la Livonie suivie d'un tableau de l'état actuel de cette province par* L. C. D. 3 *volume[s].*

DCLXVIII[2]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[4/16 kwietnia 1823, Wilno].

4 kwietnia 1823.

Cóżby to było, gdyby pierwsze edycye zupełnie poprawnie wychodziły? Gdzieżby to się podziały owe

---

[1] T. j. Walterscotta. [2] Odpowiedź na list poprzedni (Nr. DCLXXVII).

verbesserte Auflage? Więc nie troszcz się, że tam się znajdą jakie pomyłki; ja trzymam z naszym małym zycerem, który, gdy mu pokazywałem jedno miejsce w Dziadach niepotrzebnie od boku odsadzone, powiedział: »At, to nic nie znaczy. Będą rozumieli, że tak potrzeba«! Otóż i ja teraz tak mówię. Jeślibyś jednak życzył sobie koniecznie odmienić formę, gdzie dwa razy wódka, ponieważ ja się tu poczuwam najbardziej do winy, można przedrukować; ta sztuka będzie tylko kosztowała rubli 13. Jeśli może się skończyć na tem: Stawcie znowu wódkę w kadzi, to znów*(s)* dołożym i jednę kartkę odmienim. Obaczysz, jak to gracko ujdzie, a nawet może się nie jeden zdziwi, że dwa razy taż sama rzecz powtórzona w innych wyrazach nie razi bardzo i pokazuje, jak autorowi nie zbywa na rozmaitości kolorów, wyobrażając dwakroć inaczej rzecz jednę. Raz więc jeszcze napisz o poprawkach; zresztą, kiedy już taki hultaj jesteś, skończono.

Przed świętami ukończy się druk niezawodnie. Skończyłby się i tego tygodnia, gdyby nie przerwa za czekaniem poprawek, a teraz śpieszenie się drukarni z wydaniem »Pamiętnika Farmaceutycznego«[1], który całemi siłami kończą i aż do środy czas zajmie.

Za uwagi nad śpiewkami dziękuję; o te, których ci czas nie pozwolił napisać, proszę. Chociaż tu znalazłem wielbicieli śpiewków (może to tylko zjednała powaga autora), jednak czułem, że nie odpowiadają memu żądaniu, memu instynktowi. Mogę powiedzieć, jak Niemcewicz, posyłając pukiel włosów Mostowskiemu:

---

1 »Pamiętnik Farmaceutyczny« t. II wyszedł z datą 1822 i na tem wydawnictwo się przerwało; jeżeli więc o »Pamiętniku« mowa, to pośpiech druku tłómaczy się łatwo opóźnieniem w wydaniu t. II za rok 1822.

Rymy, pod smutną zbyt wieszbą *(s)* składane,
Tobie posyłam, przyjacielu luby,

bo składane w prawdziwem i czasu i miejsca więzieniu, gdzie nie wtedy, kiedy się prawdziwie chce pisać, ale wtedy, kiedy chęć przyjdzie, żeby napisać, pisze się. Łatwo też niezmiernie przyszły, bez namysłów długich i pracy; moment jakiej ochoty: już i śpiewek skończony. Napisałem i w tych dniach dwa, które posyłam i o których dasz zdanie. Nie idzie, żeby były najlepsze; przynajmniej, żeby były znośne. Cel jedyny: przypómnienia dla Polek i ofiara maleńka dla kochanej naszej śpiewaczki[1]. Na muzyce najwięcej wszystko leży; jeśli będzie dobra, to da się jedna, dwie strofki prześpiewać, a zresztą przeczytanie może też obudzi w czytelniczce chęć bycia prawdziwą obywatelką.

Uwagi ogólne o śpiewach, jakieby być powinny, aby stały się bardziej i śpiewanymi i przyjemnymi, zbierz i napisz. Jeśli przyjdzie zamiar do skutku pisania śpiewków o Litwinach, przyda się to niezmiernie.

Puritains i *Essai critique sur l'histoire* posyłam. *Julietty* niema w księgarni; ktoś zabrał.

Nie wiem jeszcze, co z twoją prośbą na radzie[2] wczorajszej zrobili; dziś będę w wieczór wiedział. Bądź zdrów!

O BARBARZE ZAPOLSKIEJ.

1.

Stare to niesie, prawdziwe przysłowie,
Że kto z Bogiem, z tym Bóg;
Tak nasi niegdyś wierzyli przodkowie,
Byli szczęśliwi, drżał wróg.

---

[1] Zofii Malewskiej. [2] uniwersyteckiej.

2.

Czyjeż godniejsze modły Wszechmocnego
Przed jego jasny stanąć dwór,
Jak niewiast, których oblicza cudnego
Pan Bóg z aniołów brał wzór?

3.

Mocniej to nasze pra-prababki czuły,
Wznosiły modły za kraj;
Złotąż się przędzą Polakom dni snuły,
Ziemia ta była, jak raj.

4.

Tak, kiedy niegdyś Barbara Zapolska
Boski za ludem błaga tron,
Moskwę, Tatarów porażała Polska,
Choć nękana ze wszech stron.

5.

Miasta kwitnęły, kwitnęła oświata,
Ziemia hojny niosła płód;
Celniejsze miejsce wziął w świecie Sarmata
Z męstwa dostatków i cnót.

6.

Zły los naszemu pozazdrościł szczęściu,
Krótki tej pani dał wiek;
Zesłał nam Bonę w powtórnem zamęściu,
Wszystkich bied i złego stek.

7.

Nie było komu błagać niebios w gniewie;
Moskal w Litwie rozsiał mord,
Mistrz w Prusach wojen rozpala zarzewie,
Ruś od krymskich cierpi hord.

8.

Ledwie uśmierzył Zygmunt te pożary;
Naród pełen smutnych zmian,
Czuł, jak przez modły królowej Barbary
Bóg mu dawał lepszy stan.

9.

Otóż ty, Polko, chceszli szczęścia kraju,
Bogu szczere modły wznoś;
Bądź tak niewinna, jak aniołek w raju,
Jak aniołek, Boga proś!

DCLXXIX. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[8/20 kwietnia 1823, Wilno].

8 kwiet[nia] 1823.

Już teraz cię nie męczę twojemi korektami, ale swemi. Chcę sporządzić śpiewków edycyą[1] do maja, z muzyką, ze wszystkiem. Czas krótki, trzeba prędko się zwijać. Gwałtem siebie przymusiłem do zrobienia nowej Wandy, bo pierwsza mi się samemu najgorszą ze wszystkich zdała. Myśl naciągnięta. Szło o to, żeby od cudzoziemców odchęcić Polki, żeby jakieś było śpiewku dążenie. I teraz ta myśl panuje. Bo i pocóż się Wanda topi? Jaki obrót nadać jej takiemu heroizmowi? Bez ochoty, z musu przerobiłem na nowo. Obacz, jak ci się zda. Jeśli nie do rzeczy, to podaj myśl, jak zrobić. Który z dwóch lepszy: czy dawny, czy nowy, osądź. Ja więcej już za nowym. Ależ tam język namiętności może zły? A że mi prędko potrzeba, żeby dać muzykom, więc następną pocztą, poprawione, gdzie na myśl przyjdzie lepszego co, albo przynajmniej z uwagami, gdzie bardzo źle, odsyłaj.

Co za głupstwo zrobiłem! Źle przeświadczony o swojej Wandzie, nie mając innego pod ręką, a chcąc pośpiechu, posłałem tę Wandę do Krasińskiego, aby Ogińskiemu dał dla dorobienia muzyki. Czyż się to

---

[1] Wydanie »śpiewków« nie przyszło do skutku.

oni poznają na smaku? Będzie to próba. Poszlę inszy i spytam się, jakie o tamtym było mniemanie.

Twoje prośby posłali dziś z Rządu do Kuratora; ponieważ lat nie wysłużyłeś, więc od Kuratora zależy uwolnienie. Nim to procesyą obejdzie, do wakacyi podobno z miejsca się nie ruszyć.

Maryanowi zatrąbili już na odwrót. Przed wakacyą ma powrócić, będzie w uniw[ersytecie] dawał ekonomią polityczną i kameralistykę. Franciszka, lubo wszystkich życzenia są, aby utrzymać dalej za granicą, któż wie, jak utrzymają. Alopeus[1] po nałożeniu interdyktu na Gietyngę cofnął swoje przedłużenie pasportu. Franciszek więc prawie bez pasportu siedzi teraz w Gietyndze. Słychać, iż Kurator miał już pisać i do niego, aby tymczasem do Puław, czy gdzie, powracał, a stamtąd jeszcze jakieś będą tentatywy, aby na nowo wziąść pasport. Są to pogłoski; to pewna, że w Gietyndze być dłużej nie może, że ojciec o nic się nie stara, spuszczając się na Księcia, że Książę, zbyteczny kunktator, może nic nie zrobi. Franciszek z Drezna obiecanego listu nie pisał, bo jużby doszedł. W Gietyndze jeszcze od naszego 1 kwietnia; więc choćby pisał, list jeszcze w drodze. Myśmy do niego z Tomaszem czwartkową pocztą przez Berlin pisali.

Bądź zdrów! Donieś nam o zdrowiu, odeszlij skrytykowane śpiewki najpierwszą pocztą. Jeśliby przypadkiem list do Krasińskiego nie był odesłany, nie odsyłaj. Na list, przez Kowalskiego pisany względem przedrukowania omyłki, odpisz. Czy będziesz u nas w czasie świąt, napisz.

---

[1] Poseł rosyjski w Berlinie.

DCLXXX[1]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[9/21 kwietnia 1823, Kowno].

Dnia 9 aprila w dyszcz i słotę.

Powinienem był spodziewać się, że tak stanie się z mojemi prośbami. Jednak doniesienie uderzyło mię w ciemię. Bawić się tu do wakacyi jest dla mnie i fizycznie i moralnie prawie niepodobna. Postanowienie uniwersytetu jest przeciwne ustawom, bo każdy nauczyciel może się uwolnić dla słabości zdrowia u rządu uniwersytetu każdego czasu, jeśli o pensyą nie prosi. Ale takie nasze fata!

Pytasz się, czy przyjadę na święta; więc nie odebrałeś listu, w którym o tem donosiłem? Co do popraw, nigdy z niemi końca nie będzie. Ty pytając się, nie możesz powtarzać pytań; ja nie mogę zgadnąć, które odpowiedzi doszły, które zaginęły i w jakich zawierały się tekstach; ucinam tedy krótko.

Czy widzisz, księże, pierścienie?
Na pamiątkę mi oddała,

poprawić:

Smutna pamiątka została.

I umieliśmy każde przeczytać wejrzenie,
Dwie połowy, jak dwa jednej rzeczy cienie.

Te dwa wiersze opuścić! Reszta wszystko, jak dawniej.

O utrapionej kadzi sam postanó[w], co chcesz; czy popraw: stawcie znowu, czy zostaw: ja umywam ręce i więcej o żadnej poprawie słyszeć nie chcę. Nie wiesz, jak to okropnie, śmiertelnie, najśmiertelniej dla mnie nieznośne! Daj mnie pokój!

---

[1] Odpowiedź na list poprzedni (Nr. DCLXXIX) a po części na Nr. DCLXV.

Czy będziesz miał czas teraz uzyskać podorożnę na przyszłą pocztę? Bo ja 14 stąd wyjeżdżam. Chciałbym mieć na własne imię; czy można będzie, czy nie, czy uzyskasz, czy nie, napisz we czwartek, tylko nie przeklętą ekstrapocztą, ale pocztą naturalną.

Chciałem pisać do Dobrowolskiego[1], aby rychło prośbę ekspedyował; ale jeśli Franciszek powróci, to po co? za czem pojadę? Gdzie mam zostać? W Kownie na rok przyszły nie będę[2].

DCLXXXI. Jeżowski do Czeczota.

[10/22 kwietnia 1823].

10 kwietnia 1823, Stare Troki.

Otrzymałem niedawno list[3] od Adama. Dwa miejsca w nim najwięcej zajmują i uderzyły mnie najmocniej. W jednem z nich wyraża, jak gwałtowną czuje potrzebę wyjazdu za granicę, »nieraz gore ziemia pod nim, chciałby piechotą iść do Wilna dla wyrabiania pasportu«. W drugiem miejscu opisuje dość obszernie kilkakrotne swoje mdłości, mianowicie pierwszy paroksyzm. Przywołał go sobie, powtarzając myślą mimowolnie wiersz Miltonowego szatana, złorzeczącego słońcu. Mdłości te wszakże ustały zupełnie. List ten zniewolił mię, że napisałem do Kontryma, prosząc jeszcze i od siebie, aby pomagał w rzeczy pasportu. Szkoda, że nie wiem zgoła, w jakim stanie jest ten interes. Wiadomość, że się jeszcze nic nie zrobiło, i taka wiadomość byłaby mi pożądaną. Szkoda, że nigdy nie macie nic do napisania. Adam, zdając sprawę ze swoich robót, wyraził: »Upiora musiałeś czytać wydrukowanego«. Z tych słów wnosićby

---

[1] Sekretarza ks. Czartoryskiego. [2] Podkreślono w A.

[3] Nie dochował się.

można, że tomik drugi już wyszedł na świat; jeśli tak jest, proszę, abyś mi przysłał. Czyż wszystko masz odkładać do mego przyjazdu?

Już też wychodzi termin, naznaczony w ostatnim moim liście do odpisania nań i rozwiązania kilku podanych tam punktów, tyczących się druku Horacyusza. Wszakże nie jestem pewny, czyś go nawet odebrał, bo mnich mój zostawił go u Kontryma, a ten często zapomina. Jeśliś nie odebrał, odbierz i odpisz mi przynajmniej do niedzieli.

Posyłam nieszczęśliwe buty do przyszycia; nieszczęśliwe, bo nie dosyć, że skradzione były, że się błąkały, lecz też nadzwyczaj prędko podarły się. W tydzień prawie znalazła się dziura. Musiał więc niepoczciwy szewc ze zgniłej zrobić skóry. Nie służy tu racya, że cielęce; bo cielęce jegoż rob[ot]y nosiłem ciągle więcej pół roku. Konkluzya więc: 1-mo wyłaj szewca za buty nowe; nie dość na tem, 2-do wyłaj go za przyszycie, które zrobił ciasno, mianowicie krótko; nie musiałeś mu mówić, że były nie twoje, lecz moje cholewy. 3-tio. Każ przyszyć posyłające się cholewy, które, że są cielęce, podobneż przodki mieć powinny. Chciałbym więc mieć takie, »bo buty cielęce lepsze są, niż żółte panięce«; tak je zaleca Władysław Jeżowski w poemacie dydaktycznem o ekonomii[1].

Buty przyszyte każ odnieść do Onufrego, tu nie przysyłaj.

---

[1] Ekonomia albo porządek zabaw ziemiańskich... wydany przez Władysława Stanisława Jeżowskiego. W Krakowie 1638. Przedruk w Bibl. Pis. Pol. 1891 str. 56, w. 673:

Dobre buty wołowe, piękne i cielęce,
A trwalsze są i lepsze, niż żółte, panięce.

DCLXXXII. Rukiewicz do K. Piaseckiego.

[10/22 kwietnia 1823].

10 aprila 1823 r., Białystok.

Kaźmierzowi Michał.

Już szósty raz do głuchego Wilna, już trzeci raz do niewdzięcznego Kaźmierza piszę, a żadnej dotychczas nie odebrałem odpowiedzi. Nie wiem, czy i ten wymoże na was jakąkolwiek odpowiedź; posyłam przez pocztę i spodziewam się przez nią mieć odpowiedź, a razem wiadomość, jak się macie, czy moje dwa listy[1], pod kopertą Wincentego[2] posłane, Tomasz i Nufry odebrali, bo nie chciałbym, gdyby[3] te zaginęły. Co u was słychać nowego? Czy wszyscy znajomi zdrowi i weseli? Jak się ma Wincenty[4]? Czy będziecie mnie radzi na Jurię[5]? Przyjadę do was z interesami i wy także, a szczególniej ty, adwokacie, urządź tak interesa, abym miał co dobrego w Wilnie odebrać i z czem pomyślnem z niego wyjechać. Między innemi miej też na myśli interes z Puzyniną. U nas do najważniejszych, jakie ci mogę udzielić, wiadomości należy to, że od dwóch tygodni bawi tu poważna ze znaczenia swojego osoba, senator Nowosielcow.

Jeszcze podczas bytności W. Księcia Konstantego w Petersburgu Nowosielcow, odebrawszy w Warszawie przedstawienie tutejszego rządu o panującym głodzie w obłaści tutejszej[6], oraz prośby od arendownych posesorów dóbr skarbowych, że z powodu nieurodzajów i nędzy włościan nie mogą się z nale-

---

[1] T. j. Nr. DCXLV i DCXLVI. [2] Zawadzkiego. [3] żeby.
[4] Por. str. 126. [5] T. j. na kontrakty ś. Jerskie (23 kwietnia).
[6] T. j. w obwodzie Białostockim.

żnej arendy wypłacić, przesłał to wyszystko W. Księciu. Książę ten dołożył to wraz monarsze, a monarcha kazał dać ministrowi skarbu w tej mierze objaśnienie. Tymczasem W. Książę do Warszawy powrócił. Posłano mu stąd powtórną w tejże samej rzeczy wiadomość i razem próbkę chleba, jakim się karmią włościanie. W kilka dni potem przysłał Nowosielcowa z zupełną mocą działania w osobie główno komenderującego podług prawideł Żółtej księgi[1]. Wiadomy w tej księdze artykuł, mocno obowiązujący każdego, komu się na mocy tej księgi rozkazuje, nie zostawił nic do myślenia Izbie skarbowej tutejszej, jak zupełną oświadczyć submisyą. Nowosielcow więc zapewniwszy się o pieniądzach i wraz 15.000 r. ass. z kasy wziąwszy, porozsyłał na wszystkie strony targować i dawać zadatki na zboże; sam tymczasem pojechał do skarbowych majątków, aby się osobiście na miejscu przekonał o nieszczęśliwym stanie włościan. Smutno było słuchać opowiadających wrażenie, jakie nędza spokojnie śmierci czekających chłopków sprawiła tak na samym senatorze, jak i na wszystkich, co z nim byli. Znaleziono w kilku chatach starców, dzieci ostatnim kawałkiem chleba, z plew samych upieczonego, dzielących się, w wielu bardzo, gdzie od kilkunastu dni nie widzieli. Nie można się było (jak mówią) wstrzymać od łez; każdy z przybyłych oddał wszystkie, jakie miał przy sobie, pieniądze, a biedni zaledwie dość siły mieli do podziękowania. Powrócił senator; kupiono zboża i rozdawano, nie wiadomo tylko, na czyje konto. Punkta kontraktów rozmaicie można tłómaczyć; może być zatem, że na

---

[1] Żółta księga (od okładzin tak nazwana) — zbiór przepisów i praw wojennych rosyjskich; oddaje ona w ręce dowódzcy wojskowego zupełną i nieograniczoną władzę nad mieniem i życiem obywateli. Żółtej księdze podlegała Litwa od 1812 do 1831 r.

posesorach (ale i u tych już nic niema), a pewniej na kawentorach[1] zyskiwać ostatecznie będą. Mówią, że senator dość silne do monarchy zrobił przedstawienie i że równie za włościanami, jak posesorami obstając, chce rzeczywistego polepszenia zupełnie już podupadłych dóbr skarbowych. Posłano feldjegra; czekamy niecierpliwie odpowiedzi. Ja piętnastego kwietnia wyjeżdżam z Białegostoku; jeśli więc chcesz mi zrobić listem twoim przyjemność, pisz do Milkow[sz]czyzny, skąd w Wielki Piątek do Wilna mamy wyjechać. Wszystkich uściskaj. Ostatnie 4 bilety na ballady Adama rozdałem; jeśli można, umieśćcie w 2-gim tomiku następujących prenumeratorów: 1) Kaszuba Adolf, asesor Sądu Głównego grodzieńskiego; 2) Nielubowicz Jan, regent Sądu Gł. grodzk.; 3) Jodkowski Józef, skarbny pow. grodz.; 4) Doliński Stanisław, sekretarz guberski; 5) Trojański, doktor medycyny; 6) Róża Borzęcka; 7) Ksawera Rukiewiczówna.

DCLXXXIII. Jeżowski do Czeczota.

[około 14/26 kwietnia 1823, Stare Troki][2].

1823[3].

Czeczotowi.

Posyłam kontrakt, którego dobić będziesz się starał. Rozumiem, że się Żyd warunkom będzie opierał; bo dawniej miał gotowy papier, tanio kupiony, teraz zaś musi sprowadzać, koszt więc niepewny. 2-do może

---

[1] Kawentor — ręczyciel. [2] B. d. Kartka pisana niedługo po 10 kwietnia (Nr. DCLXXXI), kiedy owe buty posyła, tu je tylko Czeczotowi przypominając przy sposobności. Czas od napisania ostatniego listu (10 kwietnia) musiał być krótki, skoro Jeżowski oprócz swego interesu nie ma nic nowego do doniesienia. [3] Rok ołówkiem dopisany.

też na resztę opłaty długo czekać nie zechce. Cóżkolwiekbądź, targować się potrzeba; więcej zaś awansować ciężko. Drukarnia żydowska w tym domie, gdzie była dawniej. Jest tam Berko Prot, do którego udasz się, a on przyszle ci na czas oznaczony gospodarza swego, Manesa.

Książkę *Nachträge*[1] oddasz Kowalewskiemu z karteczką do niego.

Buty każ przyszyć, bo mam jednę parę tylko.

DCLXXXIV. Maryla do T. Zana.

[18/30 kwietnia 1823, Wilno][2].

Pierścioneczek interesujący wypuszcza się na loteryę. Wercia[3] pieszczotka, rachując wiele na grzeczności Pana Tomasza, posyła 8 biletów z prośbą, abyś dołożył starania rozsprzedać je. Spodziewam się, że nie będziesz mógł odmówić tak pięknym prośbom. Korzystając ze zdarzonej zręczności przesełam drogiemu Panu Tomaszowi dobry dzień i czekać jego będę z szokoladą.

Au revoir!

Marie.

---

[1] Sulzer: Nachträge zur allgemeinen Theorie der schönen Künste. 8 Bde, Leipzig 1792—1808. [2] B. d. Przesłanie życzenia »Dobry dzień« i zaproszenie na czekoladę wskazują, że Maryla jest w Wilnie, a puszczenie na loteryę pierścioneczka, że kartka pisana w Wielkim tygodniu, gdyż loterya mogła być tylko na cel dobroczynny; wszystko przemawia za datą 18 kwietnia 1823. [3] Weronika baronówna von Osten-Sacken.

DCLXXXV. Odyniec do Ad. Mickiewicza.

[22 kwietnia (4 maja) 1823, Giejstuny][1].

Najdroższy mój Adamie!

Z trwogą przewidywany *le revers de la fortune* sprawdził się niestety. Zła droga, czas słotny, siano zbyt drogie — oto są nieszczęśliwe powody, które mi wydarły niebo na ziemi, to jest, które skłoniły mego ojca, że mi koni odmówił. Nie przeto jednak zamiar mój upadł, owszem

Im większe ciernie, głogi,
Tem słodsze jest zwycięstwo.

Dziś czy jutro, będę u ciebie w Kownie. — »To być nie może«. — Będzie i być musi, tak jest, być musi. Muszę widzieć najpiękniejszą.. dolinę muszę. Mówiąc prawdę, że gdybym dopiero[2] pojechał (pocztą), nie takby dobrze było — błoto, zimno, do Romań[3] daleko. (Choć do niej największa odległość byłaby niczem). Z tem wszystkiem daleko — jeździć nie byłoby na czem, chodzić piechotą uderzałoby mocno codzień po błocie milę... codzień, powiadam, bo czyż mógłbym tyle mieć władzy nad sobą, abym cały dzień nie widział?.. Ale w maju, w maju, Adamie! o, co za szczęście, o, co za niebo!

Przyjadę do ciebie i pojedziem do Romań. Poznam ją, o Adamie! Już jestem w niebie. Może będzie cie-

---

[1] B. d. List pisany przed majem, do którego dopiero wzdycha Odyniec, w czasie, kiedy Mickiewicz bawił w Wilnie a Odyniec w Giejstunach, a więc w czasie świąt wielkanocnych, a mianowicie w pierwszy dzień, t. j. w Wielką Niedzielę 22 kwietnia, gdyż »we wtorek, t. j. pojutrze spodziewa się wyjechać, a zatem widzieć się jeszcze« z Mickiewiczem w Wilnie, który wyjechał dopiero w niedzielę d. 29 kwietnia. [2] teraz. [3] gdzie mieszkał chwilowy ideał Odyńca, Zofia Chłopicka.

pło, *ergo* przechadzki z wami po miłych okolicach Kowna, rozmowy pod cieniem świeżo rozkwitłych drzewek, może czytanie. Zabawię u ciebie cały tydzień, będziemy codzień w Romaniach *a conto* przechadzki lub polowania! Tam okażę moją biegłość w strzelaniu. Może ona pójdzie z nami, np. na słomki, bo jak mi Karol[1] mówił, las u nich blizko. A wieczorem »jej głosek i dźwięk fortepianu«. Adamie, żyję nadzieją! Coby to za nieszczęśliwy był człowiek bez nadziei! Jak nieszczęśliwy być musi ksiądz i starzec, którym jednemu ściany klasztoru, drugiemu pamięć na grób zamyka słodkie wrota nadziei.

Młodości, dodaj mi skrzydło,
A nad podłym wzlecę światem
W rajskiej krainę obłudy,
Gdzie nowość potrząsa kwiatem,
Kędy zapał tworzy cudy
I obleka w nadziei złote malowidło!

Z uniesieniem przepisałem tę sztrofkę[2].

Ale zapomniałem ci mówić o największym fundamencie moich nadziei. Papo mój, widząc, ile mię jego odmówienie zmartwiło, przyrzekł mi *en revanche,* że posyłając po mnie konie na wakacyą, pozwoli mi na nich na tydzień pojechać do Kowna. Z tego nowe nadzieje. Będąc bowiem pierwej u ciebie (pocztą lub okazyą, jeśli mi jaką nastręczysz, coby bardzo dobrze było), będę już w Romaniach znajomy. Więc przyjechawszy potem, będziemy hasali tam codzień; potem ty może pojedziesz do mnie na kilka tygodni, skąd razem pojedziemy do Szczors, lub gdzie zechcesz, jeśli tam będę mógł być. O Boże, gdyby się to spełniło! Ale przynajmniej jestem szczęśliwy, myśląc o tem.

Ale ty pamiętaj, Adamie, jeśli się jaka okazya zdarzy,

---

[1] Chłopicki. [2] z »Ody do młodości«, niedosłownie.

zrobić tak, żebym ja mógł na niej przyjechać, choćbym miał nazad i pocztą odjechać. Może do ciebie i pocztą przyjadę, ale dalibóg, okropna karystya. Zmiłuj się, pamiętaj o okazyi.

Ale na miłość boską, Adamie, zaraz po twoim powrocie[1] bądź w Romaniach, obacz ją i napisz. Och! ten list, Adamie!.. z jakąż niecierpliwością oczekiwać go będę! Jeśli mentor[2] ma z kilka egzemplarzy »Kasyno«[3], weź je z sobą, dlaczego? — rozumiesz, abyś zawiózł do Romań, gdzie pewno o tem nie wiedzą. Co powie Zosia? Czy zna mię! Och, nie śmiej się ty ze mnie, Adamie!

Szydercom litość, dzięk litościwemu.

Ja we wtorek, to jest, pojutrze spodziewam się wyjechać, a zatem widzieć się jeszcze z tobą; lecz gdyby się czasem przeciwnie złożyło, spodziewam się, że list mię twój pocieszy. Ale pamiętaj, Adamie, bądź w Romaniach i pisz do mnie! Co ze mnie za cymbał! Zapomniałem ci dać Korsarza[4]; jeśli się obaczę z tobą w Wilnie, to dam, a nie, to pocztą przyszlę. Ale większy mam powód gniewu na siebie. Nie pokazałem ci planu ani początku mojej zaczętej powieści o Mokronowskim, z której chciałbym zrobić *chef d'oeuvre* mojego geniuszu. Żałuję bardzo i z niepewnością w dalszą postępuję drogę.

N. 2.

Jeszcze do Adama.

Czeczot zna jej treść i początek, niech ci opowie. Jeśli ci przyjdą jakie uwagi względem układu, po-

---

[1] z Wilna. [2] Czeczot. [3] Por. str. 50, 1; w wierszu był osobny ustęp, poświęcony Zofii Chłopickiej, bez wymienienia jednak nazwiska. [4] Korsarza Byrona, którego przekład, dokonany przez Odyńca, wyszedł razem z Giaurem, tłómaczonym przez Mickiewicza, w r. 1835 w Paryżu.

wiedz mentorowi, lub napisz mnie. Co do wierszów, za przysłaniem osądzisz. Oznajmuję, że tu niema żadnej historyi, ale raczej uczucia. Bo ten Mokronowski, kochał się, kochał się, nie znając; nakoniec umarł i serce kazał oddać kochance, która na nim posadziła topól, która, jak słyszałem od tych, którzy ją widzieli, ma być jedną z najpiękniejszych... Jakaś anaogia z nim skłoniła mię do wyrwania go niepamięci, jeśli ona i moich wierszydeł nie pochłonie razem. Oznajmuję, że już w napisanych kawałkach są apostrofy do Z[ofii]; czy to ujdzie? Jedynasta bije, oczy mnie bolą. Bądź więc zdrów! Pamiętaj o mnie, o Romaniach i o nadarzających się okazyach i o częstem pisaniu do mnie.

Edward, twój przyjaciel.

DCLXXXVI. Odyniec do Czeczota.

[22 kwietnia (4 maja) 1823, Giejstuny][1].

Drogi Mentorze!

Posyłam wam najszczersze życzenia i święcone pirogi — te łaskawie przyjmijcie, a te smaczno jedzcie. Wielkonocne jajka sam wam, jak Olgierd, przywożę, bo teraz niema gdzie ich włożyć. Bądź u Bekich, pokłoń się najniżej, oświadcz moje życzenia świąt i pamięć o włóczebnem[2], które sam przywiozę. Nudzę się dosyć, najwięcej z przyczyny ciągłych słot

[1] B. d. Karteczka razem z pierogami poszła niezawodnie za jedną okazyą z listem do Mickiewicza, na który się tu nawet Odyniec wyraźnie powołuje. [2] Włóczebne — podatek »po dwa grosza« od łanu w dawnej Litwie, który się składał staroście na Wielkanoc, niby od włóczenia czyli bronowania.

i nieznośnego zimna, które mi ani polować, ani konno jeździć nie daje; hasam jednakże.

Bądź zdrów! Resztę czytaj w listach Adama. Uczeń i przyjaciel

Edward.

DCLXXXVII. Krasiński do Czeczota.

[26 kwietnia (8 maja) 1823].

Warszawa (8 maja) 26 kwietnia 1823 r.

Szanowny Czeczocie!

Odebrałem twoje dwa listy i 10 tomów Mickiewicza, ale świewu dawniejszego, o którym piszesz przy Barbarze Zapolskiej, nigdy nie odbierałem. Ogińskiego nie znam, lecz prosiłem o zrobienie muzyki u p. Ossolińskiej, z domu Chodkiewiczówny. Ale ona wymawia się, że trudno tu co dobrego skomponować dla wierszów monosylabowych; będę jednak kołatał tu i gdzieindziej. Chłędowski[1], który prosił o 20 egzemplarzy Mickiewicza, zapytuje teraz, jaka będzie cena księgarska, czy taka, jak na prenumeratę, czy większa; w przypadku, gdyby była taka, powiada, że nie może wziąść dla księgarza lwowskiego bez odstąpienia. Mnie się zdaje, że tu oni wymagać takiej rzeczy nie mogą, bo pewno, nim się wydrukują, wszystkie egzemplarze się rozejdą.

Mam do ciebie, łaskawy Panie, wielką prośbę i może za nadto śmiało do tego przystępuję, będąc jeszcze za mało znajomy. Czy nie mógłbyś mnie dostać w Wilnie bilet na loteryą Gołownina? Wiem, że

[1] Adam Tomasz Chłędowski (ur. 1796, um. 1855) — dziennikarz, redagował wtedy Gazetę Literacką w Warszawie.

teraz trudno o to będzie; ale możeby kto odstąpił: ja zamiast 50 dałbym 60 r. s. Ale w czem najwięcej nadużywam twojej dobroci, t. j., że nie posyłam teraz pieniędzy, ale ci je zaraz odeszlę. Bądź łaskaw, kiedy to ciebie nie zderanżuje, uczyń mi tę wielką przysługę. Proszę Lachnickiego, ażeby ci dopomógł, kiedy będzie potrzeba.

Zaco mnie co słowo hrabiujesz, a na kopercie monseigneurujesz? Ja ani minister, ani książę krwi. Widzę, że masz upodobanie w szumnych tytułach; dlatego do ciebie *monseigneur* będę zapisywał.

Lelewelowi, Zanowi i t. d. tysiąc ukłonów.

Tout à vous

V. Krasiński.

DCLXXXVIII. Sobolewski do K. Piaseck.

[4/16 maja 1823, Kroże].

d. 4 maja 1823.

Kazimierzowi zdrowia i ochoty do pisania.

Oczekując co niedziela odpowiedzi na list pisany do ciebie[1], zwlekałem pisanie, lecz już dalej wytrzymać nie mogę. Pamiętasz, jak mi naganiałeś, żem ci trochę list mój zapieprzył? Słuszne miałeś do tego powody, ale list ten sprawił pewny skutek, żeś do mnie napisał. Teraz zapomniałeś znowu o Janie. Po dawnej groźbie lękam się pieprzu do ciebie posyłać, chociaż czytałem w Dziadach, że kto choć dwa ziarka pieprzu nie zjadł, w niebie być nie może. Męskie ciało pieprzu się nie lęka; swojem życiem ożywione, swoją mocą silne, odbywa swe funkcye, swe-

[1] Nr. DCL.

go przeznaczenia dopełnia. Zbyt zatwardziałe kości nie lękają się też pieprzu; jest to za słabe na nie *remedium*. Lecz słabe i rozjątrzone nerwy od najmniejszego pieprzu ściągają się. Patrzaj: jeśli mi nie dowiedziesz, że sam przez się zdolny jesteś do pełnienia swoich obowiązków (a między tymi pisanie do mnie liczę), będę cię uważał albo za zdrętwiałego, z którego żadnej nadziei, albo za zbytnie rozdrażnionego, którego trzeba z pieprzem oswoić. Tak, drogi mój Kazimierzu, najczęściej do ciebie pisuję, bom wiele ci winien. Ależ nie dozwalaj, abym zbyt długo potrzebował cię wzywać, nie nadużywaj mnie. Chciałbym również i do innych pisywać; lecz kto wie, co się z nimi dzieje. Ani słówka nie słyszę; nie wiem, na którym są świecie. Onufr, słyszałem, żyje z wami; porusz jego: on kiedyś miał władzę łajania wszystkich. Niech mnie łaje, i to dla mnie miłem będzie, który żadnego głosu nie słyszę. Żegota, czy nie przypiął się już do pałasza[1]? Chciałbym u was być na wakacyą. Nie wiem, jak z tem począć. Mamy zalecenie, aby każdy mający interes do Wilna podawał wprzódy prośbę do uniwersytetu. Adam był u was na święta; donieś mi, jak on to zrobił. Ale donieś, bo nie wiem, jakie pioruny wtenczas na ciebie, jakie piekło sprowadzę. Niech też i mój brat[2] choć kilka liter przypisze, gdzie żyje, jak żyje i co robi. Tobie jego polecam z warunkiem, że ma być ci przypomnieniem, abyś do mnie pisywał. Parę liter o wizytatorze[3] dodaj.

---

[1] Por. Nr. DCXXVIII. [2] Adam. [3] M. Chlewińskim.

DCLXXXIX. Sobolewski do Czeczota.

[4/16 maja 1823, Kroże].

4 maja 1823.

Janowi zdrowia i pomyślności.

Odebrałem zawczora list twój, prawdziwie po komisancku napisany; winienem przeto stosownie odpowiedzieć.

Wziąłem u ciebie biletów, nie pamiętam, wiele, dla pierwszego tomu, egzemplarzy 10. Prenumeratorowie są:

Bielawski [Benedykt], prof.
Dąbrowski [Adam], prof.
Croasey [Jan], prof.
Bartoszewicz [Zygmunt], prof.
Szołmo [Jan], prof.
Sobolewski Jan, prof.
Narkiewicz [Józef], prof.
Prefekt [Ignacy] Dowiatt, dla szkoły krożskiej.
Sobolewski Józef.
JW. Grużewska, szambelanowa.

Wszystkim tu wspomnionym oddałem tom 1-y; nie wiem przeto, skąd to pochodzi, że Sobolewski Józef z Łomży wziął powtórnie tomik ten dzieła. Przysłałeś mi teraz 10 egzemplarzy tomu 2-go; oddałem z nich 9 osobom tu wymienionym, wyjąwszy Józefa Sobolewskiego. Dziesiąty egzemplarz wziął Jerzy Plater, uczeń szkoły krożskiej, który dziś wziął u mnie i bilet na prenumeratę. Przyszlij więc mi tom 1-szy, albo lepiej obydwu tomów kilka egzemplarzy. Może rozdam; jeżeli nie, to ci odeszlę. Bilet *(s)* dałeś mi podobno 15, to jest, naprzód pięć, potem dziesięć;

z tych jedenaście rozdałem osobom tu wymienionym, dwa zostawiłem w Białymstoku, lecz czy zostały wzięte, nie mam żadnej wiadomości, a dwa jeszcze u mnie zostały. Przyszlij mi jeszcze kilka; może i te rozdam. Przystępuję teraz do rachunku. Odesłałem ci naprzód zł. 60; potem dałem w Wilnie zł. 20. U Jeżowskiego mam zł. 8 gr. 20 za książkę, którą przez Morica sprowadziłem, *Theorie der Lebensbeschreibung* — suma zł. 88 gr. 20. Że zaś rozdałem egzemplarzy 11 i należy ci się zł. 110, przeto pozostaje u mnie zł. 21 i groszy 10. Tak mało pieniędzy nie mam co odsyłać; lecz odeszlę, jak się więcej zbierze, lub też te pieniądze na wakacyą odwiozę. Czekam tylko jak najprędzej pierwszego tomu dla Platera. A co do tego tomiku, który brat mój w Łomży wziął, dowiem się o tem i jak wypadnie, zapłacę.

»Pisz, kiedy chcesz listy odbierać«, dodałeś na końcu swego listu. Szkoda, że wy nie odpisujecie, kiedy ja do was piszę. Sądziłem, że was w Wilnie niema, czy też, że poumieraliście; żaden nie odpisuje. Pisałem do Adama w Kownie: nie odpisał; pisałem do Kazimierza: nie odpisał. Co więc mam z wami począć? Ty daj przykład innym i jak najprędzej na ten list odpisz, a zobaczysz, jak jestem akuratny w odpisywaniu. Donieś mi też o naszym wizytatorze[1], co on tam w Wilnie robi i kiedy myśli do nas wyjechać. Pisał Tomasz do Narkiewicza, że Szerok ma z nim przyjechać; daj to Boże! Donieś mi też o moim bracie i innych. Nie wiem, co z wakacyą będzie; donieście mi swoją myśl o tem. Wilno miłe dla mnie, ale kieszeń pusta, a zatem... Umieść prenumeratorów naszych choć w trzecim tomiku. Czekam odpisu. Zdrów jestem i wam zdrowia życzę.

---

[1] Chlewińskim.

DCXC. Kulesza do Czeczota.

[Koniec kwietnia 1823 *v. s.*][1].

Wszystkie wiadomości miejskie, chociażby u was małej wagi, są przyjemnemi mieszkającym na wsi, a stąd już wnieść możesz, dlaczego nie daję ci zapytań żadnych, kochany Jasiu. Donieś o stosunkach i okolicznościach, zachodzących w Prokuratoryi, ba, o najmniejszych szczegółach. Różne wiadomości miejskie równie nas, wieśniaków, obchodzą. Dziękuję ci za list przysłany i biografią Ważyńskiego; donieś, czy jest wakujące tam miejsce. Jeżeli tych rublów używasz na ich przeznaczenie, nie dopominam się o nie, gdyż wpierwej pisałeś do mnie o nich co innego. Posyłam ci teraz rubli 6; kup mi dzieła szkoły leśniczej warszawskiej i czy nie można zamówić, aby sprowadzono dzieło architektury wiejskiej we francuskim języku; zapytaj się u naszych chodzących na ten przedmiot, a oni wiedzą, jakiego autora. Kto z naszych przyjaciół chodzi na lekcye architektoniczne, abym się mógł do niego adresować? Czy może który z was przyjąć chłopca plebeja, któryby usługując, mógł w szkółce Lankastra nauczyć się czytać i pisać, a tenby potem za powrotem udzieliłby *(s)* swoich wiadomościów swym ziomkom. Chce mi się bowiem nieznacznie zaprowadzić szkółkę, żeby ten stan biedny ludzi tyle przynajmnie[j] nabył poznania, gdyby[2] czuł, że jest człowiekiem; a lubo za-

---

[1] B. d. Jedyną wskazówkę do oznaczenia przybliżonej przynajmniej daty daje zwrot »kup mi dzieła szkoły leśniczej warszawskiej« i t. d. Żądane dzieła posłał Czeczot w maju, bo Kulesza wspomina o nich w liście później pisanym, w końcu maja lub w początkach czerwca (Nr. DCCIX); ten tedy list był pisany w końcu kwietnia 1823.

[2] żeby.

prowadzenie to jest trudne, gdyż z rozmaitych względów zachodzą przeszkody, jednakże *nil desperandum, fortes fortuna iuvat*. Wiele jest teraz wszetecznych. Cóż zrobić? Podług Tomasza nos zatknąć[1]. Napisz, jak się wam wiedzie, co robicie, w jakim stosunku wszeteczność jest do Przyjaciół[2], jakie burze, czyli też cisze panują na waszym horyzoncie, czy wiele jest złych duchów, jak ty nazywasz, którym światełko razi oczy? Zdaje się, że dosyć ci pytań zadałem; odpowiedz mi na te, a będziesz miał więcej.

Piszę na stole Ferdynanda[3]; widujemy się z nim rzadko dla odległości miejsca. Odpisz do mnie przez tęż samą okazyą.

Bądź zdrów, kochaj przyjaciela!

DCXCI. Maryla do T. Zana.

[1/13 maja 1823, Bolcieniki][4].

Wtorek wieczorem.

W późną już noc przybyliśmy do domu po wyjeździe naszym z Wilna. Przez ciąg podróży byłam martwą, nie mogłam nic myśleć, ani też czuć; był to stan letargiczny. Aż dopioro[5] na granicy gubernii[6] gwałtowna nawałnica przebudziła mię z tego osłupienia. Zaczęłam myśleć, uważać, przypomniałam, że jestem na tejże samej ziemi, lecz wszystko się wkoło mnie zmieniło. Stanęła mi w oczach przeszłość... a porównywając ją z stanem obecnym, złorzeczyłam

---

[1] Por. t. II, 27, 2. [2] T. j. członków Związku Przyjaciół.
[3] Nowickiego. [4] B. d. List przy rozdziałku (Nr. DCXCII), będący widocznie odpowiedzią na list niniejszy, ma datę 3 maja 1823; poprzedni więc wtorek, 1 maja 1823, jest datą listu Maryli.
[5] teraz. [6] na granicy gubernii wileńskiej, gdyż pow. lidzki, w którym leżą Bolcieniki, należał wtedy do gubernii grodzieńskiej.

sobie i wszystkim tym, którzy prowadząc mię do cnoty (jak mówili), kazali się wyrzec boskiego szczęścia, którego mogłabym doznawać tu na ziemi. I cóż zyskałam, poświęcając wszystko mym powinnościom? Wystawiano mi, iż będę spokojną, jeżeli nie zupełnie szczęśliwą. Spokojną! O, nigdy ją *(s)* być nie mogę! Czyliż to można nazwać cnotą poświęcić swą osobę temu, dla którego nic czuć więcej nie mogę, prócz szacunku i przyjaźni, wejść z nim w niejakieś stosunki wtenczas, gdy z innym dusza moja jest połączoną? Sumnienie własne karze mię dopioro[1]. Może kiedyś zostanę usprawiedliwioną przed Bogiem, jeśli nie przed sobą samą. Świat mię już dawno potępił, lecz nie dbam o opinię ludzi, bylebym się mogła spodziewać nagrody w przyszłem życiu za moje poświęcenie się. Wyrzekłam się największej przyjemności w życiu, jaką miałam, widzenia jego[2]; już się bowiem na zawsze z im *(s)* rozłączyłam.

Słuchając głosu powinności, straciłam prawo do jego serca. Możnaż z siebie zrobić większą ofiarę? — Lecz na co się przyda nudzić kogo swymi żalami? Proszę mi darować; czuję potrzebę mówienia, nie mam się komu powierzyć inszemu, jak tylko Panu, od którego odebrałam tak liczne dowody przyjaźni. Nie będę więcej już narzekać; odtąd me cierpienia będą się ukrywać w głębi mego serca.

Oby on nie wiedział, do jakiego stopnia ja jestem nieszczęśliwa! W głowie mojej jest taki nieporządek, jak w tym liście. Możesz sobie wyobrazić, co się ze mną dzieje. Dla pana Czeczota łączę najczulsze ukłony i przypominam, aby mi odesłał Anastaze[3], jak odbierze od Morytza.

---

[1] teraz. [2] T. j. Ad. Mickiewicza, z którym się Maryla w ubiegłą Wielkanoc widziała w Wilnie. [3] Anastase ou mémoires d'un Grec,

Ośmielam się Pana Tomasza się zapytać, czy nie odebrał wiadomości[1], jak też zajechał i w jakiem jest zdrowiu? Nic więcej już nie żądam, jak słyszeć o im *(s)*, odbierać często wiadomość o jego zdrowiu. On dopioro[2] niczem więcej dla mnie nie jest, jak bratem, jak przyjacielem, a zatem nie powinieneś mi brać za złe tego, że się o im *(s)* zapytuję.

Bądź zdrów, Panie Tomaszu, wspomni[j] niekiedy o swej życzliwej przyjaciółce.

DCXCII[3]. T. Zan do Maryli.

[2—3/14—15 maja 1823, Wilno].

* Dnia 2 i 3 maja 1823, z Wilna.

ROZDZIAŁEK 41.
Pan Jakób.

W żadnym moim rozdziałku niema nieprawdy; wszystkie albowiem opisy i wypadki brane żywcem z natury, a jeżeli są nadto dziwaczne i osobliwe, to nie moja wina i wymysł.

— Jak się masz p. Jakóbie? Takeś na wsi wytłuściał, tak pękaty, jak wysoki, a oczu za puckami[4] nie widać.

— Zdrów, zdrów z łaski Boga; a pan Tomasz mój, mój dobrodziej?

— Jak mię widzisz; trochęm się przez dwa lata odmienił, zawsze jednak spokojny i jednostajny sercem i duszą. Cóż na wsi robisz? Pracujesz, piszesz, a może też i piękność...?

écrits à la fin du XVIII siècle, traduits de l'Anglais par l'auteur de' Londres en 1819. Paris 1820, 2 vol.

[1] z Kowna. [2] teraz. [3] Odpowiedź na Nr. DCXCI, nie posłana. [4] za policzkami.

— Właśnie, właśnie chciałem mówić, chciałem się poradzić: dziwne rzeczy na świecie. Ciągle zdradzany igraszką moich kochanek, dziś nie wiem, jak się to stało, pierwszy raz w życiu najmocniej kochany i kochający. Ale na co długo mówić? Oto listy, dowody autentyczne historyi mojej kochanki... (dobywa wielką pakę i zabiera się do czytania).

— Przepraszam, nie mam czasu do słuchania; może lepiej sobie pogadamy o czem innem.

— Nie — to ja mogę wszystkie listy tobie zostawić; wieczorkiem przeczytasz, jutro mnie oddasz. Do zobaczenia się, mój panie Tomaszu!

— Bądź zdrów, panie Jakóbie!

Powróciwszy, zacząłem ciekawie odczytywać listy. Wszystko, co miłość ma najpiękniejszego, najgorszego, najmilszego, najboleśniejszego, najgórniejszego, niebieskiego, piekielnego, wszystko tam w całym blasku jaśnieje. Miotany byłem przez dwie godziny czytania podziwieniem, litością i gniewem; chociaż to dla mnie nie było nowością, jednak dziwiłem się, skąd w niepoczesnym Jakóbie, skąd w prostym i nieokrzesanym Pietrze tyle się czystego i silnego wzniecilo ognia! Skąd tyle lekkości i niestałości przy długiej i niewzruszonej miłości, skąd tyle dziwactw i nieroztropnych kroków przy postępkach godnych pożałowania i uwielbień! Jeżeli miłość zawsze tak nieszczęśliwe, tak okropne dla cnoty, religii i społeczności przynosi skutki, pierwszy jej obrońca i apostoł, piszę się przeciwko niej i otwartą wypowiem wojnę. Z listów tych dowiedziałem się następnej historyi. Panna M***, córka znakomitego i bogatego obywatela gubernii mińskiej, obdarzona od natury niepospolitą pięknością, wysokiemi zdolnościami duszy i serca, odebrała prócz tego edukacyą stosowną do swojego stanu i urodzenia. Dobroci i szlachetności nieporó-

wnanej, czytanie romansów lub inne okoliczności przyprawiły jej umysł do niespokojności; imaginacya górę wzięła i panowała nad wyższemi władzami woli i rozumu. Nie smakowała jej ziemia i ludzie. Zaślubiona bogatemu młodzieńcowi, pięknemu i najlepszego serca, który ją nadewszystko kochał. Jego cnoty znajome, miłość u obywatelstwa i wieśniaków czyniły go godnym chwały i poszanowania. Niejedna bogatsza, piękniejsza i lepsza zazdrościła szczęścia pannie M*** w związku z panem K. Na nieszczęście zaraz po weselu dostał się na pisarza p. Piotr, człowiek młody, piękny, zachwycającej urody, który nic nie miał, a tyle umiał, ile go mój stryj, altarysta stołowicki, nauczył. »Od pierwszego wejrzenia — powiada pani Ko... — spotkały się nasze dusze i w nierozerwany spoiły się węzeł. Pożera mię słodki ogień: ciężka i przeklęta przysięga, która mnie przysądziła temu, dla którego nic więcej, prócz przyjaźni i szacunku nie mam! Nie mogę się nasycić twoim widokiem; za cóż nieba zabraniają mi boskiego używać szczęścia«? Ta uniesiona i nadzwyczajna miłość nie była tajna familii, mężowi i sąsiedztwu; napełniała ją cierpieniami, zgryzotami i [nie]przyjemnością czasową. Pan Piotr już został komisarzem. Dziesięć lat statecznej i silnej miłości i tyleż z niej dziwactw, niepokojów i nieszczęść kłóciły dom i szanownego i najlepszego męża, który w miłości ku niej i boleści w kwiecie wieku umarł, zostawując jej syna i wszystkie zapisując majątki. Nie bez gorzkich łez pochowała najlepszego i jedynego przyjaciela; po kilku miesiącach żałoby kupiła majątek na imię p. Piotra, zrobiła go obywatelem i po roku stała się jego żoną. Tymczasem przyjechał pan. Jakób na guwernera do jej syna. Miłość w posiadaniu nie ma tyle powabów i słodyczy, ile w żądzach i w wyobrażeniu niepokonanych tru-

dności. P. Piotr już był grubianinem, nie mający delikatniejszych uczuć; już zaczęło ciężyć silne jarzmo człowieka ognistego i twardego charakteru. Kochał ją mocno, dlatego podejrzliwy i zazdrosny; tymczasem dokuczała jej niemiła opinia i dogryźliwe języki, a to niebo i szczęście, do którego przez dziesięć lat wzdychała, pokazało się najokropniejszem piekłem. P. Jakób litował się nad stanem tak interesującej osoby, w oczach jego czarnych i żywych nowe zaświeciło słońce dla pani Piotrowej. »Miłość ta — powiada — była tylko marnym ogniem; ty, najdroższy, najmilszy Jakóbie, jesteś tą osobą, do którego dusza moja wzlatała. Mam lat 28; już nie mogę unieść się żywością młodości: ta miłość, którą wzbudziłaś *(s)*, jest uczuciem cnoty i szczęścia. Jestem w oczach twoich występną i pogardy godną, nie spodziewam się, ażebyś mnie choćbyś *(s)* żałował. Najnieszczęśliwsza, gdzież się udam, co mam począć? Tak się uwikłałam przez tego złośliwego i niewdzięcznego człowieka, że niemasz innego, prócz śmierci sposobu. Niema, ktoby się nademną zlitował! Ty mną pogardzasz, a ja cię ubóstwiam, najdroższy Jakóbie«... Korespondencyi ciekawych między Jakóbem a panią Piotrową jest arkuszy ze 20 przez rok jeden; co dalej będzie, zapytam pana Jakóba, który wchodzi.

— A co, czytałeś?

— Tak i tyż to z uniesieniem piszesz?

— Tak sądzić powinieneś; jakże nie kochać, kiedy tak śmiertelnie kocha? Cóż o tem sądzisz?

— Nauczyłem się, abym się nie żenił. Bądź zdrów, panie Jakóbie!

d. 2 maja 1823 r. z Wilna.

Dnia 3 maja o południu odebrałem listek do »Pa-

na[1]«. Rozdziałek był już napisany, jak do posłania. Odpowiedź na list bardzo trudna. Albowiem wiadomości, do niej potrzebnych, jeszcze niema. P. Edward pojechał i miał nam na poniedziałek o tem wszystkiem donieść, a my za każdem zgłoszeniem się nie zaniedbamy tej wiadomości udzielić. Biedna ta przyjaźń i cnota! Pierwsza nudna i zimna, druga twarda i przykra i ciężka. Wszędzie na nich narzekają! Łatwiej zapalić i palić się, jak gasić i zgasnąć. Łatwiej się kochać i kochać, niż zwyczajem ludzi znać i wypełniać obowiązki! Łatwiej umrzeć dobrze, niż żyć dobrze. Łatwiej milczeć, niż pisać, i dlatego mocno przepraszam!!!

DCXCIII[2]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[6/18 maja 1823, Wilno].

6 maja 1823.

Chłopicki mówił mi, że chciałeś, ażebym przysłał egzemplarz na prostym i egzemplarz na welinowym papierze. Na prostym posyłam, na welinowym, jeśli to na nowy prezent, nie dostarczę; bo może się ci, którym 1-szy welinowy dany, zgłoszą, szkodaby więc im było edycyi rozrywać. Kilka bowiem egzemplarzy, nie wiem, komu rozdarowałeś; więc niech jeszcze poleżą. Jeśli na stary prezent, jeśli komu tam jeszcze trzeciemu dałeś pierwszy welinowy, namień przez odjeżdżającego Edwarda albo napisz, jeśli ten list nie dojdzie przed jego wyjazdem, a następną pocztą otrzymasz.

---

[1] T. j. do Pana Tomasza. Zan wymawia tu lekko Maryli, że go (w Nrze DCXCI) tytułuje tylko Panem Tomaszem, a nie, jak zwykle, drogim Panem Tomaszem. [2] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCCVIII.

Jak zajechałeś[1], jak się masz po przyjeździe, napisz. Edward niech się tam nie bałamuci; onby tam gotów i wiekować, a tu lekcye opuszcza, pogłoski o nim latają, że umyślnie dla Zosi[2] pojechał. Próżnuje, a jeszcze jak się na nieszczęście zakocha, to nie będę już wiedział, co z nim począć, gdzie go podziać. Mówią: Co sobie niemiło, drugiemu nie czyń; ale można jeszcze dodać: Co sobie i bardzo czasem miło, drugiemu nie czyń, bo będzie częściej aż nadto stąd niemiło. Bądź zdrów i nie dozwól bałamucić się Edwardowi.

DCXCIV. Maryla do T. Zana.

[9/21 maja 1823][3].

Środa, Bolcieniki.

Muszę zacząć mój list od wymówki, iż Pan Tomasz mimo swoją obietnicę łaskawą pisywania do mnie, dotąd nie raczył mię udarować ani jedną literką[4]. Nazajutrz po powrocie moim z Wilna pisałam do Pana, lecz sądzę, że ten list[5], pisany przez pocztę, nie musiał dojść rąk jego. Słyszałam, że Pan Tomasz wyjeżdża wkrótce na wizytę szkół. Chciałabym zatem choć z tych krótkich momentów korzystać i korespondować z im *(s)*. Odbierać jego rozdziałki będzie dla mnie największą przyjemnością, jakiej tylko mogę dopioro[6] doznawać.

Nie chcę trudzić osobnem pismem pana Czeczota kochanego, lecz upraszam Pana Tomasza, abyś mu

---

[1] Z Wilna do Kowna. [2] Chłopickiej. [3] B. d. Zan wyjechał z Janem Chodźką na wizytę, o której tu Maryla wspomina, 14 maja; poprzedzająca więc środa t. j. d. 9 maja 1823 jest datą naszego listu. [4] Zan napisał 2 maja rozdziałek i 3 maja krótki list (Nr. DCXCII), lecz nie posłał; por. Nr. DCXCVI. [5] T. j. Nr. DCXCI. [6] teraz.

oświadczył tysiąc czułych ukłonów odemnie. Poradź mu, aby użył wiejskiego powietrza, które tak wielki wpływ ma na zdrowie, a szczególnie, jak ma słabe piersi, nie zdrowo jest bardzo siedzieć ciągle w mieście. Niech raczy dotrzymać swej obietnicy i przyjedzie w tym miesiącu do Bolcienik na szpacyery majowe. Są tu piękne miejsca do przechadzki, będziemy konno jeździć. Ja dopioro[1] cały tydzień trawię na szpacyerach, jeżdżę konno lub chodzę; nigdy prawie nie jestem pod dachem.

Chciałabym wiedzieć, czy pan Odyniec wyjechał do Kowna i jak długo tam zabawi. Upraszam Pana Tomasza, abyś mi kupił egzemplarz Poezyów Pana Mickiewicza, gdyż ja zgubiłam książeczkę, którą darował pani Jakubowskiej i obowiązałam się jej odkupić.

Bądź zdrów, Panie Tomaszu drogi! Życzę mu wesołych zabaw i proszę, aby niekiedy wspomniał o mnie; dowiedziesz swą pamięć, jeśli będziesz pisywał czasem.

Toute à Vous

Marie.

DCXCV. Maryla do T. Zana.

[9/21 maja 1823][2].

Śrzoda, Bolcieniki.

Pan Tomasz, który tylekroć razy dzielił ze mną smutki, niech dopioro moję radość dzieli. Oto Mi-

---

[1] teraz. [2] B. d. ‚Śrzoda' na czele listu zamiast daty, jest ta sama środa, co w liście poprzednim (Nr. DCXCIV). Widocznie już po napisaniu pierwszego listu przyjechał do Bolcienik Michał Wereszczaka i Maryla pośpiesza — zapewne na prośbę brata — zapytać tym listem Zana, kiedy wyjeżdża na wizytę.

chel[1], wielce oczekiwany, przyjechał do Bolcienik; miłą mi zrobił surpryzę, bom się już nie spodziewała, gdyby[2] mógł się wybrać. Chciej mi donieść w kilku słowach, kiedy wyjeżdżasz z Wilna, mój drogi Panie Tomaszu, gdyż Michel życzy sobie pośpieszyć do Wilna przed jego wyjazdem, aby się mógł widzieć z Panem Tomaszem drogim.

Będę czekać na powrót Pana Tomasza i razem pojedziemy w Nowogródzkie, jeżeli się zgodzisz na to. Uwiadomisz mnie, mój dobry Panie Tomaszu, jak prędko spodziewasz się powrócić.

Pan Tomasz niech będzie tak dobry i zechce niekiedy pomyśleć (wśrzód swych licznych zatrudnień) o stałej przyjaciółce.

Marya.

(Adres):

Pour Monsieur
Thomas Zan
w domu Kukiewicza na ulicy Zamkowej.

DCXCVI[3]. T. Zan do Maryli.

[10/22 maja 1823].

* d. 10 maja [1823] z Wilna..

ROZDZIAŁEK XLIII.

Odpowiedzi na pytania: kiedy? gdyby? czy? aby?

Trzeci zaczynam rozdziałek od listu[4], jaki z poczty odebrałem, i myślę, że równie ten, jak dwa pierwsze pomiędzy seksternami moimi grubym pokryje się pyłem i molom na pastwę pójdzie. Tak trudno

---

[1] T. j. brat, Michał Wereszczaka. [2] żeby. [3] Odpowiedź na Nr. DCXCI i na oba listy Maryli z d. 9 marca 1823 (Nr. DCXCIV DCXCV). [4] Nr. DCXCI.

pisać teraz rozdziałki upodobane, kiedy już tylko Panem[1] zostałem!! Jak skoro list odebrałem, napełniłem się znaczną ilością gniewu, litości, strachu, miłości, żalu, złości, męstwa, słabości, rozkoszy i boleści, rozumu i lekkości, chcenia i niechcenia, cnoty, religii, a razem błędów i bluźnierstwa, słowem, gdybym miał przed oczyma przedmiot mojego uniesienia, przysiągłbym, że jestem zakochany. Wkoło mnie było niebo, a ja szukałem nieba; biegałem obłąkany na wszystkie strony i upadłem do piekła. Pierwszy stopień ognia i boleści jest przyjemny; przyjemność ta jest podobna do przyjemności, jakiej doznaje kochanek, usypiający na kolanach swojej lubej, albo magnetyzowany; jest to świerzb liszaja, albo powrót członków, na torturach rozciągnionych, powrót powolny do miejsc swoich. Rozumiałem, że jestem w niebie; wkrótce go przeklinałem, wkrótce nie mogłem znieść rosnącej boleści, pragnąłem i piłem wody i wina, powiększające ogień i boleści duszy mojej; zacząłem się kręcić, wykręcać, wznosić się; ledwo się podniosłem, już byłem w niebie. Pierwszy krok i pierwsza usilność najtrudniejsza, tyle mnie kosztowała cierpień w jednej chwili, ile wszystkie ognie i bole. Już, chwała Bogu, w niebie; na początku tyle doznałem przyjemności, ile każdemu człowiekowi zdolna przynieść każda nowość; niema tu ognia, ale zawsze jednostajne światło i ciepło wiosennego wschodu, albo zachodu, ani łaknę, ani pragnę, nic mi *(s)* nie boli, niema się na co skarżyć, a tuż cnota, jak stara kobieta lub zimny mędrzec, a tuż przyjaźń, jak Pan Tomasz — zgoła, niema tu takiej miłości, jak Pani, lub jak Zosia w Wilnie! Znowu żałowałem piekła i gorsze sobie piekło w niebie zrobiłem. W takim stanie napisałem dwa

---

[1] w liście Nr. DCXCI tytułuje Maryla Zana tylko Panem, bez drogi (str. 196 i 197).

rozdziałki: jeden pod tytułem P. Jakób[1], drugi Zosia i Marynia; ale przeczytawszy, jeden podarłem, drugi zostawiłem sobie na pamiątkę, ale nigdy go czytać nie będę, ani komukolwiek pokażę. W jednym obstawałem za cnotą: jej przyjemność stateczna, trwała, chociaż jednostajna; obstawałem za rozumem: jego przepisy na bezpieczną wprowadzają drogę, a do rozkoszy gruntowniejszych przywodzą. Tak ten rozdziałek był zimny i rozumny, że lękałem się, ażeby nie był wrzucony na kominek dla ogrzania się; wołałem go podrzeć. W drugim pisałem prawdziwą historyą miłości uniesionej, czystej, wielkiej, jak się ona zmieniała i odmieniała, jakie z niej osobliwe skutki. Ale obawiałem się, ażeby ktokolwiek do siebie tego nie zastosował, i dlatego zostawiłem — zostawiłem u siebie, ażeby ktokolwiek do siebie nie zastosował, bo w życiu mojem już kilka przykładów takiej osobliwej, dziwacznej, szkodliwej miłości widziałem. Cóż w tym trzecim rozdziałku pisać będę? Nie wiem co... chociaż już wiele napisałem...

— Czego tu chodzisz, Janie, ażebyś mnie przeszkadzał?

— Żyd, Panie, z Bolcienik listy[2] przyniósł.

— To dobrze, chwała Bogu! Cóż tam pisze?... (czytam)... Zatem odpowiedzi na pytania będą materyą rozdziałku niniejszego, taki też tytuł na wierzchu położyć muszę (piszę teraz na początku tytuł).

Na pytanie kiedy: w sobotę, w niedzielę, poniedziałek najdalej, we wtorek pewnie wyjadę z Wilna; za tydzień będę się przypatrywał okolicom Dniepra w Rohaczewie, plan podróży i całych zatrudnień już nakreślony. Powrócę w pół lipca, a całą wakacyą bawić będę w Wilnie, ażebym dokończył rozprawy, którą mam bronić we wrześniu. Na pytanie gdyby

[1] T. j. Nr. DCXCII. [2] T. j. Nry DCXCIV i DCXCV.

i kiedy? Wszystkie zachęcenia i przyjemności przedstawowałem p. Czeczotowi; nie wiem, czy będzie mógł prędzej, jak przed Zielonemi Świątki odwiedzić Bolcieniki. Na pytanie czy? Pan Odyniec już przed tygodniem wyjechał do Kowna, wiedziony uwielbieniem Adama i ubóstwieniem kowieńskiej Zosi; przecież ani słówka do nas nie piszą: tak sobą i swoją miłością zajęci. Ze strony dowiedziałem się: Büty[1] zdrowa zaszła do Kowna, ma i wygodę i spokojność; resztę innych .... które będą miłe po moim wyjeździe, p. Czeczot czynić zobowiązany. Książeczki kupiłem i odsyłam. Co do ostatniego aby. Wiadomo wszystkim, że ja z polana zrobiłem się drzewem rosnącem; gałęziami tego drzewa i liśćmi są ludzie i przyjaciele[2], kwiatami są ich uczucia i myśli i przygody, owocami kwaśna, gorzka i zimna prawda. Czy może drzewo kiedy zapomnieć, kiedy nie myśleć o swoich gałęziach, liściach, kwiatach, owocach? Jestem basetlą, moje znajomości i przyjaźni są strunami.

d. 10 maja, z Wilna.

DCXCVII[3]. Czeczot do Maryli.

[10/22 maja 1823, Wilno].

1823, maja 10.

Ledwie się dowiedziałem o okazyi, już odjeżdża; kilka więc słów.

Odsyłam Pani tomiki[4], zostawione do oprawy. Safian nic nas nie kosztował, za oprawę bardzo mało zapłacono. Dwa ruble więc zostawione odsyłają się

---

[1] Beauty (ang. »piękność«) — nazwa klaczy, podarowanej przez Marylę Mickiewiczowi. [2] Cóż drzewo bez liści i gałęzi? — polano. (Przypisek Zana). [3] Odpowiedź Maryli pod Nr. DCCIV.
[4] zapewne dwa tomiki »Poezyi« Mickiewicza.

w całości; owszem, przeprosić za niezgrabność introligatora powinienem, iż jak tamten pierwej zrobił większy od pierwszego, tak teraz nieco mniejszy, choć miał z czego wziąść miarę. Bieda u nas z rzemieślnikami; Bóg wie, kiedy dojdziemy do tej perfekcyi, co cudzoziemcy. Najlepszy, uniwersytecki introligator, a tak się źle popisał.

Anastasa[1] Morytz jeszcze od kogoś do czytelni nie odzyskał; jak tylko odbierze, natychmiast przysłany będzie.

Lacretella[2] dalsze tomy jutro, lub pojutrze do Solecznik przeszlę.

Jednem z najmilszych moich żądań jest odwiedzić co najprędzej Bolcieniki[3]; jak tylko czas dozwoli, będę się starał to dopełnić, co mi tak przyjemne.

Życzę Pani zdrowia i przyjemnych spacerów. Dla szanownego pana Wawrzyńca łączę moje ukłony.

Jan.

DCXCVIII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[10/22 maja 1823, Kowno][4].

List do Spitznaglów natychmiast proszę odesłać, bo jest ważny.

Kochany Janie!

Żyję, chodzę i jeżdżę z Edwardem, który Edward nie mało mnie dokuczył swojemi Romaniami i Zosią,

---

[1] Por. str. 196, 3. [2] Por. str. 121, 2.

[3] Por. Nr. DCXCIV. [4] B. d. Ponieważ następny list Czeczota z d. 12 maja jest odpowiedzią na list niniejszy, przeto Mickiewicz pisał 10 maja na pocztę czwartkową. Na str. 3 i 4 dopisał się Odyniec osobnym listem (Nr. DCXCIX) do Czeczota.

wszakże z którego Edwarda rad jestem bardzo, starając się go rozerwać. Sam się bawię, nie bawię, ale czas zabijam i wieczorne spliny nie tak mnie gwałtownie napastują od czasu jego przyjazdu; zdaje się, że cząstką jestem w Wilnie.

List od Franciszka dziś odebrałem, posyłam do przeczytania i odesłania Jeżowi. Jeśliś korespondował z Bolcienikami, donieś mnie tylko, czy zdrowa i donieś tylko, że zdrów jestem. Wyjechałem od was smutny, ale nie gwałtownie cierpiący. Ostatnie pożegnanie wszelkich nadziei ma w sobie coś spokojnego i melancholicznego. List ten, a zwłaszcza ostatnie słowa, dla ciebie tylko.

Adam.

DCXCIX. Odyniec do Czeczota.

[10/22 maja 1823, Kowno][1].

Kochany Mentorze!

Nie nad chęć, ale nad zamiar dłużej muszę zabawić w Kownie z przyczyny, że nie można tu dostać blankietu na podorożnę. Zlituj się więc, drogi Mentorze, przyszlij mi ją przez czwartkową pocztę; ja ci pieniądze powrócę. Nie gniewam się za opóźnienie. Wczoraj byłem u Zosi... Prześliczna dolina otacza mały, ale gustowny, murowany domek. Niewiaża płynie pod oknami, a wysmukłe jodły przed niemi kratkują jej zwierciadło. Opisywałbym ci może dłużej pozycyą, ale pióro i serce woli opisać mieszkańców i nasze przyjęcie. Zabawiwszy naprzód z pół godziny, ruszyliśmy z Adamem dla oglądania doliny, nb. konno, a mój koń na dziedzińcu cuda dokazywał, a Zosia patrzała z okna. Po powrocie i po herbacie i po roz-

[1] Co do daty por. list poprzedni Nr. DCXCVIII.

mowie, zawsze ożywionej, na moje prośby Zosia siadła do pantalionu. Stałem obok niej, oparty o krawędź oknowej framugi... Adam tak był grzeczny, że w drugim pokoju zabawiał rozmową jej siostrę[1]; byłem więc sam na sam z Zosią. Egzekwowała waryacye Tiebego[2] i Rennera[3] (grała bosko, zwłaszcza pierwsze), później kotyliona warszawskiego. Prosiłem o wileńskiego: grała. Mówiłem, że dla mnie ten kotylion wiele przypomina i że tyle mi przyjemności sprawia jego granie, ile widok dawnego przyjaciela. Za odpowiedź uśmiech. To mi dało powód do żywej rozmowy o karnawale, o zabawach Zosi i t. d.; godzin z parę minutą mi się zdały, a wejście Adama zapowiedziało srogą chwilę wyjazdu. Westchnąłem i pojechałem, nb. prosząc wprzód o pozwolenie odwiedzenia powtórnego, które mi z chęcią dano. Dziś lub jutro będę, podobniej, że jutro. A jak z nią miła rozmowa! Zwłaszcza, że ten przeklęty Pan bardzo rzadko brzmi w jej ustach. ale byłeś, widziałeś, uważałeś i och! to mi się niezmiernie podoba.

Bądź zdrów! Boję się, abym nie przestąpił twojego rozkazu, t. j., aby mój list nie był podobny do pisanego ze wsi.

Bądź zdrów!

Ant. Edward Odyniec
(honor[owy]) twój uczeń i przyjaciel.

O Muzie mojej donoszę, że wczoraj napisałem balladę oryg[inalną] z powieści, którą mi pocztylion opowiadał, i sztuczkę z Moora. Mokronowskiego może i skończę, tak mi się zdaje. *Adieu!* Czekam podorożnej.

---

[1] Maurycową Prozorową. [2] Ferdynand Tiebe — kompozytor muzyczny. [3] Jan Renner był w r. 1826 nauczycielem (po Holandzie) muzyki w uniw. wil.

DCC. Rukiewicz do K. Piaseckiego.

[11/23 maja 1823].

11 maja 1823 rok, Białystok.

Kaźmierzowi Michał.

W tydzień po wyjeździe z Wilna stanąłem szczęśliwie w Białymstoku. Piękna tu pogoda i dobrze się bawią[1]. Po skończonym Wielkim Poście znowu wraca karnawał i choć dosyć ciepło, nic na to nie uważamy, tańcujemy. Wiersze, co z Wilna przywiozłem, Karnawał[2], Kasyno[3] bardzo się podobały, słowem, wszystko przyjęto z radością. Z panną Łuczkówną widziałem się w Grodnie: zawsze najpiękniejsza i najmilsza; ale druga panna, Dankowska zimna i zimną zostawiłem.

U nas w Białymstoku mniej zimne, bo też i trochę cieplejsze klima. Panny Daszkiewiczówny zawsze piękne. Ale panna Trojanowska boi się chłopców, chociaż nie tak zimna, jak grodzieńska. Powiedz Teodorowi, że panna Aniela z wielkim smutkiem o słabości jego i stracie ojca wiadomość przyjęła. Poruszenie*(s)*, jak się w jej twarzy widzieć dały, dowiodły niezachwianą o nim pamięć. Pocieszając, mówiłem o dobrem już zdrowiu i o zatrudnieniach jego w ogródku, pamięci, przyjaźni i t. d. poświęconym. Ale Teodora obchodzą też i inne panienki, jeżeli nie dla niego samego (bo on nie bałamut), to dla jego przyjaciela; jeśli ma jaki sposób ujęcia tych zimnych i bojaźliwych panienek, niech się o to postara, a nie bę-

---

[1] Por. Nr. DLXXV. [2] Józef Massalski: Karnawał, wiersz pisany roku 1823, dnia 23 lutego. Wilno, kart 4. [3] Kassyno, wiersz Odyńca.

dzie na tem szkodował. Spodziewam się, że do mnie cokolwiek przez pierwszą okazyą i on i ty napiszecie. Tymczasem zrób to u Marcinowskiego[1], żeby chciał wyprenumerować, od 14 maja zacząwszy, Kuryera Litewskiego. Do 1-go Julii za półtora miesiąca, licząc na rok z pocztą rubli 14, należeć mu będzie zł. 12, a możesz dać i rubli 2 srebr.; zapewni[j], że od Julii będę rocznie prenumerował. Zapisz na moje imię do Białegostoku; pieniądze weźmiesz u Onufrego, któremu list ten pokaż. Jeśliby zaś Marcinowski nie mógł albo nie chciał tego uczynić, więc sam, kupiwszy 3 numera z całego tygodnia Kuryera, co sobotę pocztą mnie odsyłaj, zacząwszy od 19 t. m., biorąc u Nufra pieniądze. Jakkolwiek będzie, spodziewam się zawsze z dnia 14 t. m. gazety. Koniecznie musisz mi to zrobić, bo bardzo o to jestem proszony, a dawniejszych numerów nie potrzebuję. Dziś dowiedziałem [się], że Wincenty[2] już na wieś przyjechał. Z powodu swojej słabości zapewne już do Wilna nie powróci. Warto więc, żeby i jego koledzy, z miasta go wydaliwszy, jak ma żyć na wsi, zalecili; bo wiecie, że jego słabość ostrożności wymaga, a przytem dobrze, żeby, choć nie przy uniwersytecie, zupełnemu próżnowaniu się nie oddawał. Niech skwituje z miasta, a będzie wieśniakiem. Proszony jestem o wiadomości, jeśli, jak pismo peryodyczne z lepszych prenumerować można; więc ty mnie donieś. Ballad Adama tom II z radością przyjęty został; niech Jan pamięta, żeby nikomu za biletem, gdzie jako kolektor jestem podpisany, nie dawał egzemplarzy, lecz do mnie odsyłał, gdyż na biletach odbieranych tomików nie notowałem. Od Józ[efa] Kowala[3] książkę »Rady ojca dla syna«

---

[1] Antoni Marcinowski — wydawca Kuryera Litewskiego.
[2] Zawadzki. [3] Kowalewskiego.

Osińskiego mnie odeszlijcie przez pierwszą okazyą, bo potrzebna.

DCCI. Jeżowski do Czeczota.

[11/23 maja 1823].

d. 11 maja, Stare Troki.

Już dawno powinna była zawitać drukarnia, a dotąd niema jej i niema. Nie wiem zgoła, coby była za przyczyna. Może druku greckiego nie dostawszy u Marcinowskiego, Żydzi robią zwłokę. Na taki przypadek nie znajduję innej rady nad następną: Zawadzki, pomiarkowawszy się, mówił mi przed moim wyjazdem, abym spisał wszystkie miejsca greckie i jemu ten spis przysłał; on zaś ułożyć to każe w kolumnę, związać ją mocno i tym sposobem gotową przyszle mi do Trok. Mówił, że ten sposób dla niego byłby dogodniejszy, niżeli pożyczanie alfabetów. Rozmów się więc nasamprzód z Berkiem, pokaż mu spisek, który przyłączam, zapytaj, czy ma liter greckich podostatek; jeśliby zaś z tej spowiedzi wynikła potrzeba pomocy Zawadzkiego, tedy udaj się do niego z tąż grecką kartką i proś go, obowiązuj na wszystko, aby kazał złożyć i pożyczyć; upewnij go, że nie tylko w całości oddam, ale mu za to odrobię kiedykolwiek piórem, lub zapłacę, jeśli tego zechce. Gdy się na to zgodzi Zawadzki i przyjdzie do składania greczyzny mojej, niech jej korektę utrzyma Kowalewski, to jest, po ułożeniu kolumny całej niech odbiją i odbitą kartkę niech do korekty Kowalewskiemu oddadzą. Prosiłbym, abyś i w tej mierze był organem; przynajmniej porozumiesz się i umówisz się z Kowalewskim. Złożony druk przyjm do siebie; posyłać Żydów do Zawadzkiego lub Weyssa

nie trzeba, bo się oni śmiertelnie nie cierpią; gotowi więc byliby dla tego samego na nowo rzecz zmitrężyć. Czy niema wiadomości jakiej od Franciszka?

Żegota niech śpiewa:

»Wszak do Trok
Łatwy skok:
Skoczymy, skoczymy«.

Kowalewski, jeśliby postrzegł w akcentach greckich gdzie pomyłkę, niech poprawi.

Donieś mi o całym tym interesie, o czasie, kiedy niezawodnie Żydzi mają wyruszyć, i bądź nawet im egzekutorem, aż póki nie wyprawisz.

DCCII[1]. Czeczot do Ad. Mickiewicza.

[12/24 maja 1823, Wilno].

1823, maja 12.

Podorożnę dla Edwarda posyłam, a to jeszcze przez ojca Zosinego; jakaż słodka podorożna, a tymczasem gorzka! Wypędzaj go z Kowna, Adamie, żeby mój Telemak, puszczony samopas, bez Mentora nie uwiązł gdzie na zaczarowanej wyspie. Niech natychmiast po odebraniu podorożny wyjeżdża. Ależ on albo filut, albo wielki literat! Naprzód w kowieńskim kaznaczejstwie muszą być i są zapewne podorożne; powtóre koni, tam łatwo dostać, byleby się postarać; po trzecie, nie położył nawet daty na liście, a prosi przysłać podorożnę czwartkową pocztą. Ja mam do czwartku, może jeszcze przyszłego, jego pielgrzymkom sentymentalnym sprzyjać, ja pobłażać! Nic z te-

---

[1] Odpowiedź Mickiewicza pod Nr. DCCVIII.

go nie będzie. Przed niedzielą ma podorożnę, w niedzielę niech jedzie!

Franciszkowi jutro posyłam tomik drugi i listek napisałem. Do Moroziewicza czy prosto tylko zaadresować, czy ty może słów kilka napiszesz? Że Franciszek ci go poleca, że poezye posłać każe, przyszlij tu listek, a ja, posyłając do Krasińskiego książki, odeszlę.

Dobrze wiedzieć, czy listy, przez ciebie oddawane w Aleksocie, zawsze dochodzą. Czy mój oddałeś, o którego potem zatrzymanie prosiłem, do Krasińskiego? Bo on żadnego nie odebrał. Oznajm więc, czy posyłałeś, lub nie?

Getz (s) von Berlichingen znalazłem na stole. Możeś tu ją *(s)* do czytania pożyczył; odsyłam. Jeśli do oddania, przyszlij ją nazad przez Edwarda. 3 numera Dziejów Dobroczyn[ności] odsyłam.

Śmieszny ten Moryc i jak sam siebie nazywa, nieznośny! Nie wiem, jak ci tego Anastaza przyrzekł; podobno dać na moje ręce. Tymczasem ja nie wiedziałem, że to coś osobliwego i że on taki tchórz, czy skrupulat, czy nieznośny. Mogłem się ja[1] nieznacznie przy oddawaniu innych książek od Putkamerów wydać z tem, że te książki gdzieś poszlę. Przeniknął to, choć wyraźnie nigdy nie powiedziałem, ile że o tegoż Anastaza *i Voyage en Suisse* prosili dawno kilka razy napróżno. »Wiem tedy — powiada — komu to ma być dane, a ja nikomu dać nie mogę. I dla pana Adama wiele robię, że jako dla nauczyciela ustępuję«. Ale jakże wiele robi, jak ustępuje? Każe sobie za Anastaza 4 ruble z górą zapłacić! Ponieważ uwikłałem się w ten komis, chciałem dla fanfaronady dać już za ten romans pieniądze, byleby uskutecznić dane przyrzeczenie. Lecz i to nie skutkowało. Nie chciał dać na moje ręce i odpowie-

[1] ‚jak' A.

dział, że jak okoliczności pozwolą, poszle do ciebie przez kancelaryą uniwersytecką; przeda, a ty wówczas sobie rób, co chcesz. Nie wiem, kiedy mu tedy okoliczności pozwolą; prosiłem, żeby jutro. *Voyage en Suisse* 6 rubli z górą. Aleksander[1] go czytał. Żebyż to wojaż jaki uczący po[d] jakim względem wyższym, a to kochanek ukradł od ojca kochankę, wodził ją po szwajcarskich górach, o tem tylko pisał, to tylko widział, co było z pozycyi romansowych; zresztą dowiedzieli się, że ojciec ze smutku umiera, powrócili, pożegnali konającego i pożenili się. Otóż piękne uczucie miłości dzieci ku rodzicom! I za to wszystko 6 rubli z górą! Na ten wojaż, polegając na zdaniu Aleksandra i znając niedostatki, czyli pamiętając o nich — bo któż ich nie zna? — jestem *negative* i zmiłuj się, nie chciej dla przeczytania tylko kupować tak nie korzystnej, a drogiej książki. Anastaza, jeśli przyszle, będę już musiał zapłacić. Niech Pan Bóg broni, jaki ten Moryc niewierny; ma wszystkich albo za głupich, albo za szelmów! Osobliwsza rzecz ta książka! Obaczę jeszcze, co z listem do Franciszka, przyłączonym do tomiku, zrobi; jeśli zechce czytać, będę musiał osobno tomik, osobno list odsyłać. Tam nic dzikiego niema, ale pocóż on ma wiedzieć, co ja do przyjaciela piszę?

Jakie były wiadomości, Tomasz udzieli.

Mieliśmy zamiar iść dziś na noc do Jeża[2] z Ignacym[3] i Aleksandrem albo Budreurem[4]; ale nic z tego, widzę, nie będzie: niepogoda. Ale mniejsza o to; ważniejsza, że Ignacy ma w Nowogrodzkie w poniedziałek lub we wtorek wyjechać, że mnie po obiedzie jakąś robotę zadać ofiarowano, którą nie wiem, czy

[1] Mickiewicz. [2] do Starych Trok. [3] Zanem.
[4] Budrewiczem.

do wieczora i jak prędko skończę. Wreszcie jest dziś okazya od Jeża; pisał o samych drukarniach, które jeszcze chyba po niedzieli przeniosą się do Trok. Więc list Franciszka odeszlę, a sam może na drugą niedzielę zawitam. Jednak nie chciałbym, żeby się projekt rozrywał, i skoro tylko pogoda zabłyśnie, a można będzie, powędrujem.

Tomiki oprawione odesłałem[1] i pisałem listek maleńki[2]. Zaprasza mię na wieś, zaleca zdrowe powietrze i konia. Nie potrzeba zapraszać i zalecać; jakby tylko można, chcę być. W którąś także niedzielę będę tam, może dni parę zabawię. Szkoda mi Tomasza, że wyjeżdża jutro może lub pojutrze na wizytę; z nimby była podróż jeszcze przyjemniejsza. Bądź zdrów!

Okazya prędko odchodzi, Tomasz pisał list do Franciszka i twego jeszcze nie napisał. Jutro napisze, pocztą cię dojdzie. Tymczasem wiedz, że M[aryla] zdrowa, jeździ na koniu i ciągle używa spacerów, tak, że wyraża się w te słowa, iż prawie chwili nie jest pod dachem. Obszerniejszą da ci Tomasz wiadomość.

Przez Chłopickiego nakazywałeś o 2-gi tomik welinowy. Pisząc do ciebie, zrobiłem o tem zapytanie; czemuż nie odpisałeś, czy przysłać, czy nie?

DCCIII. T. Zan do Ad. Mickiewicza.

[13/25 maja 1823, Wilno].

d. 13 maja.

Admowi Tomasz zdrowia i pomyślności.

Często siebie zapytuję i nie mogę znaleźć odpowiedzi: Dlaczego między nami tak nie częsta i tak

[1] do Bolcienik. [2] Nr. DCXCVII.

trudna korespondencya? Dlaczego już nie umiemy zwierzać się nawzajem, zamieniać myśli i uczucia, a przez to ściskać węzły przyjaźni, którymi nas przypadek czy niebo umyślnie połączyło? Dlaczego już nie śmiemy ani żądać, ani dawać, ani przyjmować rad, przestróg i filozoficzniejszych uwag i nauki naszej postrzeżeń? Dlaczego nawet niegdyś tak miłe brednie do teraźniejszych listów nie przystają? Dlaczego i dlaczego...

Dziś wyjeżdżam z Chodźką na Białoruś; nie mogłem wyjechać, abym tobie, jeśli już nie mam czego pisać, przynajmniej tych pytań nie zostawił. Ty na nie może kiedyś odpowiedzieć zechcesz. Rad jestem, że wyjeżdżam, bo w niespokojności, w jakiej teraz uniwersytet zostaje, i nam trudno zostać w pokoju; często, jak zwyczajnie, rozmaite czynią na mnie napaści. W V klasie gimnazyum, dziecię[1] na trzeci maj jakąś napisało bagatelę, »że ten dzień miłem jest wspomnieniem dla rodaków«. Doniesiono o tem Korsakowemu, zrobiono śledztwo, odkryto winnych, naznaczono karę. Śledzenie i sąd czyniło zgromadzenie gimnazyalne. Dzieło przesłane do uniwersytetu, skąd do gubernatora przeszło. Matka winowajcy, Platerowa, po dwakroć pisała, że jej syn niewinny przyznał się do winy dlatego, ażeby przerwał poszukiwanie i innych ocalił. Stąd rząd uniwersytetu całą noc nie spał, naznaczył komisyą do nowego śledzenia z Łobojki, Pelikana, Daniłowicza, Botwinki i Szłykowa; usuniony do czasu Waszkiewicz, Żyliński, a nawet Skoczkowski, a tymczasem piorun uderzył w kościół dominikański, pokruszył świece i księdza ogłuszył. Księża mówią, że ich Pan Bóg karze za medyków, którzy w ich klasztorze wszeteczeństwa wyrządza-

---

[1] Michał Plater.

ją(??). Oleś[1] napisał i drukuje wiersz z okoliczności teatru amatorskiego[2]; ma być nie zły. Edwardowi, z którym się nie prędko obaczę, kłaniam, uściskam i całuję. Mentor się bardzo troszczy, aby mu Zosia nadto głowy nie zawróciła. Peri dwa listy pisała; jeden wnet po przyjeździe do domu, drugi na tym tygodniu[3]. W obu mnie p a n e m tylko nazywa; takeś mnie u niej przyjemnie i sprawiedliwie zalecił. W pierwszym narzeka na cnotę i na tych wszystkich, którzy w niej szczęścia szukać kazali; kończy prośbą, abym udzielił wiadomości o nim, o jego zdrowiu, podróży i o Büty[4]. Na odpowiedź napisałem obronę cnoty, ale przeczytawszy, uznałem że za surowo traktuję; listu tego[5] nie posłałem. W drugim o swojem uspokojeniu donosiła; zawsze na koniu, ledwie na noc do domu przyjeżdża. Zaprasza Jana na wieś, mnie wymawia, żem na przeszły list nie odpisał. Odpisałem rozdziałkiem, z którego, nie wiem, czy będzie rada, bo już przechyliłem się ze sposobu, jaki mnie interesowne i zajmujące listy i rozdziałki dyktował.

Dowiaduję się, że Edward przyjechał; przecież nie wiem, czyli się z nim obaczę, pakuję się i czasu nie mam, a jeszcze kilka listów pisać muszę. Bądź zdrów! Teodor nie jedzie na wizytę, lecz z Chlewińskim wyprawiony jakiś pan Chomiński[6], który Fedrę, czy coś tłómaczył. Wawrzyniec[7] unosił się nad drugą częścią D z i a d ó w i tak chwalił, że aż mnie żenował; zaru-

---

[1] Chodźko. [2] W t. II »Dziejów dobroczynności« 1823 jest wiersz Aleksandra Chodźki: »Przypomnienie«. Wiersz z powodu grania komedyi »Barbara Zapolska«; pod wierszem »Epilog« A. E. Odyńca.

[3] T. j. Nry DCXCI i DCXCIV; karteczki Nr. DCXCV widać nie uważa za list. [4] Dodatek Zana; o Büty Maryla nie pytała (por. str. 197). [5] T. j. Nr. DCXCII. [6] Antoni C h o m i ń s k i, kapitan wojsk polskich, nie tłómaczył, lecz wydał (dodawszy przedmowę) Fedrę Rasyna w przekładzie swego stryja, Ksawerego Chomińskiego, ostatniego wojewody mścisławskiego, w r. 1818 w Warszawie.

[7] Puttkamer.

mienić się musiałem. Trzeba wiedzieć, że panią Jakubowskę mam w podejrzeniu; wiele tu paplanin nawet w gminie zostawiła. Nie rzadko się spotkać z rozwiązaniem różnych zagadek w twojem dziele, które się dają czytać. Franciszek, słychać, wyjechał z Gietyngi. Wakacyą mam zamiar przepędzać w Wilnie, aby rozprawę o kometach wygotować.

DCCIV[1]. Maryla do Czeczota.

[14/26 maja 1823].

14 maja, Bolcieniki.

Trzeba być tak dobrym i tak grzecznym, jak Pan nim jesteś, gdyby[2] przy tylu zatrudnieniach jeszcze się zajmować mymi księgarskimi interesami. Z najczulszą wdzięcznością odebrałam jego miłe litery, które dowodzą łaskawą pamięć o mnie, oraz książeczkę ślicznie oprawioną. Podług mnie Pan niesłusznie obwinia introligatora, nie można bowiem piękniej oprawić, jak ta jest, którą mi Pan przysłał.

Wielce mię ucieszyła obietnica Pana przybycia do Bolcenik *(s)*, a skutek bardziej jeszcze, jeżeli będę szczęśliwą doczekać. Nie znajdziesz Pan wprawdzie tyle resursów do ubawienia się na wsi, ile można mieć w mieście; ale ta jest korzyść, że będziesz oddychał wiejskiem powietrzem, które nierównie jest zdrowsze, jak miejskie. Mamy doświadczenia na Henryku[3], który przez ciąg pobytu w Wilnie zawsze był milczący i ponury, a dopioro tak się tu na wsi rozruchał, że nas prawdziwie zadziwia swoją żywością i gadatliwością. Zawsze mi towarzyszy w mych spacerach konnych i pieszych, reszta *(s)* zaś czasu po-

---

[1] Odpowiedź Czeczota pod Nr. DCCV. [2] żeby.
[3] Uzłowskim.

święca na korespondencye w rozmaite strony, gdy nie znajdzie z kim rozmawiać.

Ja zaś prowadzę życie bardzo monotoniczne; ranek poświęcam literaturze, resztę dnia jeżdżę, chodzę i lulkę nawet palę dla rozmaitości. Często myślę o lubych momentach, które przepędziłam w ich miłem towarzystwie; chwile przyjemne zbyt prędko uleciały... nie wiem, czy się kiedykolwiek zwrócą...

Chciej Pan przyjąć wyznania prawdziwej przyjaźni, z jaką do grobu dla jego *(s)* będę.

Marya.

DCCV[1]. Czeczot do Maryli.

[15/27 maja 1823, Wilno].

15-go maja 1823 r.

Listek łaskawej Pani zastał mię w Prokuratoryi nad moją nudną robotą; króciuchny więc i nudny być musi odpis. A to się nie godzi za tyle doznanej przyjemności z odebrania listku Pani! Ale raczy mnie darować.

Winszuję Henryczkowi, że się on tak korzystnie w Bolcienikach odmienia. Z milczącego nudnika staje się wymowny, wesoły! A to korzyść dla humoru, dla przyjemności życia i towarzystwa, w którem się żyje, niemała! Ale że Pani lulkę dla rozmaitości pali, przeciwko której tyle tu mówiła i myślałem, że do mojej partyi należy, tego winszować nie mogę. Tak bowiem uprzejmy dla mojej wiary stracony apostoł zapowiada wielkie w mojem nawracaniu na drogę zbawienia szkody. Może więc dla rozmaitości co innego można wybrać zamiast fajki? I pan Jan z tegoby się ucieszył.

---

[1] Odpowiedź na list Nr. DCCIV; odpowiedź Maryli pod Nr. DCCIX.

Pan Tomasz wczoraj nas pożegnał; wyjechał na wizytę i chyba po ś. Pietrze powróci. Ale zato będzie siedział w Wilnie przez całą wakacyą i nagrodzi mnie tę stratę, jaką ponoszę z oddalenia się jego teraz. Przyrzekł napisać rozdziałek do Pani i do nas pisać listy. Jak tylko odbiorę, natychmiast przeszlę.

Odyniec w niedzielę powrócił ze swojej peregrynacyi. Przyniósł nowiny od naszego poety-przyjaciela, że zdrów, jeździ na spacery. Musiał być kilka razy dla przyjaźni jego u Zosi, którą Odyniec adoruje. A Odyniec zato bawił go, jak mógł, swojem nieustannem paplotaniem. I z mojej tam mentorskiej powagi nieraz się naśmieli. I jakże się nie śmiać? Przyznają mi tylko powagę i surowość, a nic się Telemak nie boi i jeździ sobie, gdzie mu się podoba, choć ja nie pozwalam. Choć tak na mojem mentorstwie szwankowałem haniebnie, pocieszam się jednak, że oni się weselej bawili.

Skrócić muszę miły dla mnie moment pisania do Pani, ażebym znowu zasiadł nad moją robotą. Żegnam, życzę wesołych zabaw, które wiosna tak obficie nastręcza. Sam, jak tylko będę mógł, pośpieszę szukać na wsi zdrowia i przyjemności. Całuję rączki Pani. Szanownemu panu Wawrzyńcowi i Henrykowi ukłony zasyłam.

Jan Czeczot.

DCCVI. Malewski do Czeczota.

[15/27 maja 1823].

27 maja 1823, Berlin.

Jankowi niegdyś Jarosz.

O, gdybyś ty kiedy tak się naśmiał, jak ja się naśmiałem z twego listu, pisanego 4 kwietnia! Odebra-

łem go w bramie gietyngskiej, kiedym przez nię wychodził pełen smutnych, uciążliwych myśli, kiedym ostatni raz poglądał na miejsce tyloletnich nadziei i życzeń! Twój list dał mi pociechę na całe pięć mil z Gietyngi do Kasselu, od uniwersytetów, profesorów, kursów, książek, pieniędzy przeniósł mię do twego serca; możesz się domyślić, ile ta zmiana przedmiotu była mi przyjemną. Czytając raz, drugi i trzeci twoje i Tomasza listy, zdało mi się, żem widział gieniusz czuwający nad nami, bo powiedz mi, jak można bez niego pojąć przyjście listu w chwili największego strapienia? Ale cóż mię tak mogło ubawić? Twoja naiwność, twoja *pruderie,* twoje wzbranianie się od lubości, walka twojego pióra i atramentu z twojem uczuciem. Mów, co chcesz, broń się, jak możesz; nic nie poradzisz, jesteś rozkochany serdecznie. Chcesz *fallere amorem,* ale to nie łątwo! Zosia cię natchnęła poetycznym zapałem, Zosia przywołała Muzy do ciebie, Zosia cię uszczęśliwiła; gdyby Zosia równie spojrzała, Janko możeby zwaryował. O Janku, Janku! cóż ci się marzy, kiedy myślisz, że cię przykład Adama obroni!

Ej, strzeż się, strzeż się dzikiej wietrznicy,
Która cię zwabia w te knieje,
Zawraca głowę, rzuca w tęsknicy,
A może jeszcze się śmieje[1].

Powiedziałbym ci to może, gdyby Zosia nie była dzieckiem. Dajmy jednak pokój igraszkom; rzucam teleskop, którym na Ostrą Bramę spojrzałem. Biegaj za Zosią po ogrodzie, kol się, zbierając dla niej agresty, śpiewaj, dumaj, pakoszuj[2], ale zaraz napisz do

[1] Cytat (z pewną zmianą w wierszu pierwszym) z »Świtezianki« Mickiewicza. [2] Str. 27: »Na zapusty ty (Zan), Bożydar i Żegota musieliście magistralnie w czepek przy Pakoszu się ubrać«. Pakosz jest nazwą

mnie o wszystkiem, co się dotąd z wami stało, co z Adamem, Jeżem, Tomaszem etc. Chcę o tem wiedzieć dokładnie, żebym osądził, co mam począć względem mego powrotu. Twardowski, wiem, że chciał dla mnie zrobić najlepiej; dlatego mu przebaczam śmiertelną krzywdę, którą mi wyrządził. On to stał się przyczyną, że musiałem Alopeusowi podpisać się, jako wiem o woli monarszej, nakazującej oddalenie się z zagranicy. Bez jego listu do Alopeusa nicby nie było, bo tu żadnych instrukcyi ani od cesarza, ani od Goliczyna[1] *(s)*, ani od W. Księcia nie mają. Takie to są skutki zbytniej troskliwości i obawy. Pisałem mu to wczoraj, a pojutrze napiszę do Kuratora; jeszcze może się uratuję, choć już mnie samemu odpada ochota. Jeżeli się nie uda i jeśli będę musiał powracać, nie wrócę, chyba w przyszłym roku; muszę Wiedeń zobaczyć. Dostanę świadectwo doktorów na wyjazd do wód, tem wygram dwa miesiące; potem nakręcę na Wiedeń i jak tam się dostanę, będę siedział, póki tylko można. To tylko bieda, że mam kaducznie mało pieniędzy. Domyślisz się, jak mi teraz najmniejsze wiadomości są potrzebne; co tylko można napisać, napisz. Pójdź do Rodziewicza, może ci co powie; on mi zawsze sprzyjał i teraz może coś ma do poradzenia. Nadewszystko wymóż listy od Jeża i Adama, do któ-

---

rodziny, znanej także na Litwie. Ponieważ jednak w całej korespondencyi osoba tego nazwiska nie zachodzi, przeto nasuwa się przypuszczenie, że to będzie imię pospolite, a raczej przezwisko nadane przez Malewskiego któremuś z Filomatów, które się jednak nie przyjęło. Najbliższy brzmieniem wyraz pakość (t. j. złość, przykrość, przekora, psota) nie daje wyjaśnienia; jeżeli jednak złączymy pakosza z wyrazem rosyjskim пакость (paskudztwo, nieczystość), to otrzymamy przydomek, bardzo stosowny dla Pietraszkiewicza (por. t. III, str. 394), który był już również magistrem, i pakoszować na naszem miejscu byłoby zupełnie zrozumiałe.

[1] Aleksander Golicyn, minister oświaty

rych pisałem z Gietyngi (Rodziewicza zapytaj, jak mam poszukiwać pieniędzy, które straciłem w Gietyndze; 100 # to nie chychy, z piekła je muszę wydrzeć). Nie rozumiem, co pisałeś o Puławach i o Sobolewskim; wytłómacz się dokładniej. Ja nie ufam Puławom, ale ufam w dobrą sprawę; moje listy nic nie miały oprócz życzeń i żądań, które każdemu mogą być wiadome. Będę tu w Berlinie do twojej odpowiedzi, to jest, ze trzy tygodnie od dziś dnia. Przed tym czasem nie przyjdzie zapewna odpowiedź Twardowskiego. Jeszcze tu się niczem nie zająłem, nawet nie wiem, czy się rozłożę; rzeczy zostawiłem w Gietyndze, wszystko w nieładzie. Wiem, że ci zrobię przyjemność, wtykając listek do... Maryni...

26 maja 1823, Berlin.

Adres bei Buchh. Dümmler. Czemu Morytz milczy?

(Adres): A Monsieur
Monsieur
Jean Czeczot
Vilna
w Komisyi Radziwiłowskiej, lub w domu
adwokata Piaseckiego.

Pieczęcie pocztowe: Berlin, 27 Mai.
Tilsit 2 Juni.

DCCVII. Nowicki do Czeczota.

[18/30 maja 1823].

18 maja 1823 roku, Słuck.

Drugi tomik Adama wraz z listem odebrałem. Te, które były do Kuleszy, za pierwszą sposobnością zostaną odesłane. Pierwszego tomiku cztery egzempla-

rze wziąłem od Napoleona[1]; jeden już zaprenumerowany i resztę łatwo rozdam, przyszlij tylko prędko drugiego tomiku tyleż egzemplarzów. Zdaje mi się, że przesłanie nawet pocztą bardzo niewieleby kosztowało, a im prędzej, tem lepiej. Zaraz po rozdaniu prenumeraty pieniądze odeszlę. Czy nie wiesz, co będzie w trzecim tomiku i kiedy wyjdzie? Nieocenione Dziady! Jakże pięknie odmalował siebie w postaci Pustelnika! Ten tylko może czuć całą moc tego opisu, kto tak, jak my, zna dobrze autora.

DCCVIII[2]. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[21 maja (2 czerwca) 1823, Kowno].

Dnia 21 maja.

Janie!

Od czasu wyjazdu Edwarda żadnej nie miałem z Wilna wiadomości. Doszedł mię wprawdzie przeszłą pocztą listek i tomik drugi poezyi, ale jak wnoszę z daty, musiał ze dwa tygodnie drogę odbywać; jeśli tedy inne jakie są jeszcze na poczcie listy i zawitają do mnie znowu w pół miesiąca, uważ, jak będę rad z podobnych nowin. Nie mogę wyprosić, abyś posyłki okazyą, a listy zwyczajną pocztą ekspedyował. Tem niespokojniejszy jestem, że u nas krążą dziwne pogłoski, jakoby Tward[owski] był zawieszony, czy aresztowany[3]. Mają to za rzecz pewną. Domyślisz się, ile to nas interesuje, a ja nic nie wiem! Zmiłuj się, donieś po szczegółach o tej sprawie.

---

[1] Nowickiego. [2] Odpis na dwa listy Czeczota: Nr. DCXCIII i DCCII. [3] Józef Twardowski, rektor uniw. wileńskiego, aresztowany dnia 17 maja 1823.

Gdzie się wizytator[1] obraca? Jeśli Szerok jest w Wilnie, może wie, jak sobie ułożył marszrutę, albo może skąd inąd poweźmiecie wiadomość?

Voyage en Suisse nie potrzeba, tylko *Anastase* dostać i posłać[2] *coûte que coûte,* gdyż przyrzekłem.

Laskę laku, jeśli będzie okazya.

Edwarda napędź do pisania. Co on teraz robi i czy bywa na lekcyach regularnie?

DCCIX[3]. Maryla do Czeczota.

[23 maja (4 czerwca) 1823][4].

Śrzoda, Bolcieniki.

Usłuchałam rad łaskawych Pana szukania zabaw przyjemnych i wprawdzie znalazłam je: w lekturze Rabaut[5], pracy około mego gaika i spacerach, czas mi mile schodził; lecz zyskując na jednem, na drugiem straciłam, bo od spacerów wieczornych w dni wilgotne dostałam tak wielkiego bolu zębów, że już wytrwać nie mogę. Przez kilka nocy prawie się waryowałam z tego bolu. Posyłam dop[i]oro[6] po pigułki do Wilna, które mają służyć na zęby, a jeżeli i te nie pomogą, przyjadę sama dla wyrwania tego zęba; chociaż tak jest osadzony, że operacya będzie trudna.

Odebrałam miłą wiadomość, iż mama przyjedzie na Zielone Świątki do Bolcienik. Gdyby też i Pan

[1] Michał Chlewiński. [2] do Bolcienik. [3] Odpowiedź na Nr. DCCV. [4] B. d. W liście z d. 15 maja (Nr. DCCV), Czeczot zganiwszy lulkę, życzy »zabaw, które wiosna tak obficie nastręcza«, a o których właśnie Maryla w tym liście wspomina. Jest to więc odpis na list Czeczota, a środa na czele listu jest d. 23 maja 1823.

[5] Rabaut de St. Etienne (ur. 1743, um. 1793): Précis de l'histoire de la Révolution française avec une table des principaux décrets rendus pendant les années 1789, 1790 et 1791. Nouv. ed. par M. de Norvins. Paris 1819. [6] teraz.

kochany raczył nas ucieszyć swem przybyciem w tym czasie, byłabym mu nieskończenie wdzięczna!

Życzę Panu zdrowia i wesołości.

Marya.

(Adres):

Pour Monsieur
Jean Czeczot
Vilna.
Za Zamkową bramą
w Domu Konsystorskim.

DCCX. Puttkamer do Czeczota.

[23 maja (4 czerwca) 1823].

R. 1823, d. 23 maja, Bolcieniki.

Napróżno wyglądaliśmy, czy nie przyjedzie Pan Jan. Kiedy kto się pokazał na drodze do Wilna idącej, zgadywaliśmy, że to Pan; a gdy poznaliśmy, że to nie on, powtarzaliśmy smutnie: »To nie pan Jan«. Spodziewam się, że on o swoich przyjaciołach nie zapomniał i zatrudnienia go wstrzymują. Ale kiedy od tych będzie mógł uwolnić się i na czas zachorować, zapewne że odwiedzi Bolcieniki, przynajmniej na Zielone Świątki. Nie znajdzie wiele w nich przyjemności i takich, któremi może być otoczonym w Wilnie, ale serca szczere i które prawdziwie cieszyć się będą z jego przybycia. Panu Odyńcowi chciej przenieść najczulsze ukłony i powiedzieć, że książka, którą łaskawie mi pożyczył, już od dawna przeczytana i w zachowaniu leży, lecz przez posłańca lękam się odsyłać, ażeby, ażeby, ażeby[1].. nie poplamił. Sam starać się będę odwieźć. Jeśli będziesz łaskaw przyjechać, czy nie namówisz z sobą pana Odyńca, którego ja sam

[1] Była to widać jakaś książka zakazana.

nie śmiem prosić? Możesz powiedzieć jako myśliwemu, że słomki tutaj dobrze ciągną i kaczek jest pełno; więc jeśli nic więcej, to przynajmniej napolować się można. Bądź tak dobrym i dowiedz się w konsystorzu u sekretarza Zgierskiego, czy nie przyszła rezolucya z departamentu 2-go względem swobodności dusz moich i to codzień, jak blizko stoisz, racz dopełnić, a za odebraną odpowiedzią, że już jest, natychmiast pocztą chciej mnie uwiadomić. Spodziewam się, że nie odmówisz tej przyjaznej uczynności.

Vale!

W. Puttkamer.

(Adres):

Do Pana Jana Czeczota
w Wilnie
za Zamkową bramą w domie konsystorskim.

DCCXI. Jeżowski do Czeczota.

[24 maja (5 czerwca) 1823].

1823[1], d. 24 maja, Stare Troki.

Manes dotąd nie był. Miałem do niego osobno pisać, lecz zdało mi się, że lepiej zrobię, gdy do ciebie napiszę i poproszę, abyś stanął w moim interesie. Interesem tym jest zły stan drukarni trockiej, a przyczyną złego jej stanu jest niegodziwy preser, niegodziwy z wielu względów. A naprzód bardzo jest leniwy, przez cały tydzień ledwo odbił dwie formy ułożone w Wilnie; cały tydzień więc musiał zycer próżnować. Lecz nie dosyć na tem; obie formy, osobliwie drugą, odbił najniedbalej, tak dalece, że za zepsutą uważać można. Nadaremnie pilnowałem go, na-

[1] Rok dopisany później ołówkiem.

kazywałem, groziłem: nic to nie pomogło. Sam zycer przyznaje mu, że jest i niedbały i nic nie umie. W rzeczy samej, nawet korekty odbić nie umie; kilka zepsuje arkuszy i odbije niewyraźnie. Obie formy na welinowym papierze odbił gorzej jeszcze, niż na prostym, a nawet kilka arkuszy papieru welinowego popsuł zupełnie. Gdyby nie było ostrzeżenia w kontrakcie, że Manes dobrego presera dać powinien, sama uczciwość tak mu podyktować była powinna. Z tego wszystkiego wypada potrzeba, aby preser przyszedł inny, od tego mędrszy i pilniejszy. Nadawacz gorszy jeszcze od presera. Nigdy on nie nadawał, a chociaż to jest łatwo, jednak tak jest niedbały, taki hultaj, że ledwo rękami rusza, że chciałby tylko spać i jeść; już nawet od spania zbytecznego febry był dostał. Takich to mi robotników przysłał pan Manes, któremu ufałem, jako człowiekowi godnemu zaufania! Powiedz Berkowi, aby się postarał koniecznie o dwa przynajmniej alfabety liter greckich większych i o kilka alfabetów (choćby wreszcie także 2 lub 3) liter mniejszych tegoż samego kalibru, jaki tu już mamy. Gdyby to przysłał, możnaby się obejść wreszcie. Potrzeba też jeszcze papieru na korektę. Wszystko to przełóż Manesowi i Berkowi i domagaj się, aby złemu zaradzili. Niepodobna też, abym ja płacił zawsze wszystkim trzem robotnikom, zwłaszcza gdy tak opieszale robią; bo tym sposobem przed skończeniem roboty całąby należytość wybrali, a możeby i nie stało im na strawne. Inne potrzeby drukarskie, które zycer podyktował, są następne:

1. Potrzeba spacyów od garmontu.
2. Firetów od cycerona.
3. Kwadratów.
4. *j* (jota) *cursiwe* od garmontu.
5. Szpagatu.

NB. Złe odbicie formy na tem zależy, że 1-mo niemasz żadnego rychtu, to jest, kolumny obu stron nie odpowiadają sobie, tak dalece, że różnica niekiedy na cal wynosi; 2-do druk blady, a częst[o] niewyraźny, 3-o marginesy krzywe.

24 [maja].

Odbierasz dwa listy razem dlatego, że jeden z nich przeznaczony jest dla Manesa.

Nie pisałem do niego wprost dlatego, ażebyś dla zawstydzenia ich przeczytał sam Berkowi lub Manesowi, dołączył swoje upomnienia, a potem list zostawił. Lepiej będzie, gdy oni w tobie widzieć będą obecnego zawsze bicza. Donieś mi, co się stało z naszymi więźniami[1]? Jaki cała rzecz obrót wzięła? Co się już ziściło, a czego jeszcze oczekuje publiczność? Zgoła o wszystkiem w szczegółach donieś mi, nie pomijaj nawet niepewności. Nie lękaj się, abym się nie martwił; wszakże i dawniej byłbyś mi nic nie doniósł o tym wypadku, gdyby Domejko nie dołączył był dopisku, Wreszcie nie mam o czem pisać, interes główny jest, który już wyraziłem; obchodzi on mnie, ponieważ jeszcze nie straciłem uczucia, które podobne przypad[ki] sympatyzuje.

---

[1] Dnia 17 maja uwięziono z rozkazu W. Księcia Konstantego: Józefa Twardowskiego, rektora, Skoczkowskiego, zastępcę dyrektora gimn. wil., i profesorów tegoż zakładu, Żylińskiego i Waszkiewicza.

DCCXII. T. Zan do przyjaciół.

[24 maja (5 czerwca) — 12/24 czerwca 1823].

d. 24 maja 1823, z Mohylowa.

Trzeci list do was pisać zaczynam i trzeci raz może, jak dwóch pierwszych, nie dokończę; tak mało jest czasu, a tak wiele zatrudnień, z których ukradzione chwile miło jest wam poświęcić. Oddalony miejscem i czasem, acz krótkim, sądzicie, że musiałem wiele widzieć, wiele słyszeć, postrzegać, czuć i myśleć, że wiele mam ciekawości. Widziałem pola i wzgórza oszmiańskie i wilejskie, lasy i piaski mińskie, ihumeńskie i bobrujskie, Berezynę i Dniepr rzeki, bajdaki w górę po nich płynące, widziałem fortecę[1], widziałem groblę rohaczewską[2], jednostajnę po większej części okolice, nareszcie p. Teresę urodziwą, Wilhelmę śpiewającą i Ludkę pocieszną. Słyszałem śpiewanie słowika noc całą piękną nad Berezyną i okropne skrzeczenie żab nad Dnieprem, które całą harmonią pięknej i spokojnej nocy zagłuszają, a myśli moje i uczucia w nocnych przechadzkach nad brzegami rzek rozrywają. Postrzegałem położenie kraju, stan, obyczaje ludów, przez których siedziby przejeżdżałem, kierunek i postęp ich oświecenia; czułem i smutek i rozrzewnienie po waszem oddaleniu, napełniałem się rozrzewniającemi przypomnieniami mojego szczęśliwego dzieciństwa na widok miejsc mojego urodzenia, wychowania, zabaw. Była

---

[1] Bobrujsk przy ujściu rz. Bobrujki do Berezyny.

[2] Rohaczew — m. pow. w gub. mohylewskiej na prawym brzegu Dniepru przy ujściu do niego rz. Druci.

to podróż do pierwszych lat wieku mojego, a jakie z tego względu myśli być mogły, każdy sobie łacno wystawi. Przecież z tego wszystkiego wypada, że żadnych ciekawości nie mam, a jednak pisać będę. Cóż przecie? — Oto dyaryusz podróży.

Wyjeżdżającemu z Wilna żadne milsze i łaskawsze westchnienia i modły nie towarzyszyły, jak niegdyś i nie bardzo dawnymi czasy, kiedy atmosfera miłości niebieskiem kołem mnie otaczała; żadna łza rozrzewnienia nie odwilżyła suszy mojego wyjazdu, żadne życzenie przyjaźni nie usiadło obok mnie do pojazdu i dlatego skorośmy za bramy Wilna wyjechali, wiatr dmuchnął, zachmurzyło się niebo, rzęsistemi płakało łzami i trzy dni aż do Mińska uspokoić się nie mogło. Wyjechaliśmy w poniedziałek i to przyczyniło się niemało do różnych naszych nieprzyjemności; nie wszędzie konie były na stancyach[1] *(s)*, a wszędzie było błoto. Rukonie nas zatrzymały, nim chłopi zebrali konie, a w Oszmianie nocleg przebyty o ośm mil od Wilna. Stąd już zaczęła się moja podróż do pierwszych dni młodości mojej. Leciały konie, ale nie mogły uprzedzić szybkiego lotu myśli mojej, która się zatrzymała przy mojej kolebce, mojem królestwie, kościele, przy mojej krainie, przy grobie matki mojej, babki i Izabelki. Już ani śladu nie znalazłem ani mojego panowania, ani mojego nabożeństwa i w duszy mojej nie zdołam osądzić, czyli się zostały ślady tego, do czego skłonności dzieciństwa zdawały się mnie ciągnąć. Od czwartego roku od urodzenia, od chwili, w której mogę bytność moję przypomnieć, zawsze jednocześnie zakładałem miasta, prowadziłem handel, dowodziłem chłopcami, czyniłem manewra i musztra *(s)*; miałem konie i odprawowałem przy

---

[1] na stacyach pocztowych.

licznych ołtarzach ze szkiełek i cacek na przyizbach(s) ułożonych uroczyste nabożeństwa, kazania i bale dawałem. Cóż teraz z króla, księdza, obywatela? — Oto bakałarz i sekretarz wizytatora! Z nieskończoną przyjemnością i miłem rozrzewnieniem lubiłem sobie przypominać wszystkie szczegóły życia Tomalka. Omijam smutne odnowienie żalu, kiedy blizki byłem mogiły osobliwej, rzadkiej kobiety, najlepszej matki; nie ufałem mocy swojej i uczyniłem trudności, abym nie mógł zrosić łzami mogiłę, jeszcze ledwie trawą pokrywać się zaczynającą. Witała mnie łzami radości, żegnała łzami błogosławieństwa i lubo w całem życiu nie przyczyniłem jej zmartwień oprócz ciężkiego i niebezpiecznego porodzenia, przecież nie mogła się doczekać, abym ziemskimi i zewnętrznymi dostatkami nagrodził jej miłość i trudy nieskończone; opuściła świat ziemi i duchem swoim nam towarzyszy. Darujcie, jeśli nie obchodzącemi was rzeczami zabawiam, albowiem słodziej i milej myśl swoją i uczucia, jakby rosę na kwiaty omdlewające przyjaźni spuszczać i odżywiać; najdrożej cenię dzisiejszą przyjaźń, bo moje dzieciństwo i pierwsza wiosna przyjaciół nie miała, tylko kochających, podległych i kochanki. Czy to jestem we śnie, czy jaki głos niebieski w poranku uśpionego przychodzi budzić, co to za słodycz pieśni, która dziecinnego chłopca nieznajomem napełnia wzruszeniem! Dziś jeszcze, już lat 17, pamiętam nutę i głos i wyrazy pieśni, którą mi siostra Izabelka o Anulce śpiewała, śpiewała na dzień dobry kochanemu braciszkowi, uczniowi klasy pierwszej. Kochałem Izabelkę, kochałem Anulkę. Pierwszej piękne oczy piaskiem przysypane i piękność grobem zamknięta, lecz jej duch i pamięć na chwilę od duszy mojej nie odszedł; śmierci jej nie żałowałem, bo ze mną zawsze żyje. Z jej to natchnienia każdą Izabelkę bra-

terskiem umiłowałem i miłuję uczuciem; jej to duch, przez moje całe życie między mną i niebem wzlatujący, wstępuje w postaci Izabelek i mojej miłości promienie z sobą wciąga.

D. 26 maja, także z Mohylowa. Przejechałem Mołodeczno, widziałem Iwiery, cale różne od tych, któreśmy widzieli wówczas, kiedy były naszym światem, a jako wprzódy myśl około tych miejsc mnie wyprzedzała, tak później tam została, a cały stan serca mego był podobny do zieloności i przyjemności tych lasów i pól zasianych, które wiosennem po zimie cieszą się życiem. Nocowaliśmy w Kraśnem[1]; koni dostać nie można było dla spodziewanego przejazdu W. Księcia Mikołaja, który zwiedza fortecę. Nazajutrz zawsze po błocie i po deszczu, przez[2] . . . . . .
Mińsk kolebkę moich nauk, i . . . .
wewnątrz stanęła mi na pamięci . . . .
na pamięć, profesorowie, swawole . . . .
traktem bobrujskim prawdziwa m . . . .
liśmy trudność dostania koni, ale już . . . . . .
krętą, nizko płynącą i poważnie, postrz . . . . .
chaliśmy do Śmiłowicz[3] do p. Moniuszki[4] . . . .
rzę; najwięcej rozmowa była o Balladach, ...
no, jeden tylko ile mogłem mocniejszych . . . .
Adam i Edward nieskończenie pożyteczn . . . . .
przeczułem. Moniuszko dał koni do Ihu[mena][5] . .
Nic nie widziałem romantyczniejszego, jak ten czer-

---

[1] Kraśne — folwark w pow. ihumeńskim. [2] W miejscach, gdzie są kropki, list oddarty. [3] Śmiłowicze — mko w pow. ihumeńskim nad rz. Wołmą, dopływem Świsłoczy; własność hetmana Ogińskiego, dostała się później jego ulubieńcowi, Stanisławowi Moniuszce. [4] Może Aleksander Moniuszko, polecony na pos. Wydz. I d. 12 stycznia 1819 na członka korespondenta Tow. Filom. i 2 lutego jednomyślnie przyjęty; lecz ponieważ »dalszych warunków nie dopełnił, d. 2 listopada t. r. z listy proponowanych wymazany«.

[5] Ihumen — m. powiatowe w gub. mińskiej.

wony, ledwie co z ziemi powstający i z za lasu patrzący księżyc; nic piękniejszego, jak jechać do jego świątyni, gdzie bladszy między drzewa daleką naokoło otoczył się mgłą i swymi promieńmi nas otoczył; tymczasem słowiki, przepiórki i ptastwo błotne harmonią ten raz smutny, drugi raz zagniewany, znowu wesoły witają księżyc. Od miasteczka Świsłoczy, w biegu dwóch rzek Świsłoczy i Berezyny zbudowanego, jechaliśmy wciąż tej ostatniej lasami lipowymi, dębowymi; są to lasy gęste, obszerne, nieprzebyte, pełne niedźwiedzi...

Dnia 12 czerwca, z Witebska. Dziwno wam, dlaczego ten list nieporządny, pomięty i podarty; oto przyczyna. Kiedy przyszła poczta do Mohylowa z Wilna, a listu od was nie było, takem się zmartwił, iż kończyć nie mogłem; złożyłem papier do kieszeni i w drodze później dalszej gdzieś kawałeczek spotrzebowałem. W Orszy[1] pierwszy raz byłem szczęśliwy odebrać list Kazimierza[2] d. 5 czerwca, a teraz w Witebsku dwa listy Aleksandra[3], Stefana, Ignacego[4]. Możecie sobie łatwo wystawić, jeśli mnie, jak ja was, kochacie, ile to mnie przyniosło rozkoszy, zadziwienia, politowania i t. p. Przecież wyznać muszę, że szarad nie umiem zgadywać; list Stefana »Życki zastępuje rektora« najwięcej mnie objaśnił, chociaż wszystko, jak we mgle widzę. Jakby to nie można było mówić i pisać o tem, co wszyscy mówią i piszą!! Całuję Olesia za doniesienia bardzo dla mnie miłe i oznajmuję, że ten list mój nie wart jego; dlatego może kiedyś osobno do niego napiszę.

---

[1] Orsza — m. powiatowe w gub. mohylewskiej po obu brzegach Dniepru. [2] Piaseckiego. [3] Mickiewicza. [4] Zanów, młodszych braci.

DCCXIII. Maryla do Czeczota.

[25 maja (7 czerwca) 1823][1].

Poniedziałek, Bolcie[niki].

Ośmielona zwyczajną dobrocią Pana, znowu się odważam trudzić jego mymi komisami księgarskimi. Odsyłam Michaud i upraszam na to miejsce wziąć od Morytza Goethego dzieła tłómaczone na francuskie, jeżeli już ma w czytelni; miał bowiem w tym miesiącu sprowadzić. Gdy się te nie znajdują u Morytza, zech[c]esz Pan sam wybrać dla nas książki do lektury. Nie mam u siebie nowego katalogu, a z dawnego już się przebrały.

Z utęsknieniem oczekuję miłego momentu widzenia Pana kochanego w Bolcienikach. Chciej Pan przyśpieszyć dla mnie tę fetę. Pan Tomasz musiał już pisać; rada byłabym wiedzieć, gdzie się dopioro[2] znajduje i czy dobrze się bawi na wojażu. Przepraszam Pana kochanego, że go nudzę memi gryzmołami. Ja się trzymam słów jego, żc trzeba szukać przyjemności, a wiel[k]ą znajduję w rozmowie z Panem kochanym. Polecam się pamięci jego.

Marie.

(Adres):

Pour Monsieur
Jean Czeczot
Vilna.

---

[1] Odpis Czeczota ma datę 29 maja; poniedziałek więc na czele listu jest d. 25 maja 1823. [2] teraz.

DCCXIV. Krasiński do Czeczota.

[27 maja (8 czerwca) 1823].

Warszawa, 8 czerwca *n. s.*, 1823 r.

W ostatnim liście twoim, kochany Panie Janie, umocniłeś mnie zrobić rabat ze zwyczajnej ceny dzieł Mickiewicza dla Chłędowskiego; zgodziłem się więc z nim na 20 egzemplarzy po zł. 4, które on tu po odebraniu zaraz wypłaci i sam się będzie starał o przetransportowanie do Lwowa. Przyszlij mnie więc tyle egzemplarzy, ale żeby razem i drugie tomy były, ponieważ on bez tego nie weźmie. Muszę ci zdać rachunek z mojego komisowania. Najprzód odebrałem 15 egzemplarzy; z tych jeden był naznaczony dla Dobrowolskiego[1] w prezencie, zostało więc 14, za które pieniądze 140 zł. odesłałem wam przez panią Puttkamerową. Potem przysłaliście mnie 5 egzemplarzy, potem 17, drugiego zaś tomu raz 8, a potem 2 razy po 10. Takim sposobem odebrałem pierwszego tomu 37, a drugiego 28. Powiadasz mi, że nie staje[?]ci imion prenumeratorów, którzy wzięli pierwsze egzemplarze; lecz ja widzę wszystkich ich imiona wydrukowane. Oto jest lista tych, którzy później wzięli, Łubieński hr. Tomasz b. gene[rał], który dawniej wziął egzemplarz, teraz znowu 2. Tarnowski hr. (jun.) 1 r. s. Koźmian (Kajetan) 1; J. U. Niemcewicz 1; Szymanowski (Ignacy) 1; Zieliński (Karol), major szef sztabu 2-giej dyw. 1; Skarszewski (Aleksander), por[ucznik] gward. szaserów 1; z Dębowskich hr. Wodzicka 1; Horodyski R. S. 1 — wszystkiego 9. Spodziewam się, że wkrótce i resztę egzemplarzy zbędę; lecz przysyłajcie mnie i 2-gie tomy do pierwszych, bo bez tych

---

[1] sekretarza ks. Czartoryskiego.

teraz nikt nie weźmie. Naucz mnie, jak mam pieniądze za to odebrane przesyłać: czy zmieniać na bumażki, czy czekać okazyów pewnych; czyli też nie można byłoby tak zrobić: jabym tu je składał w księgarni Węckiego, a onby dawał kwit do Zawadzkiego w Wilnie, któryby wam wypłacił, albo przyjął w kosztach druku; mnie ten projekt zdawałby się dobrym dlatego, iż możnaby przesłać pieniądze bez strącenia żadnego procentu.

Drugi tom Mickiewicza narobił tu wiele hałasu. Klasycy gniewają się bardzo na Dziady i chociaż nie mogą mu odjąć niepospolitej imaginacyi, powiadają, że za mało jest porządku etc. etc. Przeciwnie zaś, romantycy znajdują geniusz twórczy, a kobiety płaczą nad ukochanym Upiorem, wszyscy zaś się pytają i ja także, dlaczego w Dziadach, 2-ga i 4-ta część a 1-szej i 3-ciej niema? Czy to Upior ma służyć za pierwszą część, ale gdzie się podziała trzecia? Co się stało z duchem, któremu guślarz nie mógł dać rady etc. etc.

Co porabia sam p. Adam? Kiedy go zobaczysz, przypomniej mnie jego przyjaźni. Nie wiem, czy on pamięta, jak razem wędrowaliśmy z Wilna do Nowogródka; ale dla mnie to będzie czas bardzo pamiętny, bom go tak przyjemnie przepędził, jak mi się rzadko w życiu zdarzało. Czy nie masz kogo znajomego w Aleksocie? Tobym tam moje listy adresował, nie narażałbym was na częste koszta. Za przyrzeczony bilet na loteryę Gołowina bardzo jestem wdzięczny i czekam go niecierpliwie. Lachnickiemu i wszystkim znajomym kłaniaj; powiedz mu także, że jeszcze nie mam odpowiedzi od Korna[1]. *Tout à Vous*

V. Krasiński.

---

1 Bogumił Korn — księgarz wrocławski.

DCCXV. Puttkamer do Czeczota.

[28 maja (9 czerwca) 1823].

R. 1823, d. 28 maja, Bolcieniki.

Barzo dziękuję panu Janowi za przysłane dwa egzemplarzyki wiersza Przypomnienie[1], któren przypomina to, co wszyscy dobrze pamiętają. A jeśli może kto w tak świetnych kolorach nie potrafił sobie wystawić, dobrze jest, gdy ten wiersz zrobi taki skutek, jakiego doświadczył jeden Niemiec, mieszkający w naszym kraju (w których zazwyczaj się z Niemców śmieją). Ten położył się spać, nie jedząc obiadu; za przebudzeniem się woła na chłopca, ażeby mu podał obiad. Chłopiec na to odpowiada:

— A czy Pan nie przypomina, że już zjadł obiad?

— A co ja jad *(s)*?

— Zupę, sztuka mięsa, pieczenie i ser z masłem.

— A to ja dobry obiad jad, prypominam; daj szklankę pif *(s)*.

Więcej jeszcze dziękuję za piękny opis powstania Mirmidonów 5-tej klasy[2]. Można byłoby z tego śmiać się, gdyby nie wyrażona bojaźń sprawiedliwa, aby uniwersytet nie utracił tak zacnego rektora. Ale w takim razie, gdy tego lękać się trzeba, awantura, godna śmiechu, wiele straty ciągnie za sobą. Czy nie dowiedziałeś się czego pocieszającego? To chciej o tem donieść. Najwięcej zaś dziękuję za obietnicę przyjechania na Zielone Świątki do Bolcienik, gdzie będę go oczekiwać sercem i rękami otwartemi. Chciej przez

---

[1] Por. str. 219, 2.

[2] Mowa o znanym wybryku uczniów klasy piątej gimnazyum wileńskiego w d. 3 maja, który tak opłakane i nieszczęsne sprowadził skutki.

łaskę swoją dowiedzieć się, czy niema rezolucyi wiadomej z Grodna w konsystorzu.

W. Puttkamer.

DCCXVI[1]. Czeczot do Maryli.

[29 maja (10 czerwca) 1823, Wilno].

29-go maja 1823.

Literatura romansów wcale mi jest nieznajomą, a tu w katalogu nowym same tylko romanse. W każdym razie wybór niełatwy, a tu jeszcze stał się trudniejszy. Na szczęście pamiętałem, że Pani dawniej życzyłaś czytać Marmion Skotta; był w czytelni, posyłam i za wybór odpowiedzialny nie jestem.

Cóż było dalej robić? Jeszcze tłómaczenie Göthego nie przyszło do Morytza. W nowym jednak katalogu znalazł się jeden Göthego romans. Znalazł się także romans historyczny de Radklif[2], dający wiedzieć obyczaje wieku trzynastego, a słyszałem kiedyś o tej Radklif, że ma być sławna romansów pisarka. Jeśli Pani tych książek nie czytała, jeśli dobrze napisane, jakkolwiek wyjdę na wyborze; jeśli czytała, raczy odesłać, a inne się na to miejsce wybiorą. Jeśli źle napisane, albo tłómaczone, niech się na autorów i tłómaczów gniewa, bo na co oni swojemi imionami zwodzą?

W katalogu zastanowił mię tytuł: *Isabelle de Pologne ou la famille fugitive (par Hagot* czy *Harot*[3],

---

[1] Odpis na Nr. DCCXIII; odpis Maryli pod Nr. DCCXVII.

[2] Le couvent de Sainte-Catherine ou les moeurs de troizième siècle Roman historique, trad. de l'Ang. Paris 1810, 2 vol. Romans niesłusznie przypisywany Annie Ward Radcliffe. [3] Czeczot zapewne mylnie cytuje, gdyż takiego autora Quérard (La France littéraire) nie zna.

nie pamiętam) w 4-ch tomach. Że *de Pologne*, zastanowił; że 4 o tem tomy, mam w podejrzeniu, co tam tak długo pisano, bo często w tych romansach długo przeciągniona gawęda zastępuje treściwość i interes. Jest Dorotea i Herman, poema Göthego, po francusku. Jest Alfred, romans Göthego[1], ale teraz wzięty z czytelni.

Dowiedziałem się od Henryczka[2], że Pani zdrowia nie szanujesz. Już mnie i listek uprzedni Pani o tem przeświadczył. Henryczka to martwi i mnie martwi i każdego zasmuci. Henryczka to gniewa i mnie gniewa. Jak to zdrowia tak miłego, tak potrzebnego dla zrobienia znośniejszemi wszystkich przykrości, powiązanych z życiem ludzkiem, jak to zdrowia tak drogiego nie szanować! Byłoby tu wiele kazania, wiele wykrzykników, gdybym sam nie spodziewał się wkrótce osobiście kłócić się z Panią. Znam przyjemność przechadzek; szukanie więc przyjemności prowadzi Panią po lasach, gajach i łąkach; ale niech nie prowadzi za milę i więcej, niech nie naraża na zimno późnego wieczoru i dnia słotnego, niech nie naraża na ból zębów i inne dolegliwości, które się z tego odezwać mogą, bo to już nie prawdziwa, nie rzetelna przyjemność, kiedy złe za sobą pociąga skutki i drugim stać się może nieprzyjemnością. Czyż to dobrze, że my się smucim i kłócić będziemy, a będziemy niezmiernie! Tymczasem, nim się powadzim, zanoszę prośby za zdrowiem.

Od pana Tomasza żadnej jeszcze niema wiadomości. Spodziewam się wkrótce, bo już ze dwa od wyjazdu upłynęło tygodnie. Całuję rączki.

Jan.

---

[1] J. W. Goethe: Alfred ou les Années d'apprentisage de Wilhelm Meister. Trad. d'allemand par C. L. Sévelinges. Paris 1802, 2 vol.

[2] Uzłowskiego.

(Adres):

à Madame
Madame de Puttkamer
à Bolcieniki.

DCCXVII[1]. Maryla do Czeczota.

[31 maja (12 czerwca) 1823, Bolcieniki].

* Czwartek, Bolcieniki.

Gdybym chciała zawsze oświadczać wdzięczność moją za liczne dowody jego przyjaźni, każdy mój list musiałby być napełniony samemi podziękowaniami. Lecz spodziewam się, że Pan jesteś przekonany, iż umiem cenić jego dobroć; opuszczam dzięki, a przystępuję prosto do rzeczy. Marmion Waltera Scotta zatrzymaliśmy do lektury, drugie zaś dwa romanse odsyłam, ponieważ Goethego jest mi znajomy, a Radklif romansów nigdy nie czytam. Po jednem tylko dziele bierzemy dopioro[2] u Morytza, gdyż mamy jeszcze do czytania Lacretella z łaski jego. Anastaze będę miała od Morytza przez jednego znajomego mi czytatela[3], z którym Morytz w przyjaźni i daje mu wszystkie dzieła zakazane.

Niesłusznie Pan mi dał burę, iż zdrowia jakoby nie szanuję, gdy ja zupełnie jestem zdrowa. Ja się także gotuję z wymówką, której zapomniałam w Wilnie zrobić. Czy się godziło powiedzieć, że ja gaik mój ulubiony mam zamiar wyciąć, a na to miejsce drzewa

---

[1] B. d. Jest to odpis na list Czeczota z d. 29 maja (Nr. DCCXVI); czwartek więc, wypisany na końcu listu, jest d. 31 maja 1823. Odpis Czeczota pod Nr. DCCXXI. [2] teraz. [3] W A. ‚catela' z podkreślonem *c*, co jest znakiem skrócenia. C z y t a t e l (z białorusk. c z i t a t e l) — ten, co czyta, t. j. pożycza z czytelni książki.

owocowe zasadzić! Nie chcę się rozszerzać nad tem, zostawuję do osobistego widzenia się. Czekam z niecierpliwością przybycia Pana kochanego i polecam się jego łaskawej pamięci.

Marya.

Czwartek, Bolcieniki.

(Adres):

Pour Monsieur
Jean Czeczot
Vilna.

DCCXVIII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[31 maja (12 czerwca) 1823, Kowno][1].

Cheer John!

Przecież dziś święto; mogę kilka listów do was wyprawić, chociaż wy coraz opieszalsi korespondenci. Mieliśmy niedawno Chlewińskiego[2]; dobry i przyjemny człowiek. Sekretarz jego, Chomiński, wdał się nie w swoje, zresztą poczciwy żołnierz i literat.

Jestem zdrów; chrypka mnie po egzaminach na dni kilka oniemiła, teraz już mogę gadać. Piękne dni, szpacyer częsty nie mało ożywia na pół martwą istotę. Klacz moja[3], niedawno uzdrowiona, nosi mnie po górach i dolinach, zda się mnie rozumieć i ledwo nie mówi ze mną. Na przechadzce puszczam ją, idzie z daleka za mną, pozwala patrzeć i rozmyślać; zawołana, stawia się na rozkaz.

Musisz wiedzieć, że przyszło dla mnie uwolnienie

---

1 B. d. »Dziś święto« t. j. uroczystość Wniebowstąpienia — i »piszę teraz do Joachima«. Otóż »święto« przypadało na d. 31 maja, a list do Lelewela ma także tę datę (Kor. A. M. III, 279); jest to więc i data niniejszego listu. 2 Michała, wizytatora. 3 Beauty; por. str. 207, 1.

od Kuratora, ale o pasporcie niema wzmianki; piszę teraz do Joachima. Oddaj mu list i poradź się, co robić.

Do Kiersnowskiego[1] nie mam czasu tą pocztą pisać i nie wiem, czy to przyda się na co; wątpię, aby miał tyle wpływu u Pelikana, a nawet niepewna, czy znajduje się teraz w Grodnie. Wszakże w poniedziałek będziesz miał list żądany.

Ostatnią pocztą pisał do mnie Łobojko, mocno uniesiony moją poezyą; dziękował *für den hohen Genuss, Wonne und Leben,* którem oddychał, czytając moje *Meisterstücke.* Muszę mu przyszłą pocztą odpisać.

Adam.

DCCXIX. Jeżowski do Czeczota.

[31 maja (12 czerwca) 1823].

31 maja, Stare Troki.

Na twoje nalegania posyłam ci przez Tomaszewskiego bilecik do Franciszka, który nie tylko pozwalam przeczytać, ale nawet podrzeć, jeśli się tak będzie ci zdawało. Nie zrozumiałeś upomnienia Franciszkowego, danego mi względem korespondencyi. Nic to zgoła na nieufność wzajemną wpływać nie powinno, nie było w tym duchu pisane. Jeśli będziesz miał co do napisania, napisz natychmiast i oddaj Tomaszewskiemu, który przez tęż okazyą odeszle. Drukarnia lepiej teraz idzie.

---

1 Ludwik Kiersnowski był koleżskim asesorem sądu głównego w Grodnie, więc zwrot »niepewna, czy znajduje się teraz w Grodnie« stosować się do niego nie może, gdyż tam był na pewno; będzie to zapewne Antoni Kiersnowski, lekarz, dawniejszy prosektor Lobenweina i jako taki mógł się znać dobrze z Pelikanem.

DCCXX. Kulesza do Czeczota.

[Koniec maja lub początek czerwca *v. s.* 1823, Łochwa][1].

Dziękuję za staranie twoje w kupieniu i przysłaniu dziełek w materyi leśniczej i budowlanej, lecz przyznam się, iż niekontent z nich jestem. Nauka leśnicza nadto czerkieska i same począteczki wiadome są opisane, traktat zaś budownictwa nie architekt, lecz niejakiś ekonom pisać musiał. Są to tylko przestrogi, zbiór potrzeb każdej budowli ekonomicznej albo wiejskiej, bez żadnych zasad i prawideł. Chciałbym mieć dzieło francuskie *de l'architecture rustique,* które miałem pod ręką. kiedym chodził na lekcye architektury. Prawda, że drogo kosztuje; leczbym się odważył kupić, gdyby sprowadzono. O leśnictwie chciałbym mieć dziełka, jeśli są, szkoły leśniczej warszawskiej. Jeśli to mieć można, proszę kupić, a jeśli zasiłku na to potrzebować będziesz, weź od pana Romualda Symonowicza na moje *conto.* Jedną prośbę chcę do ciebie zanieść, a ta jest, abyś mnie kazał zrobić modelik stołowania skrzynczastego, takiego, jakie jest w kościele w Rzymie Maria Majora[2], a które wyegzekwowano w gabinecie mineralogicznym w Wilnie; przez architektów, a przyjaciół możesz to uczynić. Jest tam jeden, zapomniałem nazwiska, który jest *qua* pomocnik Podczaszyńskiego, architekcik. Robił on przy mnie wszystkie modele układów cegły w murach; ten sam za kilka czy kilkanaście złotych

---

[1] B. d. Wieść o aresztowaniu rektora Twardowskiego (17 maja 1823) doszła zapewne w kilka lub kilkanaście dni do Łochwy na granicach Pińszczyzny, gdzie mieszkał Kulesza; można więc przypuścić, że list był pisany niedługo po tym wypadku t. j. w końcu maja lub w pierwszych dniach czerwca 1823. [2] T. j. Maria Maggiore.

zrobi: roboty tam mało, aby tylko kilka skrzynek z wiązaniem zrobił. Mam tego rysunek, lecz nie mam dokładnego wyobrażenia. Buduję cerkiew kosztem skarbowym; chciałbym taki strop kazać zrobić, zwłaszcza gdy ten taniej kędzie kosztował, aniżeli sufit; ten jest powód, dla którego ciebie proszę.

Wiadomości z Wilna dochodzą, że rektor, dyrektor i prefekt gimnazyum siedzą na obwachcie pod aresztem, że rektor dostał zgniłej gorączki i niebezpieczny życia. Zgroza: tak małe rzeczy i dziecinne tylu ludzi dotknęło *(s)* i tak prześliczny rząd zainteresowało. O wypadku, co się stało, napisz.

Próbowałem księży względem zaprowadzenia szkółki; lecz ci, jak wpierwej byli ochoczy i odzywali się z pomocą, tak teraz wcale odmienili swoje chęci, lękając się rządu, a tak nie mam nadziei uskutecznienia tego, co pisałem. Przyjdzie do tego, że jeden drugiego lękać się będzie. Gdyby wszakże znalazła się ochota u księży w utrzymywaniu szkółki, nie żałowałbym kosztu w zaprowadzeniu; lecz bez tego ja jestem docześnie, a zatem, gdybym i zaprowadził pod jakim pozorem, to się z moją bytnością skończy. Każdy lękać się będzie Argusów; tak to światło i prawdy rażą oczy. *O tempora, o mores!*

Podobno na ten rok zostanę w skarbie tymsamym. Co się tam dzieje, napisz. Listu twojego zawsze czekam, jak pisma peryodycznego; tak on jest pożądany.

List przyłączony oddaj na pocztę; jest on do mego brata.

DCCXXI[1]. Czeczot do Maryli.

[1/13 czerwca 1823, Wilno].

Czerwca 1-go 1823.

A już też to czysta napaść! Ani mi się o tem nigdy nie śniło! Jaż miałbym być taki kłamca, żebym to mówił, czego[m] nigdy z ust Pani nie słyszał, albo sam taki dziki projekt uprządł w głowie, żebym na miejscu gaików chciał widzieć wszędy ogrody fruktowe! Żebym i jaki wielki był ekonom i jaki wielki łakomiec na jabłka, nie chciałbym rozkosznych gajów popławskich ani antokolskiego lasku zamienić w owocowe sady. Tyle tam znajduję przyjemności, której słodycz żadnego jabłka nie wyrówna; miałżebym komu przyjemność gajów odbierać! Ja chciałem tam prosić o poświęcenie na moję pamiątkę którego krzaczka, a tu takie zmyślają dziwy, byleby się tylko zemścić i niewinnego potępiać.

Pamiętam, że Pani ofiarowałaś jakąś wymówkę i przypominam rozmowę o sadach. Kiedy chwalono jakieś nowogrodzkie ogrody spacyerne, mnie się coś smaczne horodziejskie[2] gruszki i potężne jakieś zielone śliwy, które niegdyś, dawno raz w życiu jadłem, zakręciły na myśli i to, że tu na ziemi żyjemy, gdzie nie tylko bawić się, spacerować, ale i o tem zapominać nie trzeba, że jeść i pracować potrzeba, i powiedziałem: »A ja wolałbym horodziejski ogród«! Ale przyszła mi zaraz na myśl Zofiówka, Puławy i miłe wyobrażenia; zawstydziłem się zbyt gospodarskiego wykrzyknika i jabłecznej myśli, w której choć się to kryć miało filozoficzne niby *principium*, ale tak

---

[1] Odpis na Nr. DCCXVII.

[2] Horodziej — wieś i 3 folwarki w pow. nowogrodzkiem.

się ukryło, że i sambym go znaleźć nie mógł; a jeszcze mię bardziej zawstydzili, kiedy coś tam powiedzieli, że między sklepami, gdzie pełno po ulicy jabłek, być musi najprzyjemniejszy spacer. Czy to, czy coś inszego w tym guście powiedzieli, ja tylko pamiętam, że nic nie odpowiedziałem i zawstydziłem się trocha.

Otóż cała moja wina i pokuta. Mamże jeszcze za to cierpieć nowe wymówki? Nie... nie będzie miała czem powetować wymówek, jakie zapowiedziałem za fajki, długie spacery i tam dalej. Bo ja gotów jestem powiedzieć: Dalibóg (jeśli mi na proste słowo nie uwierzy), że nie tylko nie mówiłem ani myśliłem, ale to się nawet mi nie śniło, co się Pani o gaiku przysłyszało. Spodziewam się tedy, że nie będę z wymówką powitany w Bolcienikach. Do szczęśliwego widzenia się!

Jan.

(Adres):

à Madame
Madame de Puttkamer.

DCCXXII. Puttkamer do Czeczota.

[2/14 czerwca 1823].

R. 1823, d. 2 Iunii, Bolcieniki.

Chociaż może to być nadużyciem jego przyjaźni, jednakże trudnię Pana znowu moją prośbą i proszę, abyś pofatygował się do konsystorza, przyjął tam odniesienie się do 2-go departamentu, ażeby wydaną mi była suma złotych 1500, którą przyjąłem w lokatę, a której nie mogłem wziąść dopiero[1], żem zapomniał

---

[1] teraz.

obligów dawnych na moje ręce oddanych, które dopiero[1] posyłam i oddać je, biorąc pieniądze w departamencie, proszę. Plenipotencyą dołączam; przyrzekł mnie pan sekretarz 2-go departamentu, że chociaż nie będzie przyznaną, dla tego pieniądze wyda. W konsystorzu także proszę opłacić 24 rubli asygnacyjne *poszlin*[2], które dla pośpiechu uprzednio opłacić nie mogłem, które pieniądze posyłający *(s)* się do Pana. Konie w piątek na noc lub w sobotę o południu przyjdą i będziem czekać ich przybycia najniecierpliwiej. Pan profesor Górski[3] przyrzekł także swą bytność na święta, z którym razem przyjedziecie. Ale kiedy i pan Zan[4] będzie taki łaskaw, że zechce przyjechać razem, to bodaj że trochę w jednym koczu czterem osobom będzie ciasno; na taki wypadek zdaje mi się, że kałamaszka jednokonna pod rzeczy niedostatek ten zastąpi, bo kocz na 4-ry osoby dość jest wygodny i tylko na konie byłoby za ciężko, gdyby rzeczy i człowiek razem się mieściły. *Vale!*

W. Puttkamer.

Pieniądze odwieziesz, jak będziesz jechać do nas, przez łaskę swoją.

DCCXXIII. Kozakiewicz do K. Piaseck.

[5/17 czerwca 1823].

Merecz, 5 czerwca we czwartek.

Po wyjeździe twoim poszedłem do regentów[5], na których przyjazd kilka minut czekałem. Krótko z nimi się bawiłem; sam do starościnej, sama do Szalen-

---

[1] teraz. [2] T. j. kosztów kancelaryjnych.
[3] Waleryan; por. str. 58, 1. [4] Ignacy.
[5] Malewskich.

ników poszli. Nazajutrz miały być starania o przysiężenie na adwokacyą; ale coś zmajaczył Sawicki, drugi więc urósł projekt. P. Antoni[1] za radą Szalennika przedsięwziął tentować z Rosochackim, azali nie uzyszcze w departamencie wremiennym tego, co chybiło w ziemstwie; lecz prezydent tego sądu przeprosił regenta, że dopiero[2] nie może jego żądaniu zadosyć uczynić, bo limita w teraźniejszym tygodniu nastąpi, ale uręczył, że 1-go oktobra ujrzy mię adwokatem sądu głównego, bo 12 ma być mecenasów wremiennych. Jakkolwiekbądź, rad jestem z dzisiejszego zamiaru, lubo nie myślę w roku przyszłym stawać w departamentach, przestanę bowiem na niższych sądownictwach; lecz na przyszłość uwolnię się od subjekcyi starania się przysiężenia powtórnego. Wreszcie mogą się otworzyć i inne widoki. Wprawdzie trzy miesiące do oznaczonego mamy czasu, może więc wszystko zmienić [się], rozchwiać i pan Stanisław zostać tem, czem dotychczas zostaje; przedwcześnie jednak nie należy psuć krwi sobie. Dwunastu ma być adwokatów wremiennych; czyliż pan Piasecki w ich liczbie być nie może?

Komisya na schyłku. Uważ, pomyśl i postaraj się. O tem pięknem przedsięwzięciu zwiastował Malewski w rektora ogrodzie, kiedy do niego wchodziłem z kompletną wesołością, wracając od pani Wojskiej, gdzie znalazłem nadobne oblicza panny Pelagii i Anny, wkrótce pomnożone panną Józefą. Początkowie nudziłem; się później, wlazłszy w pośród miłośne aniołki, oddaliłem kwasy, a same cukrowe chwile połykałem. Panna Józefa zdawała się być nudną; ale wspomnienia Ludwika Jacyny, rozmowa o miłości rozpędziły momentalne smutki. Panna Pelagia po kilkakroć się

[1] Malewski, szwagier Kozakiewicza. [2] teraz.

zapłoniła; Golicki i inne wywołane odemnie osoby stały się przyczyną pięknego rumieńca. Z zakończeń kręcących się moich włosów wnosiła, że jestem filutem; podziękowałem za piękną opinią i oświadczyłem, że wolę naturalnych, jak sztucznych, wykształconych (wskazując nieznacznie ręką na wiszące moje niby pukle). Nie zrozumiała; powtórzyłem toż samo: i znowu nie zrozumiała mimo pomocy i objaśnienia panny Józefy. Żartowałem dalej, przypominając wiersze biskupa[1]:

Śmiejmy się z głupich, choćby przewielebnych.

Panna Józefa wychwalała twoję biegłość w prowadzeniu rozmowy i w łowieniu i nauczaniu tak, że panna musi nakoniec ustąpić, poddać się i przyznać zwycięstwo. Winszuję takich pochwał, panu mecenasowi oddawanych, a oddawanych z ust brunetki nadobnej. Dochodzę polityki Józi i w tym względzie wysoką znajomość jej oddaję, tak, jak szanuję jej piękność, rozsądek, wesoły humor i t. d. Lecz cóż po tem, kiedy tobie nie smakują brunetki, kiedy wyobrażasz, że jesteś ich bratem, a więc uświęcasz zasadę, że w jednej i tejże samej rasie nie można znaleźć przyjemności, trzeba jej szukać w innej, jak np. w blondynkach. Rozpisałbym się z tobą co do tego punktu i rozpisałbym się obszernie, żeby nie pamięć na argument, którym wojowałem pana wicesgerenta Połońskiego, że każdy ma swój gust i zdanie, nie wstrzymywał od długiej i mozolnej, a może i nudnej dla ciebie gawędy, lubo ty nie zaprzeczysz, że prawdziwa piękność zawsze i wszędzie się podoba, czy to brunetki, szatynki, blondynki. Lecz wróćmy się do ogrodu, w którym zostawiłem dobry mój humor. Nad miodem plastrowym, butelką zastałem rektorów, ich

---

[1] Ignacego Krasickiego.

córki i regentów i poniterującego do każdej panny Olszańskiego. Siadam przy pannie Zofii, odbieram kwiatki, sypię na sukienkę, ona do kapelusza na moje włosy, a w tych żartach przeszliśmy do porzeczek wespół z panem Zajączkowskim. Domawiam się o porzeczki, o ich uzbieranie dla mnie, a w momencie gronami lecą z pięknych rączek panny Maryi, Zofii i pani starej. Pan Poniterka trochę się marszczył, że owoce jego pracy zjadałem; wesół, śmieszny i żartujący byłem. Z takim humorem wróciliśmy do pokoju do herbaty, a nakoniec i do łóżka. Odebrałem przy wyjściu od Maryni obietnicę zagrania mazurka. Ruszyłem wczora przed wyjazdem do Izabelli na pocieszenie Łozińskiego; ale nie z[na]lazłszy i zgorszony, że panna młoda, piękna, sypia po południu, zaszedłem do Malewskich wskutek danego przyrzeczenia. Grano; przyszła moja siostra i jeszcze grano. Poszedłem do sypialnego pokoju (ale nie jeden), ubierałem czyli przypinałem [w]stążeczkę Zosi, mówiłem, że mam postanowienie kochać się w czasie wakacyj, o stałości, niestałości, o liście Nowickiego, pokazałem kilka jego liter; niezmierna ciekawość odczytania, ale przytłumiona, skłoniła mię, że nie chciałem sam dobrowolnie czytać. Po poziemkach *(s)* ruszyliśmy do Merecza. Gorąco; milczemy, a w ciągu 4 wiorst ledwo kilka słów o piasku, upale, deszczu grożącym można było słyszeć. Do Rudominy[1] częstsze, ale obojętne rozmowy szły rozmaicie. Deszcz kazał nam zatrzymać się w tem miejscu; piliśmy piwo, poznaliśmy się z somsiadem *(s)* Merecza, Wierzbołowiczem, i dalej ruszyliśmy.

---

[1] Rudomina — wieś nad rzeczką Rudominką w pow. wileńskim.

DCCXXIV. Puttkamer do Czeczota.

[7/19 czerwca 1823].

R. 1823, d. 7 Iunii, Bolcieniki.

Ażeby żadnej Panom mitręgi nie zrobić, uwiadamiam, że jutro na noc będą konie, a pojutrze czekamy ich przybycia na wieczerzę. Ażebyście lżej jechali, przyprzężcie dwóch pegazów, a mechanik[1] niech koncepuje machinę parową lub jaką inną, służącą do przenoszenia się z miejsca na miejsce. Może zechcesz dopiero[2] zaznajomić się z profesorem Górskim, gdyby[3] nie rekomendować się przy wsiadaniu do pojazdu? Jeżeli to zgadza się i z jego wolą, to chciej zajść do niego, powracając z Prokuratoryi, co mu po drodze, i oddać list do niego, któren dopiero[2] piszę, a jeżeli nie, to odesłać. Kiedy chcecie nas głodem nie zmorzyć, to przyjeżdżajcie zawczasu w sobotę, bo my z wieczerzą czekać będziemy. Pocałuj odemnie pana Edwarda[4].

W. Puttkamer.

Piszę do Górskiego, że zajedziesz do niego, co chciej uczynić, sprowadziwszy konie ze Zborowego placu czyli zbioru*(s)* heretyków, któren leży za Trocką bramą, a furman ma rozkaz dany, ażeby rozkazom Pańskim był posłusznym. Proszę barżo pana Odyńca, ażeby wziął z sobą Dziennik[5] tegoroczny całen z sobą, a Pana Jana, ażebyś u Zawadzkiego kupił z opery Joconde[6].

---

[1] T. j. Górski, por. str. 58, 1. [2] teraz. [3] żeby.
[4] Odyńca. [5] Dziennik Wileński. [6] Joconde — opera Mikołaja Isouarda, zwanego powszechnie Nicolo de Malta (ur. 1775, um. 1818).

DCCXXV. Ad. Mickiewicz do Czeczota i Odyńca.

[18/30 czerwca 1823, Kowno][1].

Kochany Janie!

Nie pisałem, bo wiedząc o wyjeździe, naturalnie czekałem powrotu. Wdzięczen ci jestem, całuję cię za list, jak go nazywasz długim, chociaż wołałbym więcej doniesień, a mniej uwag. Nie dlatego, żeby twoje przestrogi były niesłuszne, albo mnie nie miłe, ale że do niczego nie prowadzą; a to jest mojem szczęściem czy nieszczęściem, że wszystkie nauki są dla mnie zgubione. Nie lituj się nademną tak bardzo i uważaj, że ty, radca, częściej zmieniasz się, nie ja, potrzebujący niby rady. Przed kilku miesiącami cieszyłeś mię n a d z i e j ą, opierającą się na jej własnych rozmowach. Dzięki mojemu charakterowi, żem te pociechy obojętnie przyjął! Teraz mnie cieszysz, odbierając nadzieję — przyjmuję i to obojętnie. Moje opinie, czucia, postępowanie było jednostajne od tego czasu, kiedym pisał do ciebie list z Tuhanowicz. Kiedym dowiedział się o uczuciach M., kiedym ją z blizka poznał, napisałem, że to będzie list ostatni żalów, narzekań i wykrzykników — i był ostatni. Wiedziałem, że jej uczucia nie tej natury, co moje, że ją straciłem; wiem, co się z nią i co się ze mną stanie, i nie uważam jej za bardzo nieszczęśliwą. Mylisz [się], kiedy myślisz, że jej wesołość mnie smuci, a smutek pochlebia. Jest to

---

[1] B. d. Czeczot był na Zielone Świątki, 10 i 11 czerwca, z Odyńcem, Ign. Zanem i Górskim w Bolcienikach. Znając jego akuratność w pisaniu listów, możemy przyjąć za rzecz pewną, że zaraz po powrocie pisał do Mickiewicza następną pocztą, t. j. we czwartek 14 czerwca list, który nas nie doszedł, a Mickiewicz odpisuje mu znów pocztą najbliższą, t. j. w poniedziałek 18 maja 1823.

maksyma filozofii Tomasza. Życzę jej wszelkiego szczęścia najszczerzej, ale nie wszelkie może mnie tyle, ile ją, pocieszać i dlatego nie o wszystkiem chcę wiedzieć. Chciałbym nawet, żeby o mnie więcej nie słyszała. Ja będę o niej dowiadywał się, ale nie od drugich; teraz jeszcze proszę was o wiadomości, potem uwolnię od nich. Ten list spalisz; niech to będzie ostatnią rozmową w tej materyi. Donoś mnie po prostu, co będziesz widział: niczem mnie nie zagniewasz; jeśli nie uweselisz, powtarzam, że nie zagniewasz. Podobno będzie za ciemne to tłómaczenie się; ale rzecz nie takiej wagi, żeby męczyć się nad nią wyjaśnieniami. Zgaduj, co nie jest widocznem. Nie mam nic sobie do wyrzucenia. Jeśli ona cierpi, miała wiele i słodkich chwil; nigdy jej nie chciałem dręczyć i nie będę.

Jestem zdrów. Zbliża się wakacya. Myślałem jechać do Warszawy, ale brak kasy; nie wiem tedy, gdzie się obrócę.

W Szczorsach byłoby mi nudnie, a więcej nigdzie w Nowogrodzkiem byćbym nie chciał. W Wilnie także nudnie bez was, w Kownie niepodobna; myślę jeszcze nad wyborem.

Edwardzie!

Byłem w Romaniach. Bawiłem się dzień prawie cały do dziesiątej w wieczór — nie mogę mówić, że bawiłem się; napadł mię splin, rozmowa pewna z Zosią zagniewała mię i twoja *bella* wiele u mnie straciła łaski. Ton także wewnętrzny domu wysmażony, a pana Maurycego[1] dziecinny nudził mię. Zapraszany mocno i usilnie na Zielone Świątki, nie pojechałem, bom lepiej bawił się w Kownie. Pytano się, czy będziesz ty w Kownie, i ja się pytam. Jeśli przy-

[1] Prozora.

jedziesz, śpiesz przed ś. Piotrem, albo na Piotra lub w dzień potem. Czy przyjedziesz, czy nie, donieś o tem wcześnie, żebym nie czekał, i jak przyjedziesz? Szpicka[1] podobała się bardzo Zosi. Lect[2] znalazł się. Jeśli nie przyjedziesz, zostań w Wilnie, abym cię za przyjazdem widział i z tobą się pożegnał przed rozjazdem wakacyjnym.

DCCXXVI. Krasiński do Czeczota.

[20 czerwca (2 lipca) 1823].

Warszawa, (2 lipca) 20 czerwca 1823.

Bój się Waszeć Pana Boga, Panie Litwinie! Zrobiłeś się zupełnie elegantem, przysłałeś przez p. Śliźnia 10 tomów Mickiewicza 2-gie tomy i nie napisałeś ani słówka. W liście przez panią Marewiczową prosiłem o 20 egzemplarzy dla Chłędowskiego, z którym umówiłem się egzempl. po 9 zł., a ty coś o tem ani myślisz! Wiedz, że mnie potrzeba 20 egzemplarzy *independenter* od tych, które dawniej przysłałeś i za które pieniądze równie, jak i za te, które teraz po trochę przedaję, zaraz ci odeszlę. Nie zapominaj także o bilecie[3], o którym Lachnicki pisze, że już jest w Wilnie, ale nie wiem, dlaczego mnie nie odsyła; zmiłuj się, przysyłaj prędzej, a pieniądze za niego razem z należnemi za Mickiewiczów odbierzesz. Bywaj zdrów i kochaj mnie zawsze!

V. Krasiński.

P. S.

U was tam podobno bardzo drogo za listy z Warszawy płaci się. Niesłusznie byłoby, abyś za moje in-

---

[1] T. j. piesek, podarowany zapewne przez Odyńca Zofii Chłopickiej.
[2] W A. było pierwotnie: ‚List‘, co następnie poprawiono na ‚Lect‘.
[3] Por. Nr. DCLXXXVII i str. 43, 1.

teresa pokutował; trzebaby więc, żebyśmy się o to porachowali.

Bilet czem prędzej przysyłaj!

DCCXXVII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[25 czerwca (7 lipca) 1823, Kowno][1].

Kochany Janie!

Owóż ostatni tegoroczny list z Kowna. Za tydzień wyjeżdżam. Jest to czwarty wyjazd z Kowna, z równą, jak niegdyś, niepewnością, co się ze mną stanie i gdzie się obrócę, ale z większą, niż kiedyś, spokojnością.

Posyłam tobie rubli siedm, z którymi udasz się natychmiast do redakcyi, zaprenumerujesz Kuryera[2] na drugie półrocze; obacz jednak wprzódy w księdze, czy nie jest prenumerowany. Ale nie ociągaj się z tym komisem, bo szkoła nie miałaby gazet, a półrocze zaczyna się od pierwszego *Julii*.

Jeżeli Odyniec nie przyjeżdża, chciałbym mieć podorożne na własne imię, bo mię znają i na każdej stacyi utrudzą lub obedrą. Słychać o uwolnieniu rektora[3]; zacoś do mnie nic nie napisał? Czy godzi się myśleć, że twój list jest dla mnie nieprzyjemny, że musisz szukać jakiego stosownego tonu? Każdy twój list jest dla mnie pożądany i choćbyś chciał, nic już mnie nieprzyjemnego donieść nie możesz, czegobym nie przewidział.

---

[1] B. d. »Za tydzień wyjeżdżam«; list więc był pisany w poniedziałek d. 25 czerwca 1823. [2] Kuryera Litewskiego. [3] Twardowskiego; pogłoska była mylna: rektor został uwolniony dopiero 9 lipca t. r.

DCCXXVIII. Kozakiewicz do K. Piaseck.

[26 czerwca (8 lipca) 1823, Merecz].

Czerwca 26.

Kochany Kazio!

Już wieczór, herbata na stole. Pan Derszkof[1] mówi o magnetyzmie; Teodor[2] i siostra[3] słuchają, ja w dobrym humorze piszę do ciebie. Ale o czemże mam pisać? Np. dyaryusz dnia dzisiejszego: godzina 8 ranna, pan Stanisław wstaje, pije herbatę, kawę i znowu herbatę; później króciutki listek smaruje do Kazia, czyta przed Teodorem na jego żądanie, wprawia w lepszy humor. Dzieci koło lekcyi czytania krzątają się, ja myślę o Wilnie, tobie, o wyjeździe na wakacyą, o powrocie, o pracach przyszłych; aliści to rozmyślanie masło świeże, postawione na stole, przerywa. Jem smaczno, siadam do stolika, piszę do Napoleona[4]. Coś trudno idzie; szczęściem krzyknięto: »Ktoś jedzie«! Przypatrujemy się i poznajemy wyzwoleńca Eskulapa. A więc od pisania trzeba było ruszyć do golenia się; siadałem do stolika z chęcią odwiedzenia panny Kamilli.

Teodora byłem pewny, że zechce mi towarzyszyć, a w tych powabnych dla mnie myślach wstawałem od stoła jednego, abym usiadł przy drugim dla obiadu. Szczęśliwie ukończony wezwał do kawy, którą z prawdziwą gościnnością żołądek przyjął, nie wzgardził poziemkami *(s)*. Trzeba ciągłe siedzenie (bo dla deszczu wychylić się niepodobna było) przerwać jakim

---

[1] Feliks Derszkow — doktor med. (wymieniony w spisie prenumeratorów w t. II Poezyi Ad. Mickiewicza 1823). [2] Łoziński. [3] Rejentowa Malewska. [4] Nowickiego.

ruchem; projekt więc, tak pożądany dla mnie, podaję wyjazdu do Pawłowa[1]. Przyjęty od p. Derszkofa, odrzucony od Teodora, a więc z medykiem jedziemy. Pierwszym widokiem w Pawłowie była młoda, w białej sukience, z małą chusteczką na szyi wychodząca z ogródka, jak Nimfa z Dunaju, pełna słodyczy i ujęcia gładka blondynka. Z prawdziwą uprzejmością i trochą subjekcyi (bo papiloty miała na głowie) powitała nas i wezwała do pokoju. Po pierwszych komplementach z rodzicami siadamy, ja przy Kamilli, a pan medyk, ofiara moich sentymentów, przy rodzicach, ja z Kamillą, on z rodzicami. O ogródku jej pracy, kwiatach, o nieprzyjemności na wsi bez zatrudnienia w dniach niepogodnych, kilka duserów i t. d. były przedmioty naszej rozmowy. Pan medyk pije piwo, wino; ja w duchu się śmieję z przyjemności, jaką zrobiłem konsyliarzowi. On też w drodze w Mereczu wetuje mnie, czyni częste wzmianki o Kamilli; ja się śmieję. Ale — ale! omal nie zapomniałem: rozmawialiśmy w Pawłowie z nadludzką blondynką o tobie, o upodobaniu twojem do tańców, do muzyki, o twoich siostrach, a to wszystko z prawdziwą przyjemnością. Wracając do Merecza, za naszym powrotem poszliśmy na szpacer, następnie z wędą nad rzeczkę; kilkanaście razy zarzucam, piórko płynie, zwolna się zanurza... wyciągam... aliści... pudło! Myślę o Kamilli, rzucam wędę i płotka schwycona; deszcz przeszkodził dalszej zabawie. Powracam z tryumfem do domu, narzekam na nieprzychylną pogodę, mówię o szczęściu, na którego godło złapana płotka; stąd weszła rozmowa o kochaniu, moich kochankach, których z prawdziwą sumiennością 3 naliczyłem. Wy-

---

[1] Pawłów — wieś i folwark nad rz. Mereczanką w pow. wileńskim.

mieniona mężatka trochę zarumieniła; to też kochać się w mężatce to rzecz niedarowana, kokieterya jej tylko poniekąd może mię usprawiedliwić. Tymczasem p. Derszkof powiada, że miłość jest to uczucie, przynoszące w zysku pomieszanie. Trochę mię ubodła ta definicya, bo trzeba było zgodzić się, że po 3-kroć stawałem się fiksatem; oparliśmy się więc z Teodorem, a wkrótce zgodziłem się na to umiarkowanie, że do ostateczności przywiedziona, sprawia fiksacyą, a nawet i w pewnych razach być może. Alboż to nie jest fiksacyą kochać się w mężatce, dręczyć siebie, narażać żonę na nieprzewidziane i niewyrachowane następstwa, już ze strony męża, już ze strony opinii powszechnej, mieszać spokojność i pożycie małżeństwa? Jakże się wstydzę, że dałem się powodować memu uczuciu! Ileż się nie cieszę, że po 3 dniach ono przeminęło, że ten wypadek był z kokietką, postępującą z taktem *(s)* wielu zjednania hołdowników, czy to dla próżności, czy dla potrzeby cielesnej. Ileż się nie cieszę, że to nie stało się z kobietą prawdziwie godną swego przeznaczenia, że nie przyniosłem dla małżonków żadnych przykrych z podobnego rodzaju miłości skutków. Odniosłem jednak tę naukę z doświadczenia i ze smutnego przykładu Adama, że jeśli przyjdzie kolej dla mnie nieszczęsna, że zostanę dotkniętym tym nie dającym się usprawiedliwić ogniem, natychmiast dołożę usiłowań, abym mógł zniszczyć i wygluzować te uczucia, czy to przez oddalenie się od osoby, będącej przedmiotem mojej miłości, czy to przez przywiedzenie na pamięć, ile się pogwałca obowiązków, ile się truje godzin życia najniewinniejszym osobom, czy w inny sposób. Mniejsza o to, gdyby stan smutny był udziałem jedynie rozkochanego, usiłującego pokryć go przed celem kochania

swego (co się ukryć nie może); ale kiedy zakochany daje poznać mężatce swoję miłość, gdy ją nie wykorzenia, ale żywi i rozwija, kiedy odbiera dowody niewzajemności, a nimi się nie zraża, kiedy samą grzeczność, należną każdej osobie, liczy na karb swojej namiętności, kiedy wyrzekłszy się rozsądku, zapomina, że siebie samego z największą zgryzotą zwodzi i oszukuje, że gotuje gorycze dla żony, czującej niewłaściwość tego przywiązania, widzącej jego bezskuteczność, lękającej się, aby oko mężowskie nie odkryło tej dotkliwej ze wszech miar tajemnicy, nie podniosło w nim zazdrości, nie osłabiło jego przywiązania i nie pociągnęło za sobą tych następstw, jakie zapewne czujesz i widzisz, kochany Kazimierzu, z podobnego rodzaju zawodów, a które są jednostajnie dla obojga małżonków, smutne dla ich dzieci, naganne w opinii moralności: żeby te skutki mogli przewidzieć nie znający granic w swoich uczuciach, nie umiejący kierować swoją miłością ku właściwszym przedmiotom, będącym obszernem polem do rozwinięcia czułości, lub zaspokojenia żądzy, ileżby nie oszczędzili godzin pokoju ze wszech miar godnym szacunku i lepszego przeznaczenia osobom, ileżby nie ponieśli z sobą błogosławieństw i wewnętrznej pociechy z przytłumienia zarodów swojej namiętności! Niech się poradzą rozsądku, sumienia; te im najlepsze i najzdrowsze rady dadzą, te skierują do prawej drogi, te całą niewłaściwość postępowania wykażą, te wyjaśnią groźną przyszłość. Ale słabość ludzka często głosu ich nie chce usłuchać, często usiłuje pobłażać i pochlebiać swoim skłonnościom, nie wchodząc, ile nieszczęść one przynieść mogą i dla innych i dla siebie samych, chociaż zdolni są one przewidzieć, pojąć i zapobiedz, byle przystępu na moment dozwolili zimnej uwadze. Ale skądże to kazanie wypaliłem, skąd zszedłem od

Kamilli do małżeństwa i nagannej miłości? Ażali to to nie jest skutkiem stanu kochającego się? Wchodzę w siebie, egzaminuję swoje uczucia; wszystkie zimne, humor mój tylko zmieniony, a to tak nagle: przed pół godziną byłem weselszym, dopiero[1] te smutne myśli coś nieprzyjemnego zrodziły. Czyż do końca życia mam być humorystą? — Nie. Wszak może i prawdę pisałem; ty daj zdanie, jak sądzisz o moim sposobie widzenia rzeczy w tym względzie. Mam jednak nadzieję, że choć w części z prawdą się nie rozminąłem, bo pisałem poczciwości językiem, a na tem ci nie braknie; zasady jego wszędzie jednostajne, a więc wytrzyma próbę moje pismo, i z tego punktu sądząc o niem.

Dwunasta godzina — czas do spoczynku, a może i Teodor zechce przypisać się. Bądź zdrów i kochaj Stanisława.

(Dopisek Łozińskiego).

Za zgodność z prawdą poświadczam. Teodor.

Mości panie Długi! Albo Waszmość tchórz, coby się z jego nie zgadzało długością, albo też, co gorsza, gadać zapomniałeś; a cóż z jego adwokatowską mością stałoby się wtedy? Fe! wstydź się: chciałeś być olbrzymem, a skończysz mniej, niż na pigmeju. Palnąłeś list niezmiernie długi, bo więcej, jak łokciowy, drugi krótki, a w końcu ustałeś. Chcąc ciebie za to ukarać, powrócę prędzej do Wilna, niż się spodziewałeś. Ty, Kazimierzu, prowadząc moje interesa u Kosowskiej i u Izabelki, nie zapomnij o tem, aby Budrewicz klucz od swojej zostawił kwatery, bo w niej rezydencyą na przyszły miesiąc mojej szerokości[2] zakładam. Jeślibym nie był przed niedzielą, to jest, jak

[1] teraz. [2] Moja szerokość — ja, Szeroki, t. j. Łoziński.

sądzę, przed datą wyjazdu Budrewicza, każesz Wojciechowi, aby moję pościel i książki od Zana poprzenosił i w dzień przewietrzał stancyą. Lecz mi się zdaje, że sam niezawodnie będę, bo jutro myślę do Zacharyszek[1], a w piątek do Wileńka kochanego zawitać. Jeślibym zaś w piątek lub w sobotę nie był przez okazyą, potem napisz i wiadomości dużo nakładnij, bo mi twoje listy bardzo są miłe.

DCCXXIX. Jeżowski do Czeczota.

[30 czerwca (12 lipca) 1832].

d. 30 czerwca 1823, Stare Troki.

Być może, że oczekiwałeś mię dzisiaj na szabas; abym ci się więc za to wywdzięczył, na miejscu siebie list posyłam, ale ostrzegam z góry, że z komisami. Jechać do Wilna nie mogłem, raz dla zatrudnień, drugi raz dla uniknienia widoku powszechnej trwogi; nie tym celem wprawdzie, aby nie być tej trwogi uczestnikiem, jako raczej, aby nie patrzyć na ofiary strachu, często egzagerowanego, na dręczarnie często dobrowolne. Ja tu, gdy zdrów jestem, żyję w czasach Peryklesa. Jeszcze do mnie nie doszło to morowe powietrze, które wam pożera serca i umysły. Wszakże kiedy panuje zaraza, rozkładają wszędzie ognie, aby te oczyszczały powietrze od jadowitych cząstek. W obecnej zarazie ogień młodości trawić powinien złe wszystko i jeżeli nie znajdować w tem posiłek, przynajmniej nie dać się zagasić. (NB. Perykles umarł z zarazy). Otóż nie chcąc i mimo zamiaru powtórzyłem może część mowy Życkiego, na dzisiej-

---

[1] Zacharyszki — wieś w pow. wileńskim.

szem posiedzeniu uniwersytetu zapewne celebrowanej. Aby więc nie nudzić, zwracam się do rzeczy. Pisał do mnie Manes, abym rekwirował do ciebie o wydanie mu rubli 33 na 10 ryz papieru, której petycyi nie rozumiem.; Przysłał on dotąd ryz 40; jeżeliś drugim razem dał mu rubli 60, tedy niepotrzebnie więcej domaga się. Pisałem do niego wprawdzie, że postanowiłem drukować i przedmowę na tym samym papierze; gdy jednak z owych 40 ryz rozstanie *(s)* 3 lub więcej ryzy, więc na przedmowę nie dostawałoby *plus minus* nad dwie ryzy, lub trzy na przypadek. Jeślibyś więc mógł (jakimś trafem) z łatwością dać na 2 lub 3 ryzy pieniądze, daj Manesowi; w przeciwnym razie proś go, aby wziął na kredyt, albo nawet, aby tylko zaobstalował na 1 przyszłego miesiąca. Druku tutejszego, rozumiem, że nie będzie nad form 28, za które przypada rubli 112; że zaś wziął Manes na początku rubli 60, a tu wydałem rubli 22 i więcej może wydam, przeto nie będzie się mu należało teraz, jak około rubli 30. Gdy zaś ksiądz mój kręci się, jak piskorz, i chociaż myśli a myśli, jednak nie bardzo dość wymyśla pieniędzy i chociaż obiecuje, jednak nie bardzo mu dowierzać mogę, przeto prosiłbym cię, abyś i te 30 rubli dopłaty Manesowi mógł mieć w pogotowi[u] na przypadek, jeśliby ksiądz mnie zawiódł. Druk spodziewam się ukończyć w przyszłym tygodniu, bo już odbitych jest form 24. Po wyprawieniu dopiero Żydów wezmę się do przedmowy, a gdy tę napiszę, zamyślam na jaki tydzień pojechać do Wilna dla drukowania ostatków, w którym czasie mam się zdeterminować, czy mam udać [się] do Szczors, czy napowrót do Trok, czy też i te dziury znaleźć zamkniętemi. Ponieważ może, jak powiedziałem, wypadnie jakiś czas zabawić w Wilnie, poproś tedy Lelewela, aby mię zarekomendował Gołuchowskiemu, z którym

przeto prędzej mógłbym się porozumieć. Pisałem do Adama i gdym się niewątpliwie spodziewał odpowiedzi, nie odebrałem jej. Napisz więc o nim, również o Franciszku, czy niema jakiej wiadomości? Od powrotu mojego z Wilna dowiedziałem się tylko z twojej kartki, którą pisałe[ś] napół senny, że Massalski[1] powrócił. Czy co nowego dotąd więcej zaszło lub nie, nie mogę ci powiedzieć.

Vale!

Listu, który miałeś pisać przez Manesa, nie odebrałem.

Posłańcowi daj groszy 20.

DCCXXX. Łoziński do Kozakiewicza.

[2/14 lipca 1823].

* D. 2 lipca [1823], z Mereczu.

Stasiu!

Kazimierz pisał, iż pojedzie do Miedzychowskiego; nie spodziewając się tedy, aby on w Wilnie się znajdował, ciebie utrudzę. Zmiłuj się, braciszku, pamiętaj o książkach, które twojej pamięci przy rozjeździe poruczyłem. Prócz tego Frejend mi nic nie pisze. Nie wiem, co się w stancyi dzieje, z rzeczami, z książkami i t. d. Napędź jego, niech cokolwiek teraz napisze, a Wojciechowi przykaż, aby pamiętał o rzeczach. Ja w Mereczu za chęcią Malewskiego[2] was z Kazimierzem zapewne się doczekam. Przeprowadzę [się] potem i z panem adwokatem do Wilna na dni parę powrócę, gdyż tu cały lipiec przepędzić postanowiłem;

---

[1] Józef Massalski, z Warszawy dostawiony dla śledztwa do Wilna; por. str. 30, 5. [2] Rejenta Ant. Malewskiego.

rejent jest tego żądania. Kłaniaj się wszystkim, a szczególnie .... Frejend niech mi przyszle koszulę, buty, gatki i szkarpetki. Jeśliby Kazimierz był, lub w niebytności jego u Pietraszkiewicza weź rubla, kup dla mnie papieru prostego librę i pocztowego ze sześć arkuszy, gdyż mi potrzebny na listy; resztę mi odeszlesz. Napisz mi cokolwiek, jeśli sam we śrzodę nie przyjedziesz. Bądź zdrów! Całuję cię serdecznie. Twój

Teodor.

D. 2 lipca, z Mereczu.

(Adres): Stanisław Kozakiewicz
przyjmie, przeczyta i t. d.
w Wilnie.

DCCXXXI. Odyniec do Czeczota.

[10/22 lipca 1823][1].

* We wtorek, Bolcieniki.

Telemak Mentorowi najgłębsze uszanowanie oraz życzenia dobrego zdrowia, dobrego humoru, dobrego snu i dobrego apetytu zasyła.

Rozumiesz może, co źle rozumiesz, że twój uczeń wyrwawszy się z pod twego dozoru, już sobie samopas hula, lulkę pełną gębą pali, nic nie robi, nic nie czyta i rośnie, na las patrzając.

Bardzoć przepraszam. Przestrogi twoje zapaliły w mem sercu pochodnię, która mi w drodze życia przyświeca, a jak igła magnetyczna zawsze się no-

---

[1] »Od trzech dni już jestem w domu« pisze Odyniec w liście datowanym d. 16 lipca Nr. DCCXXXIII; poprzedzający więc wtorek, na końcu listu wymieniony, jest d. 10 lipca 1823.

skiem na północ obraca, tak i wyżej rzeczona pochodnia dobre tylko ścieżki przedemną oświeca, a ja po ciemku chodzić nie lubię, jak sam tego doznałeś, gdy korzystając z mego snu, podstępnie gasiłeś świecę. Co się tycze lulki, w niebytności twojej szanuję nawet te miejsca, gdzie siedzieć zwykle lubiłeś i nigdy przy nich nie palę, gdzie indziej też rzadko. Jutro już z Bolcienik wyjeżdżam; pisz już więc do mnie do domu przez Spitznagla, który w tych dniach do nas wyjeżdża, i listy, jeśli są jakie do mnie, odeszlij; ja ci sumiennie płacone półzłotki powrócę. Oboje Putkamerowie zasyłają ci ukłon, polecając twojej opiece oddawcę listu. Bądź zdrów!

Edward
twój uczeń.

We wtorek, Bolcieniki.

(Adres):

A Monsieur
Monsieur Jean Czeczot
w domu konsystorskim naprzeciw katedry
na 3-ciem piętrze.

DCCXXXII. Czeczot do Maryli.

[11/23 lipca 1823, Wilno].

11-go lipca, 1823 r.

Nie znajdę odpowiedniego podziękowania; powiem więc po prostu: Dziękuję za przysłane mi wino. Będzie to dla nas więcej, niż nektar.

Posyłam kontynuacyą »Pamiątki po dobrej matce«[1] i jeżeli Pani nie czytałaś, może ją przeczyta. Pani

[1] T. j. »Amelię« Klementyny Tańskiej (Hoffmanowej).

Turska czytać ją chciała i obiecałem starać się; wystarałem się i posyłam. Pani raczy ją Turskiej komunikować, a jak będę jechał pierwszych dni sierpnia do domu[1] i zajadę do Bolcienik, zabiorę, abym ją moim siostrom przeczytał; tymczasem niech kursuje w okolicach bolcienickich. Życzę zdrowia i jeszcze raz imieniem swojem i Adama za wino dziękuję. Grzech, że miód wina nie wyprzedził, ale niech się pierwszeństwo przy winie zostanie; miód będzie. Rączki całuję.

Pan Jan.

DCCXXXIII. Odyniec do Czeczota.

[16/28 lipca 1823].

1823, lipca 16 d., Giejstuny.

Drogi mój Janie!

Od trzech dni jestem już w domu, prawdziwie nie wiem, nudny czy wesoły. Zdaje mi się jednak, że ni jeden, ni drugi. Nie mam się z czego weselić, a zaś cały tak jestem w ruchu, do tyla latam tam i ówdzie, że mię nuda prawie dopędzić nie może. Bo jak sam mogłeś uważać, nie mieszka ona we mnie, lecz raczej z otaczających przedmiotów do mnie przechodzi, a co z tego względu najbardziej teraz mną rządzić powinna. Dokoła widzę wprawdzie blizkich krwią i dawną znajomością, ale obcych moim uczuciom, moim myślom, moim awanturom nareszcie. Nikt tu nic nie gada ani o Zosi, ani o Adamie, ani o poezyi, ani o miłości, lecz zato o pogodzie, o sejmikach, o urodzajach, procesach i t. p., czemu wszystkiemu, fajka w zębach, (okrutnym byłbyś, gdybyś mi jej teraz zabraniał) przy-

---

[1] do Nowogródka.

słuchuję się spokojnie; czasem napada mię ochota przyłożenia się do rozmowy, zaczynam z udanym zapałem, a kończę szczerem poziewaniem.

Cóżbym nie dał, gdybym mógł znaleźć kogo świadomego naszego życia, naszych związków, z którymbym mógł przynajmniej o was i o Romaniach rozmawiać! Chciałbym wreszcie mieć jaką srokę lub papugę, którąbym podług chęci nauczył, żeby mi o tem gadała. Ale cóż robić? W niedostatku tego trzeba się zamykać samemu w sobie, a szukać zabaw, jakie się znaleźć mogą.

O półtory mili od nas mieszka obywatel Soroko[1] *(s)*, o którym ci nieraz mówiłem. Polak dawny, poczciwy, rubaszny, przepędził młodość na dworze Czartoryjskich; był w Wiedniu, w Stambule, dokąd musiał uciekać, zabiwszy w pojedynku Szwejkowskiego. Oprócz tego znał prawie wszystkich naszych dawnych poetów i literatów, jako najczęściej przebywających na dworze tychże książąt. Z tych względów towarzystwo jego bardzo mi jest przyjemnem, zwłaszcza, że się doskonale zgadzamy: ja lubię słuchać, a on gadać. Stąd mam dwie przyjemności: raz, że się mogę dowiedzieć rzeczy interesujących, powtóre, oddać się memu lenistwu, które się nawet i do rozmowy rozciąga, rozumie się, kiedy gdzie niema pięknych dziewic. Mniemam, że zrobię ci przyjemność, donosząc o niektórych szczegółach życia ludzi, którzy dla żyjących z nimi

[1] Jerzy Soroka; por. Odyniec, Wspomnienia, str. 69. O dalszych jego losach opowiada Stanisław Morawski w Pamiętniku (rps). »Ośmdziesięcioletni, jary starzec, chudy, wysoki, ze zmarszczoną szyją, z obwisłym, jak kieska, podbródkiem, noszący się po polsku — dziad ten w tym jeszcze wieku polował z chartami, a niedawno jeszcze, bo w 84 roku życia pojąwszy żonę młodą i nieszpetną, kilkoro niewątpliwie spłodził z nią dzieci. Ten Soroka dobrze już potem, bo w powstaniu 1831 dobył jeszcze pałasza, jak młody, bił się z Werzilinem i Czerkiesami, a potem schwycony, sądzony, w więzieniu życia dokonał, podobno stuletni«.

byli ludźmi, a nam się nadzwyczajnemi istotami być zdają. Ale to na czas inny. Teraz muszę ci udzielić wiadomości o Zofii Potockiej, która Trembeckiemu Zofijówkę natchnęła. Urodziła się w Stambule w nizkiej klasie, w religii chrześcijańskiej, dla swojej nadzwyczajnej piękności znaną była w całem mieście pod imieniem Zofijki. P. Tedżerman, konsul austryacki, bawiący w Konstantynopolu, zakóchał się w niej i wziął za metresę. P. Boscamp lub, jak go król przezwał, Lasopolski, wysłany w randze *chargé d'affaires* z Polski do Stambułu, zakochał się w Zofijce, odmówił ją Tedżermanowi i zatrzymał przy sobie. Odwołany do Polski, nie śmiejąc pokazać się z nią w Warszawie, zostawił w Jassach, obiecując przysłać po nią wkrótce, i tym celem pisał do młodego pułkownika Wit[t]a, którego ojciec, stary jenerał, był komendantem jakiejś fortecy[1], blizko Jass położonej, w której i młody Wit[t] pod jego dowództwem zostawał. Jego to Lasopolski obowiązał do sprowadzenia Zofijki. Ale jej wdzięki były jak lep, na który serca widzących ją lgnęły. Młody Wit[t] został w ich rzędzie, a potrafiwszy otrzymać wzajemność, napisał do Lasopolskiego, wystawując mu w najczarniejszych kolorach postępowanie Zofijki. Udał się wybieg. Lasopolski zrzekł się praw swoich, przysłał jej 300 # i kazał do Jass odjechać. Tymczasem młody Wit[t], lękając się surowości ojca, który się już o jego miłostkach dowiadywać począł, wziął ślub z Zofijką i uciekł za granicę. Po czteroletniej niebytności, zyskawszy przebaczenie ojca, powrócił do kraju z trojga dziećmi i wkrótce po śmierci ojca został na jego miejscu komendantem Kamieńca. Tam Szczęsny Potocki poznał ją, doprowadził do rozwodu z Wit[t]em i sam się ożenił. Taka to jest najprawdziwsza historya życia »podobniejszej

[1] Kamieńca Podolskiego *(Przyp. Odyńca).*

niebiankom, niż córkom Adama«[1]. Tak to los igra, Czeczocie. Mogłaż się spodziewać Zofijka zostać omal nie pierwszą panią w kraju i być przez Trembeckiego wielbioną, co jej niechybnie więcej sławy przyniosło? Nie spodziewamy się może, a któż wie, czy nie przyjdzie kiedy z glodu umierać? Za to zaręczyć nie można, widząc, jak dzisiaj nagradzają poetów. Lubo jestem rad z dowiedzenia się o życiu Potockiej, przykro mi jednak przychodzi odstąpić od mojego wyobrażenia, jakie sobie o niej z »Zofiówki« robiłem. Taka to jest władza uprzedzeń. Za złe mam Trembeckiemu tak wielkie pochlebstwa dla tak mało wartej osoby. Ale prawda, Trembecki mieszkał w Tulczynie, a powiada przysłowie »Na czyim wózku jedziesz, temu piosnkę śpiewaj«. Wolałbym jednak chodzić piechotą, niżeli śpiewać piosnki niegodnym.

Dziwić się prawdziwie niezwyczajnej ochocie do pisania listów, która mię napastuje dopiero[2]... Masz szczęście, że nie mam blizko poczty: częstobyś musiał ekspensować półzłotki. Wielką znajduję przyjemność w pisaniu do was. Zdaje mi się, że z wami osobiście rozmawiam. Przypominam sobie nasze przyjemne, zwłaszcza z tobą, przechadzki. To mi wiele przynosi pociechy, a nawet wenę obudza. Inaczej, zdaje mi się, sądząc po początku, że nicbym w ciągu całej wakacyi nie napisał. Mniemam, że najzapaleńszy poeta musiałby porzucić Pegaza, znajdując się wpośród ludzi zimnych, obojętnych, nie umiejących czuć i oceniać jego robót. Jedno spojrzenie Zosi lub jedna rozmowa z Adamem więcejby mi zapewne ze względu pisania przyniosła korzyści, niż przeczytanie dziesięciu ód Horacyusza, które dopiero[2] czytam i uczę się na pamięć, pełniąc radę Adama.

---

[1] Wyrażenie Trembeckiego. [2] teraz.

Dalibóg nie postrzegłem się, że się już papier kończy. Bądź zdrów! Jeśli nie znajdę prędkiej okazyi, to ci razem kilka listów przyszlę. *Farewell!*

Edward.

DCCXXXIV. Kozakiewicz do K. Piaseck.

[14/26 lipca 1823].

Merecz, popraw: Głembokie 14 lipca.

Stanisław Kazimierzowi.

Powinienbym ci przesłać dyaryusz naszej podróży, lecz w nim znajdziesz samą jednostajność, piaski, lasy, nędzne groble i nędzniejsze mosty. A jeżeli się zwróci uwaga do rzeczy żyjących, tam równie oko nic pociesznego nie postrzeże; wszędzie ubóstwo, nędza. Wprawdzie majątki Tyszkiewicza, przez które większą część drogi przebywaliśmy, okazują jeszcze przeszłą zamożność, a porządne drogi, budowle wiejskie, austerye (choć w nich z głodu i ludziom i koniom umierać trzeba) dowodzą, ile ten magnat był troskliwym o dobry byt swoich włościan, a o wygodę podróżnych. Dziś przeszłość do smutnych wniosków prowadzi. Ileż dla człowieka, widzącego rzeczy z wyższego stanowiska, nie odkrywa się przedmiotów, boleśnie dotykających jego czułość!! Cieszy się czasem człowiek z pochlebnego przekonania, że czyściej sądzi od innych, smuci się częściej, że swoim wzrokiem te punkta dostrzega, które dla drugich będąc martwymi, nie obrażają ich serca. Nie przeto jednak wstecz się cofać mamy.

Po rozłączeniu się naszem w Turgielach do mostu pawłowskiego szczęśliwie dostaliśmy [się]; na nim bryczka Malewskich[1], jako pierwsza idąca, załamała

[1] Rejentostwa.

się, a ten przy adek, nie przynoszący nikomu szwanku, pierwszy raz przerwał moje myśli. Chciałem się od nich oderwać, lecz znowu mniej chętnie wracałem. Przedmiotem moich zamyślań się był Bożydar i . . . [1] Ostatniej sposób postępowania przed wyjazdem, pożegnanie, którego śledziłem, naprowadziły mi smutne uwagi, przypomniały słowa: »I Pan . . . . . stałeś mi się potrzebnym« i ledwo nie mogłem się wówczas zgodzić, że to serce przemawiało. Porównaj wyobrażenie moje uprzednie z teraźniejszem o niej, wystaw sobie to przekonanie, że znam i mam osobę, lubo nie mającą wyższego stopnia wykształcenia, ale zdrowym rozsądkiem, znajomością obowiązków żony i matki, uprzedzaniem chęci męża i staraniem w każdym kroku sprawienia przyjemności jemu zdolną go uszczęśliwiać, wystaw sobie, ile się mogło cierpieć z grubiańskiego niekiedy obchodzenia się męża, z jego zazdrości i tysiącznych stąd udręczeń, ile się ubolewało nad jej cierpieniami, mimo których zachowywała jednostajne przywiązanie, jednostajną chęć ukrycia swojej boleści dla niezmartwienia małżonka, a to stałe i cnotliwe postępowanie konieczno *(s)* nakazywało ją kochać, konieczną było przyczyną utworzenia wyobrażenia, że jest kobietą wyższą nad inne, wyższą nad namiętność. Lecz była to tylko ułuda. »I Pan . . . stałeś się mi potrzebnym» musiały zmienić pierwsze przekonanie, musiały ją poniżyć w moich oczach. Żeby to była obca osoba, żadnem pokrewieństwem nie złączona, odmówiłbym jej szacunku, pogardzałbym; lecz że jest tak blizką, cierpieć tylko muszę, a cierpieć podwójnie: przez pamięć z jednej strony pokrewieństwa, z drugiej stosunków, wyższych może nad przyjaźń. Tamtą, ile słabszą, niemocną do przełamania swoich

---

[1] siostra Kozakiewicza, rejentowa Malewska.

namiętności i uczuć, lubo silną do zgwałcenia obowiązków, łatwiejbym może usprawiedliwił; ostatnią, żeby to nie był Bożydar, uniewinniłbym. Lecz kto nie miał uwagi (opuszczam względy moralności) na przyjaźń brata i męża, na ślepe zaufanie i powierzenie się ostatniego, na tak ścisłą zażyłość i na to wszystko, co ty tak dobrze widzisz, co powinno było być szanowane, co jedna chwila zastanowienia się mocnąby była do przełamania, a przynajmniej do przedsięwzięcia zaradzenia namiętności, to pogwałcone, tamtego zaniechano, to opuszczono, ale nawet rozwijano uczucia i ośmielono się je wynurzać — wyznam tobie szczerze, gdy rozważam wszystkie te względy, powinieneś mi przebaczyć, że potępiam Bożydara, że czuję żal do niego, że nie powinien wymagać, abym więcej go kochał. Przez przywiązanie do ciebie ukrywałem obojętność dla niego, ile siły mi pozwalały; nie wierzę jednak, żeby jej nie mógł dostrzedz. Ty mnie za złe tego nie weźmiesz; czujesz równie, a może i więcej znasz, jak przykro ukrywać wewnętrzne boleści, przywdziewać je maską zewnętrznych słodyczy, a jeżeli jest w moim charakterze zdolność ukrycia i niewynurzenia słownego cierpień, mam równie okazania ich w całem postępowaniu; utaić je, okazać się w innej postaci przechodzi moc moję. Żegnając się z Onufrym, powiedziałem mu, że więcej spodziewałem się przyjemności na wsi, aniżeli teraz mieć ich będę. Kazał mi o wszystkiem zapomnieć. Ale łatwiej kazać, jak rozkaz wypełnić. Wprawdzie uczyniłem postanowienie nie zmienienia taktu postępowania, dawnej przychylności, ale wszystko się to rozchwiało. Kiedym jej oświadczał, że wiem o wszystkiem, kiedym przekładał i życzył okazywać zimną obojętność, przyrzekła mi tego dopełnić, a jednak przed wyjazdem zmusiła do przyjęcia kluczyków Bożydara, a tem samem

do bawienia się przez miesiąc teraźniejszy w swoim domu. Kiedy się żegnali, oczy ich wydały. Spojrzałem w tym momencie (bo ich na ciągłej miałem baczności) z prawdziwem zagniewaniem; zmieszana, wsiadła do pojazdu. Coś do mnie mówiła na noclegu; nie odpowiadałem. Zapytała, o czem myślę; ostro odpowiedziałem: o pożegnaniu dzisiejszem. Mało z sobą rozmawiamy; ja unikam, ona zdaje się być nadto grzeczną dla mnie. Przybieram się do osobnej rozmowy; wiele mi przyniesie cierpień, wiele łez dla niej. Lecz jest konieczną, potrzebną dla spokojności i żony i męża. Jaką ona będzie, jaki jej skutek, przeszlę tobie wiadomość. Radbym był siebie cofnąć do pierwszej niewiadomości stanu obojga ich serca, radbym zapomnieć o odpowiedzi na wynurzenie się Bożydara, radbym nie widzieć słabości jego, radbym wyobrazić, że to są osoby obojętne dla mnie; ale to przechodzi siły i możność moję. Przykro jest cierpieć. ale daleko przykrzej odbierać cierpienia ze źródła, gdzie się przyjemność znajdować powinna. Pochwalam zasadę Tomasza, szukam jej w sobie, ale mimo starań i usiłowań niezmyślonych wyprowadzić jej nie mam mocy. Dziwię się, jak mógł napisać: »Całe swoje szczęście, wszelką przyjemność z siebie wydobywać«; powiada on, że to jest prawda z przeszłego życia wyciągniona, że na niej ma »budować domek jutrzejszych swoich uczuć, myśli i postępków«. Winszować będę, jeżeli do tej budowli materyałów uzbiera, a bardziej powinszuję, jeśli ją wystawi; ale to będzie tkanka pajęczyny, którą najmniejsza muszka przerwie. A wreszcie nie będzie żółwiem, aby się do własnej skorupy ograniczył. Znam jego czułość, a więc spodziewać się powinienem, że swoję zasadę za płód idealny wkrótce ujrzy. Chciałbym, a nawet mam nadzieję w tym miesiącu do was powrócić; tyle mi jest gorzko tu sie-

dzieć. Szukam przyczyny w familii; ta pełna jest do mnie przywiązania, co moment o tem się przekonywam. Cierpię tylko, że słaby jestem w dowodach wzajemności. A więc w tem miescu *(s)* znaleźć powinienem słodycze, ale ich nie widzę: tyle mnie zmogły ostatnie zdarzenia. Narzekam na moję dotkliwość, widzę w tym punkcie słabość; chcę wznieść się nad nią, ale z podwójnem cierpieniem upadam. Przy twojej pomocy lepiej mi było. Do czego to miłostki doprowadzają! A jeżeli zwrócę uwagę na bliżej dotykające nas potrzeby, ile w nich zawodu, ile złych następstw... Usuwam te myśli, bo nadto dotkliwe, aby je zimno serce zniosło. Wybacz, kochany Kazimierzu, że ci na moment mogłem zachmurzyć mojem pismem czoło; lżej mi jednak po złożeniu moich cierpień: wejdziesz w nie, wyrozumiesz je, bo kochasz Stanisława.

Regent wyjechał wczora do Przewałki [1]. Przeprowadzaliśmy. Za 10 dni powróci, 5 ma zabawić w Głembokiem, a więc na 31 będzie w Wilnie. Radbym przenieść się na skrzydłach do was. Czekam twego listu. Niczego nie oszczędzaj; już się rzeczy nie pogorszą, czułość się bardziej nie rozdraźni. Wszyscy a wszyscy tobie się kłaniają. Rektorom oświadcz uszanowanie, pannie Maryi najpiękniejszy i najlepszy ukłon, Zosi niezapominajkę czyli niezabudek oddaj. Ale daj pokój; lękam się wniosków, a więc to, co i pannie Maryi. Antoś, kochanek Zosi, a mój braciszek — a więc, choć z tego względu, trzeba się cieszyć — mówił, prosił, a ledwo nie płakał, żądając, abym oświadczył i przesłał to, czego odmówił i na co się wzdragał w Mereczu na ganku,

---

[1] Przewałka — wieś i folwark nad Niemnem w pow. grodzieńskim.

A czego nie mogę powiedzieć,
Bo czy można wszystko wiedzieć?

etc. etc.; reszty domyślić się.

Od Franciszka czy niema czego? Kolegom uściśnienie. O medyku nie zapomnij. Tomasz czy powrócił? Dwa listy do niego pisałem i obadwa zdarłem: tak były nie do smaku.

DCCXXXV. Rukiewicz do Czeczota.

[16/28 lipca 1823].

16 Iulii 1823 roku, Białystok.

Janowi Michał.

List twój przez powracających z Wilna studentów przed kilku dniami odebrałem. Jakkolwiek czasy są krytyczne, a złe ich dla nowych gospodarzy znacznie powiększone, spodziewam [się] jednak żądanie twoje zaspokoić; wiele do tego dopomoże odmiana moich stosunków. Bolesne dla mnie przypomnienie twoje czasu, kiedy nic zrobić nie mogłem, nic w swojem ręku, żadnego powodu, żadnej łatwości w pożyczeniu. Jeszcze się ze Stasiem[1] nie widziałem, ale się spodziewam; może mi się uda przez niego odesłać. W przeciwnym razie napisz do mnie do Białegostoku w połowie Augusta, jaką masz zręczność przyjęcia i czy bez stu r. sr. żadnym sposobem obejść się nie możesz. Bo prócz wielkich wydatków w majątku, zupełnie pod wszystkimi względami opuszczonym, jeszcze należny z kamienicy dług do skarbu r. sr. 500 na mnie egzekwują. Wielebyś mnie zrobił dogodności, gdybyś teraz mógł przestać na 50 rub., a drugą połowę odło-

---

[1] Kozakiewiczem.

żył na 1-szy Decembra t. r., o co bardzo cię proszę. Jeśli tak być może, a pieniędzy wraz potrzebujesz, napisz wcześniej i wskaż pierwszą do ciebie zręczność odesłania. Ale jeśli to być nie może, nie ma ekskuzy przyjaciel, kiedy go w lepszem położeniu, choć w tym względzie przynajmniej, że łatwiej zapożyczyć może, okoliczności postawiły. Przekonasz się, kochany Janie, że i dawniejsza niemożność moja, której przypomnienia, na nowo serce moje rozdzierającego, nigdy się od ciebie nie spodziewałem, i dzisiejsze moje przyrzeczenie są prawdziwe, rzetelne i szczere. Zbyt dla mnie trudny rok teraźniejszy: wszystko dla mnie nowe, wszystko wydatek, a nic zysku nie przynosi; właśnie to wszystko z długu wierzycielom moim uiścić się zupełnie w tych czasach nie pozwoli i nie wiem, czy co więcej, jak sto rubelków w tym roku opłacę, chociaż myślę i bardzo myślę, jak te miłe długi zaspokoić; miłe, bo miło było ich zaciągać i z nich odnosić korzyści, bo miło mieć przyjaciela, co w potrzebie poratuje i strapione serce pocieszy dobrego życia nadzieją.

Nie wiem jeszcze, jak na moim amcie[1] wychodzić będę; to tylko pewno, że w tym roku znaczną nawet stratę, mieć muszę. Każden mój dłużnik[2] niech prosi Pana Boga, żebym zyskiwał choć nadal; wtenczas i jemu będzie lepiej. Zawsze jednak wdzięczne i szczerze kochające przyjaciół moich mam serce i proszę ich tylko, aby odtąd puszczając przeszłość w zapomnienie, żadną czasową nie zrażali się okolicznością, bo to wzajemnego kredytu nie naprawia.

Ballad egzemplarzy 10 odebrałem; starać się będę jak najprędzej wyprzedać.

---

[1] Por. str. 96, 3. [2] T. j. wierzyciel; por. Słownik Lindego.

(Adres):

Jan C. w Komisyi.

DCCXXXVI. Rukiewicz do K. Piaseckiego.

[16/28 lipca 1823].

16 Iulii 1823 R-u, Białystok.

Kaźmierzowi Michał.

Piszesz do mnie w ostatnim swoim liście, 1 Iulii datowanym, że nie chciałeś płacić drożej za guńkę, jak za kożuch, a zapomniałeś, że właśnie do ciebie o tem pisałem, i zdaje się, dość wyraźnie, że jeśli będzie taka posyłka drożej, jak prenumerata, kosztować, więc nie posyłaj; dziwię się zatem, że i raz posłałeś. Cóż robić? Stało się już, zaprenumerowałem i czytam. Ty mnie oznajm, jeśli macie jakie dobre pismo peryodyczne, a wywiedz się koniecznie w pocztamcie, co kosztuje prenumerata z pocztą u nas Pamiętnika Warszawskiego i gospodarskiego pisma Izys, bo w naszej kantorze o niczem się dowiedzieć nie można. Proś nawet w pocztamcie, żeby wiadomości szczególniej o tych pismach do tutejszej kantory przysłali, bo nie wiedzą, wiele za nie brać mają. Nazywasz mnie dziwakiem, że zostawszy *oberamtmannem*[1], nie oznajmuję, gdzie i przy jakiem miasteczku mieszkam. Zdało mi się, że jak ja i moje sotniki, dziesiątniki, wójty i t. d. to wiedzą, tak i cały świat wiedzieć powinien, że trzymam amt Suraski, mieszkam w folwarku Zawyki o 3 mile od Białegostoku, gdzie często bywam i listy do mnie pisane z całą powagą *oberamtmanna*

---

[1] Tytuł ten nadał żartem Kozakiewicz Rukiewiczowi, jako dzierżawcy amtu Suraskiego; por. str. 96, 3.

odbieram. Widziałem się z Wincentym[1]. Niewiele dłużnikowi[2] swemu robi nadziei, mówi, że goły i że wątpi, ażeby żądane sto rubli assyg. na konto należności mógł odesłać. Będę się jeszcze z nim widział; więc napędzę. Dnia 11 t. m. byłem w Szczuczynie; ale Staś bałamut tam nie był. Pisałem więc do niego, że musi zato aż do amtu przyjechać; co z tego będzie, nie wiem. Ty tam jego napędź — a widzisz, że ja nie bałamut; co innego był wiatropędz, a co innego *oberamtmann*. O bracie adwokacie, nie wymawiaj mi jakiejś hojności, jakiegoś ciebie zaniedbania, bo z przyjacielem tak nie idzie, bo ty, człowiek długi i mecenas poważny, zwykłeś brać i uważać rzeczy gruntownie i pamiętać, kiedy, dla kogo, co i w jakim sposobie było. Prawda, było to w czasie kontraktów, kiedy pół świata pełnomocnik, od bieguna do równika, od zenit[u] do przeciwleżnika biegał, jak oparzony, chcąc mieć w kieszeni dublony. Wtenczas nie tylko Michał, ale i stu olbrzymów złapać i utrzymaćby ciebie nie mogło. Co więc za domysły, że zaniedbywał ciebie ten, któren cię z serca i z obowiązku nad życie kocha? Z obowiązku, bo interes mój z Puzyniną prowadzisz, a prowadzisz zapewnie dobrze, bo tak zwykł p. Kazimierz. A więc odmień swój ton i wyprostuj czoło; popraw atrament, którym piszesz do mnie listy i co jakimś kwaskiem dla wiernego przyjaciela oddaje. Spodziewam się, że jak się puścisz na wagabundę, np. podczas wakacyi albo około ś. Józefa, jak zwykłeś na kontrakta wyjeżdżać, i do mnie zawitasz; co to będzie za radość, co za rozkosz! Wtenczas poznasz, że się na tobie znają i szczerze kochają.

---

[1] Zawadzkim. [2] T. j. wierzycielowi.

DCCXXXVII. Pietraszkiewicz do Kozak.

[16/28 lipca 1823, Wilno].

1823, lipca 16.

Stanisławowi zdrowia i pomyślności Onufry.

Wesołe zabawy wioski kazały ci zapomnieć o mieście; przypomnę więc dlatego tylko, aby ludzie zbytnie nie poddawali się uciechom przemijającym i wcześnie przywykali znosić cierpliwie przygody. Już rektor był wolnym, już przygotowania czyniono do różnych badań w przedmiocie uwięzień. Wszystko to dobre i złe może mieć skutki wedle przemagającego dziś w skołatanym umyśle systematu, że wszystko na świecie dobrem albo złem i że ta różnica jest tylko w sposobie widzenia naszego, będącego skutkiem wychowania i wielu okoliczności, z których sobie sprawy zdać nie umiemy. Ale mniejsza o filozofowanie; ty możesz się bawić piękniejszych i do szczęścia społeczeństw ludzkich zgodniejszych myśli widmem. I ja może, powróciwszy na wieś, uspokoję i wywrócone o cnocie drugiej połowy człowieka wyobrażenia raz jeszcze wznowię; bodajby smutne przyczyny nie obaliły na nowo tej pięknej budowy i nie zatruły chwil życia, bodajby! — Ale próżno, naczynia nie zdolne są podnieść się do godności człowieka, albo prawdę mówiąc, w formowaniu tych naczyń nie dajem względu na cząstkę godności, jaka się słusznie jako towarzyszkom, jako połowie naszej doli pomyślnej i przykrej należy. Smutna przyszłość, do czyjego umysłu tak poniżające, a niestety, nadto prawdziwe wdarły się wyobrażenia! Dosyć tego; od filozofii do polityki przejście łatwe. Nowosilcow u Karpia[1]

---

[1] Eustachy Karp — gubernialny marszałek wileński.

zjadł obiad (Karpiowa syna powiła). W czasie obiadu — ale to gadka, bo ja tam nie byłem — rzecz się zagaiła o tajnem towarzystwie Promienistych, a jeden z sowietników opowiadał, że cześć słońcu oddawali w poranki, widziano chodzących i zniknęli. Jeżeli to twory były promieni słonecznych, znikły więc, jak inne zjawienia natury; jeżeli były dziełem sekty Promienistej, jak się gadki rozchodzą, 500 lat, nie wiem, czy przed Chrystusem, czy po jego narodzeniu trwająca *(s)*, tego szukają. Z objaśnień zaś, jakie były rektor Malewski czynił, wezwany od Nowosilcowa, pokazuje się, że to były przechadzki majowe za wiedzą rektora, nie wiem, kiedy i w jakim czasie, akademików, nie mogących zapomnieć majówek wiejskich, po szkołach na prowincyi praktykowanych, a Bojanus nawet egzemplarz ustaw czyli 15 prawideł miał wynaleźć. Tak więc po części załatwiła się rzecz, że to były twory ziemskie, nie tak dawne; ale temu czy wierzą, czy nie, nie byłem w protokole ani w sercu badaczy śledzących.

Massalski Tomasz[1] był za pozwoleniem u brata[2], a zawołany do senatora[3] i pytany, jakie były zamiary wyjazdu brata do Warszawy, odpowiedział, iż lubo pytał się, nadzieję polepszenia losu przez zaciągnienie się do wojska dawał.

— Jak to, więc można bywać u więźniów[4]?

W kłopocie był Bohdanowicz[5]; podwojono straże dziś u więźniów, profesorom aresztowanym zapieczętowano papiery. Sameż podobno figury uniwersytetu przyłożyły się do wyśledzenia czyli też pochwytały jakieś ślady, iż nabożeństwo kiedyś jakiś ksiądz odprawiał na pamiątkę 3 maja, że napisy bywały praktykowane od lat kilku. Badają wszędzie, stróżów na-

---

[1] Filaret, członek grona Białego (prawnego). [2] Józefa.
[3] Nowosilcowa. [4] Pytanie Nowosilcowa. [5] Andrzej Bohdanowicz, bedel uniw.

wet nie wyjmując uniwersyteckich. Przestrach wielki; zwrócono oko na rektora i profesorów uniwersyteckich. Tymczasem widać niepewność i obawę ze strony uniwersytetu, widać niezwykły przestrach w Terleckim[1], arcytchórzu, który już zapowiadał więzienie dla niegdyś badanych o Promienistość. Nie tak jednak wilk straszny, jak go malują; na niczem się zapewne skończy. Senator często przejeżdża się z Zubowową; został jej opiekunem. Szkoda, że nie młodszy; byłby szczęśliwym kochankiem, bo czyż u kobiet naszych trudno na miłość? Bez namysłu poddają się uczuciom miłośnym, nie uważając na skutki, nie badając przyczyn; dym czczych kadzideł odurza je, rade błąkać się, rade nowe coraz spotykać przedmioty. Przyznaj, że logicznie piszę listy i od zaczętej nie zbaczam materyi: od kobiet zacząwszy, na kobietach kończę. Nigdy tą myślą żywiej nie zajmowałem się, nigdy mi wyobraźnia takiego poniżenia nie przedstawiały *(s)*, na jakie w samej rzeczywistości zapatruję się. Niewiastę dobrą kto znajdzie, daleka do niej droga; ale cnotliwej zapewne niema, bo i Pismo św. nie wspomina o tem. Byłem u Izabelki, abym czarne odegnał marzenia. Przybył w opylonym kostyumie i zwyczajnych pantaleonach pan Szerok. Jakże śmiesznie się wydała na wózku siedząca gospodyni, o której powiadał, »że wiozę dziewczynę«! Jak złośliwie martwił, powiadając o napisach, które były arcydziełem zwijających się wiercipiętów i mażących po kartkach pisma Waltera Skot »Pani jeziora«, że wszędzie głośne, bo na pensyi d'Abry wiedzą. Ale pan Kazimierz tak uprzejmy, tak zręczny, że robiącej sznureczek, przyobiecany komuś, pogróżkami kradzieży tak dokuczył, że przyrzekła

---

[1] Ksawery Terlecki — Filaret, członek grona Liliowego (prawnego).

wywiązać dla niego. Śpiewała potem arye włoskie i »Te brzóz kilka«. Pan Kazimierz wracał od Malewskich, bo panny z matką na przechadzkę, a pan rektor do Nowosilcowa wyjeżdżał. Wyszliśmy, a był fajerwerk; Izabelka tam pojechała, zawinęliśmy i my. Pan Kazimierz mnie oszukał, bo *primo* sam przy Izabelce został, bo 2-o niósł cukierki; prawda, że jeden dostałem, ale drugi paczek był nietykany, bo 3-tio sam jeden wracałem. A stąd za tyle krzywd, kiedy u boku niema karabeli, postanowiliśmy spór w sposób łagodniejszy skończyć. Tu projekt płynienia do Werek, koszta za moję osobę spadną na mecenasa. Mecenas wyjeżdża w sobotę do matki; siostry odwozi, sam wraca. Może też i na eksdywizyą ruszy, ale to są projekta tylko.

Bywaj zdrów. Deszcz pada, grzmi, a ja list pieczętuję; okno otwarte.

Onufr.

(Adres):

Stanisławowi Kozakiewiczowi
kandydatowi obojga praw
w Głębokiem.

DCCXXXVIII. Kozakiewicz do K. Piaseck.

[19/31 lipca 1823].

Głembokie, 19 lipca r. 1823.

Kazimierzu!

Dziękuję ci najmocniej za dopełnione komisa, a szczególnie za listy. Wprawdzie była to gorycz do niezniesienia, ale dzieło rozpoczęte do końca doprowadzić trzeba. Piszę do Teodora, skwaszę jego; ale

należy, ażeby list mój czytał. Pisał do mnie; zdziwiłem się, znalazłszy jego rękę: dał sam dobrą zręczność do odpowiedzi i do ostatecznego z nim postąpienia. Z jego strony można być pewnym, że po odczytaniu mojej odezwy zapomni o tej miłości. Pozostanie tylko działanie nad drugą stroną; szukam chwili osobnej, ażebym mógł całą legendę wyprawić, ale nie mogę jej znaleźć, tysiączne przeszkody, chyba w drodze do Przewałki, do której w piątek wyjeżdżamy, a w sobotę powracam. Możesz więc kilka liter do mnie przesłać. W końcu tego miesiąca będziemy w Wilnie. Ja chciwie pragnę powrotu. Miałem list od Michała[1]; był w Milkowszczyźnie, Szczuczynie; spodziewał się mnie znaleźć, ale się oszukał, czeka więc w Białymstoku. Z tego nic nie będzie; finanse krótkie, droga nie tak konieczna, chyba więc pismem skomunikujemy się. Czytaj, co piszę do Teodora, daj zdanie i wiadomość, jaki skutek na nim sprawi.

Bądź zdrów i kochaj mnie! Cokolwiek o Tomaszu! Onufra ucałuj!

DCCXXXIX. Kozakiewicz do K. Piaseck.

[23 lipca (4 sierpnia) 1823].

Głembokie, lipca 23.

Dziś odebrałem powtórny list twój; zdziwiłem się, że dwa moje pisma rąk twoich nie doszły. Z powodu zmitrężenia poczty musisz mię posądzać o hultajstwo wtedy, kiedy ja piszę, a piszę. Spodziewam się jednak, że przed wyjazdem na wieś obiedwie odezwy dojdą do ciebie i przekonają, że jeżeli natrętny jestem w dopominaniu się o twoje listy, równie ochoczy i skory

---

[1] Rukiewicza.

w odpowiedziach. Nie sądź, żeby to miłość własna pochlebiała; wzgląd na prawdę każe mi to mówić. Lecz podobno zbytnie się chwalemy, a każda pochwała, najpiękniejsza, z ust własnych lodem się staje. Nic nie wiesz, jak się bawię: a więc cokolwiek muszę namienić. Po nudach i kwasach początkowych, które na konto miłości policzono, pojechaliśmy do somsiedztwa *(s)*, podobno krewnych Celiny pięknej. Ludzie są w wieku pewnym, rozsądni, pełni uprzejmości i staropolskiego ujęcia. Prawdziwie rad byłem z tej wizyty. Znaleźliśmy kilka osób. Bawiliśmy się wesoło. Raźna, młoda brunetka, z Warszawy, wprawdzie mężatka, ale starająca się uprzyjemniać chwile czystym rozsądkiem gości, przegrywała rozmaite sztuki na pantaleonie. Brak tylko było śpiewu, a przy nim wyobrażałbym sobie, że jestem w Wilnie za Ostrą Bramą, kiedy Zosia[1] raz się droży ze swoim głosem i już nadzieję odbiera, znowu czyni i zaspakaja powszechne oczekiwanie; zdaje się, widzę, jak pan Kazimierz z natężoną uwagą, a zamkniętem sercem przysłuchuje się czarodziejskim trelom. Kto nie zakocha się w Zosi, gdy odśpiewuje arye, ten marmurowego serca; ale jak natura na szczęście nasze ostrzegła i wlała niejaką momentalną niechęć ku tym, którzy chciwie *vis à vis* stojąc, wpatrują się w miłe i zachwycające ułożenie twarzy, odwraca się i ostrzega, że tego nie lubi, a któżby jej wówczas chciałby *(s)* się narazić, chyba Kazio, którego uczucie miłości dla Maryni zostawiło miejsce samej przyjaźni, i bodaj to czy nie lepiej! Zdaje się, że widzę, kiedy Kazimierz po 10-tej wraca do kwatery szerokimi kroki, z zasępionem czołem, ze smutnemi myślami, z pamięcią o Maryni, z bezsennością, z walką między namiętno-

---

[1] Malewska.

ści[ą] a rozumem; wyobrażam, jak wywołujesz powody i wszelkie względy twojej młodości, wyższych usiłowań, przeszkody ukształcenia się i t. d., i t. d. dla przytłumienia pierwszej, a podniesienia drugiego, jak nakoniec ten ostatni zwycięstwo odnosi, a ty po utrudzeniu przyjemnie zasypiasz, abyś nowych sił nabrał do nowych mozołów. Pierwiastkowa a długa miłość, wprawdzie przytłumiona i zgaszona, przynosi skutek, że zawsze jakiś pociąg, z początkowych uczuć wynikający, do przedmiotu ulubionego niegdyś pozostaje. Sam tego doświadczam i z tej nauki tę prawdę wyciągnąłem. Milej i chętniej się bawi z tą osobą, więcej się znajduje przyjemności, łatwiejsza i zgodniejsza rozmowa, prędsze ukontentowanie, ale już nie wznowione uczucie, chyba tylko w słabych; dosyć raz miłość przezwyciężyć, aby zostać słodko tryumfującym. Byłem z Aleksandrem u starego męża, a średniego wieku żony. Pierwszy znajdował tam przyjemność, gdzieśmy widzieli przyczyny do śmiechu i przeniesienia naszych uszu za dziesięć przegród. Była to parodya śpiewów panny Zofii, a owe mazurki »Nasza Zosia śliczna« i drugie chrypiąco słuch drapały. Mąż chwali, zaprasza do dalszych śpiewów; my wmawiamy, że to Imości Dobrodzice na piersi szkodzi, że się je osłabia, a Imość Dobrodzika powiada, że ma głos, jak klarnecik, i w dowód »Poszła Filis do ogrodu«. Trala la la la.

Przez 4 godziny tak dręczeni, ledwo wydobyliśmy z tyranizowania nasze uszy i serce z postanowieniem raz koło Wielkiejnocy to ukontentowane małżeństwo odwiedzać. Odwiedziłem dwóch drugich młodych sukcesorów; ale nie zlazłszy *(s)* w domu, nie prześlę ci ich rysu. O Przewałce później napiszę, a co najpewniej, osobiście doniosę, stanąwszy obecnie

w Wilnie w piątek lub sobotę, bo we środę, to znaczy, jutro wyjeżdżamy napowrót do Merecza.

Pomimo wyszukiwania chwil do rozmowy z moją siostrą próżne były starania; zawsze przeszkody, a co zacznę, to i skończyć nie pozwolą. Wczora naparła się powracać do dziedzictwa z mężem; perswadowaliśmy, napróżno. Na moment sam na sam ujrzałem się, powiadam:

— Pojedziemy, ale dasz mi słowo, że to żadnych złych skutków nie przyniesie twemu sercu.

— Żadnych.

— Nie chciałbym znaleźć Teodora w waszym domu; tyle lękam się jego obecności, tyle przewiduję złych skutków, tyle nie ufam twojemu przyrzeczeniu.

— Dlaczego?

Pauza.

— Wyrozumiej siebie; wszakże on wyjedzie na Wołyń, wszakże Kazimierz miał zrobić, że pan Jan przeniesie się na wieś, a on w mieście będzie.

— Nie spodziewam się.

Stryj wchodzi i pyta: »Co też radzicie?« Przerywa rozmowę, która najlepiej, jak sądzę, skończy się w jej domu, gdzie i Teodora zapewne znajdziemy, gdzie przypomnimy i o wierszach przy cukierku i o pożegnaniu. Czas kończyć pismo, gdyż trzeba jechać do Szczuczyna. Bądź zdrów i wierz, że kocha ciebie

Stanisław.

Przyjaciół uściśnij.

DCCXL. Maryla do Czeczota.

[27 lipca (8 sierpnia 1823].

27 lipca, Bol[cieniki].

Szlę prośbę do łaskawego Pana, abyś dla mnie dostał od Morytza nowy katalog (jeżeli już przyszedł do

jego *(s)* transport nowy ksiąg), z starego bowiem katalogu niema co wybrać, a te *(s)* dzieło, o które go prosiłam przed kilku dniami, nie znajduje się w czytelni.

Daruj mi Pan, że go trudzę mymi komisami; jego zwyczajna dobroć ośmiela mię do tego — a razem chciałam się przypomnieć jego dobrej pamięci, gdyż już oddawna nie mamy ukontentowania odbierać jego miłych listów. To się nie zgadza z dobrocią zwyczajną Pana i moralnością nie robić dobrego bliźnim, będąc tak bardzo w stanie zrobienia. My tak jesteśmy łakomi na Pana korespondencye, że częstokroć wymyślamy interesa i póty mu się uprzykrzamy, aż odbierzem jego miłe wyrazy. Dopioro[1] się karmiemy nadzieją powitania go osobiście wkrótce[2]; ileż ten moment miły dla mnie będzie! Ale nim ten nastąpi, chciej Pan mię ucieszyć swoją miłą korespondencyą. My siedziemy ciągle w domu, jak krety zakopane w ziemi; nie mamy żadnej komunikacyi ze światem i ludźmi. Ja całkiem zezwierzęcałam, zapomniałam myśleć i mówić, nie żyję już moralnie. Żałuję bardzo przeszłości, porównywając ją ze stanem obecnym. Zniżyłam się nadto do ziemi; zamiast latania po sferach smażę konfitury i zbieram czarne jagody w lesie. A tak, chociaż straciłam i wyrzekłam się przyjemności, jakich doznawałam w życiu spirytualnem, ale zyskałam w opinii Pana, bo mogę być policzoną w rzędzie gospodyń, Boga się bojących.

Dosyć już nudzić Pana memi gryzmołami. Życzę Panu wesołych zabaw i dobrego zdrowia.

Marya.

---

[1] teraz. [2] w przejeździe do Nowogródka.

(Adres):

Pour Monsieur
Jean Czeczot
Vilna.
Za Zamkową bramą
w domu Konsystorskim.

DCCXLI. Odyniec do Czeczota.

[27 lipca (8 kwietnia) 1823, Giejstuny].

1823, lipca 27 d., piątek.

Najdroższy mój Janie!

Dzisiaj właśnie miałem wyjeżdżać do Wilna; wszystko już było gotowem z tego względu, list, oddawna już do ciebie napisany, którego dla braku okazyi dotąd odesłać nie mogłem, skurczyłem i już skazałem na podarcie, spodziewając się wkrótce osobiście z tobą rozmawiać. Ale przybycie JW. Spitznagla wstrzymało moję podróż; odsyłam ci więc i dawniejszy list, wybacz, że skurczony.

Oddycham jeszcze wolnem powietrzem na wsi, a brzęk tylko dzwonków w blizkim kościele obija się o moje uszy. Żyję dosyć wesoło... Do południa ani na krok nie wychodzę z pokoju, piszę lub czytam... Po obiedzie bawię w niezmiernie gęstym lipowym szpalerze, gdzie leżąc »w cieniu drzew rozłożystych na miękkiej murawie« czytam Byrona lub Rasyna, albo myślę o was. Kiedy słońce blizkie zachodu, wyjeżdżam konno do sąsiedztwa lub na przejażdżkę; za powrotem piszę, co się w czasie przejażdżki złoży, z zmrokiem wychodzę na przechadzkę piechotną, skąd bardzo późno powracam.

Papa mój wczoraj właśnie wysłał lokaja szukać mię, co mi przywiodło na pamięć, jak ciebie pielęgnują w domu. Belejówny bawią tylko o półtrzeciej mili od nas. Jutro lub pojutrze ruszam do Śniadeckich[1]. Olesia[2] może się zmartwi, ale cóż robić? Największe nieszczęście słodkiem się staje, gdy nad niem zapłacze kochanka; z tego względu nie żałuję nowozaciężnego rycerza, lecz z innej strony mocno mię boli los jego. Bardzo żałuję, że się wyjazdem Adama wszystkie moje układy spękały. Hrabia Chreptowicz bawi dopiero[3] w Wiszniewie, gdzie byłem wczoraj. Był mi bardzo rad, prosił, abym się został, lub później na kilka dni przyjechał dla filozofowania z nim razem i osłodzenia mu, jak powiada, nudy w tej piekielnej jaskini (tak Wiszniew nazywa). Spodziewałem się więc, że kiedy Adam trwa w zamiarze pojechania do Szczors, będę mógł zabrać do siebie; stądbyśmy pojechali razem do Wiszniewa i do Szczors. Niestety, inaczej się złożyło; gdzież się ja z moim Adalkiem zobaczę? A ty czyż prawdę piszesz, najdroższy, że masz przyjechać do mnie? O mój ty Panie! O, gdybyś ty spełnił tak chwalebne zamiary, gotówbym nawet był z tobą razem wojażować w Nowogrodzkie. Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj nawet, kiedy zechcesz; będziesz się mógł zabrać z oddawcą tego listu, moim wujem, Gnatowskim, a ja cię potem, gdzie zechcesz, do Wilna czy do Bolcienik, odwiozę. A wreszcie, kiedy sobie chcesz, byleś był, pamiętaj. Papa mój, przeniknioy wielkim dla ciebie szacunkiem i wdzięcznością za dozór nademną, chce cię niezmiernie poznać. Przyjeżdżaj, przyjeżdżaj! Tymczasem odpisz na miłość Boga, kiedy będę mógł z tobą obaczyć się,

---

[1] do Jędrzeja Śniadeckiego do Bołtupia. [2] Aleksandra Becu.
[3] teraz.

czy w Wilnie czy tu? Nie wiem, czy napiszę teraz listy do Putkamerów; ale jeśli napiszę, to proszę cię odesłać. Toż samo list do Karola[1] do Romań. Ale kto tobie pozwolił czytać list jego do mnie? To czysta zagadka; nic z niego nie rozumiem, ale bawi mnie ta korespondencya: muszę ją kończyć. Odeszlij mu więc przez pocztę mój list, a odpis, który powinien być, mnie przeszlij. Ale! Zawadzki Józef przyrzekł mi dać na borg dykcyonarz ks. Bobrowskiego[2]. Weźmij go więc i przyszlij — albo nie, to ja sam odbiorę. Jeśli odebrałeś od panny Emilii, to przyszlij mnie Southeya; Jerozolimę odbierz i odeszlij. Wiesz co? Tłómaczę Ifigenią z Rasyna. Bez najmniejszego zamiaru zacząłem tę pracę, a w półtora tygodnia półtora aktu golnąłem. Jestem kontent z tłómaczenia i będę go kończył. W czasie wczorajszej przechadzki zacząłem dolinę Romańską na większą skalę nakształt Zofiówki, a nawet myślę dać tytuł Nowa Zofiówka, jak *Nouvelle Heloise* — ale, ale! *Nouvelle Heloise!* Czy nie masz choć jednego dzieła J. J. Roussa, Heloizy albo *Confessions?* Zmiłuj się, przyszlij. Śmiała się ze mnie Maryla, że ja go dotąd nie czytałem. Żałowałem niezmiernie, że pisząc do ciebie z Bolcienik, tak prędki termin naznaczyłem wyjazdu. Wyjechałem bowiem ledwie we czwartek rano, a list[3] twój dziękujący za wino we środę odebrano.

Laurenz mię przeprowadzał do Sakenów, gdzie na serdeczne samego Sakena prośby musiałem konno obok Werci jechać o pół mili do drugiego ich majątku na podwieczorek. Piękny bardzo mają ogród

---

[1] Chłopickiego. [2] Ks. Floryan Bobrowski: Lexicon latino-polonicum. Słownik łacińsko-polski, na wzór słownika Jakóba Facciolatego ułożony. Wilno, nakład i druk Zawadzkiego, 1822 i 1823.
[3] Nr. DCCXXXII.

Sakenowie, między innemi rzeczami maleńki ermitażyk, nad którego drzwiami ołówkiem napisałem tryolet:

Witaj, samotne mieszkanie,
Gdzie trzeba myślić o niebie!
Lecz gdy się komu dostanie
Szczęście poznać miejsc tych panie,
Wtenczas, samotne mieszkanie,
Gdy przyjdzie odwiedzić ciebie[1],
Nie wiem, jego rozmyślanie
Czy tylko będzie o niebie.

Wiersze te podobały się niezmiernie, a sam miał kazać wymalować je na tablicy i przybić nade drzwiami. Proszono, gdybym[2] bywał w Wilnie. O 12 w nocy powróciliśmy z podwieczorku, ja z Wercią konno'; a nazajutrz rano wyjechałem i wieczorem stanąłem w domu.

Przed kilką dniami było wesele dziewki dwornej u moich kuzynów. Ciekawy poznać ich obrządki, całutką noc oka nie zmrużyłem, bo cała uroczystość zaczyna się o świcie, kiedy pan młody przybywa. Wtenczas zaczyna się podawanie wianków i oracye, wielce głupie, bez najmniejszego sensu, tak ze strony swata, jak drużki. Całą korzyść, którą odniosłem, był widok pięknej nocy i najśliczniejszego świtania. Dalibóg, Czeczocie, trzeba koniecznie dla wieśniaków ponapisywać lepsze i stosowniejsze piosneczki. O czem dalej. Czekam twej odpowiedzi. *Farewell!*

---

[1] ‚siebie' A. [2] żebym.

DCCXLII. Kozakiewicz do K. Piaseckiego i Pietraszkiewicza.

[28 lipca (9 sierpnia) 1823].

Merecz, 28 lipca.

Kazimierzowi.

Przedsięwziąłem do ciebie pisać. Nie wiem, czy skończę; tyle myśli, tyle uczuć rozrywa mi serce! Nie będziesz więc dziwić się, jeżeli mało znajdziesz w piśmie porządku, a mniej może rzeczy. Są momenta, gdzie człowiek gwałtowną czuje potrzebę z trosk i udręczeń swoich zwierzyć się przyjaźni, a im większą w tem znajduje trudność, tem mocniej się gryzie i więcej niespokojności przymnaża sobie. Jakże twoja obecność byłaby i jest dla mnie pożądaną! Lecz ty u matki na łonie familii przyjemnie czas spędzasz i na chwilę zapomniałeś o dotkliwem położeniu przyjaciół; ta niepamięć nie jest niedarowaną. Szczęśliwy człowiek, im ona jest dłuższą! Lecz czy w przyjaźni może być długą?

Wszelkie moje układy z wiatrem uleciały. Bawię w Mereczu, abym połykał gorycz, abym siebie i innych dręczył. Jakie przykre, dotkliwe, a konieczne położenie! Idą jednak rzeczy do ostateczności, a ta podróż blizka końca. Przyjechałem we czwartek. Pierwej jednak czułem jakiś ciężar niespokojności z przypomnienia listu, pisanego pod twoją kopertą do Bożydara. Byłem pewnym, że musiał przed przyjazdem moim dojść rąk jego. Tymczasem ta pewność okazała się fałszywą, równie jak postanowienie (o czem nie wątpiłem) Teodora.

Niedziela 29.

Samotnie, ale spokojnie w ośmiu pokojach, a więc i obszernie mam dalej ciągnąć rozpoczęte do ciebie

pismo. Jak ta cichość zewnętrzna jest miłą i swobodną! Jak byłaby pożądaną, żeby wewnętrzne udręczenia, niezupełnie z wewnętrznych przyczyn pochodzące, nie obrzydzały jej w sercu mojem. Zacóż mam tyle czułości? Zacóż znowu jestem niemężnym? Wiem powody moich utrapień, a nie mam siły ich usunąć. Nie powinienem ubolewać i narzekać na zewnętrznie dotykające okoliczności i wypadki, ale na moję słabość, której nie zdołam uchylić, przezwyciężyć. Jest to skutek odległej pobudki, bo początkowego wychowania. Jakkolwiekbądź, postanowiłem uchybienia nie moje mozolną własną pracą uprzątnąć. Lecz się ona w pierwszym kroku nie powiodła.

Świadom jesteś moich cierpień z uprzednich listów; śledziłem ich początku i lubo niemało przykre zdarzenia, a może następstwa nagannej miłości między dwiema stronami, tyle mnie obchodzącemi, do tego przyczyniały, więcej jednak moja dotkliwość przymnażała. Znasz jej stopień słabiej odemnie. Radziłeś mi jednak zmienić siebie. Moment do tej reformy obrałem w Głembokiem. Przedsięwziąłem być zimnym, obojętnym na wszystkie wypadki, które się nie tyczą celu mojego życia, dobrze nam świadomego. Założyłem, że ten systemat więcej posłuży do spokojności, niż niepotrzebna i nieznośna nie tylko dla siebie, ale i drugich czułość. Kilka dni pobytu w Głembokiem przed odjazdem naszym były tryumfem nowej budowy. Zbliżenie się do Merecza, pewność znalezienia Bożydara, dotkliwe moje pismo do niego przesłane, słabość drugiej strony, niejakie nieporozumienie między przyjaciółmi, wstręt pokazania owych wierszy cukrowych cóż mi mogły więcej przynieść nad smutne myśli, zasępienie czoła i powrót do przeszłego systematu? W takim stanie wysiadłem z pojazdu. Pierwszem zapytaniem u Franciszka było:

— Jest p. Bożydar?

— W Pawłowie.

Zimne przywitanie kończyły słowa »Zdrów pan?«, mimowolnie wymówione. Bo w przykrem byłem położeniu. Całą dobę stałem się wesołym, spokojnym, bo obiedwie strony mężnie zdawały się dotrzymywać danego przyrzeczenia. Wieczerza piątkowa musiała być dla mnie nie do smaku, gdyż czule rozmawiano oczyma. Następuje sobota. Drobne grzecznostki, ukrywana namiętność Bożydara, moje dostrzegania, milczenie ponure albo lakoniczna odpowiedź nauczały, że czegoś upatruję, że nie ufam ni jednej, ni drugiemu. Przechadzałem się sam jeden po pokoju, układając rozmowę przy pokazaniu wierszyków. Nie mogłem jednak wynaleźć stosownej i bezpiecznej chwili. Przyjąłem inną drogę, gdyż dłużej milczeć nie wypadało. Wybierano się do Wilna, konno przeprowadzam. Za Turgielami naprowadzam rozmowę o wierszach Adama.

— Ale! dostałem tymi czasy karteczkę cukrową, prawdziwie cukrową; jestem ciekawy, jak się Pani podoba; proszę!

Daję... czyta... mieni się... chce odpowiedzieć i milczy; nakoniec zdobywa się na męstwo.

— A to od cukierka?

— Alboś rozumiała, że od czego innego? Jest podobna i druga.

Zwracam konia i na stronę mojej stryjenki, w której obecności rzecz się toczyła, przejeżdżam. Przy karczmie pojezuitce każą się zatrzymać, żegnam; unikała mojego spojrzenia. Żeby wyobrazić jej zmięszanie, zmianę na twarzy, uśmiech nadstarczony, trzeba ją było widzieć, gdy czytała; mówiąc, oddawała mnie karteczkę. Żeby wyobrazić moje cierpienia, trzeba być w podobnej pozycyi, podobnego usposo-

bienia. Ledwo dojechałem napowrót, położyłem się; ale sen nie zamknął powiek. Uważał Bożydar mój nienaturalny humor. Jakby nie wiedząc przyczyny, śmiał zapytać o powód tego kwaszenia się. Chciałem wyrzucić mu na oczy cały ciąg postępowania i zawód danego mi pismem słowa. Wolałem jednak zamilczeć i do ostatniego się dręczyć, niż temi wymówkami rozjątrzać się wzajemnie. Po owem wynurzeniu się Bożydara listownem spodziewa się, że mu coś o tej miłości namienię; lecz ani słowa. Niech czyta moję odpowiedź na jego pismo; to jest konieczne, żądam od ciebie, abyś je przysłał, bo pod twoim adresem pisałem. Należy rozpoczęte dzieło kończyć; wszakżeś sam to powiedział. W jednej chwili dobijemy obiedwie strony moją odezwą do Bożydara i rozmową o karteczkach cukrowych. Mam nadzieję, że będzie miał tyle delikatności, że nie rozpocznie rozmowy o swoich miłostkach; a choćby ją i zaczął, potrafię przerwać i dać poznać, że się mnie nie podoba. Jestem więcej, jak pewnym, że teraźniejsza moja obecność będzie ciężarem dla samej, Bożydara i dla mnie. Prędko się pozbyć tego będzie mojem staraniem. Ciekawy tylko jestem, jaki sposób postępowania przyjmie z Bożydarem, ze mną. Musi rozmyślać, z jakiego źródła dostały się wiersze owe do mnie: czy od niego samego, czy od ciebie? A czy te, czy tamte będą myśli, ile sprzeczności do pojednania! Cieszę się, że do tej pory zwlekłem *(s)* odkrycie wiadomości o tych karteczkach. Co one przyniosą w swem następstwie, doniosę. Dziwię się tylko, że do tej pory uwodzi się Teodor. Jeżeli są chwile, gdzie człowiek zapomina o sobie, o swoich zamiarach, przedsięwzięciach dla swej namiętności, której nikt nie postrzega, nikt nie przeszkadza, i jeżeli wtedy jest to przewinienie we własnem przekonaniu, daleko staje się większem, gdy

ono wytknięte, gdy jej skutki widocznie wskazane, a jednak niezatarta, a jednak żywiona. Chciałem mu wczora dać z drugiej części Dziadów do przeczytania kawałek następny:

»Przeciwko światu i przeciwko sobie
»Cięższe twoje, niżeli przeciw Bogu, grzechy.
»Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
»Ale dla dobra bliźnich swoich, ludzi.
»Jakkolwiek w twardej Bóg doświadcza probie,
»Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata.
»Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi«.

Ale byłoby to początkiem rozmowy, której rad uniknąć jestem; dziś jednak przy godle jego rozprawy muszę umieścić:

»Ojczyzna, nauki, sława, przyjaciele«.

Ciągnął mnie do Izabelli; lecz przeniosłem rozmowę z tobą, która mi tyle ułgi przyniosła, nad nudy i kwasy, jakichbym doświadczył, jadąc z dzisiejszem mojem usposobieniem. Mieliśmy zjechać się u Rusieckich, lecz i to na niczem się skończy. W początkach przyszłego miesiąca zawitam do Wilenka na zupełne mieszkanie. A dziś ciebie całuję.

Staś.

(List do Pietraszkiewicza[1]*):*

Niedziela wieczór.

Stanisław Onufremu zdrowia i pomyślności.

Naprzód o interesie pisałem do ciebie, abyś wyraźnie i jaśnie oznaczył dzień, w którym mam przysłać po ciebie konie. Ty odpowiedziałeś, że po pierwszym. Muszę więc zgadywać, jaki to będzie dzień ze 3o. Proszę więc powtórnie *determinative* oznaczyć. Moja stryjenka z siostrą są w Wilnie; we wtorek powra-

---

[1] W dalszym ciągu na czwartej stronicy listu.

cają do Merecza. We środę, a mogę przytrzymać i do czwartku, wyruszą pod Szczuczyn; jeżelibyś w tym dniu mógł towarzyszyć kobietom, dobrze byłoby. Po odczytaniu twego listu, a bardziej z przyczyny przybycia mojej odpowiedzi na pismo Bożydara muszę się kwasić; źle czynię, ale braknie jeszcze siły to złe wytępić. Dzisiejsza więc ćwiartka byłaby równie cierpką, skończę więc jutro.

Poniedziałek rano.

Z listu do Kazimierza możesz wiedzieć i domagać się odemnie spokojniejszej myśli i uczuć. Wprawdzie z początku nie tyle mi się powiodło, ile pochlebiałem sobie; ale to był początek, a więc nie tracę nadziei, że się mnie uda wznieść budowę podług moich widoków. Jak ona będzie trwałą, zależeć to ma od materyałów i budowniczego męstwa i wytrwałości. Nie zgrzeszysz, jeżeli o niej zdanie swoje wydasz. Uważając twoje pismo wczorajsze jako chęć przyjacielską poprawienia i widzenia mię w pożądańszym stanie, możebym zgodził się na wszystkie jego punkta. Odrzucając ten cel, a biorąc za twoje istotne przekonanie, którego i ty nie masz i ja jemu nie wierzę, wybaczysz, że muszę na większą część z tobą się rozpisać. Z potrzeby zostałeś sofistą. W potrzebie gwałtownej twoja odezwa byłaby gojącym rany balsamem. Dziękuję ci jednak za ćwiartkę nadesłaną; wiele mi przyjemności przyniosła, żałuję tylko, że ci wzajemnością wynagrodzić nie potrafię. Jest winą, kiedy świat w oczach naszych przybiera farby nieprzyjemnie dobrane wtedy, kiedy ma do wyboru to przybranie dane między zgodnem a niezgodnem cieniowaniem kolorów, kiedy idąc za zimną uwagą, nie na oślep, nie za przypadkiem, nie za namiętnością, może przyjąć takie, któreby nie naraziły wzroku i biorących i patrzących. A czyż dlatego, że wziął niedo-

brane, dotykające wrażliwość oczu lepiej widzących, można je potępiać, że dobrze oglądają rzeczy? Że tam postrzegają uchybienia, gdzie innym względy wyższe nie pozwalają ich ujrzeć? Chcieć czułość tę wymazać i zatrzeć, jest to chęcią nadnaturalną, powiem nawet, szaloną, podobną do owego człowieka, który będąc bez nóg, chciał je wszystkim poucinać. A czyż dlatego nie powinniśmy ubolewać, że człowiek, poruszany siłami umysłu i serca, tak działa, jakie wrażenie od sił tych odbiera, że często nie idzie za zasadami prawego umysłu, kiedy iść za niemi powinien, kiedy do tego wzywają i nakazują obowiązki człowieka, obywatela, obranego powołania i tysiączne inne względy. Pocieszać siebie wnioskiem »jakie siły, taki skutek« jest [środek] najfałszywszy, do wielolicznych błędów doprowadzić namiętnego człowieka mogący. Tym sposobem jest to dawać miecz obosieczny na zabicie wszelkich uczuć moralnych, kiedy się widzi i czuje, że te siły w niewłaściwym są kierunku, gdy w przeciwnym być powinny. Czysto biorąc, nie jest prawdą, że człowiek działa wolnie. Zasada ta doprowadziłaby do steku występków, byłaby ich źródłem i nieszczęściem człowieka. Wolność działania tamują względy ludzkości, ojczyzny, moralności i ich już skutek, prawa. Krótko odpowiedziałem na kilka myśli, które nie przystawały do mego przekonania. Spodziewam się, że nie wywołałem z ciebie przez to ducha przeciwieństwa, chyba tylko dla dysputy. Nie każdemu dałbym swój list do czytania, a jednak musiałem dać Teodorowi. Jakże mogłem mu odmówić? Wyobraź moję pozycyą. Nas dwóch w jednym pokoju, słyszymy turkot na moście, wychodzimy: przyjeżdżają z Wilna Adam i mój brat i przywożą listy, które w obecności Bożydara mnie są oddane. Czytam, spojrzę: aż moje pismo przebiega oczyma. Poznałem

zmianę na twarzy, byłem jej pewnym; lękałem się przybycia tej ćwiartki w czasie mego pobytu, a miałem pełną nadzieję jej przyjścia. Cóżbym nie poświęcił, żebym w tej chwili nie był w Mereczu! Tyle mi była przykrą i nieznośną, tyle może pamięć kwaszenia przyjaciela. Po kilkakroć odczytywał moje słowa. Domagał się tego biletu; nie dałem. Dziś nie miałem twego męstwa, nie mogłem odmówić. Siadłem wczora do pisania, ale pisać nie mogłem. Jestem[1], lecz tylko spokojniejszy. Nie wiem, co przedsięweźmie Bożydar; zdaje się, że do Zacharyszek wyruszy. Ze mną grzeczny, bo czyż może być innym? Ale czy przyjazny? Wątpię, a może tem wykraczam. Wyrzucam sobie, dlaczego nie pośpieszyłem wymazać owego wiersza, do rozprawy za dewizę przypiętego. Bo dosyć mu cierpień przydałem mojem pismem. Odczytał słowa, zaśmiał się i zapytał: »Co zrobiłeś, czy na godło napisałeś?« — Uśmiech był odpowiedzią. Jakkolwiekbądź, sumiennie mówiąc, nie mogę przyzwyczaić się do nowego życia, nie mogę zapomnieć i wyrzec się dawnego systematu. Muszę jeszcze cierpieć czas niejaki, bo dotkliwe położenie. A cóż jeszcze będzie z ową rozmową o wierszach? Radbym, ażeby nie przyjechały Malewskie rektorówny, bo słyszałem o projekcie tej podróży. Napisz do mnie długo o wszystkiem i kochaj

Stanisława.

P. S. Piszę do Tomasza. Odczytaj list i rozważ, czy będzie stosowny do obecnego jego położenia, humoru i t. d.; jeżeli nie, zatrzymaj go przy sobie. To pismo opieczętuj i zostaw u Kazimierza, ażeby za powrotem mógł odczytać.

---

[1] Tu brak jakiegoś przymiotnika z przeczeniem.

DCCXLIII. Odyniec do Czeczota.

[29 lipca (10 sierpnia) 1823].

1823 r., lipca 29 d., niedziela.

Już rumaki stały przed gankiem, już miałem ruszać, gdzie narcyz i fiołek (tak można nazwać Hersylkę[1]); ale się nagle otworzyły upusty niebieskie (jak to gdzieś jest w hist[oryi] św. na klasę I) i deszcz się spory, jeśli nie na 40 dni, to przynajmniej na 40 godzin zanosi. Pojmujesz zapewne, jak jestem kontent... Ale cóż robić? Może to mój anioł-stróż sporządził, lękając się jakiej niewierności? Kiedy tak, to podając się z rezygnacyą mojemu losowi, muszę się zostać i nudzić. — »Jak to można nudzić się nad książką!« słowa są wyjęte z kazań Mentora. — Oj, można i bardzo można! Zdaje mi się, że do czytania równie, jak do pisania, potrzeba mieć jakąś wenę i usposobienie. Nie dziwię się już tobie, bo zdarza się, że ani Byrona nawet czytać nie mogę, albo tak mię czasem zmęczy, że czytam, sam nie wiedząc, co — w takim razie najlepsze lekarstwo ścigać wiatry po polu. Jest jeszcze pewniejszy środek; ale cóż, kiedy go nie mamy blizko, to jest, piękna dziewica! Nie tyle spirytus omdlałego, nie tyle wieczorna rosa kwiaty, co mnie taka rozmowa posila. Ale otóż znowu wracam się do pierwszego. Przeklęty deszcz, bodaj go dyabli wzięli! To mię jedynie pociesza, że nie sam jeden krzyczę na niego. Papa mój troszczy się o siano i żyto, które się myją na polu. Ale to mnie nic do tego.

Ja lepiej szczęścia szukam ot, w tej księdze *(Byron)*;
Księga znudziła — porzucam *(w samej rzeczy)*
Znowu ku lubym przedmiotom myśl pędzę, *(ona u mnie sama tam*
[bieży)
To marzę, to się ocucam *(co to, to nie; bo już od 4 godzin nie śpię)!*

---

[1] Hersylia Becu.

Lecz chcąc się czem pocieszyć, teraz właśnie pora pisać list do Mentora; więc piszę — ale to śmiesznie: wtenczas się ostrzegłem, że piszę, kiedy już połowę napisałem; no, mniejsza o to. Pogodziłem się z Don Juanem Byrona; niech go dyabli porwą — ale na co dyabli? Teraz mogą Turcy. Nasz M[entor] teraz, jak Byron, pod znakami Marsa. Napiszą i o nim, jak Gorecki o Godebskim, że:

. . . . był wsławiony
Łaską Feba i Bellony[1].

Ale wracając się do Byrona: czytając innych poetów, zwykle się obudza ochota do pisania; ale z tym jegomością cale przeciwnie. Przyczyna zda się być taż sama. Jak kiedy w jakiem towarzystwie znajdując się z osobami równemi albo cokolwiek wyższemi, przystępuje ochota do gawędy; niechajże z jaką wielką matadorą, albo z nazbyt mądrym: wtenczas człowiek siedzi, jak zamalowany. Bierze mnie wielka ochota zupełnie moją »obławę«[2] przekształcić; alež to będzie roboty! A we mnie żądza sławy wielką ma w lenistwie rywalkę! Cyt! co ja, niebaczny, przed Mentorem mówić, że ja leniwy? To kłamstwo! Otóż zato odmieniam pióro i skazuję go na rozplaskanie. Zwyczajnie każdy nowy minister nowe urządzenie, każdy nowy profesor nowe seksterna, każdy nowy jenerał nowe dla wojska, każdy pastuch nowe dla trzody plany układa. Moje pióro, i tyś nowe! Cóż ty nowego napiszesz? Nie wiesz? I ja nie wiem! At, piszmy, co nam ślina do ust przyniesie, byle ćwiartkę zabazgrać.

---

[1] Może alluzya do wypadku, o którym donosi Malewskiemu Jeżowski w liście z d. 12 lipca t. r., jak to »Adam, Janko (Czeczot), Aleksander (Mickiewicz) i Januszewski brali szturmem klasztor« (w Starych Trokach). (Kor. A. M. III, 8). [2] Por. str. 36 »zaco mi dotąd [Odyniec] nie przysyła obiecanej obławy ballad?«

Ale nie, do Mentora trzeba zawsze coś rozumnego napisać. — Czy tak? Cóż to pióro nie pisze? Znać nie ma wiele miłości własnej. — No! no! no! nie bój się! Mentor umie tolerować! nawet fantazye, np. podróże do . . . [1]. Ale dość tego. Dalibóg, wypogadza się! Niestety, ale już po dziesiątej. Jeszcze raz niestety! Nie będę już dziś u Śniadeckich. Przeklęty deszcz! Muszę pojechać do kościoła, gdzie się i za ciebie pomodlę. Nie wiem, czy skutecznie; trudno cię już z piekła wydobyć. Cha! cha! cha! Mój ty kochany Mentorze, cnota i praca dla dobra ludzi, pierwsze stopnie do nieba! Więc ty pewny cherubinek... Ale ja?.. Dalibóg, nie wiem. Powiedz mi, czy ja mam cnotę i czy wiersze są pożyteczne dla ludzi? Wszakżeś ty nie na to tylko mentorem, żebyś mi lulki zabraniał i na Grodka przypędzał; powinieneś prostować ścieżki żywota. Zmiłuj się, prostuj prędzej: jestem teraz, jak w labiryncie w ogrodzie Sakenów; z tamtego wprawdzie łepsko wyszedłem, ale w tym, gdy mię cnota i piękność, to jest, ty i Zosia [2] odlecą, zostanę się, jak Żeglarz Adama, a może się i utopię... Ale otóż mówiąc o wodzie, przychodzi mi na myśl deszcz niegodziwy — najniegodziwszy! Tak się dziś miałem przyjemnie zabawić! Chodzić z niemi! gawędzić z niemi! bawić się z niemi! — Szelma, pies, hycel deszcz!... A toż co? Pióro nowe, a wszystko o dawnem pisze; podobno pióro zawsze jest poddanem myślom i sercu. Nie przeto jednak sądzę, żeby piszący o cnocie miał już być cnotliwym albo rozwięźle rozwięzłym!.. Choć ty mnie już za to wyłajałeś, idąc do Werek, ale tak mi się zdaje. Ale o Werkach. Przyrzekłem Kozłowskiemu [3] wytłómaczyć ten przeklęty sonet, a nie mam

---

[1] do Kowna. [2] Chłopicka.
[3] właścicielowi pensyi w Werkach.

go. Czy nie zobaczysz się z nim? Powiedz, niech on ci go da, a ty mi przyszlij. Obiecał mi tenże *ex vi* znajomości z Łabowskiemi[1] wystarać się dla mnie o dawanie lekcyi w ich pensyonie. Spytaj się i przypomnij mu o tem. Ty sam czy nie będziesz mógł jak gdzie wystarać się? Zmiłuj się! Ja sam wkrótce do Wilna przyjadę, ale napisz, kiedy będzie można! Prosiłem mojej kuzyneczki, żeby się z tobą obaczyła; a co, jakże ci się zdaje? Musisz jednak wyznać, że przystojna! Dawniej mi się nadto zdawała piękną. Zmieniają [się] czasy, z czasami ludzie, z ludźmi gusta, z gustem co? — Co się podoba. Donieś mi, czy można do Adama napisać, to jest, czy listy do niego dojdą. Czy nie miałeś okazyi od Puttkamerów? Jak się ma Maryla? Co to za filut: poszliśmy z nią razem we dwojgu do gaiku czytać Dziady Adama. Mówiła, że się jej najwięcej podoba karta 153[2] *(vide)*. Z kolei zacząłem czytać: »Kobieto, puchu marny« i t. d.

Mar[yla]. Pan Adam musiał się kochać w Zubowowej, kiedy tak na złoto narzeka.

Ja. Ja utrzymuję przeciwnie; zdaje mi się, że tak piękne wiersze piękniejsza istota natchnąć musiała (ostatnie słowa z uśmiechem — żadnej odpowiedzi). Po chwili obojętnej rozmowy

Mar[yla]. Pan Adam bardzo zmienny: w To lubię pierwej było do Johalki, potem imię odmienił.

Ja. Czyż we wszystkich odmieniał?

Maryla się uśmiechnęła.

Mar[yla]. Panowie musieli się wesoło bawić w Kownie?

Ja. Dosyć.

---

[1] Pensyon Łabowskich w Wilnie. [2] T. j. słowa Pustelnika: »Grzechy? I proszę, jakież moje grzechy«? i t. d.

Mar[yla]. U p. Kowalskich często?

Ja. Nie bardzo.

Mar[yla]. Pan musiałeś przez wdzięczność za Romanie towarzyszyć p. Adamowi do p. Kowalskiej?

Ja. Owszem, ja częściej bywałem.

Ledwie się mogłem nie śmiać: jaka zazdrośna! *Meurs plutôt qui change*. Pamiętasz?

Bywaj zdrów; może ci jeszcze dodatek napiszę.

Edward.

DCCXLIV. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[4/16 sierpnia 1823, Kowno][1].

Mon cher!

Bawię się, to jest, siedzę dotąd w Kownie. Chlewiński miał tu być lada dzień, nie miałem więc po co do niego śpieszyć. Tymczasem potrzebuję dykcyonarzy angielskich dwó[ch], które są w moim kufr[ze]

---

[1] B. d. Wzmianka w trzech listach (Nr. DCCXLIV, DCCXLV i DCCXLVI) o Chlewińskim, i to treści tej samej, wskazuje, że wszystkie pochodzą z jednego mniej więcej czasu, że nie wykraczają poza ramy jednego miesiąca, którym bez wątpienia jest sierpień, gdyż tylko do tego miesiąca odnieść można zwrot w liście Nr. DCCXLVI: »Bartoszewicz (następca Mickiewicza w szkole kowieńskiej od września 1823) n a d j e d z i e i zagadka się rozwiąże«. Najwcześniejszy z tych trzech listów jest list niniejszy, przypuszcza bowiem piszący, że Czeczot jeszcze bawi w Wilnie, skąd w początkach sierpnia miał wyjechać na kilka tygodni do Nowogródka do rodziny. Jak się dowiadujemy z listu Czeczota do Maryli z d. 11 lipca 1823 (Nr. DCCXXXII), Mickiewicz bawi wtedy w Wilnie, lecz 27 lipca (Nr. DCCXLI) pisze Odyniec do Czeczota o »wyjeździe Adama«, oczywiście do Kowna, gdyż 1 sierpnia stwierdza poeta własnoręcznym podpisem odbiór pensyi (Wierzbowski, Mickiewicz w Wilnie i Kownie l. c. str. 37); tam »siedzi d o t ą d« i tam pisze on list do Czeczota któregoś z pierwszych dni sierpnia, nie później, gdyż wiedział, że późniejszy list nie zastałby już Czeczota w Wilnie. Data dokładnie oznaczyć się nie da, gdyż list nawet nie odszedł pocztą, tylko przez Kowalskiego; kładziemy, jako najprawdopodobniejszą, datę 4 sierpnia (sobota) 1823.

i które oddaj W. Kowalskiemu; jeślibyś znalazł u Zawadzkiego dykcyonarzyk angielsko-francuski kieszonkowy z tytułem *Pocket Dictionary*, wtenczas owych dwóch tomów nie potrzebowałbym wcale. Wynajdź także, proszę, tom Bajrona, nie pamiętam, który, tłómaczenia francuskiego, gdzie się znajduje poezya pod tytułem *Le Songe;* ale nie weź na to miejsce drugiego snu pod tytułem *Les Tenèbres*. Te trzy książki, to jest, dykcyonarze i Bajrona przyszlij mnie natychmiast. Co u was słychać? Napisz przez tę okazyą; słyszałem o jakimsiś rejestrze[1]. Książki, jeśli nie do rąk W. Kowalskiego, to w domu W. Macewiczowej oddaj.

List posłałem przed przyjazdem Sobolewskiego; niechętnie posłałem. Funt waksztafu!

(Adres):

WJPanu Janowi Czeczotowi — za zamkową bramą w domu Emerytalnym na trzeciem piętrze, pierwsze drzwi na lewo.

DCCXLV. Ad. Mickiewicz do Kowalewsk.

[9/21 sierpnia 1823, Kowno][2].

Kochany Józefie Molu[3]!

Nie wiem, czy z moich znajomych jest [kto] dotąd w Wilnie i gdzie go szukać. Ciebie pewny jestem, że

---

[1] »Osoby, na które pada podejrzenie, iż składały towarz. rejestr, policmejster znalazł w okładce 1823, w lipcu«. Następuje spis, obejmujący 8 osób, pomiędzy niemi Jana Jankowskiego (Arch. Filom.).

[2] B. d. List późniejszy od Nr. DCCXLIV. gdyż tu poeta już nie ma pewności, czy Czeczot jest jeszcze w Wilnie, czy też już wyjechał do Nowogródka. Lecz ta właśnie niepewność nie pozwala przesuwać daty tego listu zbyt daleko poza pierwsze dnie sierpnia; przypuszczamy, że list odszedł niedługo po nrze poprzednim, a więc pocztą czwartkową d. 9 sierpnia 1823. [3] Z powodu wielkiej pracowitości Józef Kowalewski nazwany był Molem.

mój list zostanie*(s)* w stancyi, w szlafroku nad Herodotem. Owóż zruć*(s)* szlafrok i wyjdź dziś na wolne powietrze, a dowiedz się, ażali Janko wyjechał, czy jest dotąd? Jeżeli nie wyjechał, powiedz mu, aby nie zapomniał dla mnie pieniędzy u Pietraszkiewicza zostawić, gdyż dotąd siedzę w Kownie i to, co mam, wydać muszę; na wieś nie wiem, kiedy pojadę, gdyż Chlewiński jeszcze jest za interesami w Wilnie. W niedostatku Janka pójdź do Onufrego i spytaj, czy ma odpuszczone pieniądze. Może jeszcze znaleść się trzecie jeżeli, i to najgorsze, *nempe,* jeżeli Janko wyjechał i pieniędzy nie zostawił. Wtenczas niech Onufry do niego napisze, bo wątpi[ę], aby on rychło ze wsi powrócił. Bądź zdrów, kochany Józio, i napisz do mnie, co u was słychać. Jeżeli ten list przyjdzie rano, a będzie słychać chrapanie hultaja Kułakowskiego[1], daj mu ślimaka i pokłoń się odemnie.

Adam.

Tomasz, czy długo w Wilnie zabawi? czy mój list znajdzie go w Wilnie?

DCCXLVI. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[27 sierpnia (8 września) 1823, Kowno][2].

Kochany Janie!

Siadłszy płakać, jak to mówią, gdyby takie fraszki były warte płaczu. Przed kilku miesiącami,

---

[1] Feliks Kułakowski, potem zesłany z Kowalewskim i Wiernikowskim do Kazania. [2] B. d. Zwroty »Zbliża się pierwszy« (września) i »Żydom święto« (25—27 sierpnia) przemawiają za datą dnia pocztowego, przypadającego na święta żydowskie, t. j. za poniedziałkiem d. 27 sierpnia 1823, co też potwierdzają słowa listu: »przyszlij mnie podorożne przyszłą pocztą, to jest, na piątek« (dnia 31 sierpnia).

pisząc ową nieszczęsną prośbę, przeczuwałem, co stąd będzie; ale już się stało. Nie wiem, co począć, bo los czy zrządzenie wszystko plącze koło mnie.

Pojechałbym zaraz do Wilna, gdybym miał podorożne; ale ty mnie wówczas[1] obrotnego[2] nie dałeś. Żydom święto, koni niema, tymczasem zbliża się pierwszy; Bartoszewicz nadjedzie i zagadkę rozwiąże. Pisać o zatrzymanie się w Kownie nie mogę, nie mogę pióro zmusić do tak nieszczęsnego pisma: uczniowie tutejsi zbrzydli mnie do ostatka; wszakże zatrzymałbym się, gdyby była jaka perspektywa odmiany miejsca po kilku miesiącach, ale na cały rok! Nie wiem tedy, co robić. Wszystko było spiknęło się na mnie—wyjechałeś z Wilna, Chlewiński miał mnie zabrać i dotąd nie przyjechał, podobno siedzi w Wilnie; nie miałem za czem do Wilna jechać, bo kilka listów proszących o resurs[3] zostało bez odpisu i do tego przyszło, że dwa dni bez obiadu byłem. Teraz nadspodziane mianowanie Bartoszewicza, czas krótki do ostatka zwikłały. Pisałem dawniej do Dyrekcyi, że będę służył do wyjścia paszportu. Miałem plan zabawić jeszcze z miesiąc, rozsłuchać się, spróbować i potem, jeśli sprzykrzy się, rzucić; ale teraz upierać się przy miejscu, później w kilka tygodni znowu chorować byłaby arlekinada.

Przyszlij mnie podorożne przyszłą pocztą, to jest, na piątek; jeśli Bartoszewicz nie zjedzie tu, może jeszcze, naradziwszy się i obaczywszy z rektorem, zostanę. Przyszlij podorożne.

Tysiączne okoliczności jeszcze. Należałoby skończyć trzeci tomik. W Kownie tego nie dokażę, w Wilnie nie wiem. Przy tylu niepomyślnościach muza cał-

---

[1] T. j. przed 1 sierpnia, kiedy M. jechał z Wilna do Kowna.
[2] z rosyjsk. — z powrotem. [3] T. j. zasiłek pieniężny.

kiem mnie opuściła i kto wie, czy nie na zawsze. Mam tu jeszcze przyjaciółkę, która mnie osładzała pobyt, skąd innąd nieznośny; przywykliśmy do rozmów, do uwag, do zabaw wspólnych. Mój odjazd bardzo ją zasmuci. Przyszlij mnie także z piętnaście, a przynamniej z dziesięć assygnacyjnych rubli.

DCCXLVII. T. Zan do Maryli.

[28 sierpnia (9 września) 1823].

1823 r., d. 28 sierpnia z Wilna.

Paragrafek I.

Tomasz umarł tra-ra-ra-ra. Przyjechał pan Jan[1] i zaczął opowiadać, że drogi Tomasz umarł; rozpłakał się i bolał, mówiąc: »Trudno żyć na ziemi dla mnogich cierpień i przygód, a przecież jęczę, że umarł«. Głos mój tymczasem z pomiędzy chmur błyskających i grzmotem strasznych dał się słyszeć: Tra-ra-ra.

— Jakże ty na tamtym świecie? Pociesz przyjaciół tęskniących [d]o ciebie, umarłego, a daj radę żyjącym, którzy cierpią i szczęścia nie mają; gdzie mamy szukać tej mary, która przed nami ucieka, a my ją gonim po ciernistych drogach w ciemności i przerażeniu?

— Szukajcie szczęścia w sobie; kryje się w waszem sercu, w waszej głowie; na jego posiadanie nie trzeba ludzi ani obcej pomocy. Siła i ruch, porządnie prowadzony, dosięgną wysokiej skały, gdzie siedzi szczęście zaczarowane, przytrzyma jego poruszone koło. Umarł tra-ra-ra-ra.

— Czyż ty, Tomaszu, na tamtym świecie szczęśliwszy, jak byłeś?

---

[1] Czeczot z Nowogródka.

— Nie, bo nie może być szczęśliwszy, kto być mógł i był szczęśliwy.

— Cóż ty tam robisz?

— To, co na ziemi: myślę, czuję, ruszam się. Myślę, skąd mogę mieć przyjemność; wszędzie ją znajduję, bo każda rzecz w naturze ma dwie strony, ciemną i światłą, groźną i słodką, bolącą i przyjemną, a ja zawsze staram się i stawam z drugiej strony; myślę o moich przyjaciołach, że muszą mnie kochać, bo ich kocham, powinni być szczęśliwi, bo dlaczegóż ja nim być mogę? Myślę o Peri i do niej piszę i rad jestem, bo będzie mnie czytać, może chwilkę do jej pokoju przyłożę, bo pragnę jej szczęścia; myślę i gotuję się na przyszłość, abym mógł być dobrym żołnierzem, dobrym sierotą, dobrym wojażerem po odległych i zimnych krajach; dlatego musztruję się, odwykam od wygód i wkrótce tabakę przestanę zażywać. Czuję całą przyjemność i czuję moc w sobie jej ogarnienia,

A jako niegodne brzemię,
Uderzam troski o ziemię[1].

Czuję miłość i czuję jej wszelkie różnice. Czuły przy Zosi, przyjemny przy Izabelce, wesoły przy Kamilli, przecież nie jestem ani niestały, ani trzpiot, ani kto wie co. Mój ogień jest to płomień, który ma piękne kolory i łagodne ciepło. Przedmiotem mojej całej miłości świat ludzkości, po którym biegam, a ten ruch wieńczy moje szczęście.

— Janie, kłaniasz się do Bolcienik: pokłoń się od Tomasza, co umarł tra-ra-ra-ra.

(Dopisek Czeczota):

Jan kłania się i potem kiedyś pisać będzie. Proszę do nas napisać.

---

[1] Cytat nieco zmieniony z Kochanowskiego.

DCCXLVIII. Ad. Mickiewicz do Czeczota.

[30 sierpnia (11 września) 1823, Kowno][1].

Kochany Janie!

W przeszły poniedziałek, odebrawszy razem tyle nowin, nie mogłem w godzinie ostatecznie nic przedsięwziąć; teraz znowu, kiedym się rozmyślił, już może będzie za późno. Rozmyśliłem się, że stan prywatny finansów twoich nie może być pewny, żeby się na nie całkiem zwalić, że paszportu do Warszawy może nie dadzą; przymuszony więc będę siedzieć w Wilnie, a po roku znowu do Kowna powracać. Dzisiaj więc piszę do uniwersytetu, że zostać chcę na miejscu, tutaj zaś z Dobrowolskim zawieram układ, oddając mu dwie niższe klasy z połową pensyi, a sobie zostawiam dziesięć godzin na tydzień i stopięćdziesiąt rubli. Będę więc ciebie prosił o sukurs, zwłaszcza na początek, gdyż obdarty jestem całkiem. Tymczasem podorożna nie wadzi. Może ten projekt nie przyjdzie do skutku, może już Bartoszewicz w drodze, może będę zmuszony jechać i w Wilnie siedzieć.

Od dwóch dni jestem chory, usta mi zbrzękły; czy wrzód będzie, czy róża, ale może z tydzień w domu przytrzyma.

---

[1] B. d. »Przeszły poniedziałek« na początku listu jest d. 27 sierpnia, w którym po odebraniu »razem tylu nowin« odpisał poeta zaraz, lecz »w godzinie ostatecznie nic przedsięwziąć nie mógł«; teraz więc, następną pocztą, t. j. we czwartek d. 30 sierpnia donosi niejako dodatkowo do przeszłego listu, co tymczasem postanowił. Za datą 30 sierpnia przemawia także wzmianka o podorożnej, którą dopiero nazajutrz miał otrzymać, i o Bartoszewiczu, który tylko w końcu sierpnia »mógł być już w drodze« do Kowna. Odtąd ustaje korespondencya Mickiewicza, gdyż poeta, otrzymawszy uwolnienie od obowiązków, przenosi się do Wilna.

DCCXLIX. Chlewiński do T. Zana.

[30 sierpnia (11 września) 1823, Starojelna].

* 30 sierpnia [1823 r.].

Tomaszowi Dyoniz zdrowia i wszystkiego dobrego życzy.

Kiedy przypominam kilka chwil, jakie się zdarzyły w życiu naszem przed trzema laty, zdaje się, że wieki upłynęły i stały się przedziałem między tem, co się działo, a tem, co się teraz dzieje. Nie mogę, Tomaszu, wyjść z podziwienia ani się pozbyć tego smutku, jaki mnie opanował od chwili powziętej wiadomości o przygodach uniwersytetu, rektora i twoich [1]; boleję, Tomaszu, nad nieszczęściami, z niczego wynikłemi, nad nieszczęściami, do których nikt słusznych nie dał powodów: wszystko cierpiało niewinnie, wszystko poniosło ciosy, tem boleśniejsze, że niezasłużone. Lecz co najbardziej boleścią napełnia serce, że łódka, i tak pomału wioząca światło nauk, mocno została skołataną. Zdaje się, że jej bieg nadal — bodajby moje przeczucia były fałszywe! — jeszcze stanie się powolniejszym. Burze te fatalne — oby tylko ten przepadł, kto ich jest sprawcą! — miały i mają wpływ na całą krainę: wszystko zamknęło się, wszystko niepewne, wszystko się chwieje, chwila za chwilą odkrywa nędzoty większe kraju naszego. Tego lata miałem zdarzenie: stosownie do obowiązków stanu mojego, miałem rzecz do obywateli o ich własnem dobru, wyrzucając im własne ich zdrożności. Dla

[1] Rektor, Józef Twardowski był trzymany w więzieniu od d. 17 maja do 9 lipca t. r., a Zan, któremu przy wjeździe do Wilna po powrocie z wizyty szkół na rogatce odebrano wszystkie papiery (koniec lipca), musiał następnie w śledztwie składać zeznania, dotyczące Promienistych.

Boga, okrzyknęli, że ganiłem rząd i że jakoby przeciw niemu mówiłem. Co za przewrotność i złość niegodziwa! Ja ich karciłem niegodziwości; oni co innego na przekorę prawdzie i słuszności, jakby swojej zagubie radzi, zaczęli o mnie śpiewać. Osądziłem więc — bodajby nie po raz ostatni — przedsiębrać jakiekolwiek usiłowania poprzestać. To Dyoniz Tomaszowi nakreśla, siedzący na wiejskim zagonie, pośrodku złych sąsiadów, niegodziwych i niewdzięcznych gruntów, przewrotnych włościan, niestałych zmian powietrza, fałszywych znajomych i niby to przyjaciół obywateli. Omyliłem się, Tomaszu, myśląc, żem młody; nikomu nie dowierzam, nikomu nie ufam, za nikim nie ręczę i przeto już jestem bardzo stary. Jeżowi, Żegocie, Jaroszowi, Szarosiekowi, Paflagonowi, Budreury *(s)* i dalszym moim znajomym donieś, że im zawsze ufam, wierzę i chlubię się ich znajomością.

Dyonizy.

30 sierpnia.

(Adres): Wielmożnemu Imość Panu
Tomaszowi Zanowi
Magistrowi filozofii, do rąk własnych, na ulicy Wielkiej, w kamienicy Kukiewicza
w Wilnie.

DCCL. Chlewiński do Pietraszkiewicza.

[30 sierpnia (11 września) 1823, Starojelna].

* 30 sierpnia 1823, Sta[rojelna].

Onufr tam sobie gdzieś nad stajniami coś czyta, albo i nie czyta, bo już stary, a do tego dawno już bardzo czyta a czyta.

Ale ty rzeczesz:

— Co tam robisz?

— Sieję żyto i pszenicę, książki czytam; dalbóg, prawda! A kiedy nieprawda, zawołaj Żegoty, to on raz za mnie, kiedy zechcecie, to przysięgnie. Do Wilna radzisz, abym przyjechał, i dobrze i twoja rada była i podług mojej chęci i podług zamiaru; ale cóż zrobić, kiedy podczas układów do wyjazdu przychodzi palet, ukaz, przykaz dawać konie na stójkę pod przejazd cesarza i to dwa razy: cesarz będzie jechać 10 septembra do Brześcia, a 20 oktobra będzie powracać. Więc czekamy, koniki nasze stajenne, bo innych dawać, n. p. fabrycznych, nie godzi się. Strafy stoją, stoją i stoją — a my podobni do zająców, którzy nie wiedzą, od czego się chronić, czy od psa, czy od wilka, czy od drapieżnego orła; wyglądamy, uszki położywszy na plecach i łapki pokornie skrzyżowawszy, co będzie z nami dalej. Duchownym odbiorą majątki, zakony pokasują, kościoły pozmniejszają, i t. d. gawędy, a ja słucham i słucham, co to będzie.

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie:
Co to będzie, co to będzie?

Kursorya przyszła, abyśmy się na kolanach modlili o odwrócenie głodu, z przyczyny nieurodzajów panujących na Białej Rusi w Mohilewskiem, Witebskiem i t. dalej. Otóż pocieszenia! U nas, Onufry, rodziło dosyć.

Ale powracam do potrzeby odwiedzenia Wilna, o czem w liście namieniłeś. Prawda, trzeba. Szweykowski w Wilnie, place się nie posunęły, Herburt na miejscu, a ja na ten plac byłbym za młody w oczach synagogi. Przyjechać jednak potrzeba; pomłócim, co dał Bóg, a może i spieniężym, a natenczas pojedziem do Wilna, natenczas też dacie mnie ksiąg służących

do historyi polskiej: Kromera, Kobierzyckiego, Naruszewicza, Bandtkiego i Wagę. Mam własnych, ale chciałbym mieć więcej; chciałoby się oznajomić z historyą swojego narodu i znać ten kawał ziemi, na którym teraz mieszkam, który kopię i przewracam, abym miał kawał chleba i jakiżkolwiek na ostatnie dni żywota przytułek.

Jeżowego Horacyusza, kiedy wyszedł z druku, przyszli[j], ja prenumeratę wziąłem był. — A może twoja ochota i dobra wola, to więcej cokolwiek ksiąg, nawet i poezyi przyszlesz mnie; ale się nie napieram. Onufr sam osądzi, czy trzeba posyłać Dyonizemu lub nie. książek, bo czasem będziesz bardzo na mnie krzyczał, kiedybym cię napierał. Ta zręczność pewna i księgi dojdą niezawodnie; także i ja odeszlę, poprzysięgam, dalbóg, że prawda! Nad tem wszystkiem, co się u was dzieje, przebolałem i jeszcze boleję; odczytasz list Tomasza — i wierzaj, że nigdy mnie z pamięci nie wyjdą przygody, jakie się uniwersytetowi przydarzyły. Bądźcie zdrowi!

Dyonizy.

30 sierpnia 1823, Sta .... [1]

DCCLI. Pietraszkiewicz do Łozińskiego.

[Początek września 1823][2].

Bożydarowi zdrowia i pomyślności Onufr.

Spytaj się przecież sam siebie, czego ty siedzisz w Mereczu; bo co ja, w żaden sposób ani twojego postępowania ani tak długiego przesiadywania a opinii twojej szkodliwego, spokojność pożycia domowego

---

[1] T. j. Starojelna. [2] B. d. Data, lubo niedokładna, zawiera się w słowach na końcu listu: »sierpień cały tam przesiedziałeś«...

kł[óc]ącego, usprawiedliwić nie mogę. Potrzebaż tak zapominać się i poddawać się słabości! Próżnobyś chciał dowodzić, żeś zgasił, żeś przytłumił tę słabość; sam pobyt twój w Mereczu postanowienia najświętsze niweczyć i inne przekonanie o tobie dawać będzie. Przypomnij pierwiastki nierozważnej miłości, ile jedno pobłażanie słabości przyniosło ci goryczy; bo tego się zaprzeć nie możesz, ile tam usłało *(s)* do twoich widoków i opinią o charakterze twoim podkopało i zachwiało. O, ty nie możesz wystawić, jak bolesna i dotkliwa jest słyszeć, z ust nawet, które słówka przyjaźni rade powtarzają: »Zły to jest człowiek, niebezpieczny w domu«! Powierzchowność nie powinna cię uwodzić; częściej powinienbyś zazierać w serce; i nie biorąc form grzeczności za uprzejmą szczerość i otwartość, wszystkie swoje kroki zdrowym kierować rozsądkiem. Jeśli była chwila zapomnienia się, czyż nie czas wrócić do rozumu? Czyliś zwrócił kiedy oko na przyszłość, na zapewnienie twojego losu? Czyliś rozważył, ile jedno oddanie się słabości w oczach przyjaciół ciebie poniżyło. ile upodliło charakter i stało się powodem do utwierdzenia fałszywie powziętych wyobrażeń o młodzieży? Oby ci własne przekonanie darować tak łacno mogło krzywdę, wyrządzoną charakterowi młodzieży, jak my łatwo chcemy zapomnieć (i może za słabi jesteśmy do pielęgnowania opinii o młodzieży), bylebyś opuścił Merecz. Nieszczęściem, żeś ty przywykł innem okiem zapatrywać się na wszystko. Zimną tylko obojętność postrzegasz w postępowaniu człowieka (a może i tej nie widzisz), który z najściślejszego przyjaciela ma zostać najnieubłagańszym nieprzyjacielem — a ty sam targnąłeś się pierwszy na zerwanie tych świętych związków, ty sam uścielasz *(s)* drogę cierniem, jakby otaczające okoliczności i położenie dzisiejsze mało ich z łona

ziemi na udręczenie nasze wywiodło! Dajmy nawet, gdybyś[1] nie miał i obiadu zaco zjeść w Wilnie: Merecz opuścić winieneś tak dla spokojności i szczęścia familii, którą szacujesz, jak i dla dobra twojego. Przewiduję najsmutniejszy koniec, jeśli upornie będziesz trwał w twojem postanowieniu przesiadywania dłuższego w Mereczu; opuszczaj go wtenczas przynajmniej, kiedy delikatność, nie już przyjaźń, może towarzyszyć twojemu pożegnaniu, i nie oczekiwaj ostatecznej hańby. Wierzę nawet, żeś został panem serca twojego; ale kto się raz pośliznął, niełatwo powstać mu przyjdzie; kto stracił opinią, ciężko mu ją odzyskać. Ty twojej do reszty nie niszcz uporem, uciekaj z Merecza, który jak odjął ci spokojność, tak jeszcze niesławą i hańbą nakarmi. Dziwna, zacoś tak zapamiętały; sierpień cały tam przepędziłeś, zabierasz się na wrzesień, a nawet kto wie, jak na długo. Jeżeli ci miły jest honor i przyjaźń nasza, opuszczaj Merecz!

(Na stronie adresowej):

Teodorowi zdrowia i pomyślności Onufr.

DCCLII. Krasiński do Czeczota.

[3/15 września 1823].

15/3 września 1823, z Warszawy.

Szanowny Panie Józefie *(s)*!

Musisz się dziwić, a może też i gorszyć, że odemnie tak długo żadnej wiadomości nie odbierasz. Czekałem był z początku na egzemplarze Mickiewicza dla Chłędowskiego, miałem potem odesłać przez p. Zawadzkiego waszą należność; lecz nagle zachoro-

[1] żebyś.

wałem i teraz po 4-ch tygodniach ledwo do siebie przychodzę. Posyłam ten list przez naszego szanownego p. Joachima Lelewela, który ci wypłaci należną kwotę. Oto jest liczba prenumeratorów.

Dawniejsi, których imiona już wydrukowane i za które pieniądze 140 zł. odesłałem:

1)	Grabowski M. O.	egz. 1
2)	Karśnicka, ksieni kanon. i z. w.	» 1
3)	Krasiński Wincenty	» 1
4)	— Izydor	» 1
5)	— Józef	» 1
6)	Mikulicz	» 1
7—10)	Świdziński (Konstanty)	» 4
11)	Prószyński	» 1
12)	Niepokojczycki	» 1
13)	Turno	» 1
14)	Łubieński hr. Tomasz	» 1

Prenumeratorowie, których imion jeszcze nie wydrukowano i pieniądze nie odesłane:

Łubieński hr. (Tomasz), znowu	egz. 2
Zieliński (Karol) major w. p., szef sztabu 2-ej dywizyi	» 1
Z Dębowskich hr. Wodzicka	» 1
Koźmian (Kajetan) R. S.	» 1
Tarnowski (Jan), hr. sen. kasztelan	» 1
Szymanowski (Ignacy) hr.	» 1
Skarszewski (Aleksander), por. szas. gwar.	» 1
Niemcewicz (Julian Ursyn)	» 1
Horodyski R. S. hr.	» 1
Kołaczkowski, podpułkownik	» 1
Z hr. Gutakowskich hr. Zabiełłowa	» 1
Trzebiński (Teofil), por. z gwar. szas.	» 1
Chodkiewicz (Karol) hr.	» 1

Masz więc tu 14 egz.; 5 wziął Chłędowski i jeszcze żąda 15-tu. Włożyliście mnie do liczby prenumeratorów, więc jeden sobie zatrzymuję, czyni to 20 egzemplarzy. Za 15 po 10 czyni 150 zł., za Chłędowskiego po 9 według umowy, ponieważ on bierze 20 egz., czyni to 195 zł., za bilet[1] podobno 13 r. s. i 2 zł. co czyni 89, suma 284 zł. Jeszcze mam ze 2 egzemplarze nieprzedanych. Bywaj zdrów, drogi Czeczocie! Nie piszę do ciebie dłużej, bo nie mam o czem i do tego jestem jeszcze trochę słaby. *Tout à Vous*

W. Krasiński.

P. S.

Wyjeżdżałem dzisiaj trochę na spacer, a powróciwszy, znalazłem 2 paczki z dziełami Mickiewicza, lecz listu jeszcze nie odebrałem, bo oddawca tego, jak słyszałem, p. Szukiewicz, nie chciał go zostawić.

(Ręką Czeczota):

Za egz. 14 po f. 10 —	f. 140	
— 20 » » 9 —	» 180	
Za bilet —	88	g. 20
	f. 408	g. 20

(Adres):

à Monsieur
Monsieur J. de Czeczott
à Vilna.

DCCLIII. Jeżowski do Czeczota.

[6/18 września 1823].

d. 6 7-bra 1823, Stare Troki.

Podobno pisałem do kogoś, że miałem być 8 tego miesiąca. Teraz uwiadamiam, że przydłużyłem sobie

[1] Por. str. 257, 3.

termin do 15 albo zaraz po 15. Uwiadamiam zaś dlatego, że pamiętam, jak niektórzy byliście niespokojni przed Wielkąnocą, nie wiedząc punktualnie czasu, kiedy miałem do Wilna przybyć. Wprawdzie chciałbym być rychło, bo od wyjazdu mojego, od 4 augusta, dotychczas nic nie wiem, co mogło zajść w Wilnie. Kowalewski namieniał, że Kurator i Potocki Seweryn mieli być w Wilnie, a potem razem jechać do Brześcia; skąd to i dlaczego, nie wiem. Jeślibym miał wyjechać do Szczors, tedy to nie prędzejby nastąpiło, jak w przyszłym miesiącu. Otóż przychodzę do głównego interesu; chciałem bowiem umyślnie ostrzedz, aby Adam, jeśliby miał także wyjeżdżać do Szczors, na mnie nie czekał: nadto jest rzecz niepewna, czy pojadę. Odjeżdżając z Wilna, zostawiłem Onufremu trochę pieniędzy; termin oddania naznaczyłem 1 tego miesiąca. Że już termin minął, a ja nie upominałem się, moja być może wina. Niech jednak pan Onufr nie weźmie mojej nieakuratności za złe i niech nagotowi ruble na 15 albo i nadal. W Wilnie zabawić myślę przynajmniej parę tygodni; trzeba więc, abym wiedział, dokąd mam zajechać: czy do ciebie, czy do Onufra. Jeżeli Adam i Odyniec i brat u ciebie, tedy byłoby ciasno. Zdrów jestem dosyć; kaszel mnie dręczył, ale teraz ustaje z ustawaniem niepogody. *Vale!*

Józef.

DCCLIV. Kulesza do Czeczota.

[10/22 września 1823, Łochwa].

1823, 7bra 10 d[nia].

Nie odbieram dotąd żadnej wiadomości, czy potrzebujesz odemnie żądanego zasiłku. Czekam z niecierpliwością od ciebie wiadomości, gdyż jeżeli potrzebu-

jesz, nie tylko tyle, ile pisałeś, ale kilka razy tyle dam i nie odmówię. Uwiadom, a mam teraz pewną okazyą, przez Jana W[ysockiego][1] odesłałbym; napisz tylko, że potrzebujesz, a przyszlę.

(Adres):

à Monsieur
Monsieur
Jean Czeczott
Venerable ami pour Vilna.

DCCLV. Maryla do Czeczota.

[11/23 września 1823].

11 września, Bolcieniki.

Przepisałam dla Pana dwie piosnki stosownie do jego żądania; spodziewam się, że Pan także raczy dotrzymać obietnicy, ozdobi je pięknymi śpiewkami i będzie mi komunikował. Dlatego mu przypominam, iż częstokroć obietnice bywają zapominane; tak naprzykład Pan Jan dobry obiecał do mnie pisywać, a dotąd jeszcze ani linijki nie mieliśmy ukontentowania otrzymać od jego *(s)* i t. p. Rada byłabym wiedzieć, czy Pan nie asosyował kogo do naszego bractwa; tak krótko widziałam Pana, iż nie mieliśmy czasu pomówić o tem obszernie. Wielkie się kreślą plany w głowie, lecz to zostawuję do osobistego widzenia się.

Jakże się ma pan Tomasz po trzeciej śmierci[2]? Chciałam osobno pisać, lecz *Reverendissime,* jadący do Wilna, tak się śpieszy, że ledwo chwilkę czasu

---

[1] Jan Wysocki, Filaret, członek grona Białego (prawnego).
[2] Por. Nr. DCCXLVII.

zostawuje mi do napisania tego listu. Czekam choć krótkiej odpowiedzi.

Prawdziwa jego przyjaciółka

Marya.

(Adres):

Pour Monsieur
Jean Czeczot
Vilna
za Zamkową Bramą, w domu Konsystorskim.

DCCLVI. T. Zan do Maryli.

[około 15/27 września 1823, Wilno][1].

Świat i Miłość.

Ciąg dalszy.

Kronika Serca.

ROZDZIAŁ II.

§ II.

Bukiet kwiatów.

Idę sobie i idę, śmiało i wesoło, bo wkoło mnie czysto, nowo i przystojnie. Przyszedłem ani spodzie-

[1] B. d. Jedyną pewną datą w tym »paragrafie« jest dzień śmierci Chodaniego (19 lipca 1823). Pewną poszlakę daje też wzmianka o odbytej przez Zana w tym roku wizycie szkół z Janem Chodźką, z której Zan powrócił przy końcu lipca (31 lipca składa już zeznania). Następnie należy jeszcze wziąć pod uwagę, że Nr. DCCXLVII zatytułowany jest »Paragrafek I«, gdy tymczasem nasz utwór ma (pod dłuższym tytułem) napis »§ II«, coby zdawało się wskazywać, że nasz »Bukiet« jest od Nr. DCCXLVII późniejszy — okoliczność potwierdzona nadto »zżółkłymi liściami« i chłodem jesiennym (»Tak już zimno być zaczyna«...). Wszystko więc przemawia za wrześniem 1823 i nasz utwór jest jakby odpowiedzią na zapytanie Maryli (Nr. DCCLV): »Jakże się ma pan Tomasz po trzeciej śmierci«... — Że utwór został posłany do Bolcie-

wany, ani żądany, ani wiedzący o przyjemności, jaka mnie czekała; szukałem jednak rozwinienia tej słodyczy, tych wzruszeń, których zarody w sercu mojem czułem. Pod wielkim portretem ze złotemi ramami, na prostej kanapce siedzi nachylona staruszka; twarz jej przyjemna okazuje jakąś wielką tęsknotę i niedawne rozrzewnienia, chce przypominać rysy utraconej przyjemności, niema się do kogo utulić, serce jej oderwane od przedmiotu, dla którego jedynie biło; w takiem roztargnieniu chce marzyć, drzemie, dlatego nachylona. Skrzypnąłem drzwiami. Prędko podniosła głowę, jakby kogo chciała witać, promyk nadzie rozumiejąca widzieć; lecz natychmiast omylona, drzemie i o swojem marzy. Ukłoniłem się, ale ona drzemała. Na krześle przy oknie w słomianym kapeluszu, który nie był ani *à la bergère,* ani *à l'espagnole,* nieopodal od dwóch rzędów wazonów, kwiatami i krzewami pięknych, siedziała w białym szlafroczku ospowata panna; przekonałem się o tem po spojrzeniu, jakie na mnie uczyniła, które potem kradzionym sposobem powtarzała. Jej myśl nie była przy kochanku, twarz

nik, chociaż pozornie w żadnym związku do Maryli nie zostaje, dowodzą początkowe słowa Nru DCCLXV »Ostatni mój paragrafek (t. j. Nr. DCCLXIV) zaczyna się od słów: Godziż się o mnie tak zapomnieć? — Miał on być posłany do Bolcienik«... Widoczna więc, że i poprzednie »paragrafki« również wszystkie były przeznaczone do Bolcienik, gdyż Maryla w swem osamotnieniu żywo się zajmowała wszystkiem, co się działo w Wilnie i dotyczyło przyjaciół, a zwłaszcza najbliższego po Mickiewiczu przyjaciela i powiernika, Tomasza Zana. Z drugiej znów strony Filomaci (Łoziński, Czeczot, Pietraszkiewicz, a zwłaszcza Zan) mieli zwyczaj, gdy nie było o czem pisać, układać listy »bez żadnego interesu, jedynie dla rozerwania... listy umyślnie obszerne, najdrobniejszych szczegółów, życia, śpiewania, gwizdania, kochania pełne« (t. IV, str. 172, Nr. CCCCXCI). Przyznaje się do tego i Zan, gdy nie mając treści do Nru DCXXXIV, idzie umyślnie na kasyno, ażeby módz »bawić kochanego czytelnika opisaniem wieczorów i zabaw karnawałowych«. — Dlatego tak ten, jak i następny »paragrafek III« (Nr. DCCLXIII) nie wahamy się zaliczyć do tych utworów, które Zan posyłał dla rozerwania Maryli do Bolcienik.

się nie ruszała, nie była czuła; oczy suche, nieruchawe, raczej ukazywały, że ta myśl krążyła koło drobnych punktów sukni, męża, życia. Ukłoniłem się, uczyniła ukłon; czemuż to nie dygnęła? Przy kanapie na krześle w czarnej sukni, w białym czepku siedziała poważna dama. Na obliczu widać ślady żalu, tylko co płakała; już zimno pyta się o cenę materyi na sukni drugiej damy, siedzącej na kanapie przy drzemiącej babuli. Jeszcze się im nie ukłoniłem, jeszcze ledwo na nie polotnie okiem rzuciłem, kiedy się otworzyły drzwi z za pieca: wchodzi pani Szymonowa[1] w szlafroczku czarnym, niesie w ręku talerz pełny ogórków; za nią w białej sukni, błękitną chusteczką przeświecającą się okryta, niesie na talerzu plastr miodu uprzejma Maryni[2], a za nią wciska się podskakująca Lubcia, księżniczka zaczarowana, jak to jej wielkie, czarne oczy, ciągła niespokojność, miłość ku młodym dowodzą. Z wielkim wrzaskiem, przeraźliwym piskiem i wyciem coraz odmiennem zaczyna podskakiwać, kręcić się, wiercić, biegać, siadać, wyciągać się; jakże inaczej swoję radość z mojego przybycia, swoje powitanie przyjazne mogła okazać? Zwierzęta tylko szczęśliwe; wolno im to wszystko zewnętrznym znakiem okazać, co myślą i czują, każdy je najlepiej zrozumie. Stosuje się to i do Lubci, chociaż Lubcia jest księżniczką zaczarowaną. Pani Szymonowa zwyczajnym sposobem, sobie właściwym, czy to z przyczyny niesienia ogórków, czy z mojego przyjścia, czy tak sobie, śmiała się krzykliwie, zaczynając chi-cha od najwyższego tonu aż do dolnej oktawy: Chi-cha, ech-cha, chi, cho-cha! »A, pan Tomasz«! — Lubcia wrzeszczeć nie przestaje, Szymonowa śmieje się, Marynia głośno woła przeze drzwi: »Zosiu, Zosiu«! Ja

---

[1] Malewska. [2] Marya Malewska.

przejąłem panią i chciałem ucałować w rękę. W prawej były ogórki; przemieniła do lewej, podała do ucałowania prawą, chciała mówić: »Jak się masz«? Ale Lubcia piskiem tak dokuczyła, że z gniewem »Precz, Lubcia naprzykrzona!« zawoławszy, machnęła talerzem i rozsypała owoce. Trudno opisać ten ruch i wrzawę i rozmaite głosy, Lubci strach, Szymonowej śmiech, moje zmięszanie się i zbieranie ogórków, Maryni uśmiech i ubolewanie nad Lubcią, ospowatej zadziwienie, babuli ocknienie, owej przerwane targi. Jużbym był smutny z przypadku, gdyby nie wbiegła Zosia. Nie mogłem jej w zamięszaniu ani słyszeć, ani widzieć; alem kiedy nachylony pod fortepianem, pod kanapką, między wazonami, zbierał rozsypany traktament, poczułem w całej mojej bytności słodki ruch, wdzięczną harmonią, cały owioniony promionków tęczą, która wokoło niej promienieje. Spadał kto z góry, spuszczał się kto z wysoka po powietrzu, pamięta kto widok nowej zieloności wiosny, cichego poranku przy wschodzie, wieczora przy zachodzie? Przypomnij sobie wiewek jesienny, który otrząsa gaje zielone z liści; słyszysz pierwszy głos skowronka w poranku, słowika w nocy i wieczorem, dzwonek na wsi, dzwonek w parafialnym kościele? dziecko, słuchałeś strasznej bajki, płakałeś, albo cisnąłeś do babki opowiadającej, aby cię rozbójnik albo strach nie porwał? byłeś pierwszy raz na komedyi, tragedyi, operze, słyszałeś Katalani jedną literę? był kto zapisany do złotej księgi w szkołach, przypinała komu medal najpiękniejsza księżniczka, pił kto szampan u smacznego obiadu, wodę spragniony, a chleb z wodą w czasie kontemplacyjnej nocy?

— Spadaliśmy, słyszeliśmy, widzieliśmy, słuchaliśmy, pamiętamy, jedliśmy i piliśmy.

— Weźcież z tego wszystkiego część najprzyjemniej-

szą, zaprawcie zapachem róży, o której wyżej zapomniałem.

— Wzięliśmy i zaprawiliśmy.

— Terazże patrzcie, słyszcie, smakujcie, wąchajcie, dotykajcie jednocześnie i wszystkimi zmysłami razem. Nim doświadczycie, ja tymczsem postrzegam białą rączkę, bardzo białą i pulchną, chwytającą ostatni ogórek, po którego ręką *(s)* moją ściągałem. Nieumyślnie ręka o rękę się zaczepiła (a czy dotykacie?); ja się zarumieniłem, Lubcia piszczy, Szymonowa śmieje się, Marynia Lubcię łowi i zaprasza do miodu, babula drzemie, reszta osób smakuje, ospowata powoli pogląda to na mnie, to na Zosię. Przecież rozwiązała się awantura; stanąłem przy fortepianie, przy wazonach. Zapraszany do miodu z ogórkami, spojrzałem na Zosię; uśmiech przelatywał po koralowych ustach, dołeczki wdzięków w ciągłym ruchu, kwitła róża w pogodzie lica, błękitne oczy biegały; i śmiech i pożałowanie i przeminionej niespokojności, której nie dociec, ślady i cierpień z rozkoszą cienie i jasność można w nich widzieć; w całości rysów i złożenia fizyonomii ożywionej, poruszanej maluje się niezgodność uczuć z rozumem, przenikłości z bojaźnią, zaufania z niedoświadczeniem, prawdy z miłością. Spojrzałem na Zosię (a czy patrzycie jednocześnie wszystkimi zmysłami razem?) i przypomniałem, żem się z nią nie przywitał. Stała na środku, wszystkie miejsca były zajęte; Marynia, zaniósłszy Lubcię, powróciła, stała przy ospowatej nachylona, zachęcała ją do miodu, babulę drzemiącą budziła po francusku do jedzenia, słowem, cierpiałem, że już za późno witać się z Zosią i białą ucałować rączkę. Ona przeszła przez pokój, stanęła przy piecu, światło padało na oko. Odeszła, stanęła przy drzwiach. Coś tam nie wypada: stanęła przy ospowatej; coś nie grzecznie na środku,

nie wiadomo, co; przy wazonach: kwiaty obłamie. Obróciła się ku mnie z daleka: nie wiele dałem miejsca, które było najlepsze zapewne dla mnie. Odtąd już nie widziałem babuli drzemiącej, śmiejącej się Szymonowej, uprzejmej Maryni, ani innych pozostałych, ani widziałem, ani słyszałem: Zosia przy mnie stanęła.

— Dobrze się bawił w Ceremie[1]?

— Wszystkie obiegłem góry, gaiki i cały brzeg rzeki, gdzie Pani niezabudki zbierała. P. Stanisław[2] mnie oprowadzał i miejsca, jej bytnością uprzyjemnione, ukazywał.

Nie widziałem jej oblicza, bo mówiłem.

— Słyszałam o wszystkiem; wiem, jakie pozycyi ceremskiej dał nazwisko.

— Jak to być może? Skąd? Czarodziejską chyba mocą Pani wie o wszystkiem! Ujechałem daleko za Dniepr, za Dźwinę[3]: nie mogłem się przed jej wzrokiem uchronić!

— Pan Tomasz dostał kwiatek na pamiątkę od panny Teresy, wychylał toast, tańcował na reducie, śpiewał na chórach...

— Aby to wszystko wiedzieć, trzeba być bóstwem lub czarownicą!

Uśmiechnęła się. Bardzo trudno ten uśmiech opisać, bo on nie jest tylko w ustach, ale w oczach, ale w całej twarzy; miał on wyrazić przyjemność z komplementów i niewiarę mojej mowie. Umilkła. Lękając się, aby nie odeszła, szukałem rozmowy, a ospowata na nas poziera, babula podobno drzemie, reszta coś gadają; ja nie słyszę. Nie mogę się wstrzymać, abym nie zapytał:

---

[1] Miejscowości tej nazwy nie zna Słownik Geograficzny; najbliższą brzmieniem byłaby Czeremcha, folwark w pow. kobryńskim.
[2] Zapewne Kozakiewicz. [3] jako sekretarz wizytatora Jana Chodźki.

— Jak zdrowie? Wiem, że Pani odpowie: »Co p. Tomaszowi do tego«?

Uśmiechnęła się, jakby żałując przeszłych rzeczy, jakby dając do rozumienia, że odpowiedzi niegdyś ostrzejsze były żartem.

— Ach, jak mnie zęby bolały, jak głowa! A do tego tyle doznałam w tych dniach smutku, tyle rozrzewnienia!

— Co za nieszczęście?

— Nie mogę bez żalu i boleści wspomnieć! Tyleśmy się napłakały (zaczyna ciszej mówić). Tak nagle, tak niespodzianie umarł p. Chodani[1]!

— Taki zdrów, czerstwy! Wielka bardzo i dla uniwersytetu szkoda.

— Siostra jego, oto ta w czarnej sukni a białym czepku, jedna zostawiona. Tyle płaczu! Andrzej furman i lokaj, od lat wielu zasłużeni, z płaczem upadli jej do nóg, żegnając i ubolewając, dokąd się udadzą, gdzie znajdą takiego, jak mieli, pana! (tu łzy ocierać zaczęła, a ja oczy spuściłem).

— Bez wątpienia scena rozrzewniająca.

Po pauzie milczenia, aby odemnie nie odeszła, znowu szukałem rozmowy.

— Mimo długiego bardzo czasu[2] oddalenia się nie pozbyłem się przymiotu naprzykrzania się; muszę wspomnieć, Pani gniewać się będzie...

— Zaśpiewam potem, jak wszyscy powychodzą; teraz nie można: na każdą muzykę i śpiew, siostra p. Chodani łzami się zalewa.. a pani Nebret na każdy akord *mol* żałosny płacze (ukazała skinieniem głowy na babulę drzemiącą). Od czasu, jak tu przesiadują

---

[1] Ks. Jan Kanty Chodani, dr. teol., kanonik kat. wileński, profesor teologii moralnej i pastoralnej w uniw. wil. oraz dziekan oddziału nauk moralnych i politycznych, umarł 19 lipca 1823 r. [2] od 14 maja do końca lipca 1823 r.

dla pocieszeń i rozrywki, od dwóch tygodni śpiewać nie mogłem *(s)*.

Tymczasem obróciła się koło mnie, siadła u fortepianu i uderzyła akord *a-mol*. Ocknęła się babula drzemiąca i zaczęła płakać; Marynia przybiegła do fortepianu i szepnęła do ucha, Szymonowa odezwała się: »Zosiu, porzuć«! — Zosia na mnie spojrzała; ja westchnąłem, ospowata przybiegła do babuli. Po chwili ujrzałem, że babula z ospowatą wychodzi; Marynia za nią, Zosia za Marynią, ja za Zosią do ogrodu. Ospowata zostaje, niby dla grzeczności, aby się przysłuchiwać rozmowom. Zosia niby się zaczepia, aby się od niej zostać, aby iść blizko mnie; ja niby bardzo powoli chodzę, aby iść za Zosią, Marynia prędko pobiegła, babula po dróżkach między drzewami, jakby czegoś szukała, jakby coś znaleźć chciała.

— A to pan Tomasz polewał.

— Bardzo uczenie, bardzo umiejętnie.

— Franusia[1] wiąz jak wyrósł! A mój tam w kątku!

— Jaki piękny!

— Nie wie Pan Tomasz, jakie piękne mam kwiatki!

— A, kochane heliotropium!

— Proszę tu: przesadzone do ziemi, niektóre zżółkłe liście, biedne moje heliotropium; proszę powąchać: miły kolor błękitnawy, jaki zapach, jak lubię!

Tymczasem nasyca się zapachem, nachylona.

— Proszę wąchać!

— Miły zapach, bardzo miły.

Obiera zżółkłe liście i ja obieram, (a czy słyszycie, a czy dotykacie, a czy wąchacie wszystkimi zmysłami razem?). Obieramy liście, ona bardzo blizko serca mego; ospowata także pomaga i na nas pogląda.

— P. Tomasz lubi kwiaty?

---

[1] Malewskiego, brata.

Na te słowa jak jelonek pobiegła; widać tylko między drzewy migającą białość i gdzie niegdzie świecącą wstęgę błękitną, którą była podpasana. Obieram zżółkłe liście, ospowata ucieszona przy mnie; muszę być grzecznym, opuścić jej nie mogę, choć Zosię oczyma i duchem ścigam. Przeczuwałem jej słodki dla mnie zamiar; muszę rozmawiać.

— Jaki z tej góry piękny widok, zwłaszcza przy tak pięknie zachodzącem słońcu!

— Prawda, że piękny — odpowiedziała głosem nieco chrapliwym, mocno się we mnie wpatrując czarnem nieruchawem okiem, aż zimno mnie ściskało.

— Lubię bardzo drobne kwiatki: ładny ten biały niewinność (zrywam), ta stokroć różowa (zrywam), ten kwiat błękitny brat z siostrą stałość (zrywam) — co za piękny bukiet!

Ale i zawsze się wpatruje, a mnie zimno. Tymczasem Maryni przybiega:

— Jaki piękny bukiet! Dla kogóż to?

— Prawdziwie nie wiem; gdzież to p. Zofia?

— Zbiera tam kwiatki.

— Pójdziemy szukać, pomagać będziem.

— Pójdziemy. Zosiu, Zosiu!

— Czego to p. Nebret szuka? Czy nie zgubiła czego?

— Zasmucona po p. Tolin, córce swojej, która ją opuściła, bardzo rozrzewniona. A czy Pan Tomasz widział moję różę?

— Widziałem.

— A fiałki?

— Tam w rogu ogródka — ledwo teraz znaleźć mogę.

Przybliżamy się w koniec ogrodu, gdzie Maryni swoją ręką kwiaty sadziła; Zosia tam nachylona najpiękniejszą kląbu ozdobą.

Ospowata. Dla kogóż p. Zofia taki piękny bukiet układa, z najpiękniejszych, najdrobniejszych kwiatów, najmilszych zapachów?

Wtem Zosia podbiegła ku mnie i podała bukiet z najpiękniejszych, najdrobniejszych, najmilszego zapachu kwiatów bardzo gustownie ułożony. Jeżeliście owej mieszaniny jeszcze nie smakowali, nie widzieli, nie słyszeli, nie dotykali, nie wąchali, odbierzcie bukiet od Zosi. Nie mogłem nic lepszego mówić ani czynić, jak bukiet trójkolorowy, który trzymałem w ręku, wzajemnie Zosi oddać. Ospowata pogląda, ja prawie drżąc z przyjemności, nasycam się prawdziwie boską wonią, Marynia się uśmiechnęła, mówiąc: »A jaka Zosia grzeczna!« Babula czegoś szuka. Zosia czem prędzej z wielkich kwiatów malwy, róż, goździków, balsaminy złożony bukiet oddała ospowatej, a ja bukiet swój, nieumyślnie trzymany przy sercu, dałem jej do wąchania, dałem Maryni, dałem i babuli, która aż do nas przyszła.

— Ach, *quelle douce odeur!*

— Może pójdziem do domu? Tak już zimno być zaczyna.

Powracamy tymże samym porządkiem z różnicą, że Zosia nieco myśląca, ja bardzo szczęśliwy, ospowata zasmucona, może zła trochę.

— Będę go zawsze chował; nigdyż on dla mnie nie zwiędnie, zapachu nigdy nie straci. Na zawsze schowam go, schowam.

— Gdzież go schowa?

— Tu — pokazałem kieszeń na piersiach z lewej strony we fraku.

— Tam prędko zeschnie, rozsypie się i śladu nie będzie,

— Tak Pani sądzi?

Babula zastanowiła się, westchnęła, otarła łzy:

C'est ici qu'elle a perdu son ruban de chapeau, ma chère Marie.

Wszyscyśmy się zastanowili, a Zosia:

— Nie wie Pan Tomasz, jakąśmy tu mieli rozczulającą scenę onegdaj!

Weszliśmy do pokoju; pani Szymonowa wychwala bukiet, ja się unoszę, Zosia uśmiecha się, żartuje, żem już wiele kwiatów zgubił, ospowata także z wielkim bukietem pogląda, a babula pod wielkim portretem usiadłszy, znowu marzy sobie i drzemie.

— P. Zofia w ciekawość mnie wprowadziła; chciałbym końca.

— Maryni poszła za mąż za p. Tolin, jedyna pociecha i podpora pani Nebret. Onegdaj wywoził żonę swoją daleko na Podole szukać placu i miejsca. Gdzieżby jemu brać z sobą matkę! Dlatego przynieśliśmy ją do nas, aby uniknąć pożegnania bardzo srogiego dla matki, która traci jedynaczkę i sama, cudzoziemka. zostaje. Bardzo smutne jej położenie.

— Prawda!

Łzy stanęły na oczach Zosi i ja rozrzewniony.

— Szedł pojazd, wiozący pp. Tolin na Podole; babunia rozrzewniona uczuła, ledwo nie wyleciała z okna, krzykiem napełniła całą ulicę: *»Marie, Marie«!* Córka musiała zatrzymać się, weszła, nieco zabawiła. Jakież smutne rozstanie! Rozerwać się nie mogły; sądny był dzień, wszystkieśmy płakały. Jeszcze długo pani Nebret wołała z okna: *»Marie, Marie«!* Odtąd cały dzień u nas przesiadywa, wozim ją na przejażdżkę, siedzi tu na kanapie i drzemie, aby marzyć, a w polu i ogrodzie szuka, aby coś znaleźć. Tę damę (wskazując skinieniem głowy na ospowatą) wzięła za towarzyszkę rozweselenia. Czasem prosi, abym co śpiewała; ale jak tylko co ze smutnego zagram tonu, płacze.

— Teraz nieco rozweselona.

— Zapewne się śpiewanie podoba?

— Zawsze.

Nasycam się widokiem i zapachem, trzymam go przy ustach. Zosia zaczyna śpiewać; Marynia prosi jeszcze o ten, to o ten śpiewek, tego pan Tomasz nie słyszał, Szymonowa o skowroneczku[1]; babula drzemie, ospowata z bukietem pogląda.

Nie jestem w stanie opisać tej przyjemności, jaką czułem z jej śpiewów! *»Sul margine«* mnie zachwyciło. Czasem były przegrawki ulubione. Szymonowa siedziała zamyślona, Maryni szeptała ospowatej o mnie, okazując, jak się zmieniam na każdą nutę; ospowata poglądała, babula drzymała, ja Zosi wtórowałem — i na tem skończyliśmy ostatnią piosenkę:

Niechaj baba, niechaj stary
Łączą się dla chleba:
A dla szczęścia młodej pary
Kochać się potrzeba[2]!

Ja. Kochać się potrzeba.

Zosia. Potrzeba.

Ja. Dobrze.

Na tem skończyłem rozmowę, uwinięty w papier bukiet schowałem i skończyłem na tem paragrafek.

---

[1] Por. t. II, str. 417. [2] Jest to ostatnia zwrotka ulubionego wówczas mazurka:

»Dwie Marysie
Kochały się« i t. d.

(K. Wł. Wójcicki, Warszawa, jej życie umysłowe i ruch literacki, Warszawa 1880, str. 17).

DCCLVII. Rukiewicz do Czeczota.

[21 września (3 października) 1823].

21 września 1823 roku, Zawyki.

Janowi Michał.

List twój z 13 września[1] ostatniej poczty odebrałem. Zamiar przybycia do mnie na mieszkanie Adama napełnił prawdziwą rozkoszą niezmienne serce, którego zawsze jedynym celem i jedynem szczęściem jest przyjaźń. »Ile mu przykro, jak mówisz, wycierać choć przyjacielskie kąty, ile propozycya ta dla niego niesmaczna«, tyle mu to wszystko prawdziwy przyjaciel starać się będzie osłodzić. Nie dozna zapewne kochany Adam tych przyjemności, jakich mu Jan lub Tomasz dostarczyć mogą; ale się też przekona, że i Michał równie, jak oni, przyjaciel, równej chęci widzenia jego szczęśliwym. Choć przy mniejszych zdolnościach, tyle jednak smacznym pobyt Adama na wsi uczyni, że nie powie, iżby czyje kąty wycierał.

Pod koniec tego lub na początku przyszłego miesiąca będzie w Wilnie z Białegostoku WPan Maciejewski, naczelnik stołu w tutejszej Izbie skarbowej, dobrze mi znajomy, dobry i rozsądny człowiek. Z małym bardzo ekspensem zabierze się z nim Adam. Mówiłem mu o tem; chętnie się zgadza. Przez niego do ciebie napiszę. Niech Adam przyjeżdża, kiedy zechce, i prędzej; czekam go zawsze z otwartemi rękoma. Uwiadom mnie, czy odebrałeś 50 r. sr., które ci przez Ryszarda Daszkiewicza, jadącego na uniwersytet, posłałem.

Bądź zdrów!

---

[1] Ogłoszony przez H. Mościckiego w artykule »Ze stosunków wileńskich« w Bibl. Warsz. 1904, t. II, str. 529.

DCCLVIII. Nowicki do Czeczota.

[27 września (9 października) 1823].

27 septembra 1823, Słuck.

Bardzo dobrze, że mi dokładną dałeś wiadomość o projektach mojego antagonisty, które dotąd tylko w części były mi wiadome. Teraźniejszą pocztą piszę do Zaleskiego, prosząc, aby autentyczne usunienie mię od obowiązku było wcześnie przysłane, mając sam tę rzecz prawie za zupełnie skończoną; nawiasem tylko wspominam, że na warunki, podawane przez Bernarda, mógłbym się zgodzić. Prosić o nic nie chcę, bo jestem pewny, że Bernard przeważy, a tak później musiałbym mojej prośby żałować. W liczbę prenumeratorów poezyi Adama pomieść Rozalią Nowicką, komornikową, i Ignacego Szaciłłę, sędziego apelacyjnego mozyrskiego; dwa drugie egzemplarze wezmę na siebie, a przez pierwszą zręczność pieniądze odeszlę.

Kasa moja bardzo chuda; w momencie pisania listu mam w zapasie 40 rubli, a i na tych połowę przynajmniej Żydzi mają regestra. Przeszło wprawdzie przez ręce w tym roku z 500 rubli srebrem, ale wszystko zabrały potrzeby nowego gospodarstwa i utrzymanie się z ludźmi i czterma końmi. Nie spodziewając się tak prędkiej utraty placu, niepotrzebniem się rozgospodarzył i wiele nabył rzeczy, trudno przenieść się mogących. Już nawet zamyślałem dla lepszego gospodarstwa i familią powiększyć, ale teraz ze wszystkiem muszę się wstrzymać.

Bądź zdrów!

Kulesza przez Wysockiego sto rubli posłał. Jeżeli będziesz miał jeszcze co ważnego w moim interesie, napisz.

DCCLIX. Odyniec do Czeczota.

[1/13 października 1823].

* 1823, października 1 d[nia], Giejstuny.

Najdroższy mój Czeczocie!

Oddawca tego listu wkrótce będzie u nas, powracając z Wilna. Na miłość boską odpisz mi na listy, które musiałeś odebrać, a na które odpowiedzi co poczta na próżno wyglądam w Oszmianie. Jak z piekła jakiego wyrwałem się z niej przecie, chociaż jak mówią, trafiłem ze dżdżu pod rynę *(s)*, bo i na wsi równie się nudzę. Z największą niecierpliwością oczekuję chwili mego wyjazdu do Wilna, gdzie zobaczywszy się z wami, zapomnę o nieszczęściach. Na przyjaźń i na wszystko zaklinam ciebie, Czeczocie, abyśmy mieszkali razem. Gdziekolwiekbądź mieszkasz, wszystko dla mnie jedno,

Czeczocie, byle przy tobie,
Milej dla mnie w zimnym grobie,
Milej w piekle, a bez ciebie
Piekło mi nawet w niebie.

Cokolwiekbądź płacisz, najchętniej przystępuję do połowy. Przez litość, Czeczocie, mieszkajmy razem. Przez oddawcę tego listu niechybnie będę czekał odpowiedzi, a w niej potwierdzenia moich zamiarów.

Bądź zdrów! Adama najserdeczniej uściśnij odemnie i odpisz.

Twój prawdziwy przyjaciel i uczeń
Edward Odyniec.

1823, października 1 d. poniedz.
o g. 8 rano z Giejstun.

Posyłam ci anakreontyczek, nie dawno napisany; bądź łaskaw, daj go do następnego Dziennika[1], a teraźniejszy odbierz i mnie odeszlij.

ANAKREONTYK.

Skarżył się Kupid Wenerze:
»Jak tu nudno, moja mamo;
»Czy w Olimpie czy w Cyterze,
»Jak to samo, tak to samo.

»Noc po dniu idzie zwyczajnie,
»Jak ten dziadunio niegrzeczny!
»Wszystko robi jednostajnie
»Przez jakiś porządek wieczny!

»Mamo, wszak gwiazdek tysiące
»Za twoim biega rozkazem:
»Wskaż mi jaką, gdzieby słońce
»I noc była zawsze razem«.

Gdy się tak Kupido prosi,
Tkliwa się matka wzruszyła
I w oczkach niebieskiej Zosi[2]
Mieszkanie mu naznaczyła.

Gdzie na tle nocy błękitu
Łagodne słońce jaśnieje,
Tam miłość, rada z pobytu,
Zawsze się bawi i śmieje.

TRYOLET DO EDWARDKA.

Gdyś igrał na Zosi łonie,
Za Kupidynka cię brałem;
Więc choć ku mnieś wznosił dłonie,
Igrając na Zosi łonie,

Wziąść cię na moje nie śmiałem:
Straszne mi Kupida bronie,
A ciebie nim być mniemałem,
Gdyś igrał na Zosi łonie.

---

[1] Anakreontyk pojawił się w Dzienniku Wileńskim w r. 1824, t. I, str. 341. [2] Chłopickiej.

Jakże ci się podobają, Mentorze? Biedny ja jestem, myśląc o tej Zosi; ale zdaje mi się, że byłbym biedniejszym, gdybym myśleć poprzestał. *Adieu!*

(Adres):

Wielmożny Jan Czeczot
w kancelaryi komisyi Radziwiłowskiej lub
w domu konsystorskim za Zamkową bramą
na 3 piętrze pod Nr. 13 drzwi.

DCCLX. Jeżowski do Czeczota.

[2/14 października 1823].

* Stare Troki, 2 oktobra [1823].

Nadaremnie w sobotę w wieczór i niedzielę rano przytykałem ucho do okna dla słuchania turkotu. Jeśli i przyszłej niedzieli być nie spodziewasz się, dobrze byłoby, żebyś wydał szkatułkę teraźniejszej okazyi; chociaż może i dla ciebie i dla jej *(s)* byłaby mitręga łowić Sobolewskiego[1] na razie, który zapewne przez całe dni siedzi teraz na lekcyach. Cóżkolwiekbądź zrobisz, przyjmę to. Ale napisz o Nowickim[2] medyku, co też on niepomyślnego lub pomyślnego przywiózł. Może i więcej będziesz miał do powiedzenia. Nie lękaj się, abym nie egzagerował nowin. Jestem przygotowany do takich rzeczy, czy złych, czy dobrych. Potrzebuję jeszcze frazeologii Wagnera[3]; stoi ona [na] półce w mojej stancyi. Czy

---

[1] Zapewne Adama, brata Jana. [2] Ferdynandzie.

[2] Franc. Wagner: Corpus universae phraseologiae germano-latinae. Regensburg 1745, ed. nova Wien 1823.

to więc teraz, czy sam dostawiać będziesz szkatułkę, nie omieszkaj dołączyć Wagnera.

Bądź zdrów!

Józef.

Stare Troki, 2 oktobra.

DCCLXI. T. Zan do Maryli.

[3/15 października 1823, Wilno][1].

d. 3 października.

ROZDZIAŁEK V.

Otóż i moja miłość.

Niema takiego stanu duszy i serca, któregobym czuć, pojąć, albo zrozumieć nie mógł. Wszystkie sprężyny, poruszające czułość, wszystkie wzruszenia, wynikające z usposobień naturalnych, wychowania i okoliczności, poznałem z własnego doświadczenia lub pilnego rozważania. Przeto lubo sam w serdecznych uniesieniach cichego, spokojnego, a prawie lodowatego trzymam się brzegu, jednak dla najgorętszych uniesień, dla najdziwaczniejszych urojeń ku innym wyrozumiałym być mogę i ledwo nie zawsze jestem. I tu się może zawiera przyczyna, dlaczego moje rady nigdy nie mogą być skuteczne, bo nie surowe, bo spohadające[2]; nikogo albowiem podług siebie nie sądzę, dlatego też nigdy nikomu żadnych rad nie daję. Jakoż moje rozdziałki w niezwyciężonej chęci pisania mają swój początek, tylko w niezwyciężonej chęci, bo Peri czyta, bo ja zawsze sam o sobie piszę.

---

[1] Data roczna nie podana, jeśli jednak w Nrze DCCLV d. 12 września 1823 Maryla mówi o trzeciej śmierci pana Tomasza, to wspomniana tu czwarta śmierć Zana musi przypaść na ten sam rok, t. j. 1823. [2] wyrozumiałe; por. t. IV, str. 268, 1.

Tyle tedy napisawszy o drogim Panu Tomaszu, przystępuję do Tomalka, którego po czwartej śmierci mojej nie tylko biorę za wzór, ale często nim zupełnie jestem. Z wieczora Tomalek od pobożnej babuli nasłuchał się barzo wiele o Kupale, o wiedmach, krowy mleczne wysysających, o kwitnącej paproci, o słońcu igrającem i tańcującem przy wschodzie w dniu św. Jana. Wszystkiego ciekawie słuchał, wiedmy się lękał, ale zapalił się chęcią posiadania kwiatu paproci; nie ośmielił się tylko sam jeden nocować w lesie, a tak znajomości języka drzew i zwierząt przez bojaźń nie nabył. Przecież postawił na swojem, aby słońce igrające i tańcujące widzieć. Wstał przed świtem, obudził Stefulka, równie, jak on, ciekawego; wyszli na wzgórek, gdzie wczora wspólnie wybudowali miasto z trzasek i bobem zaludnili. Oba z niecierpliwością i niepokojem, z bojaźnią i nadzieją czekali wschodu. Tymczasem biała wstęga rozwija się po niebie, rozszerza się, wznosi powoli i ciągnie purpurowe szaty, jasnem frędzlowane złotem, odrywa się jasność w promieniach żółtej lilii. Patrz, Stefulku, góra ciemnego obłoku, na nim błyska różowy płomyk, błyska, wzlatuje; patrz, jaka świetność, ach, jak piękna, drżące promienie rzuca; to świetna gwiazda, to poranna zorza! Tomalek na jej widok tak był wzruszony, takiem napełniał się uniesieniem, że raz skakał, drugi raz biegał, czasem śpiewał; taką miał przyjemność, jaką drogi Pan Tomasz w Tuhanowiczach lub Bartnikach. Stefulek niewzruszonem okiem patrzał na niebo, ciągle patrzał. Tomalek mówił: nie słyszał; pytał: nie odpowiadał. Weszło słońce, zgasła zorza. Tomalek zaczął rozszerzać miasto i nowym bobem osadzać domy. Stefulek patrzał w niebo. Ani pirożki, ani pierniczki, ani kije, służące za konie, ani biczyk, ani kolaska już go tak nie zajmowały: ciągle

patrzał w niebo. Nazajutrz oba wyszli na wzgórek przypatrywać się zorzy; ranek był niepogodny, Stefulek patrzał w niebo, nic nie wypatrzył. Na trzeci dzień pokazała się zorza; Stefulek patrzy i zaczyna płakać, że gwiazdy dostać nie może, płacze i krzyczy, chudnieje, mało jada i pije, patrzy w niebo. Tomalek pociesza, oddał mu swoje cacka, porzucił miasto, aby Stefulka rozweselać; on nie słucha, nie gada, patrzy w niebo: trzaski się powaliły, a bób indyki wyjadły.

DCCLXII. Odyniec do Czeczota.

[5/17 października 1823].

1823, paździer. 5 dnia z Giejstun.

Najdroższy mój Czeczocie!

Tak się spodziewam, że list mój[1], pod datą 1 t. m. pisany, oddanym ci już został i że dziś lub jutro odpowiedź nań odbiorę... Nie uwierzysz, z jaką niecierpliwością oczekuję chwili mego wyjazdu do Wilna, czyli raczej obaczenia się z wami. W połowie października, zdaje się, że to nastąpi, skoro się niektóre domowe interesa ułatwią, lub jaśniej mówiąc, skoro będzie to, czem mędrzec gardzi, gmin czci i za czem ty nam ubiegać się każesz. Projekta, o których ci mówiłem, spękały się same przez siebie. Sam uważ: nie lepiejże ten rok jeszcze poświęcić się własnej nauce, aby bogatszym będąc w onę, więcej można było, jak mówisz, figurować na świecie?... Chociaż mam pewność otrzymania stopnia kandydata na rok przyszły, jeśli jednak Kapelli od swojej lekcyi uwolnić mię nie zechce, wolę całkiem oddział prawny porzucić, a przyłożyć się więcej do języka angielskiego, który koniecznie umieć muszę. Ale tu znowu bieda:

---

[1] Nr. DCCLIX.

trzeba będzie brać lekcye prywatne, a skąd wziąść dukaty na zapłacenie miesięczne?—W tej chwili dają mi znać, że 8 kaczek siedzi na stawie. Przerywam więc list i biegę na łowy. — Wybornie, Mentorze: w lot ubiłem ogromnego nurka, ale jak gracko, gdybyś[1] wiedział! Opisywałbym ci ze szczegółami; ale żeś nie myśliwy, bojąc się ciebie znudzić, wracam do pierwszego. Prawdziwie, drogi Mentorze, okropność mię przejmuje, kiedy się myślą w ciemną przyszłość zapuszczam, gdy myślę, gdzie mi się przyjdzie obrócić. Gdybym był bogaty, o! wtenczas, Dobrodziejaszku, wszystkoby łatwiej było. Żyłbym sobie z wami, pisał wiersze i kwita! Lecz teraz — lecz teraz, Czeczocie, kiedy trzeba myśleć o chlebie, dalbóg, wena nie idzie... i już z parę tygodni minęło, jak nic nie napisałem. Papa mój, dzięki Bogu, znacznie lepiej ma się; mimo to jednak ostatecznie nudzę się w domu z przyczyny, że chociaż w tłumie, sam z sobą tylko zawsze żyć muszę, bo

»Źle mnie w złych ludzi tłumie:
»Płaczę, a oni szydzą;
»Mówię: nikt nie rozumie;
»Widzę: oni nie widzą[2]«.

Aż nadto teraz doznaję na sobie prawdy twoich przestróg względem egzaltacyi. Nie uwierzysz, o, tak mię wszystko nudzi, tak mi wszystko staje się nieznośnem, że nie wiem prawdziwie, co mam z sobą począć nareszcie. Samotność mi jest przykrą, bo moje myśli tak są wzburzone, tak rozpierzchnione, że ich ani uspokoić, ani w jedno zebrać nie mogę. W kompanii jeszcze mi gorzej. Widząc w koło siebie zimne i obojętne figury, obce mnie i moim uczuciom, pospo-

---

[1] żebyś. [2] Cytat z »Romantyczności« Mickiewicza.

licie siedzę osobno, nie zagabając nikogo, bo nic mi nie jest równie nieznośnem, jak nieinteresowana rozmowa; każde słówko, które muszę wymówić, zdaje się dla mnie przywalającym ciężarem. Z takiego postępowania różne o mnie tworzą się wnioski, żem zakochany, że bardzo oddany naukom i t. p. Chcąc uniknąć podobnych posądzeń, unikam wszelkiego towarzystwa i cała moja zabawa składa się z czytania, fajki i konnej przejażdżki. Ileż to razy, myśląc o was i o przeszłości, oddałbym dziesięć lat życia za dzionek waszej obecności, za chwilkę waszej rozmowy! Prawdę mówiąc, ty jesteś największą przyczyną mojego teraźniejszego stanu. Przywykły do waszego towarzystwa, wszystkie z niem porównywam, a wszystkie znalazłszy niższemi lub przeciwnemi moim uczuciom, gardzę niemi i bratać się nie chcę. Ty mi więc to, Czeczocie, nagrodzić winieneś, nim twoją przytomnością, to choć listem tymczasem, którego najniecierpliwiej oczekuję. Okazyę łatwo znajdziesz, najlepiej przez Spitznaglów. Bądź zdrów! Twój

Edward.

O nowościach wileńskich nie zapomnij. Gdzie nasz Adam? Jeżeliś ty lub Adam nie odebrali mego listu przed paru tygodniami, to odbierzcie od Zgierskiego, któremu oddany został. Czy gadałeś z Zawadzkim względem wiadomego interesu? Jeśli nie, to nie zwlekaj dłużej, bo ja na tem wiele polegam. Zmiłuj się, odpisz do mnie. Tomaszowi i wszystkim, a wszystkim znajomym, a mianowicie poetom ukłon i pozdrowienie zasyłam. Co napisali nowego? Jak się ma Zosia M[alewska]? Czy nie przyjechała czasem druga Zosia[1] lub kiedy przyjedzie? — Zapytaj u Karola[2]. Nie

---

[1] Chłopicka. [2] Chłopickiego.

myśl jednakże, że to się pytam z jakiejś szczególnej lub dawniejszej troskliwości. Rady Adama skutkowały dobrze, wsparte własnem doświadczeniem.

Bądź zdrów raz jeszcze!

Edward.

Jak się mają Putkamerowie? Jeśli będziesz pisał do nich, oświadcz mój ukłon.

DCCLXIII. T. Zan do Maryli.

[około 8/20 października 1823, Wilno][1].

§ III.

Le Pape est mort.

P. Chorążyna[2], siedząc za stołem, poprawiwszy czepek i czarną wstążkę na głowie, wyjmuje z przypołu atłasowego i czarnego fant i mówi: »Jak tego sądzą, czyj fant mam w ręku«? Nikt nie uważał pytania, bo Zosia po zamyśleniu się wstała z miejsca, podeszła pod komodę, nad którem*(s)* zwierciadło zawieszone, nie znalazła czego szukała, obaczyła się we zwierciadle, poprawiła kruczego loku, po szyi spadającego, zrobiła przed nim piruet i znowu zdaje się czegoś na komodzie szukać i znowu nie chcąc spojrzała we zwierciadło. P. Tomasz ciągle patrzył na Zosię, zdaje się, myślał, jak fanty sądzić, aby wyrok zawierał jakiś do jej wdzięku, do jej zgrabności, do oczu czarnych komplement. Stefan nieco kwaśny i zadumany, że swego krzesła w całej grze nie mógł postawić obok Zosi,

---

[1] B. d. Przybliżoną datę utworu daje zwrot: »Dziś miłe dla mnie jest tego w katedrze przypomnienie«... Ponieważ nabożeństwo żałobne za Piusa VII odbyło się w katedrze wileńskiej d. 8 października, przeto i nasz »paragrafek« był napisany około tego czasu, zapewne pod świeżem wrażeniem obchodu; co do przeznaczenia utworu por. uwagi do Nr. DCCLVI, str. 324. [2] Śliźniowa w Bartnikach.

która czasami coś mówiła do brata, p. Tomasza, aby się mścić za jego kwaśność, Stefan myślał, jakby jutro dyplomatycznie dać uczuć Zosi surowość i za dzisiejsze nagrodzić. Wilhelmisia trochę niespokojna, że na jednem miejscu siedzi w kole od godziny, chciałoby się jej tańcować lub jakiego wyrządzić figla, oczy jej błękitne biegają, szukają nowości lub rozśmieszenia. Próżno z jednej strony ukochany syn chorążyny, Rafałeczek, na ucho powoli wymawiane szeptał komplementa, przysięgał się (to było słychać); z drugiej strony ona szepnęła coś z uśmiechem figlarnym Ottonowi, ten rad i jakby tryumfujący pomoczył w atrament bawełnę i z uśmiechem Wilhelmisi podał, która drzemiącemu Lucysiowi, na jej krzesło opartemu, przyrobiła wąsy i śmiać się zaczęła naprzód po cichu, potem coraz głośniej, Otton pomaga, Rafał zmieszany jeszcze nie wie, o co chodzi, jak i cała kompania. Gąza siedzi między Honoratką a Duklaną, szepce Duklanie na ucho, a ręką miłośnie odbiera wstążkę od Honoraty. Duklana słucha, krótko i miłośnie odpowiada, a oczy łzą zroszone i ułożone z rozrzewnieniem, bo to jej przystoi, ma zwrócone do Tomasza. Honoratka wstążki nie daje, mile się broni, a pyta u Stefana, dlaczego smutny i zamyślony. Chorążyna, przypatrując się pięknym dzieciom, z radości płacze, ociera czarne oczy i ukrywa się, pieszcząc się z maleńką Tosią, która jej mówi o swoim przyjacielu Tomaszu, zapatrzyła się i o fancie zapomniała. Na kanapie przy drzwiach tłusty i łysy siedzi w taratatce Soroka[1], patrzy już na grających w warcaby z wielkim interesem młodego Chorążego i starego Sędziego, który poczciwością, prostotą i szczerością bawi, a zły, kiedy przegra; już patrzy na młodych gry i miłostki.

---

[1] Por. str. 270.

Co trzy minuty śmieje się aż do zajścia się, a później chustką rzęsiste łzy ociera i znowu śmieje się: dawny zasłużony sługa i największy przyjaciel domu. W kącie przy fortepianie muzyk z czerwonym, okrągłym nosem, nizki, nieco brzuchaty, w kontuszu, nachyłony trzyma pod pachą skrzypeczkę, brzdąka, za nadrzą papiery i dokumenta do spraw, które ma w różnych subseliach: myśli zapewne o wygranej, lub o kawałku muzycznym, jak to czasem z wykrzyknień, które niespodzianie sobie pod nosem czyni, wnosić można. Niekiedy też uwagi czyni o grze, a jeśli nic nie mówi, gębą rusza jakby co żuł. Przy piecu urodą[1] pieca dochodzący stoi, ręce na piersiach ułożywszy, wąsaty ekonom, czasem zażywa tabakę, a gdzie trzeba śpiewać, basem pomaga. We drzwiach od przedpokoju niańka trzyma Kamcię, która sobie coś gada niezrozumiale, a czasem krzyczy; razem z nią, a prawie przed nią Jan, wąsaty, poczciwy lokaj, między jego ręką widać nos krzywego kredensarza, między Janem a niańką nieco z tyłu Hancia dziewczyna, która czeka, nim ją zawołają śpiewać, umie kilka wołyńskich piesień i rozumie, że piękna. Innych kilka głów i nosów ujrzysz; ochmistrzyni raz wchodzi, drugi raz wychodzi, ale zawsze przed wszystkimi próg przestąpiwszy, stoi, niekiedy kluczami brzęknie. Medyk przechadza się z p. porucznikiem, który długie włosy poprawuje i fajkę pali, czynią uwagi i rozmowy o zabawach i piękności, którą stosują do Zosi, o szczęściu; to stosują do Chorążych, że mają piękne dzieci i dobrych przyjaciół. Pięć minut przechodzi, a o sądzeniu fantu zapomnieli; każdy czem innem, a podobno najbardziej sobą zajęty. Śmiech Wilhelmisi zwrócił wszystkich, widok Lucysia, drzemiącego z wąsami,

---

[1] T. j. wzrostem.

wszystkich rozśmieszył. Hałas powstał; chorąży gry przestał, aby zobaczyć, co się dzieje, sędzia rozgniewany i zniecierpliwiony, że mu zwleka pojechanie, od którego wygrana zależy, Soroka zachodzi się ze śmiechu, czasem kiedyś wymówi: *Oj, oj heta panna, szto jana wyrablaje, chi, chi.* Muzyk mruknął niby pod nosem: »Panna teraz wąsy przyprawuje, nim rogi«. Na to ekonom basem cha, cha.. co obaczywszy, zgraja za drzwiami: cha, cha. Chorążyna śmiała się, ale postrzegłszy Lucysia pośrodku to na tę, to na owę stronę w roztrzepaniu poglądającego:

— Utrzyjcie go — zawołała — Jakże długo fant będę trzymała? Zosiu, któż sądzi? Kiedy nie sądzicie, to weźcie sobie fanty.

— A, moja mamunieczko, przepraszamy.

Zosia przybiegła, za nią i Józia siostra, osobno siedząca, potem Wilhelmisia i inne; we trojgu ledwo objęły Chorążynę. Wszyscy mężczyźni ją otoczyli i synowie całują w nogi, kolana. Ona rozczulona:

— No to Pan Tomasz sądzi. Co Pan Tomasz tego sądzi, czyj fant w ręku?

P. Tomasz jeszcze nie wymyślał wyroku, w którymby się komplement mieścił do Zosi, nacierają: Proszę sądzić, proszę...

P. T. Niech... niech, jedzie z Rzymu i donosi o śmierci papieża!

Chor[ążyna]. A czyja to wstążeczka?

Wszyscy. P. Stefana.

P. St[efan] od niechcenia, wstając:

— Jakże to donosić?

— Tak, aby wybrana dama koniecznie na wymówienie *Le pape est mort* rozśmiała się.

Stefan nie wybrał Zosi najpiękniejszej; dla dyplomacyi wybrał Honoratkę, którą w komplementach zawsze bardzo dobrą uwielbiali. Wzięła dwie świece,

stanęła pośrodku i dygając, mówi z uśmiechem do Stefana:

— *D'où venez-vous?*

St[efan]. De Rome.

Honor. Qu'y a-t-il de nouveau?

Stefan. Le pape est mort.

Tak powiedział, że tylko śmiał się Soroka... i płakał. Na Honoracie to nie zrobiło wrażenia, nie była rada z odebranej przez Gązego wstążki i ze złego humoru Stefana, który nie starał się ją rozśmieszyć. Ale Chorąży znowu warcaby i grę porzuciwszy przegrywaną, Sędziego w gniewie zostawując, rzekł:

— Próżno, panie Stefanie; musisz nam takie miny pokazywać, aby się p. Honor[ata] rozśmiała...

Chorążyna:

— Inaczej fanta nie oddamy...

Stefan tak poskrobał głowę i odszedł niby się nagotować na miny śmieszące, że ekonom zaśmiał się.. Sędzia, nieco uspokojony zawołał:

— Ot, tobie, paniczyku, *tut* statut! Dalej, bracie, po rozum do głowy!

Soroka zachodzi się, siedząc, ze śmiechu i czasem wykrzykuje:

— Ot, bieda, *kali* bieda.

A muzyk:

— Ehe, ot tobie, masz, panie Stefanie, smyczek bez kalefonii.. struna brzęk..

Medyk z p. porucznikiem, pierwszy rozmaite medyczne, a drugi krytyczne robi uwagi. Honorata stoi ze świecami. Stefan się sili ją rozśmieszyć doniesieniem: *Le pape est mort.* Tymczasem Wilhelmisia zaczyna się wykręcać z Ottonem, różnymi się figielkami śmieszą; czasem do Honoratki dowcipek i żywość, czasem do Stefana zwracają i sami powtarzają *Le pape est mort,* tak, że Rafał siadł w kącie zamy-

ślony, spokojny. Gąza klęka już przed Duklaną; słychać tylko jego ostatnie wyrazy.. »wdzięki stałym na zawsze uczyniły«, a ona na Tomasza rzuciła chustką, kiedy odgadywał zadaną od Zosi szaradę, odgadywał, wpatrując się w jej oczy, cały w niej zatopiony, odgadywał szaradę następującą:

Ta wskaże, druga znaczy posiadanie,
Całe przyjemnych przymiotów zebranie[1].

Chorążyna Józię przestrzega, że nie prosto siedzi, całuje Tosię, woła na małe ludki dzieci, ażeby się uciszyły. Stefan ciągle miny robi, wykrzywia się, głos udaje, cały przedpokój hucznym coraz napełnia się śmiechem i Soroka śmieje się, a często i płacze; i ekonom śmieje się i Chorąży się śmieje, Sędzia woła do ukończenia gry, którą wygrywa, muzyk co raz brzdąka i mówi: »Otóż popadł się, trudnia synfonia, wszystko cztery razy wiązane«.. A Honorata się nie rozśmiała; każdy z kompanii, sobą zajęty, nie uważał na to, że Stefan po dziewięćkroć razy powtarzał: *Le pape est mort.*

Dziś miłe mnie jest tego w katedrze[2] przy Zosi[3] przypomnienie; cały w niej zatopiony, widzę przyjemną dla mnie powtarzającą się scenę: *Le pape est mort,* z małemi tylko odmianami. Zamiast swawolnej, dobrej, kochanej Wilhelminy tańcuje około katafalka (tam były zamiast tego dwa krzesła) księżna piękna[4], ogląda się na wszystkie strony nie dlatego, żeby widzieć, lecz ażeby być widzianą; zamiast figlarnego Ottona jest przy niej stary minister[5], który szukając,

---

[1] T. j. To-masz.

[2] Nabożeństwo żałobne za duszę Piusa VII odbyło się w katedrze wileńskiej d. 8 października 1823; kazanie miał ks. Michał Bobrowski, kan. kat. brzeski unicki i profesor Pisma ś. w uniw. wileńskim.

[3] Zdaje się, że tu mowa o Zosi Malewskiej.

[4] Księżna Zubowowa. [5] Nowosilcow.

aby komu wąsy przyrobić (na huzarów, grenadyerów), (ale Wilhelmina nie prosi go o maczanie bawełny w atramencie, ale sam macza, sam maże), przy Wilhelmisi siedzi, za nią chodzi, jej nadskakuje, ją naśladuje, obraca się i to, co Wilhelmisia, robi. NB. Rafał gdzieś zniknął, prawdziwy kochanek, a Stefan próżno woła: *Le pape est mort.* Zamiast Duklany jest bardzo wiele pięknie ustrojonych; około każdej jest po jednym i więcej Gązych, którzy przysięgają, że kochają, że ich kochanki piękne, i nawzajem wszyscy dowody miłosne odbierają; czule, bo przy świetle niewielu lamp, światło mdłe na dwóch aniołków i urnę rzucających. A Stefan wyrabia miny i woła: *Le pape est mort.* Zamiast Honoraty tysiące dewotek chciałyby się rozpłakać, jak ona się roześmiać; ale katafalk zakrywa biskupów, którzy często się obracając, próżno żałośnym tonem wołają: *Le pape est mort.* Próżno z kirem oprowadzonej kazalni krzyczą: »smutny obrzęd, żałoba i płacz powszechny«, kiedy cały dom boży napełniony żartami, wesołością, miłością, drwinami — słowem, reduta. Zamiast tłustego i łysego Soroki, na kanapie śmiejącego się, wszyscy tłuści i niektórzy łysi w czerwonych płaszczach śmieją się i płaczą wedle potrzeby — wielka różnica: Soroka wedle poczciwości i dobrego uczucia — ale zgoła nie o tem myślą, że biskup od ołtarza, doktor z ambony woła: *Le pape est mort.* Zamiast Chorążego mam starego jenerała równie, jak on, łysego; nie gra on w warcaby, bo też niema tak dobrego i poczciwego Sędziego, chociaż zamiast niego widzę tak wiele prezydentów i rozmaitych a rozmaitych sędziów, którzy gdyby nie mieli krzyżów lub kapeluszów z plumażem, pewnie[by] na obchód pogrzebowy nie przyszli. Zamiast wąsatego ekonoma, zasłużonego Jana i t. podobnej przedpokojowej zgrai widzę ks. Basistego,

wszystkę policyą, krawczyków i t. p. Zamiast krzyczączych i hulających dzieci widzę uciskanych, okrzyczanych akademików, moich braci, do kozy kandydatów; do pani Chorążynej, kochanej naszej matuli, dobrej gospodyni w domu, matki czułej, troskliwej i rozsądnej, prawdziwie bogobojnej, nic podobnego może nie chcę widzieć. Muzyk zaś sam był obecny tu [w] Wilnie, ale więcej sprawami, jak muzyką, zajęty. Na całym obchodzie pogrzebowym *Le pape est mort* każdy był sobą zajęty zupełnie, jak w Bartnikach, z różnicami, jakie wymieniłem. Do tych dodać potrzeba, że u Zosi oczy błękitne, włosy blond; równie od Stefana, jak Tomasza, uważana, nie siedzi często w kole, nie zadaje szarady, ale tylko powiedziała, kiedy wychodziła z katedry na te słowa kaznodziei »Widzę z ciekawością i rozrzewnieniem chcących słuchać głosu uwielbiającego świętą dobroć i pobożność«: Gdybyś był panem, tobyś na mnie nie patrzył; a tamta mówiła: »Jabym i za ubogiego i za starego poszła«.

DCCLXIV. T. Zan do Maryli.

[około 15/27 października 1823, Wilno][1].

§-ek IV.

Ach, miło, i bardzo miło!

Pięknież to o mnie zapomnieć? Nie jestem ja owym ulubionym kamieniem, do którego oglądania p. Michał

B. d. Pierwsze wyrazy tego »paragrafku« cytuje (niedosłownie) Zan w liście do Maryli z d. 17 października 1823 (Nr. DCCLXV) z dodatkiem, że »miał być posłany do Bolcienik«. Nasz utwór jest więc wcześniejszy, lecz nie wyprzedza zbyt tamtego, gdyż właśnie miał

każdego ze swoich prowadzi. Oto w białym kapeluszu z szerokiemi skrzydłami skacze na gniadym Fudrze[1], ja z nim na urodziwym stępuję siwaku. Nie jedziem drogą; jedziem przez pole, aby widzieć kłąby gajów, na górę, skąd zamek świeci Ostaszyna[2] i kościół murowany [w] Worończy[3], na trzy mile wokoło widziany. Nic nie mówimy do siebie, każdy osobną myślą zajęty, ale spojrzym na Michała poważne i wspaniałe oblicze: nie krasi go ogień róży, ani ożywia rysów ruch zmieniany; same tylko czoło szerokie otacza cień lub światło, podnosi je lub zniża wedle dumania i uniesień; usta niekiedy takie przybierają życie, jakby rozkazywały, zachęcały, mówiły. Uczony i pyszny Fudr rozumie myśli pana swojego; usta się uśmiechnęły: Fudr sztuczny skok uczynił, ułożył szyję, ukłonił głowy, trawersuje przed okiem piękności, która z wysokiej baszty pogląda, po tentencie poznała, że się ulubiony zbliża. Przybiegła do okna, promień zachodzącego słońca odbity od zbroi zaćmił jej oko, białą rączkę przytuliła do bielszego czoła, aby cień sobie sprawić, a dobrze, iż się razem ukryje rumieniec niespodziewanego, miłego oglądania; ukaże się bransoletka z rycerza włosu, która codzienną i najlepszą jej ozdobą. Litość i zemsta błysnęła z błęki-

---

być wysłany, gdy nadszedł list z Bolcienik; stąd podaje się przybliżona data 15 października 1823. Utwór zawiera wspomnienie z r. 1821, jak dowodzi nazwa Marylka, której po zamążpójściu (w r. 1822) jużby Zan siostrze Michała Wereszczaki nie dawał. Sylwetka p. Michała zgadza się z obrazem, nakreślonym przez Domejkę w Przeglądzie Lwowskim r. II 1872, str. 39.

[1] z franc. *foudre* — piorun. [2] Ostaszyn lub Ostaszyno — dobra niegdyś kalwińskiej rodziny Szwykowskich nad rz. Serwecz, lewym dopływem Niemna, w pow. nowogrodzkim. [3] Worończa — dobra nad rz. Dorogówką w pow. nowogrodzkim, własność ostatniego (znanego z »Pana Tadeusza«) wojewody nowogrodzkiego, Józefa Niesiołowskiego (zm. w r. 1814).

tnego oka, podniosło się czoło. Fudr równo z myślą leci, wyciąga się, ledwo dotyka ziemi, piasek od kopyta daleko odskakuje, wokoło grad piaszczysty, grom biegu; naciera, silne podniosło się ramię, upada krzyżowy olbrzym i omdlewającą upuszcza porwankę i skarby. P. Michał westchnął, ja się uśmiechnąłem; Fudr zatrzymał się i powoli, w cichości powracamy z wojny. Słucha dźwięków bardonu, a na głos uwielbienia rycerzów Litwy rozszerzają się piersi, cień pamiątek otacza poważne czoło, upuszcza wodze; Fudr powoli i cicho stąpa, strzyże uszyma, aby słodkich uniesień nie przerwać panu, aby nie mordować wiatry, na których płyną duchy dawno poległych za ojczyznę bohaterów, chwytają harmonią strun barda, którego ostatnie słowa Michał powtarza. Jak gładkość spokojnego jeziora, we zwyczajnej równowadze zawiesiły się jego myśli; po długiej podróży wspomniał o pięknej dolinie, wielkim ozdobionej kamieniem. »Tomaszu, pojedziem do kamienia, na którym od Ryngolda aż do Kiejstuta wyżłobię pamiątki dzieł naszych bohaterów. Dawno tęsknę*(s)* do tego; codzień się wybieramy, codzień jedziem i co dzień daleko od kamienia noc nas zaskoczy«. Fudr myśli pana rozumiejący, stanął nieopodal stuletniej lipy. Zeskoczył Michał, podobno westchnął, ja za nim; zdjął kapelusz, ucałował stuletnią lipę: »Pokój wam, cienie dziadów moich! Duch wasz lubi tu przemieszkiwać, gdzie za życia w gronie przyjaciół wesołość i myśli obywatelskie was zajmowały. Ktoś tu wyciął bezbożny lip kilkanaście, że zasłaniały widoku, któryby każdy mógł znaleźć«. — »P. Michale, wczora oddaliśmy cześć lipom i co dzień oddajemy; cóż będzie z kamieniem«?

Świeci gwiazda, zwiastunka księżyca, nad samym krzyżem Tuhanowickiej kaplicy. Kilka razy zbliżył się do Fudra, włożył biały kapelusz i kilka razy powrócił do

stuletniej lipy i zdejmował biały kapelusz. Znowu jedziem, zapewne do kamienia. Wiele tu lat spoczywa w jej cieniu! Jej kora jest zwojem karty, zapisanej charakterem przeminionych dni i nocy.

— Czy Adama, barda naszego, tego lata widzieć nie będziem?

— Co dzień się jego spodziewam.

Fudr przeczuwa niebezpieczeństwa, zbójcy ukryci w wąwozie czatują; lord[1] rad doświadczyć swojej odwagi i siły. Bezdroża i gęstwiny go nie straszą, szare światło między cieniem wykrywa snujące się mary; lord radby zajechać o północy do domku pustelnika, zakołatać do drzwi i wiejską posilić się wieczerzą, udarować gospodę i westchnąć do niewinnej piękności, która ucztę przyrządzała: te myśli i te uczucia Fudr stępem swoim wybijał.

— Kto tu? — mocnym głosem zawołał Michał. — Stój, czekaj!

— Ja, Panie, ciwun, Panie!

Zdjął czapkę, Fudr zatrzymał się; lord zeskoczył, ja na koniu zostałem.

— Zdrów jesteś? Włóż czapkę; wiatr nieco chłodny.

— Chwała Bogu, Panie.

— A syn twój?

— Chwała Bogu!

— A czy dali tobie wieczerzę?

— Dali Panie, chwała Bogu.

— A jabłek?

— *Da,* Panie.

— Przyjdź, każę ci dać kopę jabłek.

— Dziękuję Panu, chwała Bogu.

— Wiele masz lat?

---

[1] T. j. Michał Wereszczaka.

— Chwała Bogu, Panie, 80, chwała Bogu; i głowa łysa i wąsy, chwała Bogu.

Starzec jedną ręką łzy otarł, drugą wąsa siwego pokręcił, uśmiechnął się i nogą tupnął.

— Tomaszu, zsiądź z konia, posłuchaj, co Jędrzej nam powie o zajazdach w Worończy i o zaborze kraju.

— Widać, że dziś do kamienia nie dojedziem — rzekłem z małą niecierpliwością, chciałem udać obojętność i zostałem na miejscu; ale słysząc niektóre wyrazy »szablą, pistolet, kordem«, przybliżyłem się na koniu, kiedy Jędrzej skończył: »trafiłem w same serce, chwała Bogu, a hajduk, juchą zalany, najeżył wąsa, chwała Bogu; głowa się za próg przewaliła, a buty łoskowane[1] aż przy piecu błyszczały, chwała Bogu. Nie sto razy, chwała Bogu, Panu o tem mówiłem«.

— I tobie nie żal tego zabójstwa?

— Na to wojna, Panie, chwała Bogu; nie darmo pięciu końmi pana mego woziłem do Waszecinej matki. Co to były za czasy, chwała Bogu! Daj Boże Panom zdrowie: mam chatę, dzieci, pszczoły, ogród — utarł łzy.

— Wieleż masz użętku?

— A kto jego, Panie, zliczy? 50 kop żyta, chwała Bogu, i 50 jarzyny.

— Byłeś wtenczas, kiedy Kozacy przyjechali przymuszać do przysięgi naszego papy?

— Tak, muszkietem, jak biczem, chwała Bogu, wyrabiałem; niedoczekanie, i pan nasz, wieczny pokój, nieboszczyk i my, chwała Bogu, poganom nie służyli.

— Wieczór już coraz głębszy; kamienia nie obaczym, a nas Marylka czekać będzie, p. marszałkowa

---

[1] Łoskowany (z białor.) — lśniący, glancowany.

każdego pyta: »Gdzież to nasz p. Michał? Ręczę, on kamienia p. Tomaszowi nie pokaże; namęczą się i uziębną. Nałóżcie na kominku, pogrzeją się, jak przyjadą«.

Jedziemy; tymczasem zdjął kapelusz, objął szyję starca i ucałował twarz starca, jak niedawno lipę, miał siadać i tak powracał po kilka razy, jak odchodząc od stuletniej lipy.

— Słuchaj, Jędrzeju, jutro jak najraniej przynieś do mnie 5 jabłek ze swojego ogrodu; pokosztujem. Ale przyjdź jak najraniej, do nikogo nie zachodź; tam będziesz opowiadać dawne przygody. Pamiętaj, przynieś jabłek, a ja tobie...

Dalej nie słyszałem, bo sam do siebie szeptał, siadł na konia i do domu zawrócił, powiadając, iż trzeba nagotować przyjemny Jędrzejowi gościniec. Odjechawszy nieco, powraca i woła:

— Czekaj, czekaj! Skąd idziesz? czy zdrów?

Słyszałem tylko głośno powtarzane wyrazy »chwała Bogu«.

— P. Michale, jaki jesteś maruda: ciemno już i kamienia nie obaczym.

— Rozmowa starego człowieka i jego myśli jest to mech zielony na starym kamieniu; szkoda, że go dziś nie obaczym.

Powracamy takim sposobem, jakimyśmy wyjechali; Fudr przebieraniem nóg, uderzeniem kopyta i układem całej postawy okazywał myśli pana swego, który milczał, zbliżał się po trudach na odpoczynek do zamku. Wybiegły charty i wyć zaczęły, błyszczą światła z okien, rycerze i straż w poruszeniu na przybycie oczekiwanego pana. Ja milczałem, tęskniłem do Marylki, która czekała na brata i moich opowiadań; wybiegła na ganek i nie zlękła się Fudra, który z lordem trawersem aż na ganek wskoczył.

DCCLXV. T. Zan do Maryli.

[17/29 października 1823, Wilno].

d. 17 października.

Ostatni mój paragrafek[1] zaczyna się od słów: »Godziż się o mnie tak zapomnieć«? Miał on być posłany do Bolcienik. Ale dziś drogie i miłe i dawno oglądane litery przeczytawszy, powinienem zapomnieć o sobie, chcę zaspokoić przyjazną troskliwość. Długo się Jan[2] uskarżał, że jego dusza cierpi i omdlewa w rozerwaniu na różne przeszłe i teraźniejsze przygody, że z powikłanych wypadków czułości, interesów i pamiątek nie może ulecieć i swobodnie kołysać się na listeczkach nadziei pomyślniejszej przyszłości. Serce jego w przyjemnych drżało wzruszeniach, kiedy wyobrażał ogień i życie w spojrzeniach Zosi[3]; tęskniło, wikłało się w przeciwnościach, kiedy się nasycał jej widokiem, najsłodszą owioniony atmosferą, która wokoło niej promienieje.

— O Tomaszu! — wołał — wyrwij mnie z tego morza trosków, rozerwania, cierpień, wzruszonego burzami przyjaźni, miłości, czasu i miejsca.

— Pódź*(s)* na Antokol, wznieś się na najwyższą górę nad miasto; niech powiew chłodnawy zmiesza się z płomieniem twojego oddechu. Zostań długo w pokoju, daj lot myśli i utwierdź ją na wysokościach przy majestacie wiecznej światłości; niech stamtąd ma początek, jak źródło, niech się rozpływa wokoło świata razem z promieniem nieskończonej siły mądrości i piękności; inne myśli niechaj z niej rosną, jak ramiona, gałęzie i szypułki dębu i wawrzynu, ze

---

[1] T. j. Nr. DCCLXIV. [2] Czeczot. [3] Malewskiej.

pnia wiekami nieporuszonego. Obacz, jak słońce zachodzi, aby wschodziło; chmury ciemne uciekają przed łagodnem księżyca światłem, dym i ciężkie tchnienia, wiszące nad miastem, zniżają się i nikną we wnętrznościach ziemi, lub u góry sprzecznymi wiatrami rozwiane; cicha noc następuje, a ty, spokojny, brzmiący łagodną przyjemnością, jako rzeka do ujścia, stąpisz z góry, drzewami uwieńczonej, na Antokolską mogiłę, a ostatnie kontemplacyi westchnienie będzie hymnem Bogu, ludzkości, cnocie, przyjaźni, miłości.

— Byłem na górze i nigdy tam nie pójdę; utęsknienia więźniów myśl moją strapieniami obciążyły, głos Adama wołał na mnie i przerażał uczucie pamiątkami, teraźniejszością i przyszłością; płacz i jęczenia ludzkości leciały z wiatrami około uszu moich, westchnienia Maryi splatały się z dumaniem rozrzewnionem, głos i uśmiech Zosi trzymał uczucie moje przy jej postaci. O Tomaszu, nie wierzę w twoje kontemplacye; wyrwij mnie z tego morza zawikłania, posadź mnie na suchym brzegu, niech zimny przesypuję piasek.

— Niema innej rady; cały świat trzeba ci usunąć z przed oka, zakryć oblicza przyjaciół i osób, które twojej czułości są żywiołem i pożercami; niema rady, trzeba ci usiąść samotnemu w pokoju na górze, abyś nie widział nas i nie słyszał, abyś bez rozerwania rozpatrzył zarośle twoich myśli i uczuć i wytrzebił dróżki spokojnej i miłej rozumowi przechadzki.

Na te słowa wchodzi do jego mieszkania urodziwy dragon, zabronił wyjścia każdemu, kogo zastał. W godzinę weszło dwóch oficerów policyi, przerzuciło papiery, siedli na drążki z Janem i pojechali. Odtąd już drugi tydzień idzie; nie widziałem Jana, słyszałem utęskniony, że na trzeciem piętrze sam jeden siedzi

u ś. Kazimierza[1], bezpieczny i spokojny i zdrów, czyta Weissa[2] i Trembeckiego, bez rozerwania rozpatruje zarośle myśli i uczuć swoich, aby wytrzebił dróżki spokojnej i miłej rozumowi przechadzki. Spodziewamy się prędko jego przyjemnie oglądać, albowiem niewinność i dobroć długo cierpieć nie może.

Nie wytrzymam, abym o sobie coś nie napisał. Wstąpiłem do klasztoru: mur i zamknienie ucisnąć lotu myśli moich nie może; często obiegam wszystkie góry okolic Wilna, a dusza moja i serce i myśli jest kwitnącą równianką miłych pamiątek przeszłości miłosnej, przyjaznej, poruszonej i żywej. Jestem zwierciadłem czasu, który dla nas tak mile przeminął. Adam się często lubi w niem przeglądać.

DCCLXVI. Kulesza do Czeczota.

[25 października (6 listopada) 1823, Łochwa].

Oktobra 25 d[nia], 1823.

Nie napisałeś nic do mnie, czyś odebrał pieniądze, posłane przez Wysockiego; powiedz Wysockiemu, że nie napisał z Wilna. Napisz i ty, szacowny, jak wy tam żyjecie, czy nie możnaby w Wilnie gdzie uloko-

---

[1] Kościół ś. Kazimierza, naprzeciw ratusza, na rogu ulicy Ostrobramskiej, oddany w r. 1812 ks. Misyonarzom, w r. 1840 zamieniony na prawosławny katedralny sobór ś. Mikołaja. Mościcki (Wilno i Warszawa, str. 64) podaje, że »w czerwcu 1824 przeniesiono do klasztoru bazyliańskiego Jana Czeczota z klasztoru Franciszkanów«. Widocznie więc więziono Czeczota naprzód u Misyonarzy, a następnie dopiero u Franciszkanów, skąd wreszcie po ukończeniu śledztwa przeniesiono go do Bazylianów. [2] Christian Ernst Weisse: Geschichte Friederich August's von Sachsen, Herzog von Warschau, bis zum Posener Frieden. Leipzig 1811.

wać mego kuzyna, czy za chłopca, czy tak za mierne pieniądze, aby mógł do szkół chodzić?

Bądź zdrów!

Michał.

(Adres):

Wielmożnemu Jmści Panu
Janowi Czeczotowi
Dobrodziejowi w Wilnie.

DCCLXVII. T. Zan do Maryli.

[około 15/27 listopada 1823, Wilno][1].

Z kroniki serca.

§ II.

Kuropacka.

— Jutro wyjedziem: dziś ostatni dzień razem! Bieżmy (czy dopędzi?) na pagórek za kapliczkę[2], po-

---

[1] B. d. Zagadkowość i niejasność tego utworu, granicząca z obłędem, wskazują, że utwór był pisany w więzieniu. Ogólne to wrażenie potwierdzają i zamieniają w pewnik dwa szczegóły samegoż utworu, a naprzód zwrot »Widać dwa krzyże« z uwagą Zana »u ś. Jakóba«. Otóż ostróg (czyli turma), w którym był więziony Zan (M. Malinowski: Księga wspomnień, Kraków 1907, str. 34), znajduje się w pobliżu kościoła ś. Jakóba na Łukiszkach i z więzienia owe »dwa krzyże« na kościele ś. Jakóba można było widzieć. Drugi szczegół jeszcze pewniejszy i wyraźniejszy: Trzy wiersze »Smutny wzdycha głęboko« i t. d. wyjęte są z pieśni

»Śpiewaj, ptaszyno,
Nim nocy mrok nadleci«...

o której przepisywacz, O. Pietraszkiewicz, świadczy, że ją napisał Tomasz Zan w więzieniu 1823. Wobec tych silnych poszlak nie mają żadnego znaczenia słowa utworu »A gdyby, broń Boże, drogiego Pana Tomasza porwali i wsadzili i zamknęli do więzienia«! Jest to środek najprostszej ostrożności na wypadek, gdyby utwór przeznaczony dla Maryli, dostał się w niepowołane ręce. Kiedy mógł być napisany? — W zeznaniu Zana, zachowanem w Archiwum Filomatów, czytamy:

[2] w Tuhanowiczach.

żegnać ostatni promień tak pięknie zachodzącego słońca, które tak lubiemy!

— Co się ze mną dzieje, nikt wyobrazić nie zdoła! Pamiętaj o mnie, drogi P. Tomaszu! — Kiedyż razem obaczemy słońce?

— Jutro; nocy lata krótkie.

— Długie, P. Tomaszu! Na cóż ta noc?

— Noc wieczna dla śmiertelnej ziemi; nam, jak pamięć, dla złotych snów, dla miłych marzeń...

— Jakie piękne drzewko wyrosło z mogiły, na której stoimy! Obacz, P. Tom[aszu].

— Tak, potrzeba pamięci zniknie, nasze marzenia życiem odetchną. Dziś rozerwane dusze w jeden się płomień zlecą, jasno bez słońca gorejący; jutro obaczym razem słońce, do którego tęsknimy.

— Wysokie barzo marzenia. Kościółek w Wolnej! Przestań, P. Tomaszu, być barzo rozumnym; pocieszaj mnie: jeden rozdziałek jest dla moich boleści balsamem!

— Rozdziałki umarły, złe duchy prochy ich roztrząsają, jak nasz świat, a miłość w nieśmiertelności niech cię pocieszy. — Co to za nieszczęśliwa kobieta? Zapewne jej tu kochanie pochowane! Żal to zapewne rozplątał jej włosy i takie niezwyczajne zapomnienie, zaniedbanie na jej okryciu wprowadził: cała w na-

---

»Porwany wśród nocy [23/24 października 1823] i między zbrodnie [w ostrogu] zamknięty, morzony brakiem powietrza czystego i zdrowych pokarmów przez dni 17... Prokuror 11 listopada odwiedził więźnia, kazał dostarczyć wygody potrzebne do życia i dać wiadomość o zgromadzeniu Filaretów«... Zdaje nam się, że dopiero po 11 listopada, otrzymawszy papier i atrament na spisywanie zeznań, mógł Zan i ten § II napisać; kładziemy więc przybliżoną datę 15/27 listop. 1823.

Ściśle rzecz biorąc, należy ten utwór już do korespondencyi więziennej; uważaliśmy jednak, że ze względu na jego rozdziałkowatość właściwsze dla niego miejsce obok innych rozdziałków, do których go widocznie i sam autor zaliczał, dając tytuł »Z kroniki serca § II«.

głych, coraz odmiennych poruszeniach, rysy jej twarzy bladej i oczy oznajmują, że albo żyje we śnie ziemi, albo zasypia w życiu nieba, ciągle coś nuci i rozmawia sobie, bieży ku nam — uciekajmy, moja Pani!

— A jaki tchórz! To moja kochana Kuropasia; jej słowa, jak kabały, jak sny, jak przemiany losów. Dobry wieczór, moja kochana!

— Śpi moje dziecię...
U grobu związane...
A obudzicie:
Płakać przestanę...
Z promieniem promień...
Niebieski płomień...
Pozostała matka...
Szczęśliwa chatka...
Zdrowaś Marya...
Łaskiś pełn>, Pan z tobą,
W sercu i licu lilia...
Ciągnie za sobą...
Zosiu, dobry Bóg nad nami,
Kochaj ty mnie, jak ja ciebie,
Złączmy się wiecznie sercami...
I żyjmy tylko dla siebie.
Przyjeżdża — trudność,
Odjeżdża — nudność, a ha, cha, cha, cha...
Witaj, witaj...
Synu księżyca i nocy...
O cnotę pytaj,
Bog doda pomocy...
Śpi moje dziecię etc.
Szczęśliwa chatka...

— Nie bój się P. Tomaszu, ona nic złego nie zrobi.

— Właśnie najmocniej o tem przekonany, niczego się nie lękam; ona mnie tak słodko rozrzewnia, jakąś sympatyą przyszłości unosi, żeni przyszłość z przeszłością, tylko, że widzi całe moje serce i za obłoki myśli moich przelatuje.

— Ona tak zawsze, biedna Kuropasia! — Czy dobrześ zdrowa?

— Cha, cha, cha, ucieka...
Miły dzień, pogoda...
Kwitnie łąka, szumi rzeka...
Brat bratu rękę poda...
Hej, użyjmy żywota,
Radością oczy błysną,
Ojczyzna, nauka, cnota...
Wszyscy się mile ścisną[1]. Alleluja!...
Kto kocha, ten kochany,
Dobry nie umiera...
Skarb zachowany...
Odkopał, zbiera...
Śpi moje dziecię etc.
Cha, cha, cha ucieka...
W Imię Ojca i Syna i Ducha...
Mruga, a on z daleka,
Mówi, a on nie słucha...
Jakby róża mliczna...
Dla złota ni chleba.
Stoi para śliczna,
Kochać się potrzeba...
Drży serduszko, boli główka,
Słodką boleje potrzebą,
Czarny koń, czarna krówka,
Krzyżyk i czarne stroje.
W sercu twojem niebo,
W jej oku niebo twoje,
W sercu i licu lilija,
Kwiatki ci piękne zwija.
Zosiu, dobry Bóg z nami etc...

— Czy znasz, moja Kuropasiu, tego pana?.. — Jaki rumieniec! Cóż to, i łzy?

— Rosa z listków tego drzewa, niebieska rosa spadła na moje lica.

---

[1] Początki dwóch pieśni Mickiewicza:
»Hej, użyjmy żywota«! i
»Hej, radością oczy błysną!«

— Cha, cha, znam.

Oto car, starosta cyryński[1]! hru, hru, huru, tropoto...
Na młynie kamień młyński...
Słowik aniołek śpiewa...
Dusza omdlewa...
Śpiewaj, śpiewaj, pókiś z nami,
Wdzięczny podnieś głos,
Dziś oddalonych ze łzami,
Kiedyż zbliży los[2]...
Słodko, słodko z miłemi
Dobremi na ziemi...
Póki nie spadnie noc... *(skacze)*
Hoc, hoc...

— Widzę, Kuropasiu, upodobałaś tego pana; cóż, ze mną nic nie pogadasz?—O biedna, po skokach już płacze! — Czegóż to płaczesz? — Jak zbladł P. Tomasz!

— To tylko przy mroku tak się wydaje; dobrze zdrów jestem, jakby burza wstrząsła niebo mojego serca i duszy. Jakaż najmilsza coraz pogoda, jakie miłe odetchnienia, jaka orzeźwiająca czystość powietrza, jak zachwycający jego widok!

— Hu, hu, hu, podobała,
Ach, mój mąż, mój kochanek...
I całą noc płakała,
Cały wieczór i ranek.
Złapali gołąbeczkę
I z gołębiętami,
Zamknęli ich w klateczkę...
Że lot ich z aniołami,
W czystej życie miłości...
Wy i tam z aniołami...
Zły duch pęknie ze złości...
Świat stanął Boską wolą,
Z gliny turmę ulepił,
Wsadził duszę w niewolą,
I zamknął i zaszczepił.

---

[1] Alluzya do ballady »Świteź«. [2] Por. t. II, str. 417 (»Śpiewek«).

Biedna, biedna ptaszyna!...
O mojaż ty duszeczko,
Hoża, [hoża] dziewczyna,
Pocaluję w usteczko...

— Nie bój się, Panie Tomaszu!

— Jestem spokojny, ale jej ręka tak zimna, jak śmierci. Nie uciekam, tem bardziej, kiedy Pani każe; niema, czegobym dla przyjaciół nie uczynił: całuję. Moja ty biedna Kuropasiu!

— A pięknież to, Kuropasiu kochana! Wstydź się, wstydź się pocałować!...

— Cha, płomyk, miód, malina!
Słowik aniołek śpiewa...
Dusza w miłości omdlewa...
Bóstwo, a nie dziewczyna...
Cztery ściany to ciało...
Jedno okno to oczy...
Piec to serce... gorzało!
Drzwi to piersi i usta...
Duszeczka nie wyskoczy,
Ach, pusta jej chęć, pusta...
Aż póki nie otworzą.
Ha, bij się z wolą bożą...
Świat stanął boską wolą etc. i zaszczepił...
Ale gwiazdy świecą,
Księżyc świeci,
Aniołki lecą...
Cha, cha, moje dzieci...
Las zielony, żółte zboże,
Kwitną kwiaty, szumi morze,
Pływają baty... perły, klejnoty...
Drogie atłasy...
Cacy pieszczoty...
Ananasy...
Ryczą woły...
Pełne pustynie...
Ptak nie wesoły...
Ryba płynie,
To rozum! to sztuka!

Poszuka, wyszuka...
To praca,
Popłaca...
To cnota,
Ochota...
To miłe życie...
W sercu niebo...
Wszystko śpi za potrzebą...
Śpi moje dziecię...
U grobu związane...
A obudzicie...
Płakać przestanę etc.
Szczęśliwa chatka...
Aż miło, aż miło!
Na wieki będzie...
Przed wieki było!
Za serduszkiem serduszko,
A duszeczka za duszką...
Woda za wodą upływa,
Płomień z płomieniem zwiewa...
Słowik aniołek śpiewa...
Szczęśliwy i szczęśliwa...
Dusza w miłości omdlewa...
Krzyżyk i czarne stroje...
W sercu twojem niebo,
W jej oku niebo twoje,
W sercu i licu lilija...
Kwiaty dla ciebie zwija...
Zosiu, dobry Bóg nad nami etc.

— Cóż to ci, drogi P. Tomaszu?

— Zachwycony przyjemnością niewypowiedzianą, rozkoszą najsłodszą oddycham. To nie jest waryatka, to czarownica. W rzeczy samej dusza nasza w krótkim pobycie na tej ziemi, w tem ciele, w tem więzieniu, za każdym krokiem co chwila znajduje (jeśli szuka) wszystkie przedmioty do szczęścia swojego, z nieskończonej mądrości i dobroci boskiej rozsypane: od ziarna piasku, aż do słońca, od dentrytów[1] aż

---

[1] Dendryty — rysunki gałązek mchów lub porostów na pła-

do cedrów libańskich, od robaczka aż do człowieka, wszędzie znajduję doskonałą piękność w jedności, wszystko się z sobą wiąże w harmonii, wszystko dla człowieka służy. On z całej tej piękności ciągnie rozkosz bytu swojego, jak ucho pije w zachwyceniu miliony harmonijnych dźwięków najdoskonalszego koncertu, upaja się rozkoszą, która tylko jest przegrawką wiecznej, całkowitej, doskonałej. Na jej szukanie spadła nam iskierka od promienia przedwiecznej mądrości. Ta iskierka oświeca promionkami swoimi, wiąże ludzi, stanowi świat idealny; jego promienie wiążą się także w harmonii z promieniami światów idealnych, i stanowią świat ducha; jego płomienie łączą się z płomieniami światów ducha i tworzą wieczny ogień i jasność chwały majestatu boskiego, nieskończonego, wiecznego, jedynego. Ale życie spać nie powinno; na swojej drodze bieży, aby wzrastała, mocniała i młodniała cielesność, wreszcie się odradzała; bieży, aby wzrastał, wzmacniał się, młodniał rozum, a zdrowy stał się oblubieńcem doskonałej miłości, a ich dzieci, piękność i moc, hojdać będą ziemię wolnością i szczęściem. Tymczasem człowiek pojedyńczy może przywłaszczyć sobie te kochane dzieci. Nie, ziemia nie powinna być padołem płaczu, ale przyjemności i rozkoszy, które są świtaniem wiecznej. Ach! dusza moja, pięknością zapalona, rozpromieniła się na kochane dusze, w pomnikach boskiej mądrości i dobroci tonie i rozpływa się, wyrywa się z niewoli, błyska, skupiona w miłości na ziemi, błyska, skupiona u tronu przedwiecznej mądrości, kołysze się między niebem a ziemią, podwiewana najsłodszą harmonią, omdlewa... Ach! to nie waryatka, to czarownica ta Kuropacka.

---

szczyznach spękania skał lub minerałów; dawniej uważano je za skamieliny roślin i Zan hołduje tu temu zapatrywaniu.

— Tak P. Tomasz się uniósł, że nie słyszał, co ona przez ten ciąg wyrabiała: kręciła się, biegała, śpiewała, wykrzywiała się i jeszcze nie przestaje; proszę tylko słuchać.

— ... ulepił,
Wsadził duszę w niewolą
I zamknął i zaszczepił...
Smutny, wzdycha głęboko...[1]
Łzy rozrzewnienia popłyną...
Nie z lubą serce i oko...
Śpiewaj piękna dziewczyno...
Leje się z nieba wino...
Z nieba spadną owoce...
Z nieba ustrój się biało...
Stąd zabawy i pomoce...
A słowo się stało...
I najdroższe pociechy...
Serafinek niebieski...
Odpuszczone są grzechy...
I wyraz przyjacielski...
Przyjacielska opieka...
Ludzież to, nie anieli?
Krew daleka...
Tylko duszę widzieli...
Tylko, że ich kochała...
I wiecznie kochać będzie...
Wielką, wielką miłością...
Nieskończoną wdzięcznością...
Za światem i w mogile
Klęknę i rączki złożę...
Przyjmij mój pacierz mile...
Nagródź im, wielki Boże,
Niechaj ich kocha ona,
Dobroć nieskończona...
Pościółka z poduszeczką...
Nie płacz, rozkoszna dzieweczko!..
Biedna ptaszyna...

---

[1] Ten i trzy następne wiersze spotykamy także w wierszu więziennym Zana »Śpiewaj, ptaszyno«!

Niech ciebie w usteczko...
Pocałuje dziewczyna.

— Wszystko tobie wolno, moja ty czarownica.

— Pięknie, Kuropacka! Jak to nie wstyd? I Pan Tomasz tak się rozkochał? Ach, powiem mamie i p. Michałowi o nowym romansie... będą raczki... raczki.

— Płomyczek, miód, malina...
Słowik aniołek śpiewa...
Dusza w miłości omdlewa...
Bóstwo to, nie dziewczyna...
Naprzód ciebie wspomina[1]...
Co chwila, co godzina...
Jakże kocha dziewczyna!...
Potem po razu co dnia,
A potem co tygodnia,
Jakże czuła dziewczyna!
A potem co miesiąca,
Z początku, albo z końca...
Jakże dobra dziewczyna!..
A potem raz co roku...
Już kropelka w potoku...
Jakże grzeczna dziewczyna!..
Ja ciebie nie zapomnę...
Nie, nie, to być nie może...
Życzenia moje skromne...
Miłość do grobu złożę...
To miła moja nadzieja...
To życia droga nadzieja...
Że ciebie nie zapomnę...
Za światem i w mogile...
Klęknę i rączki złożę...
Z wielką, wielką miłością,
Z nieskończoną wdzięcznością...
Przyjmij me prośby mile...
Kochaj ją, wielki Boże...
Jego, jego miłością...
Szczęśliwość nieskończona...
Jak kiedy kocha ona...

---

[1] Piosnka Gustawa z »Dziadów«.

Zosiu, dobry Bóg nad nami etc...
Jak aniołeczek śpiewa...
Dusza omdlewa...
Niebieskie życie...
Śpi moje dziecię...
U grobu związane...
Jak obudzicie...
Płakać przestanę...
Z promieniem promień,
Niebieski płomień...
Powstała matka...
Szczęśliwa chatka...

— Uspokójcie się, a obaczcie, żem ja jest Bóg; będę podwyższon między narody i będę podwyższon na ziemi... Święty, Ś. Ś. Pan Bóg zastępów, pełne są niebiosa i ziemie chwały jego...

— Drogi P. Tomasz... barzo rozumny! Nie spodziewałam się, ażeby tak mocno się rozrzewnił, iżbym ja cieszyła... Tylkoć co mówił, że ziemia nie jest padołem płaczu, a takiemi rzewnemi zalałeś się łzami... Także to mnie pocieszasz, drogi P. Tomaszu?

— Łzy słodkiego uniesienia ku dobroci boskiej, łzy rozrzewnienia na widok skołatanej, uciśnionej ziemi, łzy wdzięczności i miłości, łzy czystego, a mocnego uczucia przy niewinności i usiłowaniach do cnoty, są deszczem dla upału duszy i serca w poruszeniu. Łzy te nie są cierpienia, ale rozkoszy niebieskiej, którą serce ziemskie zaledwie unieść może... nie życzę nikomu być kamieniem: słodkie, harmonijne uczucia są pięknością mocy; jest to akord fortepiano do jej anielskiego głosu.

Serce nie sługa, nie zna, co to pany[1]...

---

[1] Pierwszy wiersz piosenki z Jana Nep. Kamińskiego »zabawki dramatycznej« p. t. »Zabobon czyli Krakowiacy i Górale« (akt III,

— Ach, to nie długa... o drugą prosiemy...

— Niechaj w cnocie lat dochodzą,
Te, które nam życie słodzą...
Nadobne dziewice!..
Skacze serce, twarz się pali...
We łzach lice...
Bodajby nasi wnukowie równego
[szczęścia doznali...
Nina dir dino[1]...
Któż to opowie?
Szczęście, dziewczyno...
Ten głos wszędzie,
Póki życia w nas,
Wspominać mi ciebie będzie
I rozłąki czas...
Wyryję na kamieniu
Was wszystkich imiona...
Była w tym cieniu...
Cnota z przyjaźnią złączona...
Nieba dały być panem krajn wielkiego...
Kolos wspaniały...
Na wieczną pamięć dnia tego.

Tak jestem szczęśliwy od urodzenia aż do dnia dzisiejszego, że tylko do mego szczęścia gdyby przybyła ta możność, iżbym na tej ziemi, w tem ciele, w tem więzieniu mógł oczyma memi oglądać niebiany i niebianki moje, nie wzdychałbym do nieba; w duszy zaś mojej i sercu niebo... tylko widzieć, tylko słyszeć ich oby mnie można było, tak ich oczyma, tak uchem wciągnąć w siebie, jak duszą i sercem wciągnąłem!

---

scena I); cała piosenka liczy 8 wierszy, więc »nie długa«. [1] Słowa te z pewną zmianą: *Nina non dir* wypisane są nad utworem więziennym Zana »Śpiewaj, ptaszyno« z dodatkiem: »Nuta«; będą to więc początkowe słowa włoskiej piosenki, na której nutę piosnka Zana miała być śpiewaną.

— *O Dio!* drogi P. Tomaszu! co się ze mną dzieje, nikt nie zdoła opisać; biedny P. Tomasz!

— Leci duszeczka
Do okieneczka...
Ciemno, ach ciemno...
Widać dwa krzyże[1],
Dla nich dwa krzyże...
I to przyjemno...
Patrzy co ranka, co chwili...
Wieczorem, nocą...
Twoja kochanka...
I twoi mili...
Łzy się pokocą...
Gdzie się ukryli...
Niemasz was, niema...
Nie widzi oko...
Dusza was trzyma...
Dusza głęboko...
Wiecznie, statecznie...
I wasze tchnienie...
Którem powietrze...
Wzięło poświęcenie...
Na miłym wietrze...
Słodko przyleci...
Cha, cha, cha, złote dzieje...
Twój głos niebieski...
I twoje łezki...
Nie słyszy ucho...
Ach! głucho, głucho...

Tylko, że ich ukochała i wiecznie kochać będzie etc. Tak, ziemia nie jest padołem płaczu, ale rajem i Pani powinnaś być szczęśliwą, spokojną; szukać przyjemności, a zawsze znaleźć można.

W sercu jest niebo...
Wszystko śpi za potrzebą...
Śpi moje dziecię etc...

---

[1] u ś. Jakóba *(przyp. Zana)*.

— Tak, łatwo to mówić; proszęż odwrócić igraszki niestałej fortuny!

— Fortuna jest to Kuropacka: próżnobym odwracał, czegobym odwrócić nie mógł. — A zatem, kochana Kuropasiu:

Niech ciebie w usteczko
Pocałuje dziewczyna.
Moja dusza... biedna ptaszyna *(całuje)*.
Płomyczek, miód, malina...
Słowik aniołek zaśpiewa...
Dusza w miłości omdlewa,
Nad fortuną dziewczyna.

A kiedy ciężko się pocałować, aby swoim oddechem nie otruła, aby zimnem śmierci nie zaziębiła, trzeba całą siłę, jak w rozkoszy, do... ale jakże już mocno nasza Kuropasia krzyczy!

— Bóg nasz ucieczką i mocą, pomocnikiem w uciskach, które nalazły nas barzo.

Życzenia moje skromne,
Miłość do grobu złożę —
To jedna moja nadzieja...
Że ciebie nie zapomnę,
Ty słódka moja nadzieja.

— Trzeba być tak szczęśliwym, jak P. Tomasz; nie każdemu to Bóg dał.

— Wszelkie stopnie uczuć i przygód, jeżeli nie doświadczeniem, to myślą, współczuciem przechodziłem... znam je... moje serce jest takie, jak wszystkich... trzeba tylko własną usilnością nadać mu takie usposobienia.

— A widok cnoty prześladowanej, ludzkości uciśnionej, widok przemocy szczęśliwej, a tylu nieszczęśliwych?

— Jest to żniwo dla miłości, biesiada dla rozumu,

szkoła dla cnoty, wesele dla dobroczynności, rodziny[1] dla wdzięczności; młodnieje piękność, mężnieje szlachetność, starzeje moc...

Skacze niebo — przyjeżdża co sobotę...
Do więźniów i śpitala...
Jeszcze piękniejsza przez cnotę...
Tra la la la la...
Boleścią boleść dzieli...
Łzy łzami, smutek smutkiem.
Modli się co niedzieli...
Bóg ją wysłucha skutkiem...
Do więzienia i śpitala.
Pociechą zowią z nieba...
Żelazny krzyżyk ozdoby...
Czegóż więcej trzeba,
Do piękności osoby...
Tra la la la.
Głos więźniów i śpitala...
Do Boga modły wznosi.
Z wielką miłością,
Nieskończoną wdzięcznością..
Zeszlı[j] szczęście dla Zosi
Tra la la la.
Chwalona i kochana...
Anioł z blizka, anioł z dala...
Od wieczora do rana,
Od rana do wieczora,
Z blizka i z dala,
Chwalona i kochana...
Tra la la la.
Piękna, do litości skora,
Tra la la la.
Wesoła, żywa i szczęśliwa,
Tra la la la.

— A gdybyż, broń Boże, drogiego P. Tomasza porwali i wsadzili i zamknęli do więzienia! Cóżby wtenczas? Jaka dla nas pociecha, jaka dla P. Tomasza przyjemność?

---

[1] T. j. urodziny.

— Moja Pani, więzienie byłoby niewolą, ściany ciałem, piec sercem, drzwi piersią i ustami, okno oczyma, a ja sam duszą: to ciało tylko nie ma uszu!

Toczą się łezki,
Ale głucho, głucho...
Gdzież głos niebieski?
Nie słyszy ucho.
Leje się z nieba wino etc.
Leci duszeczka
Do okieneczka...
Ach, ciemno, ciemno!
I to przyjemnie widzieć dwa krzyże...
Co one widziały...
Lice blednieje,
Oczy zciemniały,
Już mdleje, mdleje...
Mile się śmieje..
Z miłemi złączona,
Dusza widzi niebo...
Już kona...
Wszystko śpi za potrzebą,
Śpi moje dziecię, etc.
Szczęśliwa chatka!
Ona spotyka z uśmiechem wdzięku,
Kwiaty ma w ręku...
Pytaj, pyta... ściska rodzina...
I przyjaciele...
Bóstwo, nie dziewczyna...
Czaszę nalewa, zaśpiewa...
Dusza w miłości omdlewa...
Białe stroje...
W sercu twojem niebo...
W jej oku niebo twoje...
W sercu i licu lilija...
Bukiet uwija...
Zosiu, dobry Bóg nad nami, etc.

Nocy lata krótkie; zniknie potrzeba pamięci, marzenia nasze życiem odetchną, dziś rozerwane dusze w jeden się płomień zlecą, bez końca jasno gorejący... jutro obaczym razem słońce, które tak lubimy.

Może już pójdziem na herbatę; już późno.

— A oddalenie osób, które kochamy, z któremi wiecznie żyć pragniemy?

— Słońce zaszło; jutro obaczym słońce, jakże dalekie od ziemi: tem jaśniejsze, tem milsze jej zsyła promienie!... Jak nasze myśli i życzenia i modły najgorętsze po całym świecie za kochanemi podróżują osobami!

Z wielką, wielką miłością.
Życzeniem i żałością.
Za światem i za morze...
Klęknę i rączki złożę,
Przyjmij łzy moje mile...
Zachowaj nam ich, Boże...
Da czerez moj dwor cieciera leciała[1],
Da nie dau mnie Boh,
Nie sudziw mnie Boh,
Za kaho ja chacieła.
Odwróć twe oczy odemnie do złota,
Bo u mnie tylko spokojność i cnota.
Komu, dziewczę, splatasz wieniec etc.

Trzy razy westchnąć na dzień, pięć dość, trzy łezki uronić pozwalam. Ale uchowaj Boże, dręczyć się, gryźć, cierpieć; najsurowiej zabraniam, bo ziemia nie jest padołem płaczu, ale rajem.

— A śmierć okrutna, drogi P. Tomaszu?

— Łączy duszę moją ze snem ziemi, a z życiem nieba. Rosną kwiaty na mogile, łzami mojemi polewane, i jestem szczęśliwy; w świecie moim idealnym żyją umarli. Czekam tylko, nim nie otworzą więzienia: dusza moja wyleci, rozerwane dusze w jeden się zbiegą płomień, bez końca jasno gorejący. Obaczym razem słońce!

---

[1] Piosnka białoruska; por. Odyniec, Wspomnienia, str. 257.

— Pójdziem na herbatę. *Adieu,* Kuropacka!

— Ona spotyka z uśmiechem etc.

— A kiedy odjeżdżasz, bywaj zdrów. Zawsze mnie pamiętaj, zawsze moje...

Jutrzenka przyświeca,
Ogień na kominku.
Witaj, witaj — synku
Nocy i księżyca
Try - ry - r y.

SPROSTOWANIE POMYŁEK.

Str. 3 w. 13 zam. ,przy fortepiano Dworzanina, grała uwerturę' ma być ,przy fortepiano, Dworzanina[1] grała uwerturę'.
» 19 w przypisku 3 zam. *küczüg* ma być *küczük.*
» 44 w. 12 zam. ,zdanu' ma być ,zdaniu'.
» 89 w przypisku zam. ,Esteichera' ma być ,Estreichera'
» 130 w. 20 zam. ,cch tyle' ma być ,ich tyle'.
» 189 » 11 » ,świewu' ma być ,śpiewu'.



[1] *Il cortegiano fanatico*, opera Giacoma Tritto (ur. 1735, um. 1824).

TREŚĆ TOMU V.

---

[1] Wskutek pomyłki drukarskiej dwa listy mają tę samą liczbę porządkową; z tego powodu oznaczamy jeden z nich dodatkiem litery *a*.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

Str.

UZUPEŁNIENIA I SPROSTOWANIA do t. III i IV.

T. III, str. 11, przyp. 1. Przy oznaczaniu daty listu Nr. CCLXXXIII wyrażono wątpliwość, czy magistracya Malewskiego mogła się odbyć d. 31 października 1820 ze względu na to, że właśnie w tym dniu Malewski pisał do Jeżowskiego Nr. CCLXXIV. Otóż wszystkie te wątpliwości od słów: »Sprawa jednak, na pozór prosta, wikła się przez to«... aż do końca muszą odpaść wobec wyraźnego (tam przeoczonego) świadectwa Jeżowskiego w t. IV, str. 287: ..»pół godziną przed magistrowaniem jeszcze mi odpisywał«.

— str. 177, w. 13 od góry zam. *S*zabelka ma być *I*zabelka.

— str. 306. Już po wydrukowaniu całej Korespondencyi odnalazł się w papierach Zana autograf, z którego Pietraszkiewicz przytoczone tam wiersze odpisał. Jest to półarkusz szarego papieru, którego jedną stronę zapisał Zan jednym ze swoich wierszów; na drugiej stronie, na ćwiartce powstałej po złożeniu papieru we czworo czytamy ośm wierszy Mickiewicza i sześć Zana, będące trawestacyą początku listu Horacego do Pizonów. Na innej stronie znajduje się dość udatna illustracya do początkowych słów listu Horacego »Humano capiti« etc. (twarz kobieca, szyja i przednie nogi końskie, dalej ryba) z napisem u góry ręki nieznanej: »T. Zana żona« i dopiskiem Mickiewicza u dołu: »desinat in piscem — cała rzecz kończy się na pi-scis czyli rybie«. Kto wie, czy to nie trawestacyę Mickiewicza i Zana, oczywiście zupełną, ma na myśli Pietraszkiewicz, domagając się przysłania »trawestacyi listu do

Pizonów choć części« w liście do Czeczota Nr. CCCCLX (t. IV, 71)? — Oba wiersze powtarzamy tu z autografu w formie poprawnej; wyrazy objęte nawiasem są w autografie przemazane.

(Autograf Ad. Mickiewicza):

Littera ad Tomaszum de arte wigodika.

Gdyby ci wymalował bazgracz niećwiczony
Ładną dziewkę, w kozackie strojną pantalony,
I sukman tam dał, gdzie się zwykło mieć kitajkę,
Czabot w miejscu trzewika, za wachlerz nahajkę,
By ta, co z wierzchu piękną nadstawuje buzię,
Resztę smaczniejszych wdzięków zakryła w rajtuzie:
Widząc taką potworę, któż z was nie zagwizda,
Kiedy u góry[1] wąsy, a u dołu[2] piscis
to jest ryba.

(Autograf T. Zana):

Bazgraczom wszystko wolno (i tęgim junakom), my na to [przystajem,
O tę wolność prosiemy i damy nawzajem.
Lecz tęgi korzeń mieszać z niedośpiałem ziarnem
Białem tam (upatrywać) napstrykiwać, gdzie zarasta [czarnem,
Zacznie z wrzącym zapałem i grackim wykrętem
. . . .[3] listym prętem.

T. IV, str. 5, 7. »Jędrzej Drelicharz« — właściwy tytuł (przytoczony przez Pietraszkiewicza widać z pamięci, a więc mylnie) brzmi: Piotr Wawrzyniec Jussie (ur. 1792, um. 1866). Pan Maciej z Jędrychowa, drelicharz jarmarkowy. Dziełko przeznaczone do czytania dla ludu miejskiego i wiejskiego, przełożone z zastosowaniem z dzieła francuskiego Pana..., które otrzymało w roku zeszłym w Paryżu od Towarzystwa elementarnego nagrodę ustanowioną dla najlepszego dzieła w tym rodzaju. (Tłóm. Fr. Skomorowski). Warszawa, Glücksberg 1819, II wyd. tamże w r. 1822.

---

[1] Zan poprawił na: dołu. [2] Zan poprawił na: góry.
[3] Reszta wiersza z papierem oderwana.

ALFABETYCZNY WYKAZ LISTÓW WEDLE AUTORÓW.

(Daty wedle kalendarza Juliańskiego).

WYKAZ OSÓB I RZECZY.

Towarzystwo Filomatów
Korespondencya

